

Sprawozdanie
912
Wieca w Toruniu

dla

katolickiej ludności polskiej

w dniach od 27. do 29. września 1891.

Z polecenia komitetu ułożył

K. Dr. Antoni Walszlegier

z Zamartego

kapłan diecezji chełmińskiej.

CENA 1 M.

TORUŃ.

NAKŁADEM AUTORA.

W komisji księgarni K. Zabłockiego w Toruniu.

Druk J. Buszczyńskiego w Toruniu.

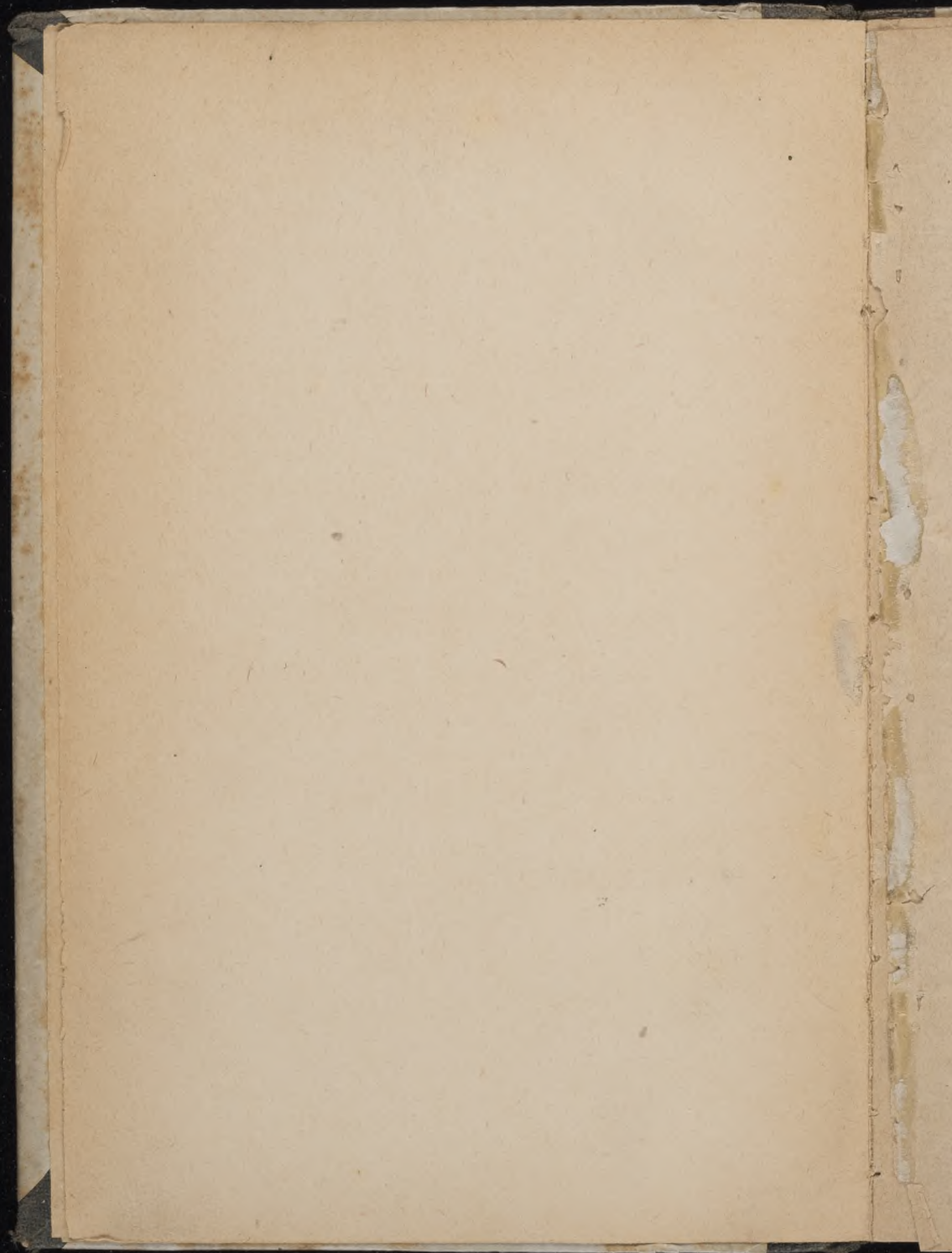
Ks. Kujot

Grybno
p. Unistaw, Prusy, Zachodnie.

Ba 180

~~9/2.~~

~~Kubl~~



266

Sprawozdanie
z
Wieca w Toruniu

dla

katolickiej ludności polskiej

w dniach od 27. do 29. września 1891.

Z polecenia komitetu ułożył

W. Dr. Antoni Wolszlegier

z Zamartego

kaptan diecezji Chełmińskiej.



TORUN.

NAKŁADEM AUTORA.

W komisie księgarni K. Zablockiego w Toruniu.

Druk J. Buszczyńskiego w Toruniu.

Darował
Ks. Stan. Rujet
proboszcz w Grzybnie

Wiersz w Toruniu
Katedra św. Marii Magdaleny
W Toruniu, dnia 22. września 1841

Stadtbibliothek
Thorn

1944 : 0160

I.

Prace przygotowawcze do wieca w Toruniu dla katolickiej ludności polskiej.

„Było to widowisko, miłe Bogu i ludziom“, można bez przesady powiedzieć o walnym wiecu, który odbył się roku Pańskiego 1891 w dniach 27, 28 i 29 września w Toruniu pod zaborem pruskim dla katolickiej ludności polskiej. Nikt nie zaprzeczy, że już od dawna odczuwano w sferach, przywiązanych do Kościoła i św. spraw Jego, potrzebę zgromadzeń poświęconych wyłącznie sprawom katolickim, ale jakoś nie umiano czy też nie chciano tej potrzebie zadosyć uczynić, a składały się na tę powściągliwość bądź to trudności położenia, w którym się Polacy od czasów walki kulturalnej znaleźli, bądź to wrodzona, jak się wyraża nasz wielki powieściopisarz Sienkiewicz, inercja slawica. Prócz tego zasłaniaли się niechętni zgromadzeniom tego rodzaju tą poniekąd słuszną uwagą, że przecież wszystkie nasze wiece obrady swe w duchu katolickim odbywały i odbywają, gdyż jest to podstawową prawdą z dziejów naszych, że sprawa katolicyzmu, sprawa wiary jest nierozzerwalnie związaną ze sprawą naszego narodowego bytu, narodowej przeszłości i przyszłości. Zapominano jednakże, że w obecnych stosunkach nie wystarcza więcej zajmowanie się sprawami czysto katolickimi tylko tak mimochodem, dla tego że się to „tak samo z siebie rozumie“, ale że raczej wobec potężniejących coraz bardziej pra-

dów materialistycznych a zrywających się zewsząd i wszędzie jak straszny huragan zasad ateistycznych, potrzeba raz jawnego przyznania się szerokich warstw społeczeństw poszczególnych do prawd religijnych i objawionych, a powtóre zszeregowania się ku obronie prawd ewangelicznych, a zwłaszcza tej opoki Piotrowej, na której się wznosi wspaniałe gmach Kościoła Chrystusowego. Wierzymy wprawdzie mocno i stale, że „bramy piekielne nie zwyciężą go“, ale z drugiej strony nie tajno nam, że ryczy dzisiaj straszna burza w okolo opoki Piotrowej, a liczne szeregi, jakoby wojsko przez tajne stowarzyszenia zorganizowane, z strasznym wolterowskim okrzykiem na ustach „écrasez l'infame“, kuszą się skruszyć i zniszczyć do szczytu tę stolicę prawdy; nie tajno nam, że dzisiaj świat cały coraz jawniej na dwa się dzieli wrogie sobie obozy: tych, co są za Chrystusem, i tych co są przeciwko Chrystusowi. Nie wystarcza dla tegoż, jeżeli sprawy religijne pozostawają niejako na drugim planie; powinny one być raczej „na początku wszelkich myśli i dążeń“, zwłaszcza że prawdą niezbitą są słowa pewnego dziejopisarza, że „życie i rozwój Kościoła w pewnym narodzie jest i tegoż życiem i rozwojem“.

Pewnie na rzadko którym narodzie sprawdziły się te słowa tak dosadnio, jak na narodzie polskim, który chociaż nie zasługuje sobie na miano najstarszej, ale może najwierniejszej córki Kościoła św. Dla tego i nam, pomnym na dzieje ofiarności i męczeństwa wiekowego przodków naszych, nie zakładać rąk bezczynnie, lub żywić się okruchami, które spadają ze suto zastawionych stołów i zaradniejszych i bogatszych, ale samym godzić na wspólnego wroga prawdy objawionej, samym radzić o sobie i pracować skrzętnie i wytrwale, abyśmy „jedli i byli nasyceni“. Chociaż bowiem Opatrzność Boża czuwa bezustannie nad losami św. Kościoła, chociaż każdej chwili boski Zbawi-

ciel gotów powstać i uskromić burze, że stanie się ci-sza wielka, to jednak zapominać nam nie wolno, że tylko dobrej *pracy* błogosławią Nieba, że gwiazdą przewodnią w życiu każdego człowieka i całych nar-rodów powinny być słowa: *ora et labora, módl się a pracuj.*

Zebrano się do tej dobrej pracy, a owocem jej był wiec Toruński. Potrzeby takiego zebrania uznano od lat kilku, mianowicie gdy roku 1889 „Westpreus-sisches Volksblatt“, organ niemieckich katolików w Prusach Zachodnich, podniósł kwestyę niemiecko-polsko-katolickiego wieca dyecezyalnego. Mimo przychylnego przyjęcia projektu przez polską i niemiecką prasę katoli-cką wiec wspólny nie przyszedł do skutku, a stanęły temu na przeszkodzie naprężone stósunki narodowościowe, które wywołały dosyć ożywioną polemikę po pismach pu-blicznych. Naonczas myślano już na dobre o urządzeniu katolickiego dyecezyalnego wieca, a myśl ta dojrzała z okazji walnego wieca katolików z Niemiec, mającego się odbyć w ciągu roku 1891 w Gdańsku, i to sku-tkiem wniosku podanego przez siedmiu obywateli Gdań-skich, duchownego i świeckiego stanu, do wiecujących rok temu w Koblencyi katolików niemieckich. Nie dziwić się temu, że ta przychylna uchwała wywołała u niemieckich katolików dyecezyi chełmińskiej wielką radość, którą także dzielił sam najprzewielebniejszy ks. Biskup dr. Redner, dając jej wyraz w odręcznem piśmie do komitetu gdańskiego.

Do dyecezyi chełmińskiej należą z wyjątkiem po-wiatu wałeckiego, sztumskiego, malborskiego i elblą-skiego całe Prusy Zachodnie, dalej z Księstwa Po-znańskiego dekanat fordoński, należący do regencyi bydgoskiej, i kilka skrawków należących do prówin-cyi Pomorza i Prus Wschodnich, a dyecezya ta, w której Gdańsk położony, ma przeważnie katolików narodowości polskiej. Nie będziemy się tu sprzeczali

o liczebny stósunek katolików niemieckich i polskich, których ogólna liczba wynosi według spisów zeszlorzonych 649 744 dusz, ale wystarczy ta okoliczność, że sami Niemcy przyznawają, iż liczba Polaków trzy czwarte ogólnej sumy wynosi.

Polacy będąc w tak znacznej większości, t. j. stanowiąc rdzeń tej dyecezyi, do której się ich współprzacia po wierze w gościnę wybierali, byli z góry tego przekonania, że właściwie te zaprosiny bez ich współdziału odbyć się nie były powinny, bo przecież póki świat światem nikt gości w dom obcy nie zaprasza, tak i z natury rzeczy należał im się wpływ odpowiedni na urządzenie zebrania gdańskiego. Postanowiono przeto odczekać, czy przewodcy walnego zebrania katolików z Niemiec po zapadłej uchwale w Koblencyi i po utworzeniu regulaminem przepisanego komitetu lokalnego w Gdańsku do nich się odezwą, szukając z nimi porozumienia, a mianowicie starając się poznać potrzeby tych swoich współwyznawców polskich.

Niemiecy katolicy zastawiali się wprawdzie później ustalonym swym porządkiem obrad, który nie przewidując tym podobnych stósunków przepisuje utworzenie tylko komitetów lokalnych, których zadaniem przeprowadzać wszelkie prace przygotowawcze; atoli nie trudno jest i w takich razach odnaleść odpowiedniego sposobu porozumienia się i zespolenia wszystkich sił, jeżeli tylko wola jest po temu. Nie zamierzamy wcale robić tu zarzutu naszym niemieckim współwyznawcom, mając na uwadze, że naprężone zobopólne stosunki może nie bardzo do wspólnej akcji zachęcały, ale ograniczamy się jedynie na skonstatowaniu tego faktu, w tej myśli, aby postępowanie Polaków nie przedstawiało się w fałszywym świetle.

Gdy wszelkie oczekiwania katolików-Polaków zawodziły, powiedziano sobie słusznie, że żadną miarą zezwolić nie można na zupełne zapoznawanie i igno-

rowanie rzeczywistych stosunków dyecezyi, a chociażby tylko z tego względu, aby milczenia Polaków nie tłómaczono w ten sposób, jakoby ci o sprawy katolickie mniej dbali, aniżeli o sprawy narodowe, — zarzut to przecież wcale nie nowy, — albo by ludzie nie znający stósunków nie doszli do z gruntu fałszywego wniosku, że Polacy w dyecezyi chełmińskiej tworzą nieznaczną mniejszość, albo że ich tu wcale więcej nie ma, z wyjątkiem kilku „Prusaków, po polsku mówiących“.

Ztąd poszło, że Polacy postanowili zaspokoić już dawno odczuta potrzebę polskiego wieca katolickiego, a zaznaczyć zarazem wyraźnie, że unikając starannie wszelkich drażliwości nie zamierzają stanąć w jakimkolwiek przeciwieństwie do generalnego zebrania katolików niemieckich w Gdańsku, ale jedynie uzupełnić te niedostatki, z którymi według wszelkich obliczeń ludzkich połączone być musiało zebranie Gdańskie. — Pierwszy zawiązek komitetu przygotowawczego dla wieca polskiego stanął pod dniem 24 lutego r. 1891, na którego czele stanęli zasłużeni i w pracy niestrudzeni, a do Kościoła gorąco przywiązani panowie: Emil Czarliński z Brąchnówka i Michał Szczaniecki z Nawry, obywatele z ziemi Chełmińskiej. — Skoro wieść tę roznieśli pisma publicznie, starano się z pewnej strony przedstawić z wielką skwapliwością przyszły wiec polski jako akcyę opozycyjną, demonstracyjną, skierowaną wprost przeciw mającemu się odbyć wiecowi gdańskiemu. Że mylnie to było przypuszczenie, wyrosłe chyba z nieznanomości stósunków dyecezyalnych, przyszłość to okazała, mianowicie przebieg samego wieca Toruńskiego. Zapomniano, zdaje się też, zupełnie o tej chrześcijańskiej zasadzie, że nikogo nie wolno posądzać o złe intencye, nie mając na to pewnych dowodów, a wszelkim zaręczeniom ze strony Polaków, że myśl ich jak najlepsza a daleka od wszel-

kich demonstracyj, nie dawano wprost wiary. Toć nawet, zresztą nam przychylna, „Germania“ berlińska zaznaczyła w przeddzień wieca Toruńskiego, że „tenże nietylko ma wybitne polityczne znaczenie, będąc pierwszym wiecem polsko-katolickim, lecz że narodowo-polscy podżegacze skorzystają ze starć ostatnich pomiędzy niemieckimi i polskimi katolikami w Prusach Zachodnich, by wiecowi Toruńskiemu nadać charakter kontrdemonstracyi przeciw wiecowi gdańskiemu. Z tą ewentualnością — powiada „Germania“ — należy się liczyć tym więcej, że ks. biskup chełmiński dr. Redner nie przybędzie na wiec toruński. Polscy szowiniści będą jednak mieli trudne zadanie bo — jak „Germania“ dodaje — nietylko „Kuryer Poznański“ ale i „Dziennik Poznański“ — który dotąd silnie trąbił w stronę liberalną — przybrały więcej pojednawczy i umiarkowany ton“. — Płonne to były obawy, a słowa wprost ubliżające, bo podsuwające nam inne jakies uboczne myśli i zamiary, by nas Polaków zdyskredytować wobec całego katolickiego świata.

Polacy przenosząc wszystko cierpliwie wyszli zwycięsko z tej próby ogniowej, i to jako prawdziwi Chrześcianie bez przymieszki zawiści do kogo za niejedno ubliżające słowo, za niegodne posądzenie, a zwycięstwo to było naturalnym wynikiem tej zasady:

„Że jeżeli gdański wiec nie miał być polityczną demonstracją, być też nią nie mógł i wiec toruński“.

Byle więc patrzeć swego, niewątpliwie sprawdzają się słowa ewangeliczne: „Z owoców poznacie ich“.

Przyjęta przez komitet przygotowawczy uchwała opiewała, że celem doprowadzenia do skutku wieca dla katolickiej ludności polskiej należy uzyskać nań przedewszystkiem „placet“ najprzewielebniejszego ks. Biskupa Chełmińskiego i postarać się o porozumienie z przywódcami centrum, jako głównymi przedstawicielami katolików niemieckich, tudzież z księciem

Löwensteinem, komisarzem walnych wieców niemieckich, i to w tym duchu, że wiec polski nie ma zamiaru stanąć w przeciwieństwie do walnego wieca Gdańskiego, lecz być tegoż uzupełnieniem, stósownie do narodowościowych warunków dyecezyi.

Miano głównie na myśli ś. p. Windthorsta, i do niego też pp. Emil Czarliński i Michał Szaniecki jako delegaci i tłumacze życzeń naszych udać się mieli. Niestety! właśnie niejako na to przybyli do Berlina, aby ujrzyć śmiertelne szczątki nieodżałowanej ś. p. Windthorsta na marach, przez co sprawa wieca polskiego znacznej doznała przewłoki. Trzeba się bowiem było znosić teraz z innemi osobistościami, i różne pokonywać trudności i wątpliwości.

Rezultat jednakże był o tyle dodatni, że oświadczono Polakom wyraźnie ze strony przewodców centrum, że przeciwko wiecowi polskiemu nie nadmienić nie można, że przyczyni się on do utrwalenia zgody między katolikami polskiej i niemieckiej narodowości, a dodano tylko jeszcze tę prośbę, aby wiec polski nie odbywał się równocześnie z zebraniem Gdańskiem, oraz aby Polacy o dalszych swych postanowieniach donieśli księciu Löwensteinowi.

Z tą życzliwą odpowiedzią udali się wyżej wymienieni Panowie z współudziałem Wielmożnego ks. kanonika *Bielickiego* do Najprzewielebniejszego ks. Biskupa, prosząc Go zarazem pokornie o łaskawe udzielenie błogosławieństwa dla przygotowawczych prac wiecowych. Ks. Biskup nie znając dokładnie całego przebiegu sprawy wynurzył początkowo pewne wątpliwości, ale widząc zgodę naszą z centrum, błogosławieństwa miłościwie udzielił raczył.

Gdy tak wszystko niby pomyślnie się składało, ukonstytuował się niebawem właściwy komitet wiecowy, w którego skład weszli:

Ks. proboszcz Bączkowski z Mechowa.

Edward Donimirski z Łysomic.
Ks. proboszcz Jankowski z Przysierska.
Feliks Ossowski z Najmowa.
Ks. proboszcz Dr. Pobłocki z Chełmna.
Michał Szaniecki z Nawry.
Kazmierz Slaski z Orłowa.
Emil Czarliński z Brąchnówka.
Dr. Michał Hulewicz, mecenas z Torunia.
Ks. proboszcz Odrowski z Nawry.
Erazm Parczewski z Belna.
Ks. prałat proboszcz Połomski z Wąbrzeźna.
Ludwik Slaski z Torunia.
Ks. Dr. Wolszlegier z Zamartego.

Komitet powyższy uchwalił: urządzać wiec w Toruniu dla katolickiej ludności polskiej, i ten zwołać na dzień 12 lipca rb., biorąc dni następne według potrzeby do pomocy. Równocześnie wybrano komitet ściślejszy z zadaniem ogłoszenia odezwy, przeprowadzenia odnośnych korespondencyi itd. Do komitetu tego należeli panowie:

Emil Czarliński,
Ks. proboszcz Odrowski,
Ks. proboszcz Dr. Pobłocki,
Michał Szaniecki i
Ks. Dr. Antoni Wolszlegier.

Spisano tedy odezwę i rozesłano takową 19. Maja do wszystkich duchownych dyecezyi chełmińskiej z prozbą o położenie swego nazwiska jako członków komitetu, wiec zwołującego.

Odezwa ta opiewała, jak następuje:

Wiec w Toruniu dla katolickiej ludności polskiej.

Razem z konstytucyjnym urządzeniem państw obudzilo się po wszystkich krajach przeświadczenie o potrzebie samopomocy w społeczeństwie, a przysługująca wolność słowa i zgromadzenia się miały w skutku, że wszelkie wspólne interesa na zebraniach publicznych

roztrząsane i rozpatrywane bywały, co w coraz większej dziedzie się mierze.

Katolicy, przedstawiający zbiorowość o cudownie organicznej a silnej jedności, którą jedynie z żywym ciałem równać można, konieczność chodzenia około potrzeb swoich tem żywiej poczuwać musieli, gdy wtedy właśnie prąd czasu godził im na szkodę i coraz to boleśniej raził członki tego żywego ciała.

Powstały też wnet rozmaite stowarzyszenia i zgromadzenia katolickie po za odwiecznymi kościelnymi, które nowe formy ruchu konstytucyjnego wyzyskując, przywodziły położenie Kościoła św. i jego widzialnej Głowy do jasnej wszystkich świadomości, a potrzeby i krzywdy na jaw wywodząc, wyrabiały dbałość i staranie o naprawę, ucząc w ożywczych skarbach nauki i wiary katolickiej szukać pociechy i skutecznych środków naprawy.

Owoce tych starań dojrzewały i dojrzewają, jak to niejednokrotnie z najwyższego kościelnego uznano miejsca, zład zarazem przez usta niewygasłej a świętej pamięci Piusa IX., jak i błogo nam panującego Leona XIII. odzywało się wołanie do postępowania i czynienia tak dalej a dalej.

Pomiędzy katolicką ludnością polską, gdzie ta na konstytucyjnych żyje prawach, a mianowicie pod berłem pruskim, odbywały się w tych czasach liczne zebrania i potworzyły się mnogie stowarzyszenia, — z bardzo drobnymi chyba wyjątkami — duchem katolickim przejęte. Roztrząsano i pielegnowano w nich przecież — acz zawsze ściśle z katolickiego stanowiska — sprawy ogólniejsze a nie wyłącznie i szczegółowo katolickie. Sprawiedliwość wszakże wyznać tu każe, że to jednoczenie i zagrzewanie się katolickiej ludności polskiej przyczyniło się nie mało do zwycięskiego przetrwania walki kulturalnej w nienaruszonej wierności Kościołowi.

Potrzebę zgromadzenia *specyjalnie i wyłącznie sprawom katolickim oddanego dla katolickiej ludności polskiej* uczuвано już dawniej, a uwydatniło ją teraz zbliżenie się do nas wielkiego zebrania katolików z Niemiec, które chlubne i zasługi pełne ma za sobą dziedzie, ale które z natury swojej w niemieckim roz-

prawić musi języku. Dwujęzykowość zaś na zgromadzeniach takich nie małe niesie z sobą trudności.

To wszystko zważywszy porozumiało się między sobą grono obywateli świeckiego i duchownego stanu w Prusach Zachodnich, a zniósłszy się z katolickim centrum sejmowem, jak i z kierownikami wielkiego niemieckiego zebrania, osiągnęło z niemi pożądaną zgodność. Gdy następnie Najprzewielebniejszy ksiądz Biskup Chełmiński, w zgodność tę wnikając, inicjatorom pobłogosławić w przedsięwzięciu raczył, — postanowiono urządzić *Wiec w Toruniu dla katolickiej ludności polskiej* i ten zwołać na dzień 12. Lipca rb., biorąc dni następne według potrzeby do pomocy.

Przedmiotem roztrząsania na wiecu będą sprawy czysto katolickie: sprawy wychowania, nauki szkolnej, dozoru kościelnego w szkole, sprawy stowarzyszeń, oświaty ludu katolickiego i jego prasy, oraz obrony w socyalnych przewrotach i wychodźtwie, jak nie mniej prawa Kościoła naszego w państwie i położenie widzialnej Głowy Kościoła św. w politycznym względzie.

Program szczegółowy wraz z nazwiskami uproszonych referentów i mówców będzie ogłoszony następnie.

Zdawało się, że wszystko się jak najlepiej i najzgodniej rozwija i układa, gdy wnet jakby z roga obfitości poczęły się sypać najróżniejsze trudności. Ten podejrzywał osoby należące do komitetu, owemu nie podobała się odezwa, trzeci uważał wiec polski za zbyt czyny wogóle, gdyż wynikiem jego będzie tylko coraz większe rozdrażnienie umysłów, piąty zwiastował zebraniu jak najstraszniejsze fiasco, a znaleźli się nawet i tacy, którzy z wyżyn swej nieomyślności nie poskapili komitetowi uwag zgryźliwych, i słów wprost obraźliwych. Na domiar niepomyślności zaznaczył książe Löwenstein pismem z dnia 22. Maja, że wiec polski jest właściwie zbyt czyny, gdyż i na walnem zebraniu niemieckim w Gdańsku nie zapomni się o właściwych potrzebach katolików Polaków, ale że radzi zarazem, gdyby komitet od raz powziętego zamiaru odstąpić nie chciał, aby zebranie w Toruniu

urządzono dopiero po wiecu Gdańskim. Ten ostatni ustęp odnośnego listu podnosimy z naciskiem dla tego, że jest on w zupełnej sprzeczności z życzeniem objawionem komitetowi kilka tygodni wcześniej ze strony przewodców centrum. Gdy następnie i najprzewielebniejszy ks. Biskup swą niechęć inicjatorom wieca niedwuznacznie wyraził, nadeszły chwile, o których zdawało się, że myśl wieca polskiego w zarodku przytłumia.

Ale komitet świadom swego zadania, a świadcząc się wobec Boga i ludzi swem dobrem sumieniem, nie zraził się żadnymi przeciwnościami, lecz statecznie a wytrwale podążał do raz wytkniętego celu. Wielką zasługę zaskarbił sobie w tych dniach pan Ignacy Danielewski z Torunia, znany szerszej publiczności pod mianem Majstra od Przyjaciela, który gorącemi słowami wlewał otuchę do niejednego zwątpiałego serca, jako i zawsze chętnie służył swą światłą radą.

Komitet wiecowy chęcią utrzymania zgody odstąpił od pierwotnego zamiaru, a stósując się do życzenia księcia Löwensteina postanowił pozostawić pierwszeństwo zebraniu Gdańskiemu, a wiec polski zwołać dopiero na 27, 28 i 29 *Września*, oraz nową zredagować odezwę, któraby objawionym życzeniom więcej odpowiadała, i 1. *Lipca* takową ogłosić.

Odezwa ta podpisana przez 240 obywateli duchownego i świeckiego stanu Prus Zachodnich brzmiała:

Wiec w Toruniu dla katolickiej ludności polskiej.

Podpisani, przystępując do zwołania *wieca w Toruniu dla katolickiej ludności polskiej*, sądzą, że najlepiej i najgodniej zagają niniejszą swoją odezwę zapraszającą przytoczeniem słów Ojca św. Leona XIII z encykliki z 17 maja rb., gdzie powiedziano: „*Jeżeli społeczeństwo ludzkie ma być uzdrowione, potrzeba koniecznie, aby powróciło w życiu prywatnem i publicznem do rządzeń chrześcijańskich Kościoła świętego*“.

Spółceństwo dzisiejsze potrzebuje uzdrowienia.

Chore ono bowiem na te wszystkie choroby, które wyradza niewiara i bezbożność.

Lekarzy nie brak i nie brak także rad wszelakich. Nie brak nawet wołania, powtarzającego casarskie słowa, aby *religia była zachowaną ludowi*.

Jednakże skutecznem lekarstwem i niewątpliwym ratunkiem jest i może być jedynie to, co (w wyżej przytoczonych słowach podaje Namiestnik) Chrystusowy.

Powrócić do Boga, do życia według nauki Kościoła św. — oto, co chorych wyleczy tak w prywatnych, jak i publicznych stosunkach, a nawet zmartwych do życia wskrzesi.

Jak to uczynić, tego uczy każdego z osobna kapłan z ambony; społeczeństwa zaś całe odebrały ku temu nadto jaknajdostateczniejsze i najwyraźniejsze nauki właśnie w tej samej encyklice Ojca św.

Zaleca On zgromadzenie się katolików do narady, dla łączenia się ku wspólnej pracy nad poprawą życia religijnego tak w sobie, to jest w jednostkach, jak i w całym społeczeństwie oraz jego urządzeniach.

Nie pierwsze to wołanie do podobnego przedsięwzięcia. Już ś. p. Pius IX głos swój w tym samym podnosił celu, a błogo nam panujący Leon XIII czynił to kilkakrotnie.

Zgromadzenie się takie ma być najprzód przebudzeniem i zerwaniem się do czynu. Tam szeregować się mają siły rozproszone, jednostki bez związku między sobą, a ztąd w bierności pozostające. Gromadzić się mamy w Imię pańskie, aby spłynęła na nas łaska, przyobiecana zgromadzonym w to Imię, a przez to poczęło się wzajemne dopełnianie w pracy na ziemska pomyślność i wieczne zbawienie.

Czas i na nas iść za tym głosem! Wyprzedziły nas już inne narody. My zaś, wiecując często i wiele, choć zawsze w katolickim duchu, dla spraw *wyłącznie* katolickich nie miewaliśmy zebrań.

Czas to powetować! Wszakże wierzymy o sobie, a inni nam to przyznają, że wzrosliśmy we wierze katolickiej i zrosli się z nią ściśle, tak iż z niej mamy większą część naszego narodowego jestestwa.

Puka już i do naszych drzwi przewrót Boga się wypierający i porywający się na Kościół i wiarę.

Wychowanie religijne niedomaga u nas i potrzeba obmyślić i zapewnić poprawę.

Brak nam wielu takich urządzeń, które by nas od zgubnych wpływów zasłonić i w czystości wiary, w wierności Kościołowi, w tęgości katolickich przekonań, w pełnieniu wszelkich obowiązków religijnych, a tem samem w życiu pobożnem i ładzie społecznym utrzymywały, wzmacniały i doskonaliły.

Błogich skutków z regularnego zgromadzania się na radę, szczerą a sprawom katolickim wyłącznie oddaną, doznali katolicy niemieccy, którzy na 38-me walne zebranie swoje zgromadzają się w r. b. w Gdańsku.

To czyni zaniedbanie się nasze tem wyraźniejszym, o naprawę zaś tem mocniej woła.

Głos tego wołania skłonił grono obywateli duchownego i świeckiego stanu w Prusach Zachodnich, że naradzili się między sobą i uznali potrzebę zwołania *wieca w Toruniu dla katolickiej ludności polskiej*.

Wiece ten ma i będzie się zajmował *wyłącznie sprawami czysto katolickimi* i jako taki ma już zapewnione uznanie naszego Najprzewielebniejszego Arcypasterza, Księdza Biskupa Chełmińskiego.

Aby zaś był dowód, że z światem katolickim jesteśmy w jedności zasad i dążeń, powiadomiliśmy kierowników niemieckich zebrań katolickich i przywódców Centrum sejmowego o naszych zamiarach ku obopólnemu zadowoleniu.

Program szczegółowy będzie ogłoszony następnie.

W tym duchu, w tym celu zapraszamy na *Wiece w Toruniu dla katolickiej ludności polskiej* wszystkich a wszystkich, którzy wołaniu Ojca św. Leona XIII zadość uczynić pragną i mogą, którzy żywią to przeświadczenie, że jedynie w ożywieniu silnej wiary i rozgorzeniu miłości chrześcijańskiej a w poprawie życia i urządzeń naszych według zasad naszego Kościoła św. znaleźć można niemylny ratunek z tej powszechnej nędzy społecznej i moralnej, która się rozwieliła w koło, a szkód naczyniwszy ogromy, większemi grozi jeszcze w przyszłości.

Zgromadźmy się licznie, aby się zagrzewać i oświecać i radę naszą radami Ojca św. spotęgowawszy, iść odtąd zespolonemi siłami w życia obowiązki i wal-

kę w tem mocnem przeświadczeniu, że prawdą jest, iż być może i będzie na ziemi „*pokój ludzicom dobrej woli*”, jeżeli ta dobra wola narody przeniknie.

Niech z zebrania naszego pocznie się owa wielka robota nad uczynieniem i z nas tych ludzi dobrej woli!

X. Albrecht — Cekeyn. X. Batke — Radomno. X. Barański — Czarnylas. Bardzki — Toruń. X. dz. kan. Bartoszkiewicz — Szynych. X. Bączkowski — Łąk. X. Białk — Langnowy. X. Biber — Brussy. X. kan. Bielicki — Pelplin. X. dziek. Block — Świecie. X. Block — Starogard. X. Block — Żarnówiec. X. Bonin — Kwasin. X. Borzyszkowski — Lidzbark. Cejrowski — Leśna Jania. Chrzanowski — Ostrowo. Chrzanowski — Gryżliny. Cichocki — Zapluskowesy. X. Cyra — Drzycim. Czarliński — Brachnowko. Czarliński — Zakrzewko. Czarnowski — Broda. Czarnowski — Jeleń. Czarnowski — Ostrowo. Czarnowski — Rombark. X. Czarnowski — Pelplin. Dalewski — Służa. Danielewski — Toruń. X. Dawidowski — Strzepez. Daszyński — Zawada. X. Dąbrowski — Wejherowo. X. Dekowski — Golub. X. Depezyński — Papowo. X. Derc — Pratica. Długowski — Pączewo. X. Doering — Boluminek. Donimirski — Buchwałd. Donimirski — Chojnice. Donimirski — Cygusy. Donimirski — Eysomice. Donimirski — Zajezerze. Działowski — Działowo. Działowski — Mirakowo. Drzewiecki — Gąsiorki. X. Felckowski — Buczek. Fragstein — Kłtnówko. Frost — Barłożno. X. Gardzielewski — Przodkowo. Głowaczewski — Kaszuba. X. Gołębiwski — Szywałd. Gólkowski — Ostrowite. X. Górski — Kazanice. X. Grądzuszewski — Ostrowite. Grąbczewski — Tylice. Graff — Hamer. Dr. Graff — Toruń. X. Gronau — Więcbork. X. Grünholz — Sianowo. X. Hammer — Strzelin. Hasse — Pomyje. Heese — Bywałd. X. Heilsberg — Boleszyn. Hillar — Rajkowy. X. Hoppe — Czyste. Hozakowski — Toruń. Dr. Hulewicz — Toruń. X. Jankowski — Przysiersk. X. Januszewski — Tylice. Sas Jaworski — Lipienki. Jezierski — Sosno. X. Kacki — Wałdowo. Kajsiewicz — Turzno. Kalkstein — Klonówka. Kalkstein — Pluskowesy. Kamiński — Nowacerkiew. Kantak — Piła. X. Kapicki — Brzozie. Karwat — Wichulec. Kaweczyński — Linówiec. Kazubski — Toruń. X. Kiedrowski — Orzechowo. X. Kiewert — Skurcz. X. Klatt — Górzno. Kliński — Kłodnia. X. Kloka — Rożental. X. Dr. Klunder — Toruń. X. Kochanowski — Parchowo. Koenig — Grabowo. X. Kościemski — Barłożno. Kossowski — Gajewo. X. Kowalski — Garczyn. X. Kozłowski — Radowiska. X. Krajewski — Płowęż. Kraszewski — Warszewice. X. Kręcki — Kiszewa. X. Kuschel — Płużnica. Kulczyk — Prusy. X. Kurlandt — Janowo. Adw. Kurżętkowski — Lubawa. X. lic. Łabuński — Sulęcín. X. Larisch — Pinczyn. Lechowicz — Strucfon. X. Lipski — Kościerzyna. X. Lomnitz — Sierocko. X. Lebiński — Grażaw. Lebiński — Borzestowska huta. Dr. Lniski — Chojnice. Lniski — Ostrowo. Lniski — Czarlin. Lniski — Brodnica. Łyskowski — Komorowo. X. Ma-

chalewski — Luzino. X. Machowski — Lisewo. X. Malicki —
Zołędowo. X. lic. Małecki — Kijewo. Mania — Pomyje. X.
Dr. Marwicz — Pelplin. X. Meier — Sempolno. Mellin —
Kuczwały. Mellin — Lis. Menczarski — Toruń. Adw. Michałek
— Nowemiasto. Mieczkowski — Ciborz. Mieczkowski — Pie-
cewo. Mirowski — Toruń. Dr. Mizerski, syndyk — Pelplin.
X. Morawski — Klonówka. X. Müller — Pluskoweszy. Nar-
zyski — Horniki. X. Nelke — Płochocin. Nierzwicki —
Więckowy. X. Niklewicz — Sierakowice. X. Odrowski — Na-
wra. X. Odrowski — Kośc. Jania. Książę Ogiński — Jabło-
nowo. Ornas — Józefowo. Ornas — Lisewo. Ornas — Raj-
kowy I. Ornas — Rajkowy II. Ossowski — Montowo. Ossow-
ski — Najmowo. Owsiany — Uboga. Pałedzki — Grudziądz.
Parczewski — Belno. X. Patok — Bzowo. Piechowski — Ciche.
Piottuch — Topólno. X. Dr. Poblöcki — Chełmno. X. Poblö-
cki — Kokoszki. X. Poeplau — Papowo. Polcyn — Toruń.
Dr. Polewski — Chełmno. X. prałat Połomski — Wąbrzeźno. Dr.
Pomierski — Lubawa. Pomierski — Nowa Jania. X. Popiół-
kowski — Trąbki. Polczyński — Wysoka. Prabucki — Gra-
bówiec. Prądyński — Skarpa. Prądyński — Bralewnica. Raabe
— Gogolewo. Raciniowski — Boluminek. X. Ratkowski Uni-
sław. X. Rekowski — Okonin. X. Reiske — Skarszewy. X.
Reymann — Lubiewo. X. Reymann — Pruszcza. X. Rohowski
— Skarlin. X. Rogacki — Wabcz. Rogowski — Starylas. Ró-
życki — Wleusk. Rutz — Osusznicza. Rybiński — Dębinnie.
X. Rynkowski — Grabowo. Dr. Rzepnikowski — Lubawa. Sar-
nowski — Zamość. X. Sartowski — Lubawa. X. Sartowski —
Radoszki. X. Schleger — Gruczno. X. Schultz — Osieles. Schroe-
der — Brodnica. Sezaniecki — Nawra. Hr. Sierakowski —
Waplewo. Sikorski — W. Chełmy. Sikorski — Lešno Sikorski
— Kloc. Siudowski — Chełmża. Siudowski — Pniewite. Siudow-
ski — Świerczyny. Slaski — Toruń. Slaski — Orłowo. Slaski
— Trzebezc. Sowiński — Chojno. Stablewski — Toruń. Stefań-
ski — Chełmno. X. Stenzel — Zukowo. X. Sucharski — Borzy-
szkowy. Szafarkiewicz — Mileszewy. Szopiński — Englerow-
ska Huta. Szukalski — Wilkowo. X. Szwedowski — Pelplin.
X. Temma — Grzywna. Tempski — Sobącz. Tempski — Damer-
kowo. Tempski — Liniewko. X. Dr. Thokarski — Pogódk.
Thokarski — Pinczyn. X. Trętowski — Zblewo. X. Tuchołka
— Nowa Cerkiew. X. Tulikowski — Tuchola. Ubysz — Tylice.
Wawrowski — Szpitalna wieś. X. Wegner — Rumian. X.
Wermuth — Schoenbruch. X. Wichert — Łobdowo. X. Wier-
ciński — Wysin. X. Wierzbicki — Niezabyszewo. X. Wierz-
bowski — Rywałd. Wilczyński — Wielka Wólka. Wilkans —
Rówienica. X. Wilkans — Wielka Łąka. X. Winter — Kona-
rzyny. X. Wiśniewski — Gronowo. X. Waleński — Mokre.
X. Wollenberg — Garc. Wolszlegier — Szenfeld. X. Dr. Wol-
szlegier — Zamarte. Wolszlegier — Toruń. X. Wozzała —
Łęg. X. Wróblewski — Kowalewo. X. Dr. Wygocki — Li-
gnowy. X. Zaborowski — Starogród. Załęski — Bożepole. Za-
łuski — Przeszkoda. X. Żelewski — Kurzętnik. Żelewski — Łą-
czyn. Żelewski — Swiecin. X. Zieliński — Pelplin. X. Zórawski —
Jastrzębie. X. Zygmantowski — Pokrzydowo. X. Żylla — Lipusz.

Komitet wybrnąwszy nareszcie szczęśliwie z wszelkich wątpliwości i zabrawszy się chyżo do dzieła, tj. ułożywszy program wiecowania i uprosiwszy sobie odpowiednich mówców i referentów dla odnośnych wydziałów ogłosił pod dniem 20 sierpnia następny program:

Wiec w Toruniu dla katolickiej ludności polskiej.

PROGRAM.

I. W niedzielę dnia 27. września.

1. O godzinie 6 wieczorem: nieszpory z błogosławieństwem w kościele św. Jana.
2. O godzinie 7 na sali Muzeum: zagajenie Zebrania przez p. *Ludwika Ślaskiego* z Torunia.
3. Wybór marszałka, dwóch wicemarszałków i sześciu sekretarzy.
4. Towarzyskie zebranie w Muzeum dla poznania się wzajemnego uczestników.

II. W poniedziałek dnia 28. września.

1. O godzinie 9 z rana: uroczysta Msza św. do Ducha św. w kościele św. Jana.
2. O godzinie 10: Pierwsze ogólne zebranie w salach „Wiktoryi“:
„O pożytkach zebrań katolickich“ przemówi ks. prałat dziekan lic. *Ksawery Potomski* z Wąbrzeźna.
3. Utworzenie czterech Wydziałów, poczem zaraz obrady w Wydziałach:

I. Wydział.

- a) „O stosunku Kościoła do państwa i niezależności Ojca św. od władzy świeckiej“. Referent ks. prob. *Gustaw Pobłocki* z Kokoszek.
- b) „O sprawach szkolnych“. Referent ks. kan. poseł lic. *Antoni Neubauer* z Pelplina.

II. Wydział.

- a) „O pozostałościach walki kulturalnej, odnośnie o konieczności powrotu Zakonów“. Referent mecenas poseł *Dr. Zygmunt Dziembowski* z Poznania.
- b) „O znaczeniu i wpływie prasy“. Referent p. *Emil Czarliński* z Brąchnówka.

III. Wydział.

- a) „O sprawach społecznych“. Referent *ks. prob. Odrowski* z Nawry.
- b) „O wychodźstwie i włościędze robotników“. Referent *mecenas Dr. Hulewicz* z Torunia.

IV. Wydział.

- c) „O stowarzyszeniach katolickich“. Referent *p. Michał Szaniecki* z Nawry.

4. O godzinie 3 po południu: Drugie ogólne zebranie na wielkiej sali „Wiktoryi“, na którym przemawiać będą:

- a) „O niezależności Ojca św.“, poseł *prof. Franciszek Schröder* z Brodnicy.
- b) „O sprawach szkolnych“, *ks. prob. Badtke* z Radomna.

5. Od godziny 5 z południa: Koncert w ogrodzie „Wiktoryi“.

6. O godzinie 6 wieczorem wspólny obiad.

7. Koncert w ogrodzie aż do 10.

III. Wtorek dnia 29 września.

1. O godzinie 9 z rana: Msza św. żałobna za dusze zmarłych krewnych i przyjaciół wiecowników w kościele św. Jakóba.

2. O godzinie 10 z rana: Trzecie ogólne zebranie w ogrodzie „Wiktoryi“, na którym przemawiać będą:

- a) „O pozostałościach walki kulturalnej i potrzebie powrotu Zakonów“, *p. Kazimierz Chłapowski* z Kopaszewa.
- b) „O znaczeniu i wpływie prasy“, *syndyk Dr. Ludwik Mizerski* z Pelplina.
- c) „O sprawach społecznych“, *ks. proboszcz Odrowski* z Nawry.

Pauza do zwiedzenia miasta.

3. O godzinie 4 po południu: Czwarte ogólne zebranie, na którym przemawiać będą:

- a) „O wychodźstwie i włościędze robotników“, *Ks. prob. Józef Szotowski* z Wudzyna.

- b) „O stowarzyszeniach katolickich“, ks. patron
Wawrzyniak ze Sremu.
c) Przemowę na zakończenie wygłosi ks. prałat
protonotaryusz apostolski, poseł *Dr. Floryan*
Stablewski z Wrześni.

Wkrótce po temu stanął i komitet miejscowy w Toruniu, składający się z panów:

L. Ślaskiego, jako przewodniczącego.
K. Zabłockiego, jako sekretarza.
B. Hozakowskiego, jako skarbnika; dalej z pp.:
Bibersteina-Zawadzkiego.
Białego.
Juliana Czarneckiego.
Ignacego Danielewskiego.
Ed. Donimirskiego z Łysomic.
Michała Durmowicza.
Dr. K. Graffa.
Dr. Jankowskiego.
Klugego.
Kowalskiego.
J. Kozłowskiego.
J. Marcina.
Nikodema Meyzy.
Edmunda Neymana.
Ks. Ossowskiego.
T. Rupińskiego.
Dr. Szumana.
Michała Tomaszewskiego.

który niebawem ogłosił po pismach publicznych, co następuje:

Komitet miejscowy wieca w Toruniu dla katolickiej ludności polskiej.

W dniach 27, 28 i 29 września r. b. zagości w Toruniu liczny zastęp uczestników Wieca dla katolickiej ludności polskiej, na który zaproszony jest każdy, komu rozwój życia katolickiego i dobro Kościoła naszego św. leży na sercu.

Tak zaproszenie, jak i program ogłosiły już odno-

śne komitety. Nam zaś przypadła część gospodarcza, ku której jaknajlepsze opatrzeniu mamy zaszczyt ogłosić, co następuje:

1. Prosimy wszystkich uczestników przyszłego wieca, aby raczyli zgłosić się jak najwcześniej do kasyera naszego, kupca p. B. Hozakowskiego w Toruniu (Adres: B. Hozakowski, Thorn, wystarcza zupełnie bez podania ulicy), jeżeli sami jeszcze o mieszkanie w Toruniu na czas wieca się nie postarali i przy pomocy naszego komitetu chcą sobie mieszkanie zapewnić. W zgłoszeniu tem prosimy podać wyraźnie, którego dnia i której godziny zgłaszający się przyjeżdża, na ile osób żąda pościeli, przez ile nocy tu zostanie, po jakiej cenie mieszkanie mieć chce.

Dla użytku tych, którzyby chcieli sami zapewnić sobie mieszkanie w tutejszych hotelach i oberzach, podajemy tutaj wykaz tychże:

Hotele: Trzy Korony, Muzeum, hotel Victoria, hotel pod Czarnym Orłem, hotel Winklera, hotel Arensa, oberza Fr. Czarneckiego, oberza Liebchena.

2. Wstęp na wszelkie zgromadzenia wieca dozwolony będzie tylko za płatnemi biletami.

Cena biletu, uprawniającego do wstępu i udziału we wszystkich posiedzeniach i zgromadzeniach wieca, wyznaczona na 3 mrk. tak dla panów jak i dla pań.

Cena biletu wstępnego na jeden dzień, a najprzód na niedzielę wieczorem do Muzeum 50 fen., na poniedziałek lub wtorek do ogrodu Wiktoryi i to na wszystkie posiedzenia, tak wydziałowe jak i ogólne, 1 mrk., na same posiedzenia ogólne 50 fen.

Nadmieniamy przytem, że dla osób niezamożnych będą wyjątkowo na wyraźną tych osób prośbę bilety bezpłatne, jednak w ograniczonej tylko liczbie.

Tak samo też z łaski kilku dobrodziejów mamy i mieszkania bezpłatne dla potrzebujących niezamożnych uczestników, o które do naszego biura informacyjnego za przybyciem zgłosić się należy.

Bilety nabywać można aż do soboty 26 b. m. włącznie u kasyera naszego p. B. Hozakowskiego, począwszy zaś od niedzieli 27 b. m. już nadal w biurze naszym informacyjnem, oraz u wejścia na miejsce zebrania.

Osoby zamiejscowe, zgłaszające się piśmiennie o mieszkanie, niech zechcą zaraz nadesłać i pieniądze za bilet wstępny, a według życzenia albo im razem z zawiadomieniem nadesłany będzie pocztą, albo w biurze informacyjnym będzie dla nich złożony, gdzie go razem z kwitem kwaterunkowym za przybyciem do Torunia i do rzezonego biura odbiorą.

3. Wspólny obiad będzie w poniedziałek o 6 po południu za opłatą 2 marek od osoby bez wina, ale i też bez przymusu picia wina przy stole. Zgłaszających się uczestników prosimy usilnie, aby zarazem oświadczyli, czy będą na obiedzie i w takim razie zaraz bilet na obiad opłacili i odebrali, znowu jak wyżej, aż do soboty u p. B. Hozakowskiego, następnie w biurze informacyjnym lub przy kasie u wejścia na wiec.

Przed obiadem rozpocznie się koncert wielkiej kapeli w ogrodzie i potrwa przez cały wieczór. W razie niepogody, koncert będzie na wielkiej sali posiedzeń od obiadu przez cały wieczór.

4. Biuro nasze informacyjne będzie w kantorze drukarni p. Buszczyńskiego w ulicy Mostowej nr. 37, dawniejszym Banku Kredytowym, a począwszy od niedzieli 27 b. m. rano otwarte będzie przez cały dzień aż do przyścia ostatniego pociągu nocnego, w poniedziałek zaś od godziny 7mej rano przez cały dzień również aż do ostatniego pociągu nocnego, we wtorek od 7mej rano do 4tej po południu.

5. Na obu dworcach kolejowych będą członkowie naszego komitetu oraz ich pomocnicy do przyjęcia przybywających gości i udzielania wszelkiej informacji i pomocy w dostaniu się do miasta wraz z rzeczami i ci do biura informacyjnego doprowadzą. Jako oznakę będą mieli białe wielkie kokardy.

Komitet miejscowy doloży wszelkiego starania, aby utrzymać należyty porządek, gościom być pomocnym w pomieszczeniu stósownem po cenach przystępnych i służyć im wszelkimi informacyami a dać sposobność do poznania zarazem miasta i jego osobliwości, do czego będą osobni przewodnicy. Komitet prosi przecież uczestników właśnie dla jaknajlepszego obsłużenia gości, aby zechcieli wcześniej donieść o swoim przy-

byciu i zastosować się przytem raczyli do tych szczegółowych prośb, które w tej odezwie wyraziliśmy.

Toruń, 6 września 1891.

Za Komitet miejscowy.

Slaski z Torunia.

Nadszedł tymczasem wiec niemiecki w Gdańsku, a korespondent Toruński do Dziennika Poznańskiego (zobacz nr. na dzień 4 Października r. 1891) pisze przy tej sposobności: „Kilku członków polskiego komitetu było na nim w myśli jak najzgodniejszej.

Na zgromadzeniu gdańskim było posiedzenie polskie, na niem cztery mowy po polsku, marszałek Polak, a co ważniejsze, był ks. Biskup Chełmiński, po polsku przemówił i błogosławił. Ale na zebraniu niemieckim poprzednio ks. Biskup, witając niemieckie zgromadzenie, uznał za potrzebę mówić coś o „einer bedauerlichen Zwietrach säenden Gegenarbeit“, a bolesną uwagę tę musieli Polacy wziąć do siebie, do swego przyszelego wieca w Toruniu, bo tak ją wzięli wszyscy, wzięli Niemcy, szczególnie najznakomitsi.

Zgryźli to jednak Polacy w sobie i boleść stłumili — nawet w prasie wyrazu jej nie dając i na najlżejszem tylko potrąceniu o to wyrzeczenie poprzestając. Ubolewano tylko powszechnie, że ks. Biskup w sprawie tej tak niedostatecznie, a nawet w bok od prawdy bywał poinformowanym.

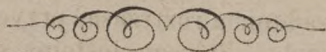
Zachowano dla niego tem więcej powinny szacunek i przywiązanie arcybiskupowi przynależne i dołożono wszelkiego starania o lepszą informację, której też owocem było — prawda nie przybycie na wiec, o które błagano — ale pewien dowód łaskawości, bo błogosławieństwo miłościwie na piśmie nadesłane.

Nie naszym zadaniem roztrząsać przyczyny abstynencji księcia kościoła, którego dostojna osoba każdemu wiernemu katolikowi powinna być i jest święta, ale dodajemy ze swej strony, że polscy dyciezyanie

pisząc się na zdanie „Kraju“ mają Go za dostatecznie wytlómaczonego, zwłaszcza że w doręczeniu programu Jego Biskupiej Mości zaszyły pewne nieformalności, i że wogóle nie jest powszechnie przyjętym zwyczajem, aby Biskupi w Niemczech uczestniczyli w zebraniach prowincjonalnych lub dycieczalnych katolików. „Kraj“ pisze bowiem słusznie: „Nikt przewidzieć *nie mógł*, czy w Toruniu nie zdarzy się coś, nie padnie słowo, któreby władzę liczącą się z najrozmaitszemi danemi stawić mogło w przykre i fałszywe położenie. Zatem mógł mieć ks. Biskup uzasadnione wątpliwości, a jeżeli one się nie sprawdziły, tem lepiej dla nas“.

Rzeczywiście też Bóg nie poskąpił nam łaski, a Duch św. oświecił serca nasze. Dzisiaj na wszystkie obawy, podejrzewania i posądzania mają inicjatorowie wieca, ma komitet jeden i drugi, mają wszyscy katolicy Polacy jedną odpowiedź w czynie dokonanym, mają ją w odbytych wiecu i tem powszechnem uznaniu, jakie sobie zyskali, w tych pochwałach, które wiec toruński z wszystkich stron odbiera, a odbiera słusznie.

My kończymy te nasze uwagi tą gorącą i szczerą prośbą do Boga dobroci, dawcy wszelkich dobrych spraw, aby wiara św. krzewiła się w sercach wszystkich prawowiernych katolików, a miłość złączyła ich wszystkich bez różnicy narodowości w dochowaniu wierności Bogu, uległości Namiestnikowi Chrystusowemu, a posłuszeństwie naszemu Arcypasterzowi. Bogu na wysokości niech będzie cześć i chwala! „Non nobis, sed nomini Tuo da gloriam“!



II.

O Toruniu jako miejscu zbornem wieca.

Komitet wiec polski urządzający zdecydował nieomal od razu, zwołać takowy do Torunia, mając przedewszystkiem na względzie, że do zjazdu na szersze rozmiary obliczonego miejscowość ta najdogodniejsza, bo położona na pograniczu Prus Zachodnich, Wielkopolski i Polski zakordonowej a mieszcząca w sobie kilka linii kolei żelaznej. Prócz tego jest Toruń z wyjątkiem Gdańska i Elbląga nie tylko największem i najznaczniejszem miastem Prus Zachodnich, ale także, można bez przesady powiedzieć, i największym polskiem miastem, tak sławnem swą historią i pamiątkami wiekowymi, jako dzisiaj siedliskiem głównym instytucyj narodowych i ruchu umysłowego, dającego pohop nieomal do wszystkiego, co Polacy Prus Zachodnich w ostatnich lat dziesiątkach dodatniego zdziałali.

Toruń leży po prawym brzegu Wisły; po drugiej zaś stronie rzeki widać miasto Podgórz z kościołem i resztą klasztoru reformackiego a tuż przy Wiśle ruinę zamku Dybowa, gdzie za polskich czasów było starostwo. Po lewym brzegu Wisły jest wielki dworzec kolei żelaznej, przechodzącej ztąd przez rzekę po moście żelaznym, dokończonym w r. 1873. Most ten mający długości 997 metrów, opiera się na 18 filarach, z których 6 stoi w korycie rzeki, reszta zaś w odnodze Wisły, odnośnie w przyległych nizinach, które dosyć często wezbrane wody Wisły z nastaniem pory wiosennej, gdy się kra ruszy, zalewają.

Toruń sam liczy 21011 dusz bez wojska, z wojskiem zaś 27000; między tymi blisko 9000 Polaków. W najbliższem zaś sąsiedztwie jest wielka wieś Mokre o 11000 dusz, której ludność jest nieomal zupełnie polska.

Z gmachów starożytnych zasługują w pierwszym rzędzie na szczególną uwagę 3 kościoły katolickie. Z nich najświetniejszy i największy kościół św. Jana, zbudowany w stylu

gotyckim już w trzynastym wieku, odznaczający się wielu starożytnymi pamiątkami i pięknymi zabytkami. Drugi kościół Panny Maryi, również z trzynastego wieku, z potężnymi oknami i z przepysznym wewnątrz sklepieniem, oraz stalami misternie rzeźbionymi. W równej mierze odznacza się dziełami sztuki i Kościół św. Jakóba, gmach nadzwyczaj wspaniały, który bez wątpienia do najstarszych zaliczyć wypada.

Starożytną a pamiątkową budowlą jest i ratusz, w którego wnętrzu mieści się także muzeum miejskie z portretami królów polskich.

W Toruniu rodziło się i żyło wielu mężów sławnych, w polskich dziejach znanych, jako to Mikołaj Kopernik, któremu pomnik wzniesiono na starym rynku, Bogumił Linde, sławny słownikarz polski, Fryderyk hr. Skarbek, historyk i ekonomista polski, dwóch braci Rybińskich, polskich poetów i kaznodziejów.

Królowie, królowe polskie oraz i królewicze często przebywali w Toruniu, przez czas dłuższy, mieszkając zwykle w ratuszu, a wiadomo z dziejów ojczystych, jak odmiennie nieraz koleje przechodził Toruń jako miejsce warowne w tych zamieszkach i burzach, które przechodziły ponad Rzeczpospolitą.

Z polskich instytucyj wspominamy na pierwszym miejscu muzeum polskie, przy ulicy wysokiej na Nowemmieście, wybudowane w r. 1872, własność towarzystwa akcyjnego.

Na górnem piętrze umieszczone są zabytki archeologiczne i historyczne, pamiątkowe i cenne, podziwiane i przez niemieckich uczonych; tam też znajdują się i zbiory „Towarzystwa Przyjaciół Nauk“.

W Toruniu drukują się dwa pisma polskie: Gazeta Toruńska i Przyjaciel, ostatnie pod redakcją znanego Ignacego Danielewskiego.

Wspomnieć dalej warto mianowicie o tem pocieszającym objawie, że przemysł polski mając licznych przedstawicieli, coraz szerszy sobie zdobywa teren, a że w następstwie tegoż i obywatelstwo mieszczkańskie względny się cieszy dobrobytem. Do skupienia zaś sił w tym kierunku nie mało się przyczynia tak Towarzystwo Przemysłowe, jak i Spółka pożyczkowa.

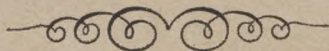
Nic przeto dziwnego, że takie miasto jak Toruń jaknajlepiej się do tego nadawało, aby tak licznych gości na wiec zdążających nietylko w obrębie murów swoich przyjąć ale i należycie ugościć.

Komitet miejscowy też wszelkich dołożył starań i wyznać trzeba, że wysmienicie się z niełatwego zadania swego wywiązał. Biuro informacyjne pod kierownictwem niestrudzonego B. Hozakowskiego o wszystkim i o każdym pamiętało, a pomieszkań, bądź to po hotelach bądź to po domach prywatnych, więcej dostarczyło, jak się tego okazała potrzeba. Uznanie należy się także i mieszkańcom Torunia, którzy z wszelką gotowością wiecowników u siebie nie tylko przyjmowali, ale i z gościnnością iście staropolską podejmowali.

Komitet miejscowy postarał się dalej i o prawdziwie wspaniałe przystrojenie kościołów św. Jana i św. Jakóba, w których odbywały się nabożeństwa dla wiecowników, jako i sali Wiktoryi, przeznaczonej do walnych zebrań. Zwłaszcza wspaniała świątynia św. Jana, gorejąc od światła, a przywdziałwszy uroczystą szatę z wieńców, festonów i przeróżnych krzewów, miłe a zarazem podniosłe wywoływała uczucia w sercach skupionych wiernych. W przestronnej sali Wiktoryi przeznaczono scenę dla bióra, a powiększywszy ją wysuniętą estradą, ubrano bardzo gustownie w zieleń, biust Ojca św., i przesliczny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej pędzla ś. p. hr. Szembeka. Przed sceną ustawiono po każdej stronie po figurze, na lewo figurę Matki Boskiej, na prawo figurę Pana Jezusa. Figury te były naturalnej wielkości, z gipsu kamiennego i polichromicznie ozdobione.

Reprezentanci prasy osóbnie w bliskości trybuny mieli wyznaczone miejsce.

Tak się gotował Toruń na przyjęcie gości, a miał tych gości dużo, gdyż zjechało się uczestników z Warmii, Prus Zachodnich, Polski zakordonowej, Wielkopolski i Śląska do trzech tysięcy, a między tymi duchownych do trzystu, uczestników ożywionych jedną myślą, aby pokrzepić ducha i dać publiczne świadectwo wierze, tej wierze, której Polacy zawsze gorącymi byli wyznawcami. Tak jako przodkowie nasi z pod Chocima i Wiednia krew swą za wiarę Chrystusową, za Kościół św. przelewali, tak i wiecownicy toruńscy zaznaczyć pragnęli, że jako Polacy stać chcą zawsze pod Krzyżem św., jako znakiem zbawienia, że jako Polacy z pod Krzyża nie ustąpią, że jako Polacy pod Krzyżem św. złożyć pragną swe świętości, swe nadzieje.



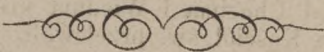
III.

Nabożeństwo wieczorne w kościele św. Jana

w niedzielę 27. Września.

Wiecownicy pomni nauki, że wszelkie sprawy z Bogiem poczynać trzeba, zebrał się tłumnie o godzinie 6. wieczorem w prastarym pięknie przystrojonym kościele św. Jana, a wierny lud aż po brzegi zapełnił tę obszerną świątynię Pańską. Po wystawieniu w monstrancyi Przenajświętszego Sakramentu odśpiewało bractwo św. Cecyli z chóru „Ojcze nasz“ i „litanię loretańską“, poczem czcigodny ks. proboszcz Schmeja udzielił błogosławieństwa w asystencji dwóch kleryków, a różne bractwa wystąpiły z jarzaczem świątelnym. Głównie staraniem ks. proboszcza zawdzięczają wiecownicy, że to nabożeństwo się w tak uroczysty odbyło sposób, że do nabożnego nastrojenia ducha tak niepomiernie się przyczynił śpiew członków wspomnianego bractwa, którego osobiwem opiekunem a zarazem i fachowym kierownikiem jest ks. Schmeja.

Wprost z kościoła udali się wiecownicy do Muzeum, gdzie niebawem ścisk zapanował ogromny przy kasie, na sali i obszernej galeryi. O godzinie 7¹/₄ zagaił wiec nestor obywatelstwa Zachodniopruskiego p. Ludwik Słaski z Torunia.



IV.

Zebranie niedzielne.

Prezes miejscowego komitetu p. Ludwik Ślaski: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! (Zebrani: Na wieki wieków. Amen!) Szanowni Panowie — mili nasi goście.

Niewymownie czuję się zaszczyconym i szczęśliwym, że mnie jako najstarszemu wiekiem wolno powitać Was, Panowie, zgromadzonych tu na wspólne a obszerne i ważne nasze narady. Zgromadziła nas tu niezwykła dotąd okoliczność, bo zgromadził nas wiec katolicki dla ludności polskiej, którego zadaniem obmyślić i omówić środki i potrzeby Kościoła naszego katolickiego — wiary naszej świętej — nie mniej szkół, których potrzeby ciążyą nam na sercu, a o domaganie się których świętem naszym jest obowiązkiem.

Usłyszycie Panowie jutro i pojutrze wywody w rozprawach szczegółowych, jaki pożytek przynoszą nam zebrania, takie szczegółowe, jakie my dzisiaj rozpoczynamy. Pierwsze to zebranie tego rodzaju, mające zapoczątkować i naśladować zebrania katolickie niemieckie, których 38me z rzędu w tym miesiącu odbywali niemieccy katolicy w Gdańsku. Zebrania te w Niemczech pomyślnie się rozwinęły, cieszą się licznem bardzo udziałem, a obfite i pożyteczne z prac swoich sprzątają owoce.

Nie mogę tu pominąć wspomnienia o ś. p. Windthorście, który niepoślednie położył zasługi w tych zebraniach, a który będąc gorliwym katolikiem, równocześnie był człowiekiem nietylko rozumnym i bystrym ale i sprawiedliwym. Mąż ten znakomity, znany w całym świecie katolickim wszędzie i zawsze, gdzie się zdarzała ku temu sposobność, bronił Kościoła naszego a z nim świętej wiary naszej. Ś. p. Windthorst jako wierny syn Kościoła nie mógł inaczej jak tylko być sprawiedliwym, a jako taki bronił wszędzie i zawsze gorąco ojczyzstego naszego języka. Cześć jego po-

piołom! Cześć jego pamięci! Mnie zaś, któremu w parlamentarnem życiu dostał się zaszczyt osobistej z nim znajomości, pozwólcie Panowie, że z głębokim żalem nad jego stratą poproszę Was o uczczenie jego pamięci: raczcie podnieść się z miejsc, jemu na uznanie.

(Zebrani podnoszą się).

Wiec nasz jako pierwszy zaczątek zebrań tego rodzaju ma przygotować siły intelektualne dla przyszłych wieców, które odbywając się corocznie mają być krzewicielami tych zasad, których na utrzymanie i wzmocnienie wiary naszej świętej tak bardzo nam potrzeba. To też narady nasze powinny się odbyć w duchu światłym, umiarkowanym i poważnym, a nosić na sobie cechę pojednania i miłości chrześcijańskiej.

Jesteśmy tu względnie ubodzy; nie możemy Was, Panowie, przyjąć z taką okazałością, jakaby się należała nam samprzód tak licznym z dalekich stron zebranych Braciom naszym, następnie sprawie, jaka nas przez czas wspólnego naszego tu pobytu zajmować będzie; — ale za to bogaci w serca otwarte, w ducha pełnego zapału i w gościnność staropolską mamy to przekonanie, że przyjmiecie wszystko, czem was tu ugościć pragniemy, takim sercem, jakim wam to ofiarujemy.

Imieniem zatem miejscowego komitetu witam zebranych naszych wiecowników. Otworzyliśmy Wam nasze świątynie, nasze domy i nasze serca, prosimy ulubujcie sobie w nich. Niech wam w nich będzie jak u siebie. Na tem kończę i otwieram pierwszy wiec dla katolickiej ludności polskiej.

Przewodnictwo oddaję w ręce komitetu urządzającego i proszę Pana Czarlińskiego na krzesło prezydjalne. (Brawo! Brawo!)

Pan *Emil Czarliński* z Brachnówka:

Witam zebranych w imieniu komitetu wiecowego i zarazem dziękuję z całego serca za tak liczny udział. Pierwszy to wiec na ziemi naszej, poświęcony sprawom Kościoła i katolickiej prawidłowości naszego jestestwa. Do urządzenia wieca zebraliśmy się słabi co do liczby i sumy inteligencji, lecz silnie przekonani, że takiego wieca łaknie społeczeństwo nasze od dawna. Od lat zajął jednostki przytłumiony na razie odgłos takiego pragnienia; od chwili jednakże, kiedy w stolicy tej naszej dzielnicy rozbrzmiewać miały słowa prawdy (na 38 walnym wiecu katolików Nie-

miec) przez współwyznawców naszych, siłą przekonania, jasnością pojęć, sprężystością woli i jednością bezprzykładną wyrosłych na olbrzymów — w chwili, kiedy za sprawę Bożą i wolność ludów najbliżsi przyjaciele ś. p. Windthorsta, uczniowie i wykonawcy jego testamentu urządzać zaczęli w Gdańsku walny a rozgłośny swój wiec, — w tej to chwili ogół nasz się zapalił.

I mogłoby być inaczej? Obok uczujących współwyznawców niemieckich polska ludność podobnej zapragnęła uczty, nie w przeciwstawieniu do nich, lecz chciwa jak oni pokarmu. Odkąd w dodatku światu wskazała drogę ku skutecznemu pogodzeniu interesów społecznych Encyklika Namiestnika Chrystusowego, traktowaliśmy sprawę naszego wieca, jako sprawę wprost nam powierzoną od Ojca św.

Nie brakło nam współpracowników z bliska i z daleka. Im to w imieniu komitetu serdeczne składam dzięki.

Odmawiam sobie przyjemności wykazania wszystkich aspiracji, jakie dusze nasze łączą z powodzeniem wieca. Jednym tylko powiem słowem: spodziewamy się, że chwila, która nas tu złączyła, zapocznie nowy okres w życiu naszym na większą chwałę Bożą i na większy nasz pożytek. — To cel nasz, to całość naszych dążeń.

Cel mierząc środkami zapewnić możemy, że w miarę trudności, jakie pokonać nam przyszło, błogiej oddajemy się nadziei, że cel ten w całości osiągniętym zostanie. Na mówców udało nam się pozyskać wypróbowane siły, a temata obraliśmy na szerokie ramy.

Życząc aby obrady pierwszego wieca dla katolickiej ludności polskiej błogie przyniosły owoce, proszę p. Danielewskiego, aby odczytał i objaśnił rozdany już między Panów „regulamin obrad“, który ma być normą w postępowaniu nie tylko dla tego pierwszego wieca, ale i dla wszystkich przyszłych zebrań tego rodzaju.

P. *Ignacy Danielewski* zaznacza, że chodzi o porządek, według którego odtąd wiece odbywać się mają, że regulamin ten już każdy z obecnych miał sposobność przeczytać, i przeto komitet przypuszcza, iż wszyscy nań się godzą.

(Zgoda! Przyjmujemy! Dziękujemy!)

Regulamin obrad na wiecach dla katolickiej ludności polskiej.

§ 1. Corocznie odbyć się ma wiec dla katolickiej ludności polskiej, ile możności w początku lipca.

§ 2. Przy końcu każdego wieca wybrany będzie gospodarz przyszłego wieca i jego zastępca, oraz powzięta uchwała co do miejsca, w którym następny wiec się zbierze.

§ 3. Gospodarz wieca winien znieść się zaraz z wybitniejszymi mężami z katolickiej ludności polskiej tam, gdzie przyszły wiec ma się odbywać, aby ci utworzyli komitet miejscowy.

Komitet lokalny, ukonstytuowawszy się jak najprędzej, winien o tem zawiadomić gospodarza wiecowego i porozumieć się z nim o termin wieca.

§ 4. Komitet lokalny zaprasza na wiec przez pisma publiczne a według potrzeby i listownie. Zaproszenia powinny się stać na trzy miesiące przed wiecem.

Komitet lokalny czyni gospodarzowi wieca propozycje co do mów i mówców na pełnych zebraniach wieca, co do spraw dla wydziału i co do referentów po wydziałach. Tak samo może to uczynić gospodarz wieca i donieść komitetowi lokalnemu. Dopiero za zgodą stron obu wysła komitet lokalny zaproszenia do mówców i referentów i komunikuje im temata.

§ 5. Uczestnikiem wieca może być i na nim radzić oraz głosować każdy dorosły katolik mówiący po polsku, który się do komitetu lokalnego zgłosi i kartę wstępną na swoje nazwisko wykupi. Cenę kart wstępnych ustanawia komitet lokalny dla każdego wieca i ogłasza ją przez pisma publiczne.

Komitet lokalny może odmówić karty osobom, których nie uważa za stosowne. Wydane zaś już karty może cofnąć lub za nieważne ogłosić, jeżeli następnie osób tych za stosowne nie uważa. Cenę karty zwraca się w takim razie na żądanie.

§ 6. Prócz tego będzie komitet lokalny wydawał karty wstępu dla uczestników tylko na pełne posiedzenia po mniejszej cenie; te przecież do udziału w posiedzeniach wydziałów nie uprawniają.

§ 7. Komitet lokalny ogłasza razem z zaproszeniem na wiec, że wszelkie wnioski i propozycje, odnoszące się do tego, co na wiecu traktowanem być ma lub tyczyć się porządku wiecowego albo niniejszego regulaminu obrad, należy znosić do komitetu lokalnego najpóźniej miesiąc przed wiecem. Co z tego do komitetu lokalnego nadeszło, komunikuje komitet gospodarzowi wieca i z nim o tem stanowi,

a na pierwszym konstytuującym zebraniu wieca postanowienia ogłasza jako decyzją ostateczną.

§ 8. Obrady wieca trwają najmniej dwa dni, a poczynają się ile możności w niedzielę wieczorem po niesporach lub stósownem nabożeństwie dla wiecowników.

Komitet lokalny winien postarać się o to, aby i każdego następnego dnia było dla wiecowników nabożeństwo w kościele.

§ 9. Posiedzenia wieca są dwojakie: pełne i wydziałowe.

Wydziały mogą odbywać nadto narady poufne dla spraw swoich wewnętrznych przy zamkniętych drzwiach.

§ 10. Wydziały tworzą się cztery:

1. dla spraw kościelnych i szkólnych oraz wychowawczych;
2. dla prasy, nauki i sztuki;
3. dla spraw socyalnych i robotniczych;
4. dla spraw stowarzyszeń.

§ 11. Przewodnictwo wieca składa się z członków wybieralnych:

1. marszałka,
2. dwóch wicemarszałków,
3. sześciu sekretarzy,
oraz następujących stałych:
4. referentów w czterech wydziałach,
5. gospodarza wieca lub jego zastępcy,
6. przewodniczącego w komitecie lokalnym lub jego zastępcy.

§ 12. Przewodnictwo wieca wybrać należy na pierwszym pełnem zebraniu wieca w niedzielę wieczorem. Zebranie to zowie się konstytuującym. Zagaja je przewodniczący komitetu lokalnego i oddaje przewodnictwo gospodarzowi wieca, który przedstawia regulamin obrad i wnioski do zmian tego regulaminu stawione, otwiera nad tem dyskusya, zarządza głosowanie i uchwały powołanemu przez siebie sekretarzowi zapisać poleca. Następnie proponuje w porozumieniu się z komitetem lokalnym kandydatów do przewodnictwa, o ile ci wybieralni (§ 11). Wybór zapada większością głosów.

§ 13. Marszałek przewodniczy wiecowi na jego posiedzeniach, czuwa nad porządkiem w obradach, udziela lub odbiera głos, stawia kwestye pod głosowanie i zastępuje wiec na zewnątrz. W razie potrzeby i na żądanie jego, zastępuje marszałka który z wicemarszałków.

§ 14. Sekretarze spisują protokół, zapisują podane wnioski, prowadzą listę mówców i są marszałkowi do piśmiennej pomocy.

§ 15. Wydział zagaja ten z referentów, który według porządku obrad zdaje pierwszy sprawę przed wydziałem. On też proponuje odpowiednią osobistość na przewodniczącego, lub według swego uznania sam w wydziale przewodniczy i dobiera sobie jednego lub więcej sekretarzy. Prawo to przysługuje przewodniczącemu, jeżeli jest wybrany. Przewodniczący wydziałowy wyznacza w razie potrzeby dodatkowe posiedzenia.

§ 16. Na pełnych zebraniach wiece przemawiają tylko mówcy naprzód programem wymienieni. Dyskusji na zebraniach tych nie bywa. Podniesione zkaąd bądź wątpliwości lub żądania co do porządku obrad lub jakiegokolwiek inne, załatwia przewodnictwo wiecowe ostatecznie.

Mowy na pełnych zebraniach powinny ile możności nie trwać dłużej, jak 45 minut.

§ 17. Na posiedzeniach wydziałowych wolno jest brać pod dyskusyą tylko sprawy z porządku obrad, przez przewodnictwo wiecowi na pełnem zabranii przedstawione i przyjęte.

Referent przedstawia sprawę a w końcu odczytuje rezolucyę, które oddaje pod dyskusyą i głosowanie.

Poprawki do tych rezolucyi z grona członków wydziału należy podać przewodniczącemu wydziału na piśmie.

Wyjawszy referenta, nie wolno w wydziałach mów odczytywać, ani też jednej osobie mówić dłużej niż 10 minut, lub udzielać jednej osobie głosu częściej niż trzy razy do jednego przedmiotu. Wzmianki do porządku obrad i osobiste sprostowania w liczbę tę nie wchodzą.

§ 18. Głosowanie odbywa się przez aklamacyą; rezultat oblicza przewodniczący, do czego użyć może pomocy biura. W razie wątpliwości może zarządzić drugie głosowanie w formie przez siebie wybranej. Wszelkie uchwały zapadają większością głosów obecnych.

§ 19. Wniosek o zamknięcie dyskusyi musi być poparty przez pięciu członków i zaraz podany pod głosowanie zebrania. Jeżeli przyjęty został, nikt prócz referenta głosu już zabierać nie może. Przewodniczącemu przysługuje prawo dozwolenia dyskusyi nad takim wnioskiem.

§ 20. Wszelka polemika konfesyjna z mów i obrad wykluczona.

§ 21. Nie wolno jest nikomu zbierać jakiegobądź składek na posiedzeniu i w miejscu, gdzie się wiec odbywa.

§ 22. Na wspólnej uczcie poruczone będą toasty honorowe i obowiązkowe mówcom przez przewodnictwo wiecowe do tego upoważnionym. Szereg tych toastów kończy się toastem: „Kochajmy się!”

Do wznoszenia następnie toastów prywatnie potrzeba się zgłosić o głos z podaniem treści do wyznaczonego na to stolnika, którego przewodnictwo mianuje i nazwisko jego do wiadomości ucztujących podaje.

P. *Emil Czarliński* podnosząc raz jeszcze, że „regulamin obrad“ uchodzi za przyjęty, dziękuje zebraniu za to wotum zaufania, którem obdarzył raczyło komitet wiec zarządzający, a wzywa zarazem obecnych, aby sobie na czas trwania wieca prezydium składające się z trzech marszałków wybrać zechcieli.

Wybór następuje przez aklamacją z następnym rezultatem:

1. Marszałkiem: p. *Kazimierz Chłapowski* z Kopaszewa,
2. pierwszym wicemarszałkiem: p. *Leon Rybiński* z Debieńca,
3. drugim wicemarszałkiem: ks. prałat dr. *Floryan Stablewski* z Wrześni.

P. *Marszałek* dziękując za zaufanie oświadcza, że wszystkimi siłami starać się będzie, aby wszelkim nań włożonym obowiązkom zadosyćuczynić, że chcąc służyć dobrej sprawie całym sercem i całą duszą prosić jednakże musi o pobłażliwość i względność, gdyby w czemkolwiek miał uchybić. Jako marszałek witam po raz pierwszy zebranie pozdrowieniem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus (obecni: Na wieki wieków! Amen!)

P. *Leon Rybiński* i ks. dr. *Stablewski* oświadczają, że wybór przyjmują.

P. *Marszałek* uzupełniając biuro powołuje na sekretarzy:

1. ks. proboszcza *Józefa Larischa* z Pińczyna,
 2. ks. patrona *Piotra Wawrzyniaka* ze Śremu,
 3. posła *Ludwika Ślaskiego* z Trzebcza,
 4. posła *Romana Jantę Półczyńskiego* z Zabiczyzna,
 5. p. *Stanisława Sikorskiego* z Wielkich Chełm,
 6. p. *Jana Donimirskiego* z Buchwałdu.
- P. *Marszałek*. Każde zebranie zwraca się tam, z kąd siła

ożywcza wieje. Ojciec św. Leon XIII powiedział, że w sercu swem ma naród polski, czego na każdym kroku dawał dowody i wdzięczność w narodzie sobie zaskarbił. — Losy nasze na ziemi powierzył Bóg cesarzowi i królowi Wilhelmowi. On się ogłosił księciem pokoju, podniósł zasady chrześcijańskie i zaznaczył, że wszyscy poddani są równi sercu Jego. Dla tego wnoszę okrzyk: Ojciec św. Leon i cesarz i król Wilhelm niech żyją. (Zebrani z zapalem trzykrotnie powtarzają: Niech żyją!)

P. *Marszałek* zaznacza, że komitet urządzający udał się do Ojca św. z prośbą o błogosławieństwo, na którą to prośbę nadeszła następująca odpowiedź:

„Saint — père informé de la reunion du congrès des catholiques polonais leur transmet affectueusement sa benediction apostolique et souhaite, que leurs travaux et deliberations contribuent au bien de la religion et des interets de l'eglise“.

(W przekładzie:)

„Ojciec św. uwiadomiony o zebraniu wieca katolików Polaków przesyła im z serdecznem uczuciem swe apostolskie błogosławieństwo i życzy im, aby ich prace i narady przyczyniły się do dobra religii i podwyższenia Kościoła“.

Dalej donosi, że i ks. Biskup chełmiński *Dr. Redner* raczył nadesłać swe pasterskie błogosławieństwo, pisząc:

„Bei der oberhirtlichen Fürsorge, welche ich allen meinen Diöcesanen ohne Unterschied der Muttersprache zuwende, werde ich lebhaften Antheil an den in Thorn stattfindenden Berathungen und Vorträgen nehmen und wünsche zu Gott, dass dieselben zur Förderung der kirchlichen Interessen, zur Stärkung des religiösen Bewusstseins und zur Festigung der Eintracht beitragen mögen. In dieser Erwartung ertheile ich meinen oberhirtlichen Segen“.

(W przekładzie:)

„Pieczołowitość arcypasterska, którą otaczam wszystkich mych dyecezyan bez różnicy ich języka ojczystego, powoduje mnie, że całym sercem będę brał gorący udział w obradach i przemowach wieca tołuńskiego, prosząc Boga, aby z nich popłynęło poparcie spraw kościelnych, wzmocnienie świadomości religijnej oraz ugruntowanie zgody. W tej myśli udzielam błogosławieństwa arcypasterskiego“.

P. *Marszałek* podnosi, że godzi się, aby zgromadzenie podziękowało ks. Biskupowi za jego przychylne i życzliwe wyrazy (wołanie: Zgadamy się!) i wnosi okrzyk na cześć ks. Biskupa chełmińskiego,

(Zebrani trzykrotnie go powtarzają),

a prócz tego proponuje, aby do Ojca św. wysłać telegraficzną depezę z podziękowaniem za łaskawe udzielenie błogosławieństwa i prosi ks. dr. Wolszlegiera, aby takową odczytał.

Ks. Dr. Wolszlegier,

„Fidei catholicae addicti Poloni in antiqua civitate Toruniensi congregati fidei suae firmandae gratia, ad pedes Sanctitatis Vestrae pravoluti summas ac sinceras gratias pro obtenta apostolica benedictione agunt, simul affirmantes, se semper professuros esse: Ubi Petrus, ibi Ecstesia“.

(W przekładzie)

„Katolicy Polacy zebrani w starożytnym grodzie Toruńskim celem umocnienia się we wierze, korząc się u stóp Jego Świątobliwości, składają najżywsze i najserdeczniejsze dzięki za udzielenie błogosławieństwa apostolskiego i zaręczają zarazem, że zawsze stać będą przy zasadzie: Gdzie Piotr, tam i Kościół.“

P. *Marszałek* donosi, że nadesłali przychylne wyrazy, uniewinniając swoją nieobecność, Najprzewielebniejsi księża biskupi sufragani:

Likowski z Poznania i

Andrzejewicz z Gniezna,

jako i ks. oficyał dyecezyi chełmińskiej

Dr. Lüdtke z Pelplina.

Ks. biskup *Likowski* pisze:

„Dla zajęć i przeszkód ważnych nie mogąc na zaproszenie komitetu przybyć osobiście, życzę wiecowi, aby obrady jego przyczyniły się do rozbudzenia życia kościelnego w społeczeństwie naszym“.

Ks. biskup Andrzejewicz zaś:

„Zapewniam szanownych Wiecowników, że gorąco im życzę powodzenia w obradach i przysyłam im z całego serca błogosławieństwo, prosząc Boga, by wiec ten błogie przyniósł owoce Kościołowi i społeczeństwu“.

Ks. prałat *Połomski*, proboszcz z Wąbrzeźna wnosi, aby i do obu ks. biskupów w Poznaniu i Gnieźnie wysłano telegramy dziękczynne (brawo!), na co wiec się godzi.

Ks. prałat Dr. *Stablewski*:

Wiec katolicki dla polskiej ludności w Toruniu! Przy-
padek to może, ale w każdym razie szczęśliwy, bo ten
gród między starą poznańską i gnieźnieńską a chełmińską
i warmińską biskupią stolicą, jakoby do centrum swo-
jego tak licznie przyciągnął braci dalekich przestrzenia,
ale bliskich sercem; bo jednością wiary, jednością na-
rodowości, dziejowych wspomnień i jednością cierpień da-
lekich i bliskich ze sobą tak ściśle zespolonych. A cóż mó-
wić o tej gościnności, o tej serdeczności przyjęcia tutaj na
pruskiej ziemi!

Gdyśmy tu witali starych, wiernych przyjaciół, tylu
wyróbowanych szermierzy w sprawie Kościoła i narodu
a poznali tylu dzielnych, nowych, myśl nasza rzewnem
wspomnieniem mimowoli zwróciła się jeszcze do tych, któ-
rzy byli ozdobą tej pruskiej ziemi, a nie ma ich już mię-
dzy nami. Ignacy Łyskowski, Teodor Donimirski padli w
szeregu jako dzielni żołnierze, ale na ich miejsce wstąpili i
wstępują na każdym stanowisku wciąż nowi, i zwiększają
się na nowo szeregi.

Gdy bracia z nad Warty stanęliśmy tutaj nad brze-
gami Wisły i spojrzeliśmy na jej fale — zdało nam się,
że one mętne łzami i krwią naszych braci z po zagranic-
y, męczeńskich Unitów, że niosą ze sobą skargi i żale
biednych braci naszych. Pierwsza myśl nasza o braciach
z wiary i ze krwi, i polecamy ich modlitwie waszej, oraz
w potrzebie wołamy o jałmużnę dla nich.

I dobrze szanowny Prezes zrobił i w myśl wszystkich
trafił, gdy smutnym boleścią własną boleść braci uprzy-
tomnił. Mnie zaś godzi się przypomnieć, że w tej chwili
we Lwowie od 170 lat pierwszy synod kościoła unickiego
do pracy nad wzmocnieniem Kościoła się zgromadził, a
równocześnie tutaj pod rządami cesarza niemieckiego pier-
wszy wiec polsko-katolicki. Niechaj to będzie dobrą wróżbą.

U nas nowe zaczyna grozić niebezpieczeństwo: socya-
lizm. I u nas jego apostołowie poczynają już pukać, już
próbują zaciągnąć do szeregów wywrotu ludność polską.
Nowe hasła padają, nowe prądy weiskają się do naszego
społeczeństwa, podnoszą się tumany kłamstwa, fałszywych
obietnic, ostatnia, najniebezpieczniejsza pokusa się zbliża.
Czy się obronimy tej nowej potędze, co rośnie jak lawina
w Niemczech i na całym świecie? Czy te tumany kurzawy,
które się toczą przed nią, zdołają nam zasłonić sztandar

nasz stary? Jakiż to sztandar? Zatknał go Mieczysław na naszej ziemi — i Wojciech święty z nim szedł tu przez te pola i Chrobry i Batory i Sobieski nieśli go naprzód zwyciężko. Przez 8 wieków sztandar to ojców naszych na polach tysięcy bitew zwyciężkich — a przez ośmnaście wieków pod nim tylko znajdowały bezpieczeństwo, światło i szczęście narody wszystkie. My synowie świętego Kościoła katolickiego podnosimy dzisiaj i w tem zgromadzeniu ten sztandar wysoko do góry — krzyż Pański. Podnosimy go w obec nowego niebezpieczeństwa naszych czasów, podnosimy go jako znak, pod którym walczyć chcemy przeciwko wrogom wiary, wrogom porządku społecznego, pod którym bronić chcemy i skarbu wiary i świętej ojców spuścizny.

Dziś, gdy szanowny Komitet nas tu wezwał i rozwinął jasno sztandar krzyża na tem zgromadzeniu — cześć mu za to w obec narodu, a zasługa w obec Boga. Dzięki wam Panowie, żeście otwarcie i śmiało nas tu wezwali nie na to, abyśmy uciskali narodowość jaką, nie na to, abyśmy przeciwko władzy się burzyli, ale właśnie na to, abyśmy w tej wielkiej, wszechświatowej walce, która choć się toczy jeszcze bez broni, jednak, gdy już drżą posady świata dotychczasowego pod nią, wspólnie z niemieckimi katolikami, braćmi naszymi we wierze stanęli w myśl Ojca świętego i w myśl wielkich reform społecznych cesarza jako wywieczeni i doświadczeni żołnierze pod znamieniem krzyża. Ojcowie nasi walczyli przez ośm wieków z bisurmaństwem, ze schizmą pod tym znakiem. Ta walka wyjednała nam, pokoleniu pogrobowców, u Boga siłę i łaskę, że nie wyrzekliśmy się dotąd ani wiary, ani świętej narodowej spuścizny, że żyjemy życiem ducha tak pełnem i pięknem, nawet po upadku. Świeżo w Berlinie dziwiono się, że takich mistrzów pędzła i dłuta ten naród wydaje, — a przecież wydał on tylu wieszczów, a przecież o żywotności jego świadczy tylu mistrzów pióra, którychby świat podziwiał i wynosił inaczej, gdyby nie byli synami nieszczęśliwego narodu.

Gdy w tej walce, w której się ma rozstrzygnąć, czy *chrześcijaństwem* czy *poganizmem* ma zwyciężyć, stajemy znowu, jak w takim katolickim zgromadzeniu, po stronie krzyża, gdy nie chcemy być neutralnymi, w tem najpierw rękojmią błogosławieństwa Bożego i dla nas. Gdy się opieramy o niewzruszoną skałę Piotrową, aktem to też i najwyższej mądrości naszej politycznej. Albowiem popieramy sprawę

o której wiemy, że potęgi piekielne jej nie przewyżczą. Wśród upadku tak strasznego, jak nasz, wśród położenia tak trudnego, w jakim żaden naród w dziejach dotąd się nie znajdował, wśród tylu dróg, któremi nas do szczęścia fałszywi przewodnicy prowadzić usiłują, wśród tylu światowych przeciwnych prądów, które każdego z nas w swój wir porwać pragną: gdy się rozbiegniemy, gdy wśród drżących posadzi ziemi, z pod której głuche już grzmoty nas dochodzą, nie staniemy w zwartym szeregu i stanowczo a silnie na podstawie niewzruszonej Kościoła i dotychczasowego porządku chrześcijańskiego, wtedy w atomy się chyba rozbijemy i rozplyniemy. Pamiętajmy, żeśmy w dwa ognie wzięci — fanatyzm przeczenia, gotujący Europie, a więc i nam polityczną anarchią, rozbicie dotychczasowych form społecznych z jednej strony — a prześladowanie religii w Rosji z drugiej strony, dążące do rozbicia Kościoła u nas. Trzeba więc szukać jakiejś osłony, bezpiecznego miejsca, gdzieby można odetchnąć, siłę zaczerpnąć, gdzie znaleźć pewność drogi, którą wszyscy razem, pan czy biedak, uczo-ny czy prostaczek, iść możemy. Czujemy w tej chwili, że nie stoimy sami — to pierwszy owoc łączności naszej ściślejszej ze sprawą Kościoła.

Ale oby ten wiec nas ściślej zjednoczył nie tylko z Kościołem, ale z braćmi wszystkimi w narodzie na tej niewzruszonej, tak szerokiej jak świat podstawie.

Tak nam Panie Boże dopomóż!

(Przeciągnęte oklaski i nieustające brawo!)

Pan *Marszałek* czyta wreszcie program wieca na dzień następny, z tą jednakże poprawką, że w wydziale III. w miejsce ks. proboszcza Odrowskiego „o sprawach społecznych“ i p. Dr. Michała Hulewicza „o wychodźstwie i włóczędztwie robotników“ będzie referował p. Ignacy Danielewski i solwuje zebranie pozdrowieniem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! (Obecni: Na wieki wieków! Amen!)



V.

Uroczysta msza św. w kościele św. Jana

w poniedziałek 28 września.

O godzinie dziewiątej odbyła się uroczysta msza św. w pięknie przystrojonym kościele św. Jana na intencją, aby Duch św. łaską swoją obradami wieca kierować raczył, Bogu na chwałę a ludziom na pożytek. Mszę św. celebrował przewielebny ks. kanonik *Bielicki* z Pelplina z odpowiedzialną asystą, podczas gdy z chóru odśpiewało bractwo św. Cecylii pod osobistą dyrekcją ks. proboszcza Schmeji prześliczną mszę w stylu gregoryjańskim. Na nabożeństwie był obecny cały komitet wieca i całe biuro z marszałkiem na czele, wielka liczba duchowieństwa, obywatelstwa wiejskiego i miejskiego i wprost niezliczone tłumy ludu.

Z kościoła udali się wiecownicy za miasto do ogrodu Wiktoryi, gdzie na wielkiej sali, największej w Toruniu niebawem miały się rozpocząć obrady wieca. Sala wnet szczerlnie się zapełniła. Toć według rozsprzedanych kart wstępu liczba uczestników już pierwszego dnia dochodziła do półtora tysiąca.



VI.

Pierwsze ogólne zebranie

w poniedziałek 28 września o godzinie 10¹/₂ przed południem.

P. *Marszałek*: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
(Obecni: Na wieki wieków! Amen!)

Zagajam niniejszem pierwsze ogólne zebranie wieca i proszę p. sekretarza Jana Donimirskiego, aby odczytał nadeszłe telegramy.

P. *Jan Donimirski*:

Telegram z *Olsztyna*:

Wiecowi szczęść Boże i dobrego skutku obrad życzy
Jan Liszewski.

Z *Bittersdorf*:

Wiecownikom Błogosławieństwa Bożego w pracach.
Towarzystwo św. Jana Chrzciciela.

Z *Braubauerschaft* w Westfalii:

Towarzystwo polsko-katolickie św. Jacka szanownemu wiecowi szczęść Boże i życzenia pomyślnego rozwoju.
Prezes Witkowski.

Z *Wrześni*:

Dla ważnych i poważnych obrad wieca przysyłam wyraz współudziału i serdeczne życzenia.

Edward Poniński.

Z *Gdańska*:

Szczęść Boże wiecowi!

Redakcyja „Gazety Gdańskiej“.
Milski.

Z *Wrocławia*:

Wiecownikom szczęść Boże w pracy.

Towarzystwo przemysłowe wrocławskie.

Z *Wrocławia*:

Polsko katolickiemu wiecowi w Toruniu zasyła najserdeczniejsze życzenia łącząc się myślą w pracach.

Towarzystwo polsko-katolickie.

Z Mirosławic:

Dla niemożności nie przybyłem, ale duchem i sercem jestem z Wami. Wiecownikom zasylam serdeczne życzenia. Wierny syn kościoła i Polski.

Reichstein.

Z Pelplina:

Szczęście Boże wiecowi! Dla słabości przybyć nie mogę.
Ks. prałat *Pradzyński.*

Z Poznania:

Stan zdrowia mojej żony nie pozwala mi niestety przybyć na wiec. Ubolewam nad tem niezmiernie. Duchem jestem z Wami, kochani wiecownicy. Obrady wasze śledzę z wielkim interesem, życząc najlepszych rezultatów. Szczęście wam Boże.

Cegielski, poseł.

Z Gelsenkirchen:

Wiecowi polsko-katolickiemu życzymy najpomyślniejszych skutków, oświadczając, że i my stoimy mocno przy wierze rzymsko-katolickiej. Szanując przy tem tradycyą Ojców naszych, pogardzamy stanowczo socyalistami.

Towarzystwa polskie w Gelsenkirchen i Rotthausen.

Z Gdańska:

Towarzystwo „Jedność“ w Gdańsku uradziło wysłać delegata w osobie p. Czyżewskiego na wiec do Torunia. Takowy dla ważnych przyczyn jechać nie może, drugiego stosownego delegata nie mamy; dla tego posyła towarzystwo „Jedność“ tą drogą wiecowi Torunskiemu jak najserdeczniejsze życzenia.

Zarząd towarzystwa „Jedność“.

P. Pokora.

Z Bochum nadeszło następne „oświadczenie“.

Wiecowi katolików Polaków w Toruniu pozdrowienie!

Na posiedzeniu pp. Prezesów 40 katolicko-polskich towarzystw w Westfalii i Nadreńskiej prowincyi dnia 9 sierpnia r. b. oświadczają ciż pp. Prezesowie jednomyślnie, że tutejsze towarzystwa, składające się z ludu roboczego, nie mają i nie chcą mieć żadnej spólności z socyalistami polskimi w Berlinie. Socjaliści polscy jako samozwańcy i ludzie bez wiary nie mają żadnego powołania i prawa zajmować się dolą naszą. My sobie sami damy radę bez ich wilekiej opieki.

W imieniu wszystkich pp. Prezesów.

Ks. dr. Liss, patron towarzystw.

P. *Marszałek* prosi ks. prałata Połomskiego, aby wstąpił na mównicę.

Ks. prałat Połomski, powitany oklaskami:

Odebrawszy polecenie — tak mniej więcej rozpoczął szanowny mówca — abym mówił o korzyściach wieców i zebrzań katolickich, niepodobna mi choć w kilku słowach nie wyrazić radości, iż tak licznie widzę was tutaj zebranych. Nie mała była obawa, ażeby wiec godnie i z namaszczeniem się odbył. Słyszałem mężów doświadczonych i posiwiałych w pracy, którzy właśnie dla tych obaw przeciwni byli odbyciu wieca. Sam nawet popierałem zdanie owych ze wszech miar godnych poważania i szacunku mężów.

„Jeżeli wiec się nie uda“, tak mówiono, „wystawimy się tylko na urągawisko i odniesiemy dotkliwą szkodę, bo zwątpienie w miejsce otuchy w nas wstąpi.“ Należący jednakże razem zemną do komitetu mężowie przedstawili mi, iż przez wiec wystawimy sztandar naszemu narodowi, sztandar religii naszej świętej. W ten sposób ulegając większości wiec dzisiejszy popierałem. I nie zawiódłem się. Widząc bowiem dążących do świątyni Pańskiej księży i panów, rzemieślników, gospodarzy i robotników, widząc, jak wszyscy wiecownicy w prochu się korzą u stóp Najwyższego, prosząc o błogosławieństwo dla wieca, otucha w piersi me wstąpiła i błoga radość serce me napełniła.

Witam więc, Was, szanowni wiecownicy, witam i podaję Wam bratnią rękę. Chcę i pragnę tego, aby o nas powiedziano, tak jak ongi poganie i żydzi o chrześcianach: „Patrzcie, jak oni się kochają.“

Poczem szanowny mówca objaśnił znaczenie wyrazu „wiec.“ Wiec, jak Linde powiada, są to roki walne. Również i wielkie zgromadzenia, jakie się dawniej w Polsce odbywały, nazywano okręgami, czyli wiecami. Naruszewicz zaś, słynny poeta polski, nazywa wiece wieńcami, w których mają się powiązać i zespolić kwiaty naszych uczuć i myśli.

Nasze zaś zadanie, jako katolików, jest to, iż ściśle trzymać się mamy katechizmu i wedle niego wszędzie i zawsze postępować, a więc też i na wiecach. Wszystkie zatem narady nasze winny się odnosić do tego, co się tyczy chrześciaństwa, co się tyczy Ojca św. czy pośrednio czy bezpośrednio.

Wedle programu radzić mamy o kościele, boć ten nas ka-

tolików najwięcej obchodzi; radzić mamy o szkole, bo szkoła wychowuje dzieci nasze, które mają przejąć się zasadami ojców naszych, które po nas mają ponieść sztandar oświaty i uobyczajenia; mówić mamy o Ojcu św., bo jako katolicy wierzymy, że jest zastępcą Chrystusa Pana i jako taki nie może być pod jakimkolwiek wpływem; radzić mamy o zakonach, bo one są szczytem i koroną naszej wiary świętej, bo one nam pokazują, w jaki sposób do doskonałości dążyć mamy.

Ojciec św. — ciągnął mówca dalej — widząc tuman kłamstw i zasadzek socyalistycznych, obawiając się, aby ów socyalizm, jako zaraza się nie rozpowszechniała pomiędzy synami Kościoła św. wydał w maju t. r. okólnik czyli encyklikę. W niej wykazał jak wszyscy łączyć się winni w gromadę, boć w gromadzie silnymi tylko być można. Wykazał w swej encyklice, jak biskupi i kapłani względem swych owieczek, jak chlebodawca względem robotnika swego, tenże względem chlebodawcy zachowywać się winni. Encyklika ta jest dla nas drogą, bo wydał ją namiestnik Chrystusowy. I dzisiaj otwierając wiec w Toruniu, wypełniamy to, co nam encyklika papieska przepisuje tj. łączyć się w gromadę i wzajemne pouczenie się. Wiec nasz zatem jest czysto katolicki, *o polityce mowy być nie może*. Zebraliśmy się na to, aby mówić o korzyściach wieców. Najlepszą zaś rękojmią korzyści jest przysłane wiecowi błogosławieństwo Ojca św. Tę korzyść osiągnęliśmy i dumni z tego być możemy.

Wyrażamy również radość z odbytego w Gdańsku wieca. Wdzięczni jesteśmy wiecownikom w Gdańsku, iż naszą zasadę jako swoją przyjęli. Byliśmy także w Gdańsku, ale pragnęliśmy mieć własny wiec w Toruniu, bo wiec gdański nigdy nam naszych wieców nie jest w stanie zastąpić. Nie chcemy przeciwieństw żadnych, bo sprzeciwiałoby się to chrześcijańskiemu naszemu życiu. Posłowie nasi zawsze pójdą razem z posłami z centrum i razem z nimi domagać się będą wolności kościoła i religii naszej św. Kto więc przeciwnym jest naszym wiecom, ten zaślepiony jest w własnem sobkowstwie, o tym powiedzieć chyba można: „Módlcie się za nich, bo nie wiedzą co czynią.“ Przez wiec osiągamy jeszcze i tę korzyść, iż przynajemy się otwarcie do świętej wiary naszej, iż idziemy za wskazówkami Chrystusa, który powiedział: „Kto mnie wyzna przed ludźmi, tego ja wyznam przed Ojcem, który jest w niebiesiach“.

W wiecu toruńskim okazuje się nasza jedność, a w jedności jest siła; ta równość zaleca się wszystkim — wszyscy niech będą sobie braćmi.

Korzyść wieca polega i na tem, że jeden drugiemu daje otuchy; żarzący węgiel na osobności zostawiony prędko gaśnie — ale włóżmy ich wiele razem w naczynie, a rozpalą się płomieniem.

Przybyliśmy też na wiec w tym celu, aby tu jawnie i publicznie wyznać wiarę naszą świętą — i to jest czwarta korzyść z wieca naszego. Chrystus powiedział: „Kto mnie wyzna przed ludźmi, tego ja wyznam przed Ojcem, który jest w niebieszech.“ A gdy Pan Jezus nas wyzna, gdy On będzie z nami, kto będzie przeciwko nam?

Dziś potrzeba nam takiego jawnego wyznania — inne nastały czasy, innej broni nam potrzeba. Nieprzyjaciele łączą się w zebraniach, towarzystwach — więc i my tak samo łączyć się winniśmy. Dziś tylko dwa obozy: z Jezusem i przeciw Jezusowi!

Ogniwem łączącym nas z Ojcem św. są nasi biskupi, niech więc nikt nie występuje przeciwko biskupom, bo występując przeciwko nim, tem samym występujemy przeciwko Ojcu św. A im bardziej chcianoby nas dzisiaj oddzielić od tego naszego Ojca i Opiekuna, tem silniej my go się trzymać powinniśmy i będziemy, bo tylko u niego zbawienie nasze.

Ostatnia korzyść z wieca, ale i najważniejsza, to poprawa własna. Tę poprawę stwierdzić należy nie tylko daremnym żalem, ale i czynem.

Wykazywał także mówca, iż zawsze oddać winniśmy Bogu, co boskiego, cesarzowi zaś co cesarskiego. Władza każda jest przez Boga dana, a jako katolicy winniśmy jej się poddawać, a przytem świętym naszym obowiązkiem jest dopominać się o słusznie należące się nam prawa. Dopominać się i prosić powinniśmy, aby przywrócono nam nasze zakony, aby religia w szkołach dzieciom naszym była we wszystkich klasach w języku polskim wykładaną. Przemówienie zakończył sz. mówca tem, iż zachęcał gorąco i usilnie do miłości chrześcijańskiej, do czci, szanowania i uległości, jaką winniśmy Ojcu św., oraz władzom duchownym i świeckim.

(Brawo! Przeciągłe oklaski.)

P. *Marszałek* dziękując ks. prałatowi Połomskiemu gorącemi słowy za Jego podniosłe i treściwe przemówienie, zwraca uwagę wiecowników na to, że zebraniu wypadnie

teraz podzielić się na poszczególne programem wyznaczone wydziały, i objaśnia zarazem, gdzie się te wydziały będą mieściły, mianowicie:

Wydział I. w sali głównej,

Wydział II. w oszklonej werandzie bufetowej,

Wydziały III. i IV. w zabudowaniu leżącym dalej w ogrodzie.

P. marszałek dodając, że posiedzenia wydziałów rozpoczyna się po przerwie 20stu minut, solwuje posiedzenie pozdrowieniem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! (Obecni: Na wieki wieków! Amen.)



VII.

Obrady wydziału pierwszego.

W wydziale pierwszym *przewodniczy*

Ks. Dr. *Wolszlegier*, który powołuje na sekretarza ks. profesora *Kujota* z Pelplina. Referuje:

Ks. proboszcz *Gustaw Pobłocki* z Kokoszek „o stosunku Kościoła do państwa i niezależności Ojca św. od władzy świeckiej“.

Powiedziano o nas: „Poloni semper fideles — Polacy zawsze wierni“. Tej naszej wierności względem Kościoła i Stolicy apostolskiej i dziś dajemy dowód tem, że zaraz na początku Wieca naszego omawiamy stosunek kościoła do państwa i niezależność Ojca św. od władzy świeckiej. O materji, nad którą w tej chwili dyskutować mamy, pisano bardzo wiele, i w polskim języku ukazało się co tylko dzieło pod tytułem: „Kościół i państwo chrześcijańskie“, praca nader uczona i poważna Najdostojniejszego ks. biskupa Janiszewskiego, Wyznawcy z czasu t. z. kulturkampfu. Nam wszelako dla krótkiego czasu wyznaczonego nie wolno zapuszczać się w długie rozprawy; wystarczy, jeżeli uprzytomnimy sobie co najgłówniejsze momenta, a mianowicie:

1. jaki stosunek wedle woli Bożej być powinien kościoła i państwa do siebie, a jaki on jest najczęściej *de facto*,
2. czego Ojcu św. przedewszystkiem potrzeba do swobodnego piastowania wysokiego urzędu swego.

I. Dwa rozróżniamy społeczeństwa, z których jedno na fundamencie nadprzyrodzonym, a drugie na przyrodzonym spoczywa. Pierwsze t. j. Kościół ustanowił sam Bóg *bezpośrednio*, nadał mu władzę, organizm, pewne porządki i stopnie od woli ludzkiej niezawisłe i dla tego niezmiennie; drugie t. j. państwo pochodzi także od Boga, ale *pośrednio*,

jego organizacya, forma zawisły od wolności człowieka i z tego powodu mogą się zmieniać i w swoim rozwoju rozmaite przybierać kształty, stósownie do potrzeb czasu i okoliczności. Każde z tych społeczeństw ma właściwą sobie władzę, która losami jego kieruje i rządzi. A ponieważ te dwie różne od siebie powagi zwierzchnicze wykonywają władzę nad tymi samymi ludźmi, każda w swoim właściwym obrębie, przeto muszą mieć w społeczeństwie zapewnioną koegzystencyą. Ta różnica i ta łączność tworzy pomiędzy nimi rozliczne stósunki, które dla utrzymania porządku i zachowania zgody wymagają koniecznie wzajemnego uznania. Bóg chce, aby obiedwie władze najwyższe rządzące światem chrześcijańskim taki do siebie wzajemny zachowały stósunek jedności i zgody, aby jedna drugiej dopomagała a nie przeszkadzała w osiągnięciu głównego kaźdej z nich celu.

Zadaniem zwierzchności duchownej jest: dzieło odkupienia ludzkiego urzeczywistnić aż do skończenia świata, zaszczerpiać wiarę, uświęcać, prowadzić człowieka do jego ostatecznego przeznaczenia, dla którego został stworzony. — Zwierzchności zaś politycznej celem jest doczesna ludzi pomyślność, aby im dobra doczesne mogły posłużyć za podstawę do pracy nad osiągnięciem szczęśliwości wiecznej.

Każda z tych władz jest w swoim obrębie *niezawisłą*. W nauce wiary i moralności, w sprawowaniu Sakramentów, w urządzaniu nabożeństwa publicznego, w utrzymaniu karności, w zarządzie pasterstwem dusz jest Kościół absolutnie, zupełnie niezawisłym. Tak samo państwo jest w swoim właściwym obrębie działania od kościoła niezawisłe. Może sobie nadać formę rządu, jaką uważa za odpowiednią, uregulować stósunki najwyższej zwierzchności do poddanych, zorganizować podatki, wojsko, słowem, wszystko, co do jego ustroju i utrzymania porządku należy.

Nadmieniam dalej, iż Kościoła zadaniem uświęcenie i zbawienie człowieka; z tego powodu doczesne i przemijające stosunki ludzkie mają *względną* tylko wartość. Kościół nie pyta, czy mężczyzna, czy niewiasta, czy poganin czy żyd, bogaty lub ubogi, bo szuka w każdym tylko *człowieka*, którego chce zbawić. I do form społecznych nie przywiązuje Kościół *wyższej wartości*, czy do monarchii czy republiki, arystokracji lub demokracji, byle tylko w kaźdej z nich mógł swobodnie nad odkupieniem ludzkim pracować. Co bowiem do wieczności przeznaczone, nie może się zni-

komemi doczesności formami krępować. W każdym zatem szczepie, narodzie i państwie szuka Kościół człowieka bez naruszenia jego właściwości i barw narodowych i otwiera mu bramy królestwa nieba, aby go w niem odrodzić, uszlachetnić i uświęcić. A czego kościół dokonywa na każdym pojedynczo wziętym człowieku, to spełnia także na całych społeczeństwach, narodach i państwach. W duchu i świetle tego królestwa niebieskiego mają się odrodzić i uświęcić ustawy, instytucye, obyczaje i zwyczaje królestwa ziemskiego.

Obie władze, świecka i duchowna, do tego ostatecznego celu prowadzą ludzkość. Pierwsza pośrednio przez to, że utrzymuje w społeczeństwie panowanie sprawiedliwości i porządku i toruje drogę do skutecznego działania drugiej, ostatnia zaś bezpośrednio przez szerzenie prawd objawionych i szafowanie łask nadprzyrodzonych, co pośrednio wspiera nader skutecznie usiłowania pierwszej na polu dobra doczesnego. Obie pochodzą od Boga, chociaż każda inną drogą. Lubo się tedy od siebie różnią, pochodzeniem i celem są ściśle z sobą złączone, a ta wspólność początku i celu nakazuje im zgodę i wzajemne się wspieranie, wzajemną pomoc.

Otoż jaki być powinien stosunek jednej władzy do drugiej, a jakimże on jest w rzeczywistości? Podczas gdy Kościół już w młodociane serca wpaja przy wykładzie IV przykazania obok posłuszeństwa względem rodziców i uległość dla prawowitej zwierzchności, podczas gdy kościół i dorosłym wciąż przypomina naukę Panską: oddajcież cesarzowi co jest cesarskiego, słowem, podczas gdy kościół sumiennie spełnia swe powinności względem państwa, wspierając je modlitwą, utwierdzając podstawy państwa przez naukę, przez wpajanie w serca wiernych posłuszeństwa, i uszanowania dla powagi politycznej, to państwa z małemi wyjątkami dążą do supremacji, do wszechwładztwa nad Kościołem i zajmują mniej lub więcej wrogie stanowisko względem Kościoła — zagarniają władzę kapłańską w celach politycznych. Od czasów cesarzy carogrodzkich, którzy się nieustannie mieszały do spraw duchownych aż do ostatniej walki zwanej kulturkampfem, ileż Kościół przeżył sporów o swoją niezawisłość! Z Niemcami o inwestyturę, z Francją o zasady Gallikanizmu, a z resztą Europy o Febronianizm, Józefinizm, a ileż jeszcze jest tego rodzaju sporów w całym świecie!

Ta walka, jakkolwiek w pierwszej linii toczyła się o niepodległość Kościoła, była jednak obok tego walką o wolność ludów chrześcijańskich. Gdzie jej nie było, lub gdzie władza polityczna przemogła, tam zapanował cesaropapizm, a jego owoców skosztował świat w cesarstwie rosyjskiem a mutatis mutandis w mahomedanizmie. Tak podbity Kościół i w organizm państwa wpleciony traci swój wpływ, a rząd staje się wszystkim. Przeto zniósł Kościół raczej srogię prześladowanie niż niewolę, ujarzmić się nie pozwolił. Niezawisłość należy do warunków jego egzystencji tak, iż albo jest niezawisły, albo go nie masz. Bo religia, skoro się dostanie w służbę władzy politycznej, traci swoje wzniosłe przeznaczenie, a z niem wpływ, poszanowanie i siłę, zniża się do wartości środka politycznego. *Stadbibliothek Thorn*

Reprezentantem Kościoła, jego widzialną Głową jest Papież, jemu nieodzownie jest potrzebną niezależność od władzy świeckiej, i o tem jeszcze pozwolę sobie słów kilka dorzucić.

Władza przez Syna Bożego papieżowi powierzona, jedyna w swoim rodzaju na świecie, otacza Namiestnika Chrystusowego takim blaskiem majestatu, który ponad wszystkimi mocarzami ziemskimi góruje, bo nie ma i nie może mieć sobie równego. Ta świętość i wzniosłość, jaką piastuje, wymaga pewnego wyjątkowego położenia. Dotykałoby to boleśnie uczucie chrześcijańskie, gdyby Namiestnik Zbawiciela nie miał w świecie chrześcijańskim kącika wolnego, z któregoby mógł rządzić swobodnie królestwem Bożem na ziemi, bez koniecznego poddania się jakiegokolwiek władzy politycznej, i kępować się w swoich rządach różnymi względami.

Było to zatem szczególniejszem zrządzeniem Opatrzności, która zgotowała Papieżowi niezawisłość polityczną i obdarzyła go, iż tak powiem, własnym domem, w którym mógł być u siebie, i z którego mógł całym Kościołem bez przeszkody rządzić, jego potrzebom zarządzać, wiary i zasad moralności chrześcijańskiej strzedz i bronić.

Otóż złość ludzka targnęła się na tę własność Ojca św., na to państwo kościelne, o którym Chateaubriand powiedział: „że jest dosyć wielkie, aby Ojcu św. zapewnić niezależność, za małe, by zagrażać mogło innym państwom“, — złość ludzka ograbiła Papieża z jego własności, zamknęła go we własnym jego domu, jakby w więzieniu, iż słusznie mówić można o papieżu w okowach, *papa in vinculis.*

Warto posłuchać co o zaborze państwa kościelnego mówi protestant Guizot: „Ja, mówi, nie bronię niczego więcej, jak tylko wolności Kościoła i jego prawa do wolności. Ten podwójny charakter papieżstwa (władza duchowna i świecka) jest faktem wiekami uswięconym; on się wśród wszystkich zmian, wszystkich walk i wstrząśnień chrześcijaństwa rozwijał, utrzymywał i lubo nie stanowi całej wiary katolicyzmu, należy jednak do kościoła katolickiego. Pozbawiając głowę kościoła katolickiego tytułu i własności, w których zadatek swej niezawisłości znajdowała, śmiało równocześnie utrzymywać, że katolicyzm nie naruszają, że go w kajdany nie okuwają! Co więcej, dowodzą, że kościół katolicki nie używał wolności, a teraz ma ją uzyskać: ogłaszają w imieniu państwa zasadę wolności kościoła w chwili, w której państwo kościołowi jego konstytucyą i mieszkanie gwałtem zabiera! Wolność kościoła katolickiego proklamować i równocześnie wbrew jego woli do jego mieszkania się wdziierać, aby posiadłość jego rabować, z jego tradycyi się nagrawać, jego podstawy wywracać, zaiste, podobnego przykładu zarozumiałej i tyrańskiej lekkomyślności, w jaką wyższe nawet umysły, skoro je porwie szal pychy i powodzenia, popadają, nie znam w historii.“

„Alieci jak państwo kościelne papieżom potrzebne najlepiej widzą oni sami, a wiemy że się swej własności nie wyrzekli, ale owszem dopominają się zwrotu wydartej własności. Pius IX w liście apostolskim z dnia 26 marca 1860 r., w którym rzuca ekskomunikę na najezdzców prowincyi należących do państwa kościelnego, powiada na samym początku: „Kościół katolicki przez Chrystusa Pana założony dla wiecznego ludzi zbawienia, odebrał mocą swojego Boskiego ustanowienia kształt społeczności doskonałej, powinien zatem takiej używać wolności, aby w spełnianiu swego świętego zadania od żadnej ziemskiej potęgi nie zależał. A ponieważ do swobodnego działania, jak słuszna, niezbędnem było takie zabezpieczenie tej wolności, któraby położeniu i potrzebom czasu odpowiadała, przeto szczególniejsza Opatrzność Boska tak kierowała wypadkami świata, iż po upadku cesarstwa rzymskiego i rozpadnięciu się na różne królestwa, Papież Rzymski, którego Chrystus Głową kościoła swego ustanowił, świeckie otrzymał panowanie. Zaiste P. Bóg sam w swej nieskończonej mądrości temu zarządził, aby wśród tak wielkiej liczby rozmaitych panujących Papież taką miał wolność, jakiej koniecznie potrzeba do wykony-

wania bez przeszkody swej władzy duchownej, do utrzymania swej powagi i jurysdykcji na całym świecie. A tego domagała się już ta okoliczność, żeby świat katolicki nie miał powodu do podejrzeń, że ta Stolica święta, z którą wszystkie kościoły dla jej szczególniejszego naczelnictwa zgadzać się powinny, w swoich rozporządzeniach uniwersalnych działa pod naciskiem potęg świeckich lub z pobudek stronniczych.

Sami nawet nieprzyjaciele Papiestwa, którzy mu w najniegodziwszy sposób państwo kościelne wydarli, musieli uznać potrzebę politycznej niezawisłości Papieża, kiedy mu ją osobno na to wydaną ustawą zaręczyli. Ile to zaręczenie warte, dosyć wspomnieć o napaści na zwłoki Piusa IX, na to, co rząd włoski robi z instytucją Propagandy etc.! Skończę. Niezależności Ojca św. od władzy świeckiej dopomina się:

1. dostojne stanowisko Papieża jako Namiestnika Chrystusowego,
2. swobodne rządzenie Kościołem,
3. i ta okoliczność, żeby świat katolicki nie miał powodu do podejrzeń, że Stolica św. działa pod naciskiem potęg świeckich.

Proponuję przyjąć rezolucją następującą, której autorem, jeżeli się nie mylę, jest ś. p. Windthorst.

„Katolicy Polacy na Wiecu w Toruniu zebrani wypowiadają przez najnowsze zajścia uzasadnione i ustalone przekonanie, że przywrócenie terytoryalnego zwierzchnictwa Stolicy św., dla Jej samodzielności i dla Jej zupełnej swobody i niezależności w rządzeniu Kościołem jest nieodzowną koniecznością, że każda od Boga ustanowiona władza świecka w dobrze zrozumianym własnym interesie i na korzyść przywrócenia zachwianego porządku społecznego działa, jeżeli prawne żądania Stolicy apostolskiej skutecznie popiera“.

(Brawo!)

Ks. proboszcz *Odrawski* z Kościelnej Jani proponuje wykreślenie w rezolucji wyrazów „przez najnowsze zajścia“ jako zawiłych a po części i zbytecznych.

Ks. prałat *Stablewski* nie tylko popiera ten wniosek, ale prosi zarazem o skreślenie całego ustępu końcowego, począwszy od słów „każda władza świecka“, gdyż uważa, że w wypowiedzeniu takim mieści się pewien rodzaj „śmiałości“.

Obecni godząc się na te wywody, uchwalają następną rezolucyą:

*Katolicy Polacy na wiecu w Toruniu zebrani wy-
powiadają swe głębokie przekonanie, że przywrócenie te-
rytorjalnego zwierzchnictwa Stolicy św. dla jej samo-
dzielności, zupełnej swobody i niezależności w rządzeniu
Kościołem Bożym jest nieodzownie potrzebne.*

Ks. Dr. Wolszlegier prosi ks. kanonika i posła Antoniego Neubauera z Pelplina, aby referował o sprawie szkolnej.

Ks. kanonik Neubauer:

Obawiałem się ubliżyć Wam, Panowie, gdybym na tem posiedzeniu wydziałowem chciał się rozwódzić nad ważnością i doniosłością sprawy szkolnej. Ten liczny udział w naszym zebraniu wydziałowem dowodzi sam z siebie żywego zainteresowania się sprawą szkolną, a temsamem głębokiego zrozumienia jednego z najistotniejszych interesów naszego społeczeństwa. Bo jeżeli sprawa szkolna zalicza się obecnie do pierwszorzędných kwestyi całego państwa pruskiego — jak o tem świadczy i zwołana niedawno konferencya w sprawie szkolnictwa wyższego, i mozolna praca i ciężkie zapasy w komisji sejmowej, która w ubiegłej sesji obradowała nad projektem do nowej ustawy szkolnej, — to też sprawa szkolna stała się w naszych dzielnicach i dla naszego społeczeństwa od wielu lat sprawą piekącą, a zarazem bardzo ciernistą. Kto się tej sprawie z bliska przypatrzył, kto na dzieciach swoich doświadczył skutków terazniejszej polityki szkolnej, ten przyzna, że system szkolny, praktykowany od wielu lat w naszych dzielnicach, osobliwie pod względem nauki i wychowania religijnego dzieci polskich najpoważniejsze budzić musi obawy tak w sercach rodziców, jako też wszystkich, którym chodzi o doczesne i wieczne dobro naszego młodego pokolenia i całego naszego społeczeństwa. Z tego stanowiska czysto katolickiego t. j. ze względu na naukę i wychowanie religijne dzieci polskich, przychodzi nam w naszym referacie zastanowić się nad sprawą szkolną. Przypominam, że nie zebraliśmy się tutaj na wiec szkolny, lecz na wiec katolicki, jak to kilkakrotnie zaznaczono i w naszych pismach publicznych i w mowach, któreśmy dotąd na tym wiecu syszeli; przeto też wszystkie sprawy, które na tym wiecu będziemy rozbieżeli, mogą być rozbierane jedynie ze stanowiska katolickiego. To też i sprawa szkolna poza te ramy dziś wychodzić nie powinna: nie możemy dzisiaj tej kwestyi rozbierać in extenso,

w całej rozciągłości, jakby to powinno mieć miejsce na wiecu szkolnym, lecz tylko o tyle, o ile ta sprawa jest w związku z nauką i wychowaniem religijnem naszych polskich dzieci; nasze uchwały i rezolucye powinny dzisiaj tylko na to pole się ograniczyć, aby nam nikt nie mógł uczynić zarzutu, żeśmy odbiegli od zakreślonego sobie planu i sięgnęli dalej, aniżeli sama nazwa dzisiejszego wieca na to pozwala.

Zastrzegłszy się więc z góry w tym kierunku, trzeba mi się zastrzedz jeszcze w innym. Nasz referat będzie miał na oku prawie wyłącznie stosunki szkolne zachodnio-pruskie, a w szczególności naszej dyecezyi Chelmińskiej. Te nasze stosunki podobne są do stosunków szkolnych na Warmii i na Górnym Śląsku, gdy tymczasem nasi bracia w Księstwie Poznańskim na polu szkolnem w nieco korzystniejszych żyją warunkach. Szanownych Braci z Księstwa, z Górnego Śląska, z Warmii, którzy swoją obecnością nas zaszczytili, proszę usilnie, aby nie poczytali mi za złe tego może nieco zaściankowego stanowiska; obrałem takowe li tylko ze względów praktycznych, a mianowicie: aby uwzględnieniem odmiennych stosunków zachodzących w poszczególnych dzielnicach, nie utrudniać poglądu na sprawę samą. Zebrawszy zaś doświadczenia na iście klasycznej niwie szkolnej Prus Zachodnich, nie trudno będzie wysnuć z tego materiału wnioski i zasady nas wszystkich obchodzące — a przekonany jestem, że co do tych ogólnych zasad i wymagań nie będzie pomiędzy nami różność zdań, ale raczej że się na te wymagania wszyscy łatwo zgodzimy.

Powiedziałem, że obecny system szkolny praktykowany od wielu lat szczególnie w Prusach Zachodnich budzi w sercach naszych słuszne obawy, osobiwie w sprawie nauki religii i wychowaniu religijnem naszych polskich dzieci.

I. A naprzódco do *nauki religii św.*

1. Nie potrzeba, zaprawdę, wielkiej znajomości zasad pedagogicznych, aby zrozumieć, że chcąc dziecko czegoś nauczyć, trzeba do niego przemawiać językiem, który dziecko zna, którym włada, który rozumie. A im ważniejsza jest nauka, którą dzieciom udzielamy, tem ściślejszy mamy obowiązek przemawiania do dziecka językiem dla niego zrozumiałym, aby dziecko mogło tę naukę pojąć i wynieść z niej odpowiednie dla życia swego korzyści. Nie masz zaś ważniejszej nauki nad naukę religii św. Na to wszyscy się godzą t. j. całe społeczeństwo chrześcijańskie: Kościół św., rząd, władza szkolna, każdy chrześcianin, każdy człowiek

rozumny przyznaje nauce religii św. tę wyższość i pierwszeństwo przed wszystkimi innymi naukami; — tych zaś, którzy w niepojętem zaślepieniu zaprzeczają temu ogólnemu przekonaniu i chcieliby naukę religii św. zupełnie ze szkoły usunąć, tych może niedaleka przyszłość nauczy, czem jest pokolenie, które wyrzekło się Boga i jego świętych praw — pokolenie bez religii i bez wiary. — Nad tem wszystkim jednak obszerniej rozwodzić się tutaj nie mogę, bo wkroczyłbym w prawa naszego czcigodnego mówcy wiecowego. — Ale jeżeli tak jest, jeżeli wszyscy przyznają, że nauce religii św. należy się pierwszeństwo pomiędzy wszystkimi innymi naukami, natenczas wynika z koniecznością, że przed wszystkimi innymi naukami nauka religii św. powinna być dzieciom udzielana w języku dla nich jedynie albo najlepiej zrozumiałym, jeżeli dzieci z tej nauki mają odnieść rzeczywiste korzyści. A tym językiem jest język dzieci ojczysty t. j. ten język, którym ojciec i matka do dzieci przemawiają, w którym matka nauczyła dzieci pacierza, w którym dzieci w domu rodzicielskim pacierz mówią. Nie masz zapewne rozumnego człowieka, któryby temu pojmowaniu rzeczy śmiał zaprzeczyć.

2. Kiedy więc całe społeczeństwo chrześcijańskie uważa naukę religii św. za naukę dla dzieci najważniejszą, a kiedy z drugiej strony sama ważność i doniosłość tej nauki wymaga, aby ją dzieciom udzielano w języku dla nich jedynie albo najlepiej przystępnym t. j. w języku ojczystym, natenczas umysły nieuprzedzone nie mogą pojąć, aby się gdziekolwiek w tym względzie mogło dziać inaczej. Pozwólcie mi podać na to jeden dowód, jak ludzie prawi i w tym względzie nieuprzedzeni, a ludzie, których nikt nie może posądzać o jakiegobądź dla nas i dla naszej sprawy sympatyę, na tę kwestyę języka ojczystego w nauce religii św. się zapatrują.

Otoż kiedy w styczniu roku 1888 wskutek interpelacyi ks. Dra. Jażdżewskiego omawiano w pruskiej Izbie poselskiej owe rozporządzenie ministeryalne z 7. września 1887., na mocy którego usunięto zupełnie naukę języka polskiego ze wszystkich szkół ludowych W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich, a następnie i obwodu regencyi Opolskiej, (na mocy reskryptu z 14 października tegoż roku) zabrał pomiędzy innymi głos jeden z najwybitniejszych wówczas członków wielkiej frakcyi niemiecko-konserwatywnej, p. baron *Minnigerode*, luteranin, mieszkający w Prusach Wscho-

dnich, i tak powiedział dosłownie: Godząc się na to rozporządzenie, rozumiem, „że oczywiście nie chodzi tu o naukę religii w szkołach ludowych. To leży jak na dłoni, i spodziewam się, że i w przyszłości nikt nie pokusi się o to, aby w tym punkcie zaprowadzać jakie zmiany, bo to rozumie się samo z siebie, że religijne wychowanie dzieci powinno się uskuteczniać w ich ojczystym języku“ — („weil selbstverständlicher Weise die religiöse Erziehung der Kinder in der Muttersprache zu gewähren ist.“)

A kiedy z ław polskich odzywały się głosy, że u nas niestety tak nie jest, zatrwożył się p. Minnigerode i tak mówił dalej:

„Z głosów, które się tutaj odzywają, muszę wszelako wnosić, że jest obawa, iżby nawet w szkole ludowej chciano ukrócić używanie języka ojczystego w nauce religii. O tem mi zgoła nic nie wiadomo, i tego bym żadną miarą swoim głosem nie potwierdził, aniby'm rządu w tym punkcie nie poparł“ — („Nun muss ich aber nach den weiteren Zurufen annehmen, dass man fürchtet, selbst für die Volksschule könnte der Religionsunterricht in der Muttersprache verkümmert werden. Davon ist mir absolut nichts bekannt, und ich würde das mit meiner Stimme in keiner Weise bekraeftigen und die Regierung darin nicht unterstützen“).

Gdyby szanowny poseł zapoznał się był ze stosunkami szkolnymi w Zachodnich Prusach, byłby się przekonał, że jego obawy co do ograniczenia języka ojczystego w nauce religii św. u nas dawno się ziszcily. Albowiem w Prusach Zachodnich nauka religii św. polskim dzieciom udziela się przeróżnie:

Naprzód należy zaznaczyć, że w Prusach Zachodnich nauka religii św. dzieciom polskim nigdzie nie udziela się po polsku we wszystkich oddziałach szkoły ludowej; ale w wielu szkołach udziela się po polsku tylko w najniższym oddziale t. j. dzieciom od 6go do 9go roku; w innych szkołach udziela się po polsku tylko w pierwszym roku t. j. dzieciom od 6go do 7go roku;

dalej mamy szkoły, w których dzieci polskie nie pobierają wcale nauki religii św. w ojczystym języku, ponieważ nauczyciele tym językiem nie władają, albo też inspektorowie powiatowi zabronili udzielać tej nauki w języku polskim;

nareszcie w czterech wielkich powiatach, a mianowicie w powiatach *puckim, wejherowskim, kartuzkim i kościerskim*

krótko po roku 1886, *zabroniono z góry udzielać dzieciom polskim nauki religii św. w ich ojczystym języku.*

3. Jakie są przyczyny takiego upośledzenia dzieci polskich, (o którym później obszerniej pomówimy.) w to nam tutaj nie wchodzić, bo zaprowadziłoby to nas na pole polityczne. — Kto się naszemu położeniu z bliska nie przypatrzył, gotów przypuścić, że w Prusach Zachodnich znajduje się tak mała liczba dzieci poskich, iż władza szkolna mimo najlepszej chęci nie może dla nich urządzić osobnych kursów nauki religii św. w ich ojczystym języku. Byłaby to jednak gruba pomyłka. Najnowszą statystykę szkolną z r. 1886 publikowano z polecenia p. Ministra Oświecenia w r. 1889. Według tej urzędowej statystyki (z której wyjęte są wszystkie daty statystyczne podane w niniejszym referacie) liczyły Prusy Zachodnie w r. 1886 dzieci szkolnych:

ogółem 239,761, i to dzieci *katolickich* 125,128, *ewangelickich* zaś 110,335 — (reszta 4244 były to dzieci innych wyznań i dzieci żydowskie).

Z pomiędzy tych 125,128 dzieci katolickich*) było dzieci mówiących tylko po polsku: 91,775, a dzieci mówiących po polsku i po niemiecku: 13,011.

Co do podanej liczby dzieci mówiących rzekomo po polsku i po niemiecku możnaby mieć pewne wątpliwości: są tacy, którzy, opierając się na różnych doświadczeniach, nie wahałoby się znaczną część, może połowę owych 13,011 dzieci zaliczyć do dzieci mówiących tylko po polsku. Ale puścić musimy mimo takie skrupuły — to jedno nie ulega przecież wątpliwości, że i te dzieci są to dzieci polskie, które skutkiem różnych okoliczności przyuczyły się języka niemieckiego. Na podstawie urzędowej statystyki liczymy więc w Prusach Zachodnich 94,786 dzieci katolicko-polskich, obok 30,396 dzieci katolicko-niemieckich**).

Nie chodzi tu więc o drobną liczbę, ale chodzi o ogrom-

*) Nie sądzimy, iżbyśmy mieli się minąć z prawdą, zabierając wszystkie dzieci polskie w Prusach Zachodnich do dzieci katolickich. Jedyny wyjątek w tym względzie stanowi powiat Suski (Rosenberg) gdzie statystyka naliczyła dzieci mówiących po polsku 2147 a dzieci katolickich tylko 731 — co też uwzględniliśmy przy niniejszem obliczeniu.

**) Jeżeli urzędowa statystyka jest dokładną, natenczas podane powyżej liczby dzieci szkolnych są poniekąd miarą tak wyznania religijnego, jako też narodowości mieszkańców Prus Zachodnich. Zdarzyło mi się nieraz czytać w naszych pismach publicznych, że w Prusach Zachodnich jest mniej więcej jedna piąta katolików na-

na większość wszystkich dzieci katolickich w Prusach Zachodnich, które w szkole ludowej albo wcale nie pobierają nauki religii św. w ojczystym języku, albo pobierają takową tylko przez krótki czas.

4. Jakże się wyrobiło u nas to anormalne położenie? Czy może tak zawsze było? Trzeba nam na tem miejscu dać krótki pogląd polityczny na stosunki szkolne w Prusach Zachodnich. Nie sięgamy tutaj najdawniejszych czasów. Starsi z pomiędzy nas przypomną sobie, że udzielano im w szkole elementarnej naukę religii św. w języku ojczystym. Jeszcze przed trzydziestu laty ani pomyślano o przepisach odnoszących się do języka, w którym miała się udzielać nauka religii św. Ordynacya szkolna dla prowincyi Pruskiej z 11. grudnia 1845 nie zawiera przepisów o nauce w szkole ludowej, lecz mówi tylko o zewnętrznym ustroju tej szkoły. Dopiero w r. 1864 wydała regencya kwidzyńska pod dniem 1 grudnia rozporządzenie w celu uregulowania udzielenia nauki w szkole ludowej. Ponieważ zaś to rozporządzenie odnosiło się tylko do szkół jednego obwodu regencyjnego i ponieważ już w następnym roku w wielkiej części zostało zniesione rozporządzeniem ministeryalnem ówczesnego ministra p. *Mühlera*, przeto, pomijając owo rozporządzenie regencyjne, przystępujemy zaraz:

a) do wspomnianego co dopiero rozporządzenia ministe-

rodowości niemieckiej, a cztery piąte narodowości polskiej. Tak oczywiście nie jest. Takie twierdzenia pojawiały się w naszych pismach przy okazji, gdzie była mowa o stosunku katolików polskiej i niemieckiej narodowości w dyecezyi chełmińskiej — i tu brano oczywiście Prusy Zachodnie za dyecezyę chełmińską i odwrotnie, co jednak najzupełniej sprzeciwia się rzeczywistemu położeniu. Albowiem dyecezya chełmińska naprzód nie obejmuje całych Prus Zachodnich, gdyż powiat wałecki (prawie zupełnie niemiecki) należy do Archidyecezyi Gnieźnieńsko-Poznańskiej, a powiaty Elbląski i Malborski (prawie zupełnie niemieckie), tudzież powiat Sztumski i mniej więcej jedna trzecia powiatów Kwidzyńskiego i Suckiego należą do Dyecezyi Warmińskiej. Z drugiej strony zaś rozciąga się Dyecezya Chełmińska po za Prusy Zachodnie i to na znaczną część powiatu Bydgoskiego (dekanat Fordoński), na powiaty Ostrodzki i Nidborski i na część powiatu Morągskiego w Prusach Wschodnich (dekanat Pomezanski) i na powiaty Bytomski i Lemborski w Pomeranii (dekanat Lemborski). Jeżeli więc jest mowa o Dyecezyi Chełmińskiej w tym składzie, jaki wyżej podałem, natenczas jest uzasadnionem owe twierdzenie, że mieszkają w niej mniej więcej cztery piąte polskich a jedna piąta niemieckich katolików, czego statystycznie dowieść można, — nie jest zaś uzasadnionem, jeżeli jest mowa o Prusach Zachodnich.

ryalnego, wydanego na całą ówczesną prowincję pruską z 25. listopada r. 1895. To rozporządzenie ma napis: „Rozporządzenie ministeryalne dotyczące pielegnowania („Betreibung“) języka niemieckiego w szkołach elementarnych prowincyi pruskiej, które odwiedzają dzieci nie władające niemieckim językiem“ („nicht deutscher Zunge“). Główne zasady tego rozporządzenia wyrażone są na wstępie dosłownie jak następuje:

„Należy się trzymać tej zasady: po pierwsze, że punktem wyjścia („Ausgangspunkt“) dla wszelkiej nauki i dla wykształcenia („Bildung“), do którego nauka ma dzieci doprowadzić, powinien być także dla dzieci nie władających językiem niemieckim język ojczysty; — a po drugie, że nauka religii powinna się dzieciom udzielać w tym języku, którego się używa w życiu kościelnem“ („im kirchlichen Leben“). A dalej.

„Nauka religii i śpiewu kościelnego udziela się w ojczystym języku dzieci“ — („der Unterricht in der Religion, sowie in dem Choralgesang wird in der Muttersprache der Kinder erteilt“).

Według tegoż rozporządzenia miały polskie dzieci przez pierwsze trzy lata, t. j. od 6—9 roku, pobierać naukę czytania i pisania w języku ojczystym, a mianowicie miano w pierwszym roku uczyć je *tylko* po polsku czytać i pisać, a w drugim i trzecim roku po polsku i po niemiecku, — na elementarzach z tekstem polskim i niemieckim, z których dzieci miały tłumaczyć z polskiego na język niemiecki i odwrotnie.

Po trzech latach miała ustać zupełnie nauka języka polskiego; odtąd wszystkich przedmiotów (prócz religii św.) uczono tylko po niemiecku, ale zawsze przy pośrednictwie języka polskiego, jak minister wyraźnie rozporządza. Nie zaniebdywano wszelako i w średnim oddziale polskiego czytania o tyle, że, jak opiewa rozporządzenie, należało dzieci w polskim czytaniu „na katechizmie, historyi świętej i książce z pieśniami kościelnymi tak daleko doprowadzić, iżby tych książek z zrozumieniem („mit Verständniss“) używać mogły.“

W powyższem rozporządzeniu ministeryalnem, wydanem w celu „pielegnowaniu języku niemieckiego“, nikt nie spodziewał się znaleźć należytego uwzględnienia języka polskiego, ani wielkiej dla dzieci polskich życzliwości. Nie można wszelako zaprzeczyć, że to rozporządzenie w poró-

wnaniu z dzisiejszym stanem rzeczy zasługuje o tyle na uznanie, że pozwala dzieciom polskim udzielać naukę religii św. w języku ojczystym we wszystkich oddziałach szkoły ludowej i uwzględnia język polski przynajmniej o tyle, aby dzieci z korzyścią mogły brać udział w nauce religii św.

Taki był stan rzeczy aż do czasów p. ministra *Falka* i jego „reformy“ szkolnej, która się osobliwie dzieciom polskim bardzo dała we znaki.

b) Albowiem w niespełna 8 lat po wydaniu rozporządzenia ministeryalnego p. Mühlera, wyszło nowe rozporządzenie, dotyczące „*nauki języka niemieckiego w szkołach ludowych prowincyi pruskiej, odwiedzanym przez dzieci mówiące po polsku i po litewsku*“ („*polnischer und littauischer Zunge*“), wydane 24 lipca 1873 r. z polecenia p. ministra przez ówczesnego Naczelnego Prezesa prowincyi pruskiej p. *Horna*.

To rozporządzenie zaprowadziło w szkole ludowej zupełną zmianę w nauce religii św. i języka polskiego. Naczelnym Prezes rozporządził bowiem co następuje:

„We wszystkich przedmiotach naukowych językiem wykładowym jest język niemiecki. Wyjątek stanowi jedynie nauka religii i śpiewu kościelnego w **najniższym oddziale**“ („*auf der Unterstufe*“) t. j. dla dzieci od 6—9 roku.

„Nauka religii i śpiewu kościelnego udzielać się powinna **dzieciom nie niemieckim** („*den nicht deutschen Kindern*“) w **najniższym oddziale** („*auf der Unterstufe*“) w ich ojczystym języku — w **średnim zaś i w najwyższym oddziale w języku niemieckim** („*auf der Mittel- und Oberstufe dagegen in der deutschen Sprache*“), a języka ojczystego wolno tutaj używać tylko jako środka do ułatwienia dzieciom zrozumienia przedmiotu nauki“ („*als die Vermittelung des Verständnisses es erfordert*“).

Ciężki to cios dla dzieci polskich i brzemienny w następstwa ze względu na ich wychowanie religijne!

A nadto wyklucza to rozporządzenie naukę języka polskiego z najniższego i ze średniego oddziału zupełnie, pozwalając tego języka używać tylko o tyle, o ile takowy jest niezbędnym w celu objaśnienia dzieciom polskim przedmiotów naukowych. Dopiero w najwyższym oddziale znajduje język polski i litewski łaskę w oczach władzy szkolnej, bo tak opiewa dalej to rozporządzenie:

„Nauka polskiego odnośnie litewskiego czytania i pisanja udziela się dzieciom nie niemieckim („*den nicht deut-*

schen Kindern“) dopiero w najwyższym oddziale („auf der Oberstufe“). W szkołach, gdzie przeważa liczba dzieci niemieckich, może ta nauka na specjalne rozporządzenie królewskiej regencyi zupełnie wypaść“.

Zdziwi się może niejeden, z kąd się razem wzięła ta troskliwość władzy szkolnej o język polski i litewski w najwyższym oddziale. Myliłby się, ktoby sądził, że chodzi tu o dzieci polsko-katolickie. Bynajmniej! Rozporządzenie samo wyraźnie podaje cel, w jakim przychylnono się do tego ustępstwa; tak bowiem mówi dosłownie:

„Celem tej nauki jest, aby **Mazurzy i Litwini** mogli i w swoim ojczystym języku czytać i rozumieć biblią i książkę z pieśniami kościelnymi“. („Zweck dieses Unterrichts ist, den Masuren und Littauer zum Lesen und Verstehen der Bibel und des Gesangbuches auch in ihrer Muttersprache zu befähigen“) — a rozporządzenie jeszcze wyraźnie podnosi, aby przecież nie wychodzić poza tę granicę, nauce języka polskiego i litewskiego zakreślona. („Dem Unterricht ist nicht ein breiterer Raum zu geben, als zur Erreichung dieses Zweckes nothwendig ist“.)

A więc wyraźnie tylko dla Mazurów i Litwinów, którzy są wyznania luterskiego, uczyniła władza szkolna to ustępstwo; — polsko-katolickie dzieci, których na podstawie urzędowej statystyki szkolnej w samych Prusach Zachodnich naliczyliśmy blisko 100,000, nie wchodzą tutaj wcale w rachubę! — Warto jednak zaznaczyć, że władza szkolna uczyniła to ustępstwo dla języka polskiego i litewskiego w interesie religijnym Mazurów i Litwinów.

Podnoszę tutaj wyraźnie, że to rozporządzenie Naczelnego Prezesa z 24. lipca 1873 jeszcze dzisiaj na Prusy Zachodnie jest obowiązującym — z jednym tylko wyjątkiem, o którym później pomówimy — i że na mocy tego rozporządzenia w całym Prusach Zachodnich nauka religii św. powinna być udzielana w ich ojczystym języku. Rozporządzenia Naczelnego Prezesa mogą być tylko zniesione albo zmienione nowem rozporządzeniem tego najwyższego zwierzchnika prowincjonalnego, albo rozporządzeniem wyższej władzy, a mianowicie władzy ministerjalnej. Takich rozporządzeń nie masz dotąd — przynajmniej nigdzie ich dotąd nie publikowano; a więc polscy rodzice mają prawo, na mocy owego rozporządzenia domagać się, aby ich dzieciom nauki

religii św. w najniższym oddziale szkoły ludowej udzielano wszędzie w polskim języku.

5. A teraz przypomnijmy sobie, cośmy wyżej powiedzieli o faktycznym stanie rzeczy w Prusach Zachodnich. Powiedzieliśmy, że w wielu szkołach udziela się polskim dzieciom nauka religii św. według rozporządzenia, o którym dopiero mówiliśmy — ale że w wielu innych szkołach wbrew temu rozporządzeniu dzieje się inaczej.

a) Powiedzieliśmy naprzód, że w wielu szkołach udziela się nauka religii św. dzieciom polskim w ojczystym języku tylko w pierwszym roku t. j. dzieciom od 6—7 roku, i to wskutek rozporządzenia inspektorów powiatowych, którzy orzekają, że dzieci polskie uczęszczające do tej lub owej szkoły, już po pierwszym roku szkolnej nauki takie w języku niemieckim zrobiły postępy, że w drugim roku mogą z korzyścią brać udział w nauce religii św. udzielanej w języku niemieckim.

Pytamy się: jakim prawem to się dzieje w obec wyraźnego brzmienia rozporządzenia 24. lipca 1873. r. że ta nauka winna być udzielaną w języku dzieci ojczystym w najniższym oddziale *), a więc przez pierwsze trzy lata, czyli dzieciom od 6—9 roku? Choćbyśmy nawet mogli uwierzyć, że dzieci polskie w przeciągu jednego roku takie zdumiewające w języku niemieckim uczyniły postępy, to nie moglibyśmy żadną miarą inspektorowi przyznać owego prawa, bo chodzi tu o „nie niemieckie“ dzieci, a rozporządzenie tym dzieciom „nie niemieckim“ („nicht deutsche Kinder“) każe udzielać naukę religii św. nie przez jeden, ale przez pierwsze trzy lata t. j. w najniższym oddziale, bez względu na to, jakie te dzieci zrobiły postępy w języku niemieckim.

Jeżeli więc Inspektorowie powiatowi bezkarnie takie

*) Szkoła ludowa podzielona jest na trzy oddziały czyli stopnie: najniższy, średni i najwyższy (untere, mittlere und obere Abtheilung) jak je nazywa rozporządzenie ministerjalne z 25. listopada 1865 — a rozporządzenie z 24 lipca 1873 nazywa te oddziały: Unter-, Mittel und Oberstufe. Do najniższego oddziału (untere Abtheilung, Unterstufe) uczęszczają dzieci zazwyczaj przez pierwsze trzy lata, a więc od 6—9 roku, jak rozporządzenia wyraźnie powiadają. Warto o tem wiedzieć ze względu na naukę religii św., bo zdarza się często, że ze względów praktycznych dziela jeszcze najniższy oddział na poddziały, co jednak nie powinno wpłynąć na udzielanie nauki religii św., która w myśl owych rozporządzeń ma się dzieciom polskim w najniższym oddziale t. j. przez pierwsze 3 lata udzielać w ojczystym języku.

rozporządzenia wydawać mogą, jeżeli nadto wszystkie protesty przeciwko takiemu postępowaniu i odwoływania się do wyższych władz żadnego nie odnoszą skutku, — to mamy tu oczywiście przed sobą owe tajniki polityki szkolnej, w które oko nasze wnikać nie może, a z których mogą dla nas wypłynąć coraz nowsze, a coraz przykrzejsze niespodzianki.

b) Powiedzieliśmy dalej, że istnieje u nas znaczna liczba takich szkół, w których dzieciom polskim nauki religii św. nie udziela się wcale w języku ojczystym, bądź to że inspektorowie powiatowi język polski z nauki religii św. zupełnie wykluczają, bądź że nauczyciele ustanowieni przy tych szkołach wcale językiem polskim nie władają, — chyba że taki nauczyciel, jak to nie dawno czytaliśmy, posługuje się dziećmi wyższego oddziału, aby dzieciom polskim w najniższym oddziale podać choć odrobinę nauki religii św. w ojczystym języku; to są bez wątpienia tylko wyjątki — ale te wyjątki, mojem zdaniem, wielkim głosem wołają o najrychlejszą w tym względzie reformę.

I ząd od pochodzi, że władza szkolna ustanawia przy szkołach odwiedzanych przez dzieci polskie, nauczycieli, którzy nie znając języka polskiego, nie mogą zadosyć uczynić wyraźnemu rozporządzeniu Naczelnego prezesa z 24. lipca 1873 r.? Pochodzi to ząd, że w Seminarjach nauczycielskich albo zupełnie skreślono z planu nauk naukę języka polskiego, jak to się od roku 1886 stało w *Kościerzynie*, albo że ta nauka nie jest obowiązkową dla wszystkich kandydatów stanu nauczycielskiego, jak w dwóch innych katolickich Seminarjach Zachodnio-Pruskich, a mianowicie w *Grudziądzu* i w *Tucholi*, albo wreszcie, że tej nauce przypisuje się stanowisko podrzędne, co oczywiście kandydatów stanu nauczycielskiego nie może zachęcić do energicznej pracy celem należytego przyswojenia sobie języka polskiego. A więc w interesie nauki religii św. możemy się słusznie domagać przywrócenia nanki języka polskiego w seminarjum *Kościerskiem* i surowej kontroli ze strony władzy szkolnej, aby ze wszystkich trzech katolickich seminarjów nauczycielskich w Prusach Zachodnich wychodzili nauczyciele władający dostatecznie językiem polskim.

c) Powiedzieliśmy nareszcie, że w *czterech wielkich powiatach zachodnio-pruskich nie udziela się dzieciom polskim wcale ani nawet w najniższym oddziale, nauki religii św. w języku ojczystym, ponieważ z góry to zabroniono*. Chodzi

tu o naszych braci Kaszubów, a mianowicie o powiaty: *pucki, wejherowski, kartuski i kościerski*.

Urzędowa statystyka szkolna wykazuje, że w tych powiatach w r. 1886 było dzieci mówiących tylko po polsku: 17,302, a dzieci mówiących po polsku i po niemiecku: 1989 — a więc razem dzieci polskich: 19291. Krótko po r. 1886 przestano od razu wszystkim tym tysiącom dzieci polskich udzielać naukę religii św. w ich ojczystym języku, a zaczęto takową nawet w najniższym oddziale udzielać w języku niemieckim. Musiało to wszystkich tem więcej uderzyć, że jeszcze 27 września 1886 obydwaj pp. inspektori powiatowi powiatu Kartuskiego ogłosili wspólnie w o-rzędniku powiatowym (No. 81) rozporządzenie królewskiej regencyi z 21 sierpnia tegoż roku, powołujące się na re-skrypt ministeryalny z 20 lipca 1885 r., na mocy którego miała być i w tych powiatach „w najniższym oddziale nauka religii św. udzielaną w ojczystym języku dzieci.

Nie można tu zwałać winy na inspektorów powiatowych, lecz stoimy tutaj, znowu wobec owych tajników polityki szkolnej, o których wyżej wspomnieliśmy, albowiem nowego rozporządzenia, znoszącego owe rozporządzenie regencyjne z 21 sierpnia 1886, nigdzie nie publikowano!

I czy nie dolożono starań, aby zmienić to smutne położenie tych tysięcy polskich dzieci? Owszem, były starania ze strony rodziców tych dzieci, dotkniętych do żywego tą niesłuchaną zmianą; poruszono też tę sprawą w Sejmie pruskiem — ale wszystko napróżno!

Mogę Panom zakomunikować odpowiedź król. regencyi gdańskiej na prośbę ojców tych upośledzonych dzieci, wystósowaną do p. ministra oświecenia pod dniem 26 sierpnia 1888. r. To rozporządzenie, które mam przed sobą w oryginalne, jest tak charakterystycznym, że powinno zająć całą Waszą uwagę. Brzmi ono jak następuje:

„Danzig, den 4ten Dezember 1888.

(G. 403/11).

„Auf die von Ihnen und Genossen unterm 26-ten August d. J. von Polzin, Kreis Putzig, aus, an den Herrn Minister der geistlichen, Unterrichts- und Medizinal-Angelegenheiten gerichtete Vorsteltung wegen anderweitiger Regelung des Ihren Kindern ertheilten Religionsunterrichtes haben wir Sie im Namen des genannten Herrn Ministers und dessen Erlass (sic)

vom 31. v. Mts. — U. III, a No. 21170 — ablehnend zu bescheiden.

Der in der erwähnten Eingabe gestellte Antrag ruht nämlich auf falscher Grundlage, indem er den Ministerial-Erlass vom 9. November 1877 — U. III. 16124 — unrichtig auffasst und anführt. Dieser bezieht sich im Wesentlichen auf die religiöse Unterweisung der Unterstufe, nicht auf den ganzen Religionsunterricht der Volksschule. Ferner hat er Schulen mit nur polnisch und zwar hochpolnisch redenden Kindern im Auge, — (rozporządzenie ministryalne, o którem tu mowa, wydane zostało naprzód dla Górnego Szląska!) — während es sich in Polzin, Mechau und in den diesen Dörfern benachbarten Gemeinden um Schüler handelt, die vielfach auch etwas deutsch in die Schule mitbringen und die sonst nicht hochpolnisch, — (jak na Górnym Szląsku?!) — sondern kassubisch sprechen. Wenn solche Kinder auch in der Religion nicht hochpolnisch, was sie ja erst lernen müsten! — sondern in Anknüpfung an die Ihnen bereits bekannten deutschen Begriffe unter Zuhilfenahme der kassubischen Mundart — (tu, zdaje się, opuszczono wyraz „deutsch“) unterwiesen werden, so können sie — wie die Erfahrung lehrt — recht wohl zu einem vollkommen (sic) ausreichenden Verständniss der christlichen bezw. katholischen Glaubenslehren gelangen. Freilich würde dies Ziel um so leichter und sicherer erreicht werden, wenn die Pfarrer der kassubisch-deutschen Gegenden durchweg ihren kirchlichen Religionsunterricht an den in der Schule ertheilten anschliessen wollten, anstatt, in Verkennung der thatsächlich obwaltenden Verhältnisse, die Kinder nachträglich zum Lernen des Hochpolnischen zu zwingen und die religiöse Unterweisung der Schüler in dieser Sprache von vorn zu beginnen.

Wir geben Ihnen und Ihren Genossen anheim, bei Ihrem zuständigen Pfarrer in der angedeuteten Richtung vorstellig zu werden, auch den Mitunterzeichnern der Eingabe von diesem unserem Bescheide Kenntniss zu gewähren.

Königliche Regierung,
Abtheilung für Kirchen- und Schulwesen.
(podpis.)

(Adres)

To jest odpowiedź na prośbę stroskanych ojców tych biednych dzieci polskich, którym od samego początku udziela się w szkole nauka religii św. w języku dla nich niezrozumiałym! I cóż, że te dzieci nie mówią „hochpolsch“! Czy dla tego przestają być polskimi dziećmi? Czy dzieci mówiące „plattdeutsch“ nie są dziećmi niemieckimi? Byłoby arcyciekawem, gdyby regencya gdańska wysnuła konsekwencye z tej zasady, którą tak śmiało, acz mojem zdaniem bardzo niefortunnie wypowiedziała w powyższem rozporządzeniu, konsekwencya ze względu na dzieci mówiące „plattdeutsch“, — którychby podobno daleko szukać nie potrzebowała! W jakimże języku należałoby według owej zasady tym dzieciom udzielać naukę religii św.? Czy może w języku francuskim?

Przytoczyłem panom to rozporządzenie regencyjne w zupełności, abyście poznali, z jakimi przesądami walczyć nam trzeba na polu szkolnem — a zarazem abyście zrozumieli, jakie są u nas aspiracye władzy szkolnej, jakie zachcianki sięgające nawet takich sfer, w których dotąd, Bogu dzięki, obywamy się bez takich nieproszonych doradców.

6. Przechodzimy wreszcie *do roku 1887*, gdzie nowy cios spotkał nasze szkoły, a cios wszystkim nam wspólny — w Księstwie, w Prusach Zachodnich i na Szląsku w obwodzie regencyi Opolskiej. Mówię tu o owych rozporządzeniach ministerjalnych z **7go września i 14 października 1887 r.**, *na mocy których od razu zupełnie zniesiono naukę języka polskiego we wszystkich szkołach ludowych wspomnianych dzielnie.*

U nas w Prusach Zachodnich ustała więc odtąd nauka polskiego czytania i pisania, którą nam — ze względu na mieszkających w Prusach Wschodnich Mazurów i Litwinów — w najwyższym oddziale pozostawiło rozporządzenie Naczelnego prezesa z 24 lipca 1873 r., tak iż to rozporządzenie w tym punkcie dzisiaj już nie jest prawomocnem. Pozostało ono odtąd i w tym punkcie prawomocnem tylko dla Wschodnich Prus, a więc dla mazurskich i litewskich dzieci, do których się też, jak widzieliśmy, od samego początku właściwie odnosiło; na Wschodnie Prusy nie rozciąga się bowiem reskrypt ministerjalny z 7 września 1887. — My w Prusach Zachodnich nie wiele wprowadzie przez to rozporządzenie straciliśmy, ale straciliśmy wszystko, co nam dotąd władza szkolna z nauki języka polskiego była pozostawiła.

A i tutaj nasi bracia na Kaszubach musieli iść w pier-

wszy ogień. Albowiem już rok poprzednio wyszło było podobne rozporządzenie dla szkół kaszubskich, jak się pokazuje z przytoczonego już ogłoszenia inspektorów powiatowych z 27 września 1886 w orędowniku powiatowym kartuzkim; to ogłoszenie opiewa bowiem pod numerem 2:

„*Nauka polskiego czytania i pisania ustaje wszędzie*“ — („2. der Unterricht im polnischen Lesen und Schreiben kommt durchweg in Fortfall“) — Była to niejako tyralierka poprzedzająca walną bitwę, która miała się niebawem rozpocząć na całej linii.

7. Przeciwno owemu rozporządzeniu ministeryalnemu, które wydano za upoważnieniem samego Monarchy, podniosło Koło polskie sejmowe 25. stycznia 1888 swój głos w interpelacyi Ks. Dr. Jażdżewskiego, która jednak pozostała bez skutku. — Dopiero terazniejszy p. minister oświecenia, przekonawszy się, jaki uszczerbek wskutek owego rozporządzenia ponosi nauka religii św., reskryptem z 11 kwietnia b. r. (1891) pozwolił nauczycielom W. Ks. Poznańskiego udzielać przynajmniej *prywatnie* nauki języka polskiego, czego regencya Poznańska i Bydgoska były zabroniły. Odnosny ustęp tego reskryptu brzmi: „Polecam przeto król. regencyi, aby powiadomiła nauczycieli swego obwodu, że na wniosek podany do król. regencyi uzyskają pozwolenie na udzielanie dzieciom polskim w obrębie swoich gmin prywatnej nauki polskiego czytania i pisania. Najwięcej odpowiadać to będzie życzeniom interesowanych osób, aby ta prywatna nauka udzielaną była w lokalach szkolnych; przeciwko temu nie masz nic do nadmienienia, skoro gminy na używanie lokalów szkolnych pozwolą.“

Aby usunąć wszelkie wątpliwości, które się z różnych stron, i w piśmie publicznym, pojawiały co do tej kwestyi, czy ten reskrypt odnosi się tylko do W. Ks. Poznańskiego, czy też zarazem do Prus Zachodnich, mogę zaręczyć, że takowy wydany jest tylko dla W. Ks. Poznańskiego i wystósowany tylko do regencyi Poznańskiej i Bydgoskiej. Nie należy ztąd wnosić, jakoby terazniejszy p. minister oświecenia nie był równie przychylnie usposobionym dla Prus Zachodnich, jak dla W. Ks. Poznańskiego; ten reskrypt ogranicza się raczej na samo Ks. Poznańskie tylko z tej przyczyny, że regencye Poznańska i Bydgoska po usunięciu nauki języka polskiego ze szkół ludowych zabroniły nauczycielom swoich obwodów udzielać tej nauki nawet prywatnie. Wspomniony reskrypt znosi ten zakaz, zezwalając w pewnych

warunkach na prywatną naukę języka polskiego. W Prusach Zachodnich nie było takiego zakazu ze strony król. regencyi, a zatem p. minister nie mógł wcale powyższego reskryptu rozciągnąć na Prusy Zachodnie, gdyż takowy nie odpowiadał stosunkom zachodnio-pruskim. Jeżeli, — jak wnoszę z odzywających się głosów — zdarzyły się i u nas podobne zakazy, były to w każdym razie tylko szczegółowe wypadki, któreby bliżej zbadać trzeba: ogólnego zakazu, wystósowanego ze strony naszych regencyj do nauczycieli, u nas nie było.

Ale oczywistą jest rzeczą, że u nas, tak jak w W. Ks. Poznańskim konieczną jest nauka języka polskiego w interesie nauki religii św. P. minister w swoim reskrypcie powołuje się na skargi Duchowieństwa W. Ks. Poznańskiego, że usunięcie nauki języka polskiego ze szkół ludowych przynosi uszczerbek nauce religii św. Te same skargi od wielu lat coraz głośniej odzywają się z łona naszego Duchowieństwa, a odzywają się z tem większą, że tak powiem, racją, że u nas nauka religii św. udziela się polskim dzieciom w języku ojczystym — w najpomyślniejszych warunkach — tylko w najniższym oddziale szkoły ludowej. To też nasze polskie dzieci przychodzą na naukę przygotowawczą do Sakramentów św. z bardzo szczupłemi, a często prawie z żadnemi wiadomościami religijnemi: przychodzą z pewnym zasobem materiału pamięciowego, który sobie z nieskonczonym mozółem przyswoiły z katechizmu w niemieckim języku, ale o zrozumieniu tej nauki, o ogrzaniu serca u ogniska wiary św. t. j. o rzeczywistej z tej nauki korzyści nie masz u nich mowy. To jest smutny nad wszelki wyraz fakt, którego nam nikt nie wyperśwadije, a który sumiennie poświadczy całe nasze Duchowieństwo!

To też obok nauki języka polskiego, tak nieodzownie potrzebnej w interesie nauki religii św., domaga się społeczeństwo polsko-katolickie Prus Zachodnich dla swoich dzieci nauki religii św. w polskim języku we wszystkich oddziałach szkoły ludowej. A domagając się tej nauki wyłącznie w ojczystym języku dzieci, przekonane jest nasze społeczeństwo, że postępuje sobie w myśl Kościoła św. i zgodnie z zasadami katolickimi, które znalazły wyraz w odnośnej rezolucyi, powziętej przez Braci naszych Katolików z całych Niemiec, zgromadzonych na tegorocznym walnym wiecu katolickim w Gdańsku. — Domagając się tej nauki wyłącznie w ojczystym języku dzieci polskich, nie domaga się nasze

społeczeństwo nie nowego, lecz pragnie tylko i żąda, aby władza szkolna wróciła do dawniejszej, wypróbowanej, a jeszcze przed 25 laty przez samego p. Ministra oświecenia za jedyne właściwą uznaną zasadą, „że nauka religii i śpiewu kościelnego udzielać się winna w ojczystym języku dzieci.“

Tyle o nauce religii św. Przychodzi nam jeszcze rzucić okiem na nasze stosunki szkolne

II. ze względu na wychowanie religijne dzieci.

Szkola ludowa powinna się starać nie tylko o naukę, ale zarazem o wychowanie dzieci. Na wychowanie religijno-moralne dzieci składają się trzy czynniki: dom rodzicielski, szkoła i Kościół — a te trzy czynniki powinny zgodnie nad wychowaniem dzieci pracować. Gdzie, jak w państwie pruskim, istnieje przymus szkolny (Schulzwang), tam rodzice mają niezaprzeczone prawo i najświętszy obowiązek wymagać i żądać od tej szkoły, do której przymuszeni są swoje dzieci posyłać, aby takowa obok nauki *dała ich dzieciom takie wychowanie religijno-moralne, jakiego dla nich pragną rodzice na podstawie swoich przekonań religijnych, i aby w tej szkole nie takiego się nie działo, coby mogło podrażnić albo stanąć w sprzeczności z owymi przekonaniami, które rodzice pragną dzieciom swoim zachować i przekazać jako świętą po sobie spuściznę.* To wychowanie w szkole nie uskutecznia się przez samą naukę religii św., ale zarazem przez dobry przykład i dobry wpływ nauczyciela na umysł i serce dzieci. A ten przykład i te dobre wpływy nauczyciela nie mogą i nie powinny być bezbarwne, lecz powinny iść w tym samym kierunku, jaki dzieciom ma nadać nauka religii św. t. j. nauka religii tego wyznania do którego dzieci należą.

Ztąd wynika, że dzieci mogą należyte wychowanie odebrać tylko w takich szkołach, w których pozostają pod ciągłą opieką i wpływem nauczycieli swego wyznania czyli w szkołach wyznaniowych.

Jakież jest w tym względzie nasze położenie w Prusach Zachodnich?

1. Jak się wyżej powiedziało liczyły Prusy Zachodnie w r. 1886 według urzędowej statystyki szkolnej dzieci szkolnych

katolickich 125,182
a ewangelickich 110,335.

Liczba dzieci kat. przynosi więc liczbę dzieci ewan. o 14,847

Mimo tej przeważnej liczby dzieci katolickich liczyły Prusy Zachodnie

szkół ewang. 989
a szkół katolickich 750

Liczba szkół ewang. przewyższa więc liczbę katolick. o 230.

Ten niepomyślny stósunek szkół katolickich do szkół ewangelickich pociąga za sobą naprzód tę niedogodność, że wielka liczba dzieci katolickich zmuszoną jest uczęszczać do szkół ewangelickich; — a ta liczba musi być oczywiście daleko znaczniejszą, jak liczba dzieci ewangelickich uczęszczających do szkół katolickich. Tak też jest w samej rzeczy. Albowiem w Prusach Zachodnich uczęszcza:

do szkół ewang. dzieci katolickich	16,600
a do szkół kat. uczęszcza dzieci ewangelickich	<u>7,110</u>
tak iż liczba dzieci katolickich uczęszczających do szkół ewangelickich	
przenosi o	9,490

liczbę dzieci ewang. uczęszczających do szkół katolickich.

Do tej niedogodności przychodzi jeszcze druga. Albowiem oprócz owych szkół z wybitnym charakterem katolickim lub ewangelickim mamy w Prusach Zachodnich jeszcze szkoły symultanne czyli bezwyznaniowe i tak zwane szkoły parytetyczne t. j. szkoły, przy których ustanowieni są nauczyciele różnego wyznania, tak iż dzieci różnego wyznania pobierają w tych szkołach naukę we wszystkich przedmiotach (z wyjątkiem nauki religii św.) od nauczycieli różnego wyznania.

Według urzędowej statystyki liczyła Monarchia Pruska w r. 1886 takich szkół symultannych, parytetycznych ogółem 503. Z tych 503 szkół przypadało na same Prusy Zachodnie 210 *) do których uczęszczało ogółem 59,500 dzieci, pomiędzy któremi liczone dzieci

katolickich	30,516
a ewang.	<u>27,563</u>

tak iż liczba dzieci katol. przenosiła i tu

liczbę dzieci ewang. o	2,953
----------------------------------	-------

(Reszta (1421) były to dzieci innych wyznań i dzieci żydowskie.)

Przy tych (210) Zachodnio-Pruskich szkołach symultan-

*) Na Księstwo Poznańskie 87.

nych i parytetycznych pracowało ogółem nauczycieli 837.
Z pomiędzy tych 837 nauczycieli było

ewangelickich	462
katolickich	362
(żydowskich	13)

A więc mimo że liczba dzieci katolickich uczęszczających do szkół symultанных i parytetycznych przenosiła liczbę dzieci ewangelickich o 2953, to jednakowoż liczba nauczycieli ewangelickich o całą setkę przewyższała liczbę nauczycieli katolickich.

Mógłbym na podstawie urzędowej statystyki wykazać, jak się te stosunki szkolne ułożyły w poszczególnych obwodach regencyjnych i w poszczególnych powiatach; ale to za dalekoby nas zaprowadziło i mogłoby utrudnić ogólny pogląd na stosunki szkolne. Poprzestaję więc na podanym powyżej materiale statystycznym. Niech mi będzie wolno dodać tylko jeszcze następującą uwagę:

Rozumiem-ci ja bardzo dobrze, że wobec mieszanej pod względem wyznaniowym ludności przychodzi władzy szkolnej w Prusach Zachodnich z wielkimi walczyć trudnościami; pojmuję i to, że w takich okolicznościach nie zawsze sprawy mogą się ułożyć ściśle według wagi i miary; — sądzę wszelako, że z podanych dat statystycznych przekonaliście się panowie, jak daleko nam jeszcze w Prusach Zachodnich na polu szkolnem do równouprawnienia z żywiołem protestanckim!

Zastanówmy się nieco bliżej nad temi datami statystycznymi.

2. Widzieliśmy, że liczba dzieci katolickich przewyższała w Prusach Zachodnich liczbę dzieci ewangelickich o blisko 15,000, a że mimo to liczba szkół ewangelickich przenosiła liczbę katolickich o 230. Jestto ogromna przewaga szkół ewangelickich! Jakżeż sobie to zjawisko wytłómaczyć?

Do roku 1855 obsadzano posady nauczycielskie w miejscowościach z mieszaną pod względem wyznania ludnością na mocy reskryptu ministeryalnego z 22 maja 1839 r., i to na zasadzie alternaty (Alterniren der Lehrer), tak iż po nauczycielu katolickim następował nauczyciel ewangelicki, a potem znowu katolicki i t. d.

Wspomniany dopiero reskrypt został zniesiony reskryptem ministeryalnym z 13 lutego 1855 r., na mocy którego jeszcze po dziś dzień władza szkolna ustanawia nauczycieli

ludowych. Reskrypt ten opiewa, że wszędzie gdzie chodzi o ustanowienie nauczyciela bądź to przy nowej, bądź to przy już istniejącej szkole ludowej, do której należą dzieci różnego wyznania, trzeba przedewszystkiem zbadać charakter wyznaniowy szkoły, i według tego ustanowić nauczyciela tego lub owego wyznania. Celem zbadania owego charakteru należy naprzód mieć wzgląd na pierwotną fundację szkoły, i stosunkowo do takowej ustanowić nauczyciela. Gdyby się jednak wykazało, że ludność tego wyznania, dla którego pierwotnie szkoła była ufundowaną, z czasem się zmniejszyła, a możnaby przypuścić, że to zmniejszenie pozostanie trwałem, tak iżby ustanowienie nauczyciela takiego wyznania stało już w sprzeczności z zadaniem tej szkoły, natenczas możnaby przy takiej szkole ustanowić tymczasowo nauczyciela drugiego wyznania. Gdzieby zaś w takich okolicznościach wypadało zmienić zupełnie pierwotny fundacyjny charakter (według reskryptu min. z 20 lipca 1858) poprzednio na ustanowienie nauczyciela drugiego wyznania mieć zezwolenie ministra oświecenia. — W braku dowodów na pierwotną fundację jakiej szkoły, należy celem nadania takowej charakteru wyznaniowego uwzględnić liczbę dzieci szkolnych („der schulpflichtigen Kinder“) i wysokość ciężarów szkolnych ponoszonych przez ludność jednego i drugiego wyznania. Ale tutaj zachodzi ta ważna okoliczność, że naprzód nie wchodzi w rachubę ani dzieci dziedziców („der Gutsherrschaft“), ani ciężary szkolne, które dziedzic jako taki winien ponosić — a nadto, że liczą się tylko dzieci i ciężary szkolne osiadłych mieszkańców („der ansässigen Einwohner“), nie zaś dzieci szkolne komorników i wyrobników („der Einlieger und Tagelöhner“).

Tym-to sposobem się dzieje, że częstokroć w gminach szkolnych, w których znacznie przeważa i liczba famillii katolickich i liczba katolickich dzieci, bywa ustanowiony nauczyciel ewangelicki, ponieważ tę przeważną liczbę famillii i dzieci katolickich stanowią w wielkiej części mieszkańcy nieosiadli, tak zwani luźni ludzie, komornicy i wyrobnicy i tychże dzieci, gdy tymczasem famillie ewangelickie, aczkolwiek w mniejszej liczbie i z mniejszą ilością dzieci, tworzą większość mieszkańców osiadłych, a tem samem ponoszą większą część ciężarów szkolnych.

Czy zasada wypowiedziana w tym reskrypcie ministerjalnym jest słuszną, czy nie — nad tem próżno byśmy się tutaj zastanawiali; dosyć, że takowa jest po dziś dzień

normą, według której władza szkolna nauczycieli ustanawia. Każdy widzi na pierwszy rzut oka, że tym sposobem u nas tysiące dzieci katolicko-polskich i setki katolicko-polskich familii (komorników i wyrobników) nie wchodzi wcale w rachubę przy ustanawianiu nauczycieli przy szkołach odwiedzanych przez dzieci różnego wyznania. A im więcej ziemi wypuszczać będą z rąk nasi właściciele więksi i mniejsi, im mniej będziemy mieli ludzi osiadłych, tem więcej mnożyć się będą szkoły ewangelickie, tem większa liczba dzieci katolicko-polskich (naszych komorników i wyrobników) przymuszona będzie do odwiedzania tych szkół.

Należy nam pilnie na to baczyć, czy owa zasada przeprowadzona jest ściśle i tam, gdzie jest większość osiadłych mieszkańców katolickich, ponoszących większą część ciężarów szkolnych, — aby w danym razie dopominać się o ustanowienie przy takich szkołach nauczyciela katolickiego.

3. Nadto przekonaliśmy się na podstawie urzędowej statystyki, że mimo to, iż liczba dzieci katolickich uczęszczających do szkół *symultannych i parytetycznych* przynosi liczbę dzieci ewangelickich prawie o 3000, jednak liczba nauczycieli ewangelickich przewyższa liczbę katolickich nauczycieli ustanowionych przy tych szkołach o całe sto. Jestto znowu bardzo anormalny stosunek; — czemże się to tłumaczy?

Władza szkolna rządzi się zasadą, która sama w sobie jest bardzo wzniosłą i szlachetną. Ta zasada, którą był p. minister oświecenia głosił w Izbie poselskiej, brzmi: „obrona mniejszości“ — („Schutz der Minoritaet“). Na podstawie tej zasady władza szkolna ustanawia często przy szkołach kilkuklasowych katolickich, do których uczęszcza choć drobna liczba dzieci ewangelickich, przynajmniej jednego nauczyciela ewangelickiego celem „obrony“ owej ewangelickiej mniejszości, i tym sposobem wytwarzają się nowe szkoły parytetyczne. Ta troskliwość o mniejszości ewangelickie posunięta jest czasem do ostateczności: dla 3, 5, 10, 12 dzieci ewangelickich mamy przy kilkuklasowych szkołach z charakterem katolickim po jednym ewangelickim nauczycielu. Wymieniam kilka takich szkół katolickich, gdzie jeszcze w zeszłym roku — a zapewne i po dziś dzień — ustanowieni byli dla tak drobnej mniejszości ewangelickiej nauczyciele tegoż wyznania: i tak w Rosentalu pod Lubawą jest szkoła katolicka trzyklasowa, licząca

około
laty
przys
czy
około
uczy
dla
wani
nie,
a 12
— V
licki
licki
Brac
kato
słan
Wsz
ewar
lenia
prov
Z
była
szoś
moż
mier
kiej
kato
gors
więk
szko
dobr
czu,
mas
(Rho
obac
stela
wyz
Kac
licki
(Sly
wre
te v

około 250 dzieci katolickich, a 5 ewangelickich; przed kilku laty przeniesiono trzeciego katolickiego, a na jego miejsce przysłano na „obronę“ tych 5 dzieci ewangelickiego nauczyciela. — W Żelgoszczu, w powiecie starogardzkim jest około 150 dzieci katolickich, a 3 ewangelickich: drugi nauczyciel jest protestant. — W Lipnicy, w parafii Golubskiej, dla 3 dzieci ewangelickich przysłano na drugie miejsce ewangelickiego nauczyciela. — Szkoła katolicka w Rumiannie, w powiecie Lubawskim, liczy około 100 katolickich, a 12 ewangelickich dzieci: drugi nauczyciel jest protestant. — W Koślinie pod Tucholą jest również około 100 katolickich, a 12 ewangelickich dzieci: na obronę tej ewangelickiej mniejszości jest drugi nauczyciel ewangelik. — W Brachnowie, w powiecie Toruńskim, jest około 180 dzieci katolickich, a 11 ewangelickich: dla tej mniejszości przysłano na drugie miejsce ewangelickiego nauczyciela. — Wszyscy ci ewangelicy nauczyciele ucza oczywiście obok ewangelickich i katolickie dzieci, a wszystkie skargi, zażalenia i protesty przeciwko takiemu postępowaniu władz prowincjonalnych okazały się dotąd bezskutecznymi.

Zobaczmy teraz, jak ta zasada „obrony mniejszości“ była dotąd zastosowaną w szkołach kilkoklasowych z mniejszością — a nawet z większością dzieci katolickich. Nie możemy niestety powiedzieć, żeby tutaj dotąd równą miarą mierzone. A naprzód nie masz o tem mowy, żeby przy jakiej ewangelickiej szkole kilkoklasowej dla 3, 5, 10, 12 dzieci katolickich ustanowiono katolickiego nauczyciela — ale co gorsza, nawet bardzo pokaźnych mniejszości, a nawet większości dzieci katolickich uczęszczających do takich szkół, nie uważa władza szkolna za potrzebne otoczyć podobną opieką katolickiego nauczyciela. I tak w Rembielczu, w parafii Miłobądzkiej, dla 58 katolickich dzieci nie masz żadnego katolickiego nauczyciela. — W Przyjaźni (Rheinfeld) w parafii Żukowskiej, jest 56 katolickich dzieci: obadwaj nauczyciele są protestanci. — W Postołowie (Postelan), parafia W. Trąbki, jest połowa dzieci katolickiego wyznania; nauczyciela katolickiego nie masz. — W Małych Kaczkach, w parafii Chwarczyńskiej, jest $\frac{2}{3}$ dzieci katolickich, a obydwaj nauczyciele byli dotąd protestantami. (Słychać, że podobno przed kilku tygodniami przysłano wreszcie jednego katolickiego nauczyciela.)

Takich szkół możnaby naliczyć jeszcze mnóstwo, ale i te wystarcza, aby się przekonać, z kąd bierze się ta prze-

waga nauczycieli protestanckich mimo przeważnej liczby dzieci katolickich.

4. Przychodzimy wreszcie do ostatniego punktu naszych skarg i żalów, które możemy wytoczyć w ramach dzisiejszego referatu: jestto inspekcya szkolna, tak powiatowa jako i lokalna. Podnoszę wyraźnie, że mówię tutaj wyłącznie o dyecezyi Chełmińskiej, o ile takowa rozciąga się na Prusy Zachodnie, a nie mam tu na oku tych części Prus Zachodnich, które należą do dyecezyi Warmińskiej (powiaty: Elbląski, Malborski, Sztumski i część powiatu Kwidzińskiego i suskiego, i do Archidyecezyi, powiat Wałecki.)

A naprzód co do inspekcji powiatowej, to liczymy według urzędowego spisu inspektorów powiatowych z początku bieżącego roku — (p. Centralblatt für die Gesamte Unterrichts-Verwaltung in Preussen 1891. Januar-Februar-Heft) w obwodzie regencyi Gdańskiej 12 stałych, a 11 inspektorów piastujących urząd inspektorów powiatowych jako urząd poboczny („im Nebenamt“). Z tych ostatnich przypada 8 na Warmińską Dyecezyę, tak iż na Dyecezyę Chełmińską w obwodzie regencyi Gdańskiej przypada ogółem 15 inspektorów powiatowych. Pomiedzy tymi 15 inspektorami powiatowymi nie masz naprzód ani jednego kapłana katolickiego — (gdy tymczasem pomiedzy 8 inspektorami powiatow. przypadającymi na Dyecezyę Warmińską, znajduje się kilku kapłanów katolickich). — Co do wyznania religijnego tych 15 inspektorów, to liczę 11 protestantów, a tylko 4 katolików. A jakiż jest stosunek szkolnych dzieci katolickich do dzieci ewangelickich w tym obwodzie regencyjnym? Ogólna liczba dzieci szkolnych wynosi tutaj 91,650. Pomiedzy temi dziećmi jest dzieci katolickich 47,057, a ewangelickich 43,149 (reszta (1444) to dzieci innych wyznań i dzieci żydowskie). Ponieważ mówimy obecnie tylko o Dyecezyi Chełmińskiej, przeto trzeba nam potracić z tej liczby wszystkie dzieci z powiatów Elbląskiego, Malborskiego, należących do obwodu regencyi Gdańskiej, ale już do Dyecezyi Warmińskiej. W powyższych dwóch powiatach wynosi liczba dzieci ewangelickich 14,566, a katolickich 6202. Na Dyecezyę Chełmińską pozostaje więc w obwodzie regencyi Gdańskiej dzieci katolickich 40,855
a ewangelickich 24,583

tak iż większość dzieci katolickich wynosi: 12,272.

w o
speł
Star
wne
tlón
prze
god
pow
ewa
geli
Puc
tylk
żeb
speł

sun
ko
ich
mie
kat
do
spis
wie
W
się
się
pro
nas
dzy
dzie
78,
inn
czb
do
lecl
dzy
tów
puj

due,
wiat
Che

Mimo tej ogromnej większości dzieci katolickich, mamy w obwodzie regencji Gdańskiej, jak widzieliśmy, na 15 inspektorów powiatowych tylko 4, którzy są katolikami! — Staralem się dotąd tłómaczyć panom różne anormalne i dziwne zjawiska na polu szkolnem zachodnio-pruskiem, ale o wytłómaczenie tego zjawiska, które się tutaj oczom naszym przedstawia, darmobym się kusił. Bo i któż zdoła to pogodzić z zasadami równouprawnienia, żeby n. p. na taki powiat Wejherowski, gdzie jest dzieci katolickich 5253, a ewangelickich tylko 1534 — szkół katolickich 41, a ewangelickich tylko 17, — albo na prawie katolicki powiat Pucki, liczący dzieci katolickich 3577, a ewangelickich tylko 918 — szkół katolickich 41, a ewangelickich 12 — żeby na takie powiaty ustanowić tylko ewangelickich inspektorów powiatowych!

Ale jeszcze smutniej przedstawiają się dla nas te stosunki w obwodzie regencji Kwidzyńskiej. Tutaj mamy tylko stałych („ständige“) inspektorów powiatowych, a jest ich 30. Na Dyecezę Chełmińską przypada z nich 25, pomiędzy którymi nie masz oczywiście ani jednego kapłana katolickiego — (reszta na części Prus Zachodnich należące do Archidyecezy i do Dyecezyi Warmińskiej). Urzędowy spis wykazuje, że dwie posady w naszej Dyecezyi (w Hławie i w Brodnicy) w początku tego roku nie były zajęte. W liczbie tych (23) inspektorów powiatowych nie mogą się doliczyć więcej jak trzech katolików, tak iż mogłoby się zdawać, że ten obwód regencyjny prawie zupełnie jest protestancki. Czy tak jest rzeczywiście, o tem pouczą nas najlepiej liczby dzieci szkolnych. Obwód regencyi Kwidzyńskiej liczył według urzędowej statystyki ogółem 148,111 dzieci szkolnych, a pomiędzy temi było dzieci katolickich 78,125, a ewangelickich 67,186 — (reszta 2800, to dzieci innych wyznań i dzieci żydowskie). Potrąciwszy z tej liczby dzieci z części obwodu Kwidzyńskiego nie należące do Dyecezyi Chełmińskiej, a mianowicie z powiatów Wałeckiego i Sztumskiego i może z $\frac{1}{3}$ części powiatów Kwidzyńskiego i Suskiego, *) gdyż reszta tych dwóch powiatów należy do naszej Dyecezyi, — przychodzimy do następującego rezultatu: W rzeczonych powiatach i częściach

*) Liczby z tych dwóch powiatów nie mogą być zupełnie dokładne, bo statystyka podaje tylko ogólnie liczbę dzieci z każdego powiatu, a nie z poszczególnych miejscowości należących do Dyecezyi Chełmińskiej i Warmińskiej.

dwoch ostatnich powiatów jest ogółem dzieci katolickich 11,161, a ewangelickich 13,807. Pozostaje więc na Dyecezyę Chełmińską w obwodzie regencyi Kwidzyńskiej dzieci
katolickich około 66,964
a ewangelickich około 53,379

tak iż większość dzieci katolickich wynosi około 13,585.

Mimo tej ogromnej większości dzieci katolickich mamy, jak widzieliśmy, w tym obwodzie regencyjnym na 23 inspektorów powiatowych nie więcej jak trzech katolików! Wszelki komentarz jest tutaj zbyteczny i mógłby chyba zatrzeć wrażenie, jakie te daty statystyczne wywierają na każdego, nie powiem już katolika, ale na każdego prawego i nieuprzedzonego człowieka!

Ta gospodarka na polu inspekcji szkolnej przedstawia się jeszcze w jaskrawszem świetle, jeżeli zwrócimy uwagę na inspekcję lokalną. Bardzo trudno tutaj o dokładne wiadomości, gdyż inspektorowie lokalni często się zmieniali: niektórzy po niejakiem czasie składali ten urząd sami, innych król regencye z urzędu zwalniały. Spotkało to mianowicie pewną liczbę księży, którym była powierzona inspekcya lokalna. Miałem w ręku takie rozporządzenie regencyjne, wystósowane do pewnego ks. proboszcza, który przez niejaki czas sprawował urząd lokalnego inspektora nad szkołami swojej parafii. Regencya składa mu podziękę za dobre sprawowanie tego urzędu, a w drugim zdaniu, bez podania jakichkolwiek powodów, zwalnia go z tej inspekcji i wzywa, aby odnośne akta oddał inspektorowi powiatowemu. Nie myślę tu krytykować tego postępowania, chciałbym tylko zaznaczyć, że księża katolicycy dotychczasowej władzy szkolnej nie byli u nas widocznie na rękę, ani nawet jako inspektorowie lokalni. To też u nas bardzo szczupła liczba naszych kapłanów ten urząd sprawuje. W r. 1889 wyliczyłem, że na 280 lokalnych inspektorów, którzy wówczas urzędowali w Prusach Zachodnich, było w naszej Dyecezyi tylko 28 księży katolickich! Nowych duchownych inspektorów lokalnych za dotychczasowej władzy szkolnej przybyło niewątpliwie bardzo mało, a ilu z dawniejszych tymczasem usunięto, trudno się dowiedzieć.

Ponieważ więc władza szkolna pomijała dotąd wyraźnie naszych ks. proboszczów, a innych mężów odpowiednich na inspektorów lokalnych nie wszędzie znaleźć można,

przeto rzeczona władza powierzała w bardzo wielu przypadkach inspekcję lokalną inspektorom powiatowym, którzy częstokroć są zarazem inspektorami lokalnymi prawie nad wszystkimi szkołami swego okręgu inspekcyjnego. Nie mówię tu już o różnych niedogodnościach, jakie ztąd, że lokalny inspektor nie jest w miejscu, wypływają dla rodziców i dla dzieci, ale na jeden bardzo ważny skutek takiego postępowania winienem tutaj zwrócić uwagę. Widzieliśmy, jak małą w całych Prusach Zachodnich jest liczba katolickich inspektorów powiatowych w stosunku do dzieci katolickich, to też nie trudno zrozumieć, że nawet inspekcya lokalna nad znaczną większością szkół katolickich jest w ręku ewangelickich inspektorów powiatowych. Jeżeli do tego jeszcze dodamy, że inspekcję lokalną nad szkołami katolickimi wykonywają nierzadko inspektorowie powiatowi, którzy są, albo byli pastorami ewangelickimi, a nakoniec, że ogromna większość rzeczywistych inspektorów lokalnych (którzy nie są zarazem inspektorami powiatowymi) jest również wyznania ewangelickiego: natenczas będziemy mieli skończony obraz naszych stosunków szkólnych i będziemy umieli osądzić, czy powiedzieliśmy za wiele, twierdząc na wstępie naszego referatu, że system szkólny praktykowany u nas od wielu lat w sercach naszych największe budzić musi obawy co do nauki i wychowania religijnego naszego młodego pokolenia.

Żywimy nadzieję, że terażniejszy p. minister oświecenia wejrzy w tę sprawę tyle dla nas bolesną i od tylu lat niepokojącą całe nasze społeczeństwo, i że silną dłońią sprowadzi na tem polu tak pożądaną reformę, której słusznie domagać się możemy w imię równouprawnienia i sprawiedliwości.

Z tego poglądu na nasze położenie pod względem szkólnym wynikają następujące

Rezolucye:

Wiec Toruński dla katolickiej ludności polskiej orzeka i wypowiada swoje przekonanie:

1. Że tylko szkoły wyznaniowe dają rękojmię dobrego religijnego wychowania.
2. Że inspekcya tak powiatowa jako też lokalna nad szkołami katolickimi powinna być powierzona mężom katolickim, przedewszystkiem zaś naszemu Duchowieństwu.
3. Że nauka religii św. i śpiewu kościelnego we wszy-

stkich oddziałach szkół ludowych winna być udzielana w języku ojczystym dzieci, t. j. w tym języku, w którym dzieci rozmawiają i modlą się w domu rodzicielskim.

4. Że w tym celu winien być język ojczysty przedmiotem nauki w szkole ludowej.

5. Że, zanim to nastąpi, obowiązani są rodzice wraz z Duchowieństwem odpowiednio ku temu poczynić kroki, aby dzieci polskie wszędzie pobierały przynajmniej prywatnie naukę języka polskiego.

6. Że w seminariach nauczycielskich i w zakładach preparandów powinien być zaprowadzony obowiązkowy kurs nauki języka polskiego dla wszystkich kandydatów stanu nauczycielskiego, tak iżby każdy nauczyciel był w stanie udzielać polskim dzieciom naukę religii św. w ich ojczystym języku i naukę tegoż języka o tyle, o ile takowa jest potrzebna, aby dzieci z korzyścią mogły brać udział w nauce religii św.

Aby zapobiedz mylnemu tłumaczeniu powyższych rezolucyj oświadcza w końcu referent, że te rezolucye nie zawierają wszystkich naszych życzeń i wymagań w sprawie szkólnej, lecz tylko te, które stósownie do charakteru dzisiejszego wieca odnoszą się do nauki i wychowania religijnego polskich dzieci.

(Grzmiące oklaski, Niech żyje ks. Kanonik, dzielny nasz obrońca i poseł.)

Ks. dr. Wolszlegier otwiera dyskusyą nad referatem ks. Kanonika, dodając zarazem, że nadszedł wniosek następujący od 40 Towarzystw polsko-katolickich z Westfalii:

„Wiecej Katolików-Polaków Torunia niech raczy uchwalić podanie prośby do pana ministra oświaty, iżby polskim nauczycielom przesadzonemu w tutejsze strony wolno było wrócić w ojczyste strony i nie karać ich za winy, których nie mają“.

W imieniu wszystkich pp. Prezesów ks. dr. *Liss*, patron towarzystw.

Ks. kanonik *Neubauer* sprzeciwia się przyjęciu tej rezolucyi, radząc aby odnośni nauczyciele sami prośbę podali do regencyi albo do p. ministra oświaty. Wicewi Toruńskiemu nie wchodzić w sprawę administracyjnej natury.

Zapatrywanie to podziela

Ks. prałat *Stablewski*.

P. *Jan Donimirski* z Buchwałdu prosi, aby wnioskodawcom odpisać, że wniosek ich wicewiającym w Toruniu Po-

laków jest bardzo sympatyczny, ale że do przyjęcia na tym wiecu się nie nadaje.

(Wniosek ten przyjęto.)

Ks. dr. *Wolszlegier* otwiera dyskusyę nad pierwszą rezolucyą.

Ks. prałat *Stablewski* podnosi, że ks. kanonik Neubauer wszystkie boleści ogarnął a motywa wyczerpnął, tak iż ledwo co dodać by jeszcze można.

(Rezolucya I. przyjęta.)

Ks. dr. *Wolszlegier* otwiera dyskusyę nad drugą rezolucyą.

Nikt się nie zgłasza do głosu! Rezolucya II. przyjęta.

Ks. dr. *Wolszlegier* otwiera dyskusyę nad trzecią rezolucyą.

Ks. proboszcz dr. *Pobłocki* z Chełmna zaleca, aby pojęcie „ojczystego języka“ jakoś bliżej określić, gdyż, jak doświadczenie przykre nas uczy, zachodzą takie przypadki, że wobec inspekcji szkolnej niektóre dzieci mają podwójny język ojczysty.

Dr. *Zieliński* z Czerska zwraca uwagę na to, że istnieje rozporządzenie w Prusach Zachodnich takie, że jakkolwiek dzieci najniższego oddziału w szkołach ludowych mają pobierać naukę religii św. w ich ojczystym języku — co niestety mimo to nie wszędzie się dzieje, — jednak wyraźnie powiedziano: „Der Memorirstoff ist auch auf der untersten Stufe in der deutschen Sprache zu erlernen.“ Dzieci ucząc się tego Memorirstoffu, nauczą się też i pacierza po niemiecku, a ztąd mogło by łatwo zajść nieporozumienie co do owego języka, „w którym dzieci się modlą“.

Ks. prałat *Stablewski* podnosi, że obawy te są płonne, gdyż pacierz nigdy nie uchodzi za „Memorirstoff“, a prócz tego w rezolucji wyraźnie powiedziano: „którym dzieci mówią i modlą się w domu rodzicielskim“.

Ks. wikary *Lipski* z Kościerzyny, profesor religii św. w tamtejszem gimnazjum

wnosi, aby tę rezolucyę odnieść nietylko do szkół ludowych, ale do wszystkich szkół wogóle. W szkołach bowiem wyższych nie lepiej się dzieje jak w szkołach ludowych. Otóż pewien młodec słowa pisma św. „Jacob schickte zu Esau Boten“ tak przetłumażył: „Jakób posłał do Esawa czolna“.

Ks. prałat *Stablewski* radzi, nie żądać od razu za wiele. W polityce zadowolnić się trzeba tem, co możebne.

P. *Kazimierz Koczorowski* jest tego zdania, że z ustępu o „ojczystym języku dzieci“, słowo „dzieci“ można skreślić, gdyż orzeczenie „język ojczysty“ dla ludzi dobrej woli zupełnie wystarcza.

Ks. proboszcz *Odrawski* z Kościelnej Jani nadmienia, że jeżeli gdzie, to właśnie u nas w Prusach Zachodnich brak często-gęsto tych ludzi „dobrej woli“, i że dla tego taką rezolucyę jak najdokładniej opisać trzeba, aby wiadziano na pewno u góry, czego sobie ludność polska życzy.

(Wniosek ostatni przechodzi. Rezolucya przyjęta.)

Ks. dr. *Wolszlegier* otwiera dyskusyą nad czwartą rezolucyą.

(Rezolucya przyjęta jednogłośnie.)

Ks. dr. *Wolszlegier* otwiera dyskusyę nad piątą rezolucyą dodając, że przedewszystkiem trzeba podać kilka wniosków o zaprowadzenie prywatnej nauki języka polskiego, aby się raz przecież przekonać, czy u nas zakaz w tym kierunku istniał i dotąd istnieje, jak do niedawna w Księstwie Poznańskim. Gdyby miała odmowa nastąpić, wtenczas będzie można wysłać zażalenie do p. ministra, odnośnie zająć się sporządzeniem zbiorowej petycyi z Prus Zachodnich.

Ks. proboszcz *Bączkowski* z Mechowa jest tego zdania, że jakiś tam zakaz, może w tajemnicy utrzymywany, istnieć musi, gdyż landrat u niego pod karą 50ciu marek 3 lata temu zakazał uczyć nauczycielowi prywatnie języka polskiego.

Ks. dr. *Wolszlegier* zapytuje się, czy odnośny nauczyciel przeszedł wszystkie instancye, gdyż tylko w takim razie można się było przekonać, czy zakaz ten był prawny; na co

Ks. *Bączkowski* odpowiada, że nie przeszedł, obawiając się przesiedlenia.

Ks. kanonik *Neubauer* zaręcza, że mimo pilnego śledzenia o żadnym zakazie nie się mógł dowiedzieć, a p. minister zapewne tego jest przekonania, że tu w Prusach Zachodnich takiego zakazu nie ma. Prosi o przyjęcie tej rezolucyi, jako i o nadesłanie sobie w przyszłości wszelkich danych, zwłaszcza zażaleń, a posłując w Berlinie nie omieszka skorzystać jak najobszerniej z nadesłanego materiału.

(Rezolucya jednogłośnie przyjęta.)

Ks. dr. *Wolszlegier* otwiera dyskusję nad szóstą rezolucją.

Ks. proboszcz *Odrowski* z Kościelnej Jani podnosi, że tu właśnie główna przyczyna smutnych u nas nad wyraz wszelki stosunków szkolnych. Aspiranci do stanu nauczycielskiego rekrutują się przeważnie z Niemców, a skoro ci się w zakładach preparandów i seminaryach języka polskiego nie nauczą, nie trudno się domyślić, że dzieci nasze nawet z tych drobnych ulg skorzystać nie mogą, które nam jeszcze pozostały. Wina jest też częściowo po stronie społeczeństwa polskiego, bo rzadki to stosunkowo wypadek, że rodzice polscy wy kierują dzieci swe na nauczycieli ludowych. Dla tego wszyscy bez wyjątku powinni się starać o to, aby w warstwach naszych średnich, miejskich i wiejskich rozbudzić większe zamiłowanie do stanu nauczycielskiego.

Ks. kanonik *Neubauer* uznając słuszność tej uwagi, wyowiada życzenie, aby pisma nasze publiczne, zwłaszcza ludowe, od czasu do czasu tę sprawę podnosiły.

Ks. proboszcz *Cyra* z Drzycinia żąda, aby tę sprawę ująć we formę osobnej rezolucji.

(Wniosek ten nie otrzymuje większości, rezolucya natomiast przyjęta.)

Ks. kanonik *Neubauer* dziękuje serdecznie za poparcie swych rezolucyj, na co zebrani wnoszą okrzyk: Niech żyje!

Ks. proboszcz dr. *Maliński* z Gawidlona przypomina, że na wszystkich zebraniach i przy wszystkich staraniach zazwyczaj zupełnie się zapomina o biednych „Kaszubach“, którzy najbardziej są upośledzeni, nie uchodząc nawet za Polaków w oczach rządu. Dla tego prosi o przyjęcie rezolucji tej treści, że narzecze kaszubskie jest także mową polską, a że jest zarazem największą niesprawiedliwością i nieznajomością rzeczy zaliczać Kaszubów, jak to się często dzieje, do Niemców.

Ks. dr. *Wolszlegier* zaznacza, że takie orzeczenie przekraczało-by zadanie, jakie wytknął sobie wiec Toruński, jako zebranie poświęcone tylko sprawom katolickim. Wszyscy boleją nad bezprzykładną krzywdą wyrządzaną Kaszubom, ale nie uchodzi to żadną miarą, aby tu rozbierano kwestye czysto językowe.

(Wniosek ks. Malińskiego nie przechodzi.)



VIII.

Obrady wydziału drugiego.

P. *Eustachy Rogaliński* z Królikowa obrany przewodniczącym powołuje P. *Juliana Bukowieckiego*, redaktora z Poznania, na sekretarza. „O pozostałościach walki kulturalnej, odnośnie o konieczności powrotu zakonów“ referuje.

P. mecenas i poseł *Zygmunt Dziembowski* z Poznania:

Jeżeli wspomniemy, jakie to stosunki panowały u nas w dziedzinie kościelnej w 8-mem dziesięcioleciu naszego wieku, jeżeli sobie przypomnimy owe osieroczone parafie, banicye i kary duchowieństwa, owe poszukiwanie księży przez organa policyjne, jeżeli sobie uprzytomnimy, jaka to liczba duchownych z naszym Najprzewielebniejszym ks. kardynałem zapełniała więzienia, jeżeli nakoniec zważymy, że to nie tak długi czas dzieli nas od tych dni okropnych! to możemy sobie z dumą powinszować zwycięstwa, wywalczonego siłą przekonań naszych katolickich, poświęceniem naszego duchowieństwa, mężnemu wystąpieniu książąt kościola. To też nie bez słuszności powiedziano, że książę Bismark poszedł w szacie pokutniczej do Kanossy, że katolicy odnieśli świetne zwycięstwo w walce kulturalnej.

Ale nie mamy jeszcze zupełnego pokoju; znajdujemy się jedynie w chwili zawieszenia broni, w przedśionku pokoju, in aditu pacis. Rząd tylko z wielkimi trudnościami ustępował na polu walki, starał się wszędzie o zatrzymanie wpływu na bieg spraw kościelnych, dla tego mamy jeszcze pozostałości wcale znaczne walki kulturalnej, której usunięcie przedstawia się dla nas jako zadanie przyszłości. Znajdujemy się w przedśionku świątyni pokoju, starajmy się otworzyć sobie jej podwoje.

Pozostałości walki kulturalnej są bardzo różnorodne. Czas nie pozwala mi na dokładne przedstawienie rzeczy, mogę

jedynie kłaść przycisk na kwestye najbardziej palące a dotknąć tylko pobieżnie punktów pobocznych.

I. *Skład ministerstwa wyznań* nie odpowiada bynajmniej potrzebom i żądaniom ludności katolickiej. Za czasów króla Fryderyka Wilhelma IV ustanowiono osobny wydział dla spraw katolickich, obsadzony katolikami, przez co ludność katolicka miała pewne gwarancye, że jej potrzeby i życzenia nie będą obcemi panu ministrowi. Walka kulturalna usunęła ten wydział, a na to miejsce mamy tylko 4 radców naszego wyznania. Ze tego rodzaju reprezentacya żywiołu katolickiego jest niedostateczną, że nie możemy w obec takich stosunków liczyć na uwzględnienie odpowiednie naszych słusznych i sprawiedliwych żądań, nie podlega bynajmniej wątpliwości.

II. W sprawie nader ważnej t. j. *kształcenia kapłanów i instytuowania proboszczy* istnieje do dziś dnia choć zmienione prawo z dnia 11 maja 1873. Prawo to w dwojaki sposób daje nam się uczuwać. Najpierw wymaga, ażeby każdy kapłan:

- a) skończył gymnazyum,
- b) słuchał 3 lata św. teologii na uniwersytecie lub w seminaryum niemieckim,
- c) złożył egzamin teologiczny.

Prawo wyklucza zatem od możliwości otrzymania beneficjów zasadniczo tych kapłanów, którzy po za granicami Niemiec odbywali swoje nauki.

Wyłącza zatem księży, którzy w Rzymie pod okiem Ojca świętego studia swoje odbywali, lub którzy w czasie rozszalałego kulturkampfu w Belgii, w Austrii lub w innych stronach święcenia kapłańskie otrzymali.

Możliwość dyspensy zupełnej „in toto“ nie zmienia tutaj istoty rzeczy. Jest to właśnie dowodem samowoli, pod jaką się znajdujemy, i mogę tylko powołać się na słowa nieodżałowanej pamięci Windthorsta: „My nie chcemy zależec od dyspensy, lecz chcemy przynajmniej mieć w tej mierze te same prawa, co ewangelicy“. Z drugiej strony ma rząd do dziś dnia jeszcze znaczny wpływ na obsadzanie probostw. W tej mierze przepisuje obecnie jeszcze prawo cytowane w połączeniu z nowelą z dnia 29 kwietnia 1887 co następuje:

Władza duchowna jest zobowiązana donieść naczelnemu prezesowi o obsadzeniu każdego duchownego urzędu. Naczelnny prezes ma prawo do założenia veto w ciągu dni 30, jeżeli mający być instalowanym z przyczyny opartej na

faktach, należących do dziedziny obywatelskiej lub państwowo obywatelskiej (bürgerlichen oder staatsbürgerlichen Gebiet), nie jest odpowiednim na to miejsce. Fakta te należy podać.

Sam przepis prawny jest niejasny, jak tekst nowszych praw wogóle, kauczukowy; trzeba szperać w stenograficznych zapiskach, żeby zrozumieć doniosłość tego prawa. Widzimy tam różne zapewnienia ministrów, ale wiemy z doświadczenia, że na podobne zapewnienia parlamentarne władze w praktyce mało dają baczenia. Znaczenie tego veto jest zatem jasne. Rząd ma prawo przeciw instytucji każdego proboszcza założyć swoje veto, uniemożliwić obsadzenie pewnych probostw. W razie zmiany wiatru w rządzących sferach możemy każdej chwili mieć znowu najwspanialszy kulturkampf i osieroczone parafie, jak przed kilku laty. To też nie możemy spokojnie spocząć jako katolicy, dopóki nie usuniemy miecza Damoklesa wiszącego nad naszemi głowami, dopóki nie odbierzemy rządowi prawa mieszania się do kwestyi obsadzania probostw przez przyznane mu veto. Rząd mający prawo zakazu w rękę, może zresztą każdej chwili inscenować częściową walkę kościelną, może w poszczególnych dyecezyach, zasadniczo odpowiadać „nie pozwalam“; może względny narodowe wprowadzić do sfery kościelnej, i możemy mieć polski kulturkampf. Przeciw komu zresztą to veto, pojąć nam łatwo, jeżeli się przyjrzymy tym deklaracyom, jakie były pan minister oświaty dał w odpowiedzi na słowa posła naszego protonotaryusza ks. dr. Stablewskiego. Sam pan minister przyznał, że w 5 przypadkach zrobiono użytek z tego veto, a nazwiska oddalonych kandydatów dają nam najlepszą charakterystykę stosunków, wśród których żyjemy. Użyto veto wobec mężów jak ks. dr. Jażdżewski, jak ks. dr. Wartenberg. Gdy się czyta te nazwiska, to przychodzimy do przekonania, że owo veto rządowe to rodzaj ustawy antipolskiej, to wprowadzanie względów narodowych do spraw wewnętrznych kościelnych. Wobec tego kwestya powyższa ma doniosłe znaczenie dla nas Polaków katolików, to też potrzeba nam koniecznie zebrań polsko-katolickich, aby pomówić o sprawach, nas głównie dotyczących.

III. O ile walka kulturna szerzy jeszcze spustoszenia w dziedzinie szkolnej, przedstawi osobny mówca, który o szkole przemawiać będzie. Wspomnieć tylko chcę o usunięciu wpływu kościoła na szkołę i o inspekcji szkolnej,

sprawach inaugurowanych ustawą z dnia 11 marca 1872 r. oraz cyrkularzem ministra Falka z dnia 18 lutego 1876 r. Słusznie też żądał zmiany wniosek Windthorsta, stawiony w izbie pruskiej dnia 16 kwietnia 1890 a streszczony w następujących zdaniach:

1. żeby na nauczycieli szkół ludowych powoływano osoby, którym władza kościelna nie ma nic do zarzucenia,
2. żeby zamianowanie nauczycieli religii świętej było rzeczą władzy duchownej,
3. żeby władza duchowna miała wyłączny wpływ na wykład religii świętej.

V. Nie usunięto dalej dotychczas *przysięgi*, przepisanej prawem dla administratorów biskupstw, przysięgi, której żaden kapłan katolicki wykonać nie może. Wprawdzie rząd opuszcza zazwyczaj na wniosek odnośny przepisaną przysięgę, ale może w ten sposób wpływać na wybór administratorów, usuwając osoby rządowi niemiłe.

VI. Przychodzę do *kwestyi zakonów*, które walka kulturna wyrugowała. Zmiany jakie w tej mierze zaprowadzono, oraz ulgi w wykonywaniu prawa nie przedstawiają dla nas znacznych korzyści. Powracają Urszulanki wrocławskie, ale poznańskim powrót wzbroniony. Całe prawodawstwo zwrócone przeciw zakonom, a mianowicie ustawa przeciw Jezuitom, łamą zasady konstytucji przyznające obywatelom równe prawa. Są to wyjątkowe ustawy, w które tak płodny był ekskanclerz Bismark. Właśnie rok mija od zniesienia ustawy przeciw socyalistom, owym nieprzyjaciolom porządku społecznego, a rzecz dziwna, pozostają dawne ustawy wyjątkowe przeciw stowarzyszeniom kościelnym. Już z ogólnego naszego stanowiska — bo wszakże my Polacy stoimy wszyscy na podstawie prawa i słuszności obronie porządku społecznego — potępić musimy prawodawstwo wyjątkowe, baniczne obywateli państwa. Państwo ma dosyć środków, aby karcieć wybryki swych poddanych, prawo powszechne karne zna kary za wszelkie zakusy przeciw państwu lub porządkowi społecznemu, a zatem prawa wyjątkowe są niepotrzebne, są zgubne i niemoralne.

Już z tego stanowiska musimy stanowczo domagać się zmiany prawodawstwa, tem bardziej w chwili obecnej. Nieboszczyk Windthorst słusznie kiedyś charakteryzował

zakony słowami: Zakony katolickiego kościoła są kwiatem katolickiego ducha i katolickiego życia, a chodowane i pielęgnowane przez wieki całe sprowadziły dla katolickiej ludności świata nieobliczone dobrodziejstwa. Najpotężniejszy wpływem jest jednak bezwarunkowo zakon Jezuitów, którego powrotu na próżno dotychczas żądali wszyscy katolicy. Agitacya w tej mierze zwiększyła się znacznie, skoro nieodżałowany Windthorst stawił odnośny wniosek w parlamencie. Katolicy podnieśli głosy poważne, uwydatnili swoje zdanie tysiącami petycyi, złożonych w biurze parlamentu. I nam się dziś należy zdanie nasze zaznaczyć wyraźnie i dobitnie. Słyszemy nieraz głosy powątpiewania, czy powrót zakonów, a mianowicie, Jezuitów byłby dla nas korzystnym. Powołuję się na zdania ludzi, którzy wpływowi wychowania przez Jezuitów przypisują upadek naszej samodzielności; głosy te dostały już odpowiednią odprawę w broszurze księdza Załęskiego. Właśnie chwila obecna wymaga koniecznego i rychłego powrotu Jezuitów, którzy by mogli zwrócić umysły nasze w stronę bardziej idealną, oderwać je od materyalizmu, w którym jesteśmy pogrążeni. Żądza finansowego dobrobytu, chęć zdobycia szybko znacznego majątku odrywa umysł naszego społeczeństwa od rzeczy wyższych, idealniejszych. Wyradza się też coraz bardziej u nas pewien defekt moralny, oportunizm zastępuje zasady. Nic dziwnego! Wszakże młodzież nasza w szkołach wyższych nie pobierając religii w języku ojczystym, nie przyjmuje zasad wiary do serca, nie zajmuje się badaniem zasad wiary, wychodzi ze szkół bez głębszych przekonań religijnych. Szkoła ludowa pozbawiona charakteru wyznaniowego, przemawiająca do dziecka językiem, którego ono nie zna, usuwająca wpływ kapłana i kościoła — nie kształci moralnie naszego ludu. To też wszędzie widać niedomagania. Klasy niższe tracą przywiązanie do swego kościoła wiejskiego, do rodziny, do wiary i pędzą na oślep za groszem do błogosławionej Ameryki, aby tam zmarnieć materyalnie; drudzy bez Boga w sercu stają się pastwą agitatorów socyalistycznych, chcąc na drodze przewrotu społecznego dojść bez pracy do kołaczy. Ta sama myśl zgubna, ten brak głębszych moralnych zasad przenika sfery wyższe. Dla dobrobytu materyalnego, dla zrobienia dobre gointeresu nie jedna wieś polska z grobami rodzinnymi przeszła w ręce obce. Dla milego grosza idą tysiące na giełde, a kto wygra zapomina, że te pieniądze otrzymane ze spe-

kulacyi o ruiny pripraviają bliźnich. Wszystko to symptomata tej samej choroby społecznej, tego braku zasad, braku wiary. Ojcowie Jezuitci mieliby u nas to trudne, ale zaszczytne zadanie, zwrócić społeczeństwo na inne drogi, podnieść poziom moralny naszej młodzieży zwrócić ich zmysły w górę, skierować kroki do świątyń. Z tych względów, w tym duchu domagamy się powrotu zakonów, a specjalnie Ojców Jezuitów.

(Ogólne brawo!)

Po niedługiej dyskusyi nad powyższym referatem wnosi dr. *Dziembowski* następną rezolucyą:

„Powrót zakonów wogóle jest i ze względów religijnych i społecznych koniecznością, a szczególnie naglącą w ziemiach z ludnością polską, w których ani jeden zakon, misyom i wychowaniu oddany, nie został przywrócony. W rzędzie tych zakonów uważamy przywrócenie Towarzystwa Jezusowego za naglącą potrzebę czasu“.

(Rezolucya jednogłośnie przyjęta.)

P. syndyk dr. *Mizerski* z Pelplina przypomina, że dotąd nie przywrócono duchowienństwu w Księstwie Poznańskim przewodnictwa w dozorach kościelnych, tak iż archidiecezya pod tym względem dotąd jedynym i pożałowania godnym jest wyjątkiem, dla tego pozwala sobie wnieść rezolucyą:

„Zebranie katolików polskich w Toruniu ubolewa, że w archidiecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej rządcy parafii dotąd nie otrzymali przewodnictwa w dozorach kościelnych“.

(Brawo! Rezolucyą tę jednogłośnie przyjęto.)

„O znaczeniu i wpływie prasy“ referuje:

P. *Emil Czarliński* z Brąchnówka, rozwodząc się nad tejsze przymiotami, wpływem, a mianowicie znaczeniem w narodzie polskim, żądając przede wszystkim, aby zawsze stawała w obronie wiary i ojczystego obyczaju, a przestrzegając dobrego tonu odznaczała się taktem i uszanowaniem wobec władzy od Boga postawionej.

Referat ten wywołał bardzo ciekawą i ożywioną dyskusyą, w której brali udział pp. dr. *Dziembowski*, *Roman Janta-Polczyński*, *Koczorowski*, dr. *Mizerski*, *Kazimierz Chłapowski*, referent *Czarliński*, ks. prałat *Stablewski*. Uwagi tych panów odznaczały się wielką życzliwością i uznaniem dla prasy polskiej, tak dla dzienników większych jak i

dla pism ludowych, a miały na celu, zaznaczenie jak najodpowiedniejszych środków, zdolnych pod względem materialnym i moralnym poprzeć tę prasę.

Wykazano mianowicie potrzebę zasilania prasy naszej oryginalnymi korespondencyami z prowincyi, aby dzienniki polskie miały możność skutecznej konkurencyi z pismami niemieckimi.

P. *Kazimierz Chlapowski* w gorących słowach zaleca prasie naszej umiarkowanie w polemice, mianowicie w polemice prowadzonej między sobą.

Ks. prałat *Stablewski* serdecznie nawołuje do okazywania prasie ze strony czytelników większej aniżeli dotychczas życzliwości, a przedkłada następną rezolucyą:

„Prasie polskiej broniącej praw i interesów Kościoła a szerzącej jego zasady pomiędzy ludnością polską wśród trudnych okoliczności z godnością, umiarkowaniem i stanowczością, wyrażamy nasze uznanie i przyrzekamy poparcie moralne i materyalne“.
(Rezolucyą tę znaczną większością głosów przyjęto!)

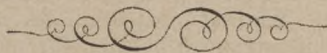
P. *Emil Czarliński* przedkłada drugą rezolucyą:

„Prasa polska winna używać form odpowiadających powadze zwierzchności, ilekroć się widzi zniewoloną wystąpić w obronie pojęć o nienaruszalności wiary i obyczaju“.

Rezolucya ta nie otrzymuje większości głosów.

P. *Czarliński* wnosi, aby ją przynajmniej zapisano do protokołu, na co się jednak zebranie nie godzi.

P. syndyk dr. *Mizerski* poleca poparcie pisma ilustrowanego: „*Swiatlo*“, wychodzącego w Bytomiu na Górnym Szląsku, pisma oddającego wymienite usługi polskości, a zagrożonego na seryo w bycie swoim, jeżeli się liczba prenumeratorów znacznie nie podniesie.



IX.

Obrady wydziału trzeciego.

P. *Marceli Żółtowski* obrany przewodniczącym powołuje p. *Ignacego Danielewskiego* z Torunia na sekretarza.

„O sprawach społecznych“ zapoczątkował dyskusję p. *Danielewski* odczytaniem rezolucyi:

„Wiece katolicki w Toruniu dla ludności polskiej wyraża Ojcu św. swe podziękowanie za wydanie encykliki o położeniu robotników, wraz z zapewnieniem, że w zasadach Ojca św. widzi rozwiązanie kwestyi socyalnej“.

Referent dodaje od siebie po krótkce, że oczywiście nie ma nic lepszego nad to, co poleca Ojciec św. w swej encyklice, będącej źródłem obfitem skutecznych środków i zbawczych rad.

(Rezolucyę przyjęto!)

„O wychodźtwie i włóczędze robotników“ zabiera głos ks. proboszcz *Szotowski* z Wudzyna oświadczając, że na razie rezolucyi żadnej nie przedkłada, ale natomiast prosi o dyskusję.

P. *Danielewski* opisuje, co oznacza wyraz „obieżysasi“. Są to ludzie wychodzący latem na robotę, a wracający na zimę do domowej strzechy. Pragną oni przede wszystkim większego zarobku, czego im przecież nikt za złe poczytać nie może, ale zdarzają się nieraz i przypadki takie, że bieda ich zniwala do szukania pracy w obcych stronach. Zauważyć też trzeba, że tych ludzi często zwabiają złudnemi obietnicami niecni agenci, którzy nie szcędzą nikogo i wszelkich się chwytają sposobów, byleby na tym „towarze ludzkim“ coś zarobić. A że robotnik polski bardzo często nieoświecony, ciemny, a do wszelkich nowości lgnący, więc łatwo idzie na lep złudnych nadziei. A tym-

czasem te ich nadzieje po większej części wcale się nie spełniają. Pracować muszą na obczyźnie ciężko, daleko ciężej aniżeli tego w ojczyrstych stronach są zwyczajni, a żywić się byle czem, jeżeli jakiś grosz ma być zaoszczędzony. Nic przeto dziwnego, że nieraz znaczna ich część wraca z bardzo nadszarpanem zdrowiem, ale co gorsza, i ze zbrukaną czystością wiary i obyczajów swojskich. Będąc w czysto protestanckich okolicach, do kościoła rzadko albo wcale nie chodzą, bo albo wcale nie mają do tego sposobności, albo połączone by to było z przydłuższą jazdą kolejową, więc z kosztem, którego robotnik unika, gdzie może, a prócz tego nie ich tam do kościoła nie wabi, gdyż rzechyzwicie są na „niemieckiem kazaniu“. Ztąd niedziela schodzi na zabawach, czezych gadaninach, tańcach albo jeszcze czemś gorszem. Jednem słowem, robotnicy ci tracą pod względem moralnym bardzo nieskończenie wiele. — Ale jakimże sposobem tym nieszczęsnym stosunkom zaradzić?

Jeżeli przyczyną takiego włóczęgostwa jest bieda, toć należałoby tę biedę usunąć, ale to nie w naszej mocy. Trzeba tu się chwycić innych środków, a tymi są:

- a) Jeżeli w pewnej okolicy skarżą się ludzie na brak roboty i zarobku, to należy ich pouczyć, że i u nas na Wschodzie są okolice, które nawet z daleka jak n. p. ze Śląska, Królestwa sprowadzają z wiosną robotnika do różnych prac w polu, zwłaszcza przy burakach;
- b) Chętnym do waleśania trzeba zwrócić uwagę na to, że w dalekich stronach nie ma bardzo często katolickich kościołów, a jeżeli są, to nie ma księży znających język polski. Że przeto lepiej kilka groszy mniej zarobić, a nie wystawiać siebie na różne pokusy i niebezpieczeństwo utraty zbawienia wiecznego;
- c) Przedewszystkiem wpłynąć trzeba na rodziców, szczytne to zadanie przewielebnego duchowieństwa, aby dzieci swych w daleki świat na niepewne losy nie wysyłali, gdyż wielka ztąd dla nich odpowiedzialność przed Bogiem.

(Brawo! Brawo!)

Ks. proboszcz *Loeper* z Bytowa zaleca „Towarzystwo św. Izydora“, jakie już istnieje na Śląsku, a agentom psuć trzeba ich niecną robotę ostrzeganiem ludzi, by lekkomyślnie nie zawierali kontraktów, lecz wprzód się poradzić swych duszpasterzy. Należy także dawać wędrującym kartę legi-

tymacyjną, dać im wypróbowanego przewodnika, któryby odnośnym proboszczom przysyłał co tydzień albo co dwa tygodnie krótkie referaty o ich parafianach.

P. *Zóltowski* poleca ks. Szotowskiemu, aby sprawę wychodźstwa jak najdokładniej przedstawił na ogólnem zebraniu i podaje do wiadomości, że nadeszły jeszcze następane wnioski:

„Wiec katolików-Polaków w Toruniu niech raczy uchwalić, aby o Polakach na obczyźnie nie zapomniano, lecz przynajmniej od czasu do czasu przysyłano księży dla słuchania rodaków na obczyźnie spowiedzi“.

Ks. dr. Liss

w imieniu 40 prezesów towarzystw katolickich.

„Wiec katolików-Polaków w Toruniu raczy uchwalić, aby w ojezystych stronach ludowi było wolno święcić niedziele i wszelkim sposobem tepiono pijaństwo i niemoralność, które więcej ludu wypędzają w świat niż brak chleba“.

Ks. dr. Liss.

Jan Wilkowski,

prezes w Gelsenkirchen.

„Wiec katolików-Polaków w Toruniu niech raczy uchwalić, aby założono „Towarzystwo św. Rafała“ dla emigrantów polskich za morze i w obce strony, a w Westfalii dopomożono nam zbudować przytulisko (hospitium) dla dziewcząt wychodzących za mąż i robotników nieszczęśliwych“.

Ks. dr. Liss.

P. *przewodniczący* oświadcza, że chociaż godzi się na myśl dobrą w tych wnioskach zawartą, wątpi jednak, czy się zaleca zamienić takowe na rezolucye, dla tego wnosi, aby porzeczano na umieszczeniu takowych w protokóle.

(Wniosek ten przyjęto.)

P. *Sczaniecki* z Nawry zwraca uwagę na to, że ks. ks. Odrowski i Szotowski powinni jeszcze dzisiaj rezolucye odnośne sformułować i oddać je do biura wydziału III., nadto wnosi, aby na przyszłych wiecach wszystkie rezolucye zostały drukowane i już przed posiedzeniami wydziałów znajdowały się w ręku uczestników.

(Brawo! Wniosek ten jednogłośnie przyjęto.)

P. *Zóltowski*, przewodniczący, porusza rzecz o pojedynkach, wnosząc o przyjęcie rezolucyi:

„Wielce katolicki polski w Toruniu składa Ojcu św. hołd wdzięczności za przypomnienie tak wzniosłych zasad katolickich co do pojedynków“.

(Bardzo to na czasie! Godzimy się! Wniosek przyjęto jednomyślnie.)



X.

Obrady wydziału czwartego.

P. M. Zóltowski przewodniczy, powoławszy

P. M. Szczanieckiego z Nawry na sekretarza.

„O stowarzyszeniach katolickich“ referuje p. Michał Szczaniecki:

Jak tu zebrani jesteśmy, stanowimy czwarty wydział naszego wieca katolickiego. Wydziału tego zadaniem roztrząsanie sprawy stowarzyszeń katolickich: aby rzecz tę poznać bliżej w szczegółach, zainteresowanie się nią rozpowszechnić i wybrać to, co dla dobra społeczeństwa naszego przedstawionem być ma na następnem ogólnem zebraniu wieca w rezolucjach celem ich polecenia ku wcieleniu w życie.

Mnie przypadło zagajenie i przedstawienie tej sprawy zebranemu tutaj wydziałowi.

Według ksiąg świętych sam Bóg Stwórca uznał, że nie dobrze być człowiekowi samemu, a gdy zaraz dał mu towarzyszkę życia, uczynił przez to z człowieka istotę towarzyską i dał początek *rodzinie*, temu najstarszemu ze wszystkich stowarzyszeń, którego prawa przed wszelkimi idą prawami, bo warują źródła i fundamenta całego społeczeństwa i ludzkości. Ostatnia encyklika Ojca św. Leona XIII wyłożyła to światu z przedziwną jasnością.

W rodzinie wyrobiły się pierwsze zasady *społecznego ładu*, w niej przechowały się pojęcia religijne, tam też u-naoczniała się potrzeba wzajemności i solidarnej nad wspólnem dobrem pracy, a przez to grupowanie rodzin w większe zbiorowiska. Więc z rządów patryarchalnych szła ludzkość dalej do federacyi, do połączenia całych narodów w jedno państwo, aż przeróżne formy politycznych ustrojów dały temu wszelakie kształty dzisiejsze.

Na tę tworzącą społeczeństwo robotę składały się dwa pierwiastki: *religijny* i *socyalny*, a w dalszym rozwoju gdy międzynarodowe wytworzyły się stosunki i potrzeby, przybył pierwiastek *polityczny*.

Chrześcijaństwo dało ludzkości prawdziwe pojęcie Boga i środki zbawienia. Chrześcijaństwo dało tu życiu doczesnemu prawdziwe znaczenie, jako drodze do wieczności. Tem samym zakreśliło chrześcijaństwo obowiązki człowieka względem człowieka; stawiając miłość bliźniego zaraz po miłości do Boga. Miłość bliźniego według tej zasady nie wyklucza miłości własnej, ale ją uszlachetnia i piodną czyni do wspólnego dobra wszystkich. W początkach chrześcijaństwa miłość bliźniego posunięta była aż do wspólnej własności mienia, tak iż bez naruszania prawa własności wszyscy byli współnikami w używaniu tego, co Bóg z darów swoich udzielił z osobna każdemu, a przez to wszystkim. Z czasem, gdy z biegiem wieków chrześcijaństwo przeniknęło liczne narody i stosunki przerosły pierwotne po małych gminach urzędzenia, wspólnotwo użytkowania z ogólnego mienia stało się niepodobnem. Gdy więc każdy szedł za swoim osobno i samodzielnie, wnet wykazywała się po społeczeństwach potrzeba łączenia się w rozmaite grona tych, których jednakowość takich lub owakich zadań, potrzeb i dążności ku jednokowym pociągała srodkiem. W ten sposób powstawały rozmaite zbiorowości, którym dawano miana bractw, stowarzyszeń, konfraterni, arcykonfraterni zakonów, kongregacyi, a dalej cechów i federacyi. Wszystkie one mieściły w sobie początkowo i przez długie wieki dwa wyżej już zaznaczone pierwiastki, *religijny* i *socyalny*, a ztąd bywało, że wszystkie dawniejsze zjednoczenia takie, niechby miały jakiebądź zadanie i cele, opierały się zawsze o kościół, i dla tego to kościół katolicki był źródłem wszelakiego rozwoju społecznego, a duch jego religijny przenikał wszystkie a wszystkie życia objawy i kierunki. Modne nasze państwa i społeczeństwa dzisiejsze wytworzyły się po tak zwanej reformacyi i rewolucyi francuskiej.

Skutkiem tego poszło zaniedbanie lub zupełne rozwiązanie dawniejszych katolickich, o kościół opartych zbiorowości i stowarzyszeń; na zasadzie głoszonej równości i wolności rozprysło się wszystko na jednostki, a te dopiero poczuwszy znowu potrzebę wspólnego w jednym kierunku sił wyteżenia, poczęły się wiązać w towarzystwa i spółki,

ale już z pominięciem pierwiastku religijnego, który zastępowano *prawem* państwowem lub interesem. Powstały więc cechy; bractwa i sodalicje stały się czemś przestarzałym i chyba dewotom służą w rozumieniu modnego świata a w to miejsce zachwalone bywają spółki i stowarzyszenia na wzajemności. Zakony ulegają poskrypcy, a szerzą się tajne nurtowania i podszepty obiecujące złoty wiek na gruzach odstarego porządku i prawa Boskiego. Ale spodziewany skutek zawodzi! Nie ma w społeczeństwach wewnętrznego spokoju, bo nie ma pokoju i zadowolenia wewnętrznego w jednostkach, w osobach. Pracujemy wiele i ręką i głową, zarabiamy wiele i wydajemy wiele, operując wielkimi liczbami. Używamy nawet wiele, a jednak nas to nie syci, szczęścia nie daje.

Ten stan niezadowolenia, te głośne skargi, pogróżki i obawy, ten powszechny głód wkoło, wołający nasycenia dla uspokojenia, przypomina słowa Kochanowskiego, że konieczne *Boga* trzeba, kto chce syt być swego chleba.

Sam chleb nie nasyci, samo nabywanie i używanie dostatków nie da zadowolenia, z położeniem nie pogodzi i gorączkowych pragnień nie zgasi.

Więc też daremnie wysilają się państwa i ustawodawcy na uspokojenie wewnętrzne społeczeństwa, a na dobrą drogę wstępują dopiero wtedy, gdy przychodzą do uznania, że religię ludowi i całemu społeczeństwu zachować należy, bo jak nie samym chlebem człowiek żyje, tak też nie sam chleb, nie sam dorobek i dobrobyt syci i zadowoleniem napawa. W taką chwilę społecznego zaniepokojenia odezwał się głos Namiestnika Chrystusowego, i przemówił błogo nam panujący Leon XIII w encyklice o stowarzyszeniach robotników chrześcijańskich, a również w ostatniej wielkiej encyklice o całej sprawie socyalnej, w której również stowarzyszenia katolickie zaleca.

Stowarzyszenia takie kształtowały się po wszystkich krajach przez długie wieki według jednych zasad kościoła św. i przechodziły z jednego do drugiego narodu i kraju. W każdym uwzględniały osobne jego właściwości i potrzeby i według miejscowych stosunków przybierały odpowiednie formy. Zaleca się przeto poznać to, co już było, a nam, co było u nas i w naszym narodzie. Nie wyklucza się tem bynajmniej przyjęcia tego, co dobrego było lub jest w innych, ale czyni przezornym, aby może nie pomijać rzeczy równie dobrej a nawet i lepszej, li z nieświadomości,

że ją się ma u siebie, a nie gonić za czemś obcem i dalekiem, u nas jeszcze nie wypróbowanem w mniemaniu, że czegoś podobnego nie było i nie ma u nas wcale.

Nie ma tutaj czasu do wyliczania wszystkich zjednoczeń o kościół opartych, które w ubiegłych wiekach bywały i które są dzisiaj jeszcze w naszym narodzie. Przedstawię je grupami tylko:

Najpierw idą *Bractwa*, którym dawano także miano Arcybractw, konfraterni i arcykonfraterni. Charakterystycznym jest, że pierwotnie wszystkim zjednoczeniom nadawano miano *bractw*, jakoby na zaznaczenie i przypomnienie naszego synostwa Bożego i braterstwa ztąd idącego, a obowiązującego do prawdziwej czynnej miłości chrześcijańskiej. Najstarszy związek taki w kościele z r. 1267, dla wykupu jeńców z niewoli tureckiej, bractwem nazwano i oparto o kościół.

Z czasem jednakże mianem bractwa oznaczano związki, mające przeważnie cechę kościelną a za cel podniesienie chwały Bożej przez uświetnienie nabożeństwa i pilne wykonywanie praktyk religijnych.

Bractw takich była i jest nieprzeliczona co do nazwisk liczba, zwykle od św. Patrona brana. Do bractw takich zaliczały się i *cechy rzemieślnicze*, tak samo często imieniem św. Patrona swego oznaczone. Bractwami także zwano związki strzeleckie po miastach (bractwa kurkowe) dla wprawy w używaniu broni palnej, które często były pod wezwaniem Trójcy św. i także o kościół powszechnie się opierały.

Wreszcie do arcybractw należą i *bractwa literackie*, tak zwane z tego powodu, że członkowie z książki się modlili i śpiewać byli obowiązani, a tem samem musieli umieć czytać przynajmniej po polsku. Ten obowiązek miał na celu zachęcenie ludzi do nauki czytania, aby mogli dostąpić zaszczytu należenia do bractwa z dostojniejszych osobistości złożonego i z szczególniejszą dbałością nabożeństwa swoje urządzającego. Nawiasem dodam, że bractwom literackim zawdzięczamy wzniosłe nabożeństwo postne, znane powszechnie a tylko polskiemu językowi właściwe „Gorzkie Żale“. Pokazuje się to z pierwotnej przemowy do trzeciej części „Słodkiego rozmyślenia gorzkiej męki Chrystusowej“.

Wspólnymi warunkami wszystkich bractw kościelnych były: życie pobożne, pilne wykonywanie obowiązków i praktyk religijnych, tem samem też częste przystępowanie

do sakramentów św., przyczynianie się do uświetnienia nabożeństwa, a w końcu obowiązkowe pełnienie uczynków miłosiernych, a szczególnie jednego z nich w każdym przypadku wyraźnie oznaczonego.

Dalej wspominam *Bractwa cechowe* i wszelkie inne zawodowe, których bywało wiele i które były bardzo rozliczne, gdyż słusznie powiada Łukaszewicz w swoim obrazie Poznania, że od wieku XIV wszystkie miasta składały się prawie z samych bractw, bo czy to chodziło o rozrywkę, czy o zarobek, czy o oddawanie czci Bogu, lub niesienie ulgi cierpiącej ludzkości, zawsze i wszędzie zawiązywały się natychmiast bractwa. Bractwa cechowe i zawodowe więc opierały się również o kościoł i na wypełnianiu obowiązków religijnych i kościelnych, ale miały przytem swoje zadania zarobkowe i społeczne w ogóle, każde według natury swej pracy i zawodu. Życiem religijnem i spełnianiem, czego żąda Bóg i Kościół z Jego woli, i ofiarą dobrowolną ku chwale Bożej większej i ku pożytkowi bliźnich szukały pomocy i błogosławieństwa Bożego; a znajdowały, póki stało żywej silnej wiary, zadowolenie wewnętrzne i spokój, w nich zaś bywały osoby syte swego chleba, bo brały go z Bogiem i po Bożemu.

Z czasem poczęto rozróżniać między bractwami mające li religijne i kościelne obowiązki, a takimi, które miały jeszcze i społeczne zadanie, i te ostatnie poczęto nazywać stowarzyszeniami, towarzystwami. W pierwszej linii szły, znowu ściśle w duchu kościoła, stowarzyszenia *dobroczyne i wzajemnego zbudowania*. Wybitnym a wzniosłym przykładem takiego stowarzyszenia, które dobroczynność ze zbudowaniem wzajemnem nader szczęśliwie łączy, jest towarzystwo *św. Wincentego a Paulo* w rozmaitych swych odmianach, które po wszystkich krajach, a nie mniej i u nas, wiele jest rozgałęzione.

Tu także zaliczyć należy arcybractwo lub stowarzyszenie *Matek Chrześcijańskich*, mające na celu czystość własnego żywota na podstawach religijnych, wychowywanie dobre dzieci i wspieranie się w tem wzajemne tak moralnymi jak i w razie potrzeby materialnymi środkami.

Towarzystwa *wstrzemięźliwości* są poprawdzie nowszej daty, bo głównie dopiero po wystąpieniu Ojca Mathew w Irlandyi, krótko przed 1840 r. u nas zaprowadzone, ale opierają się również o kościół na warunkach wszystkich bractw, a mają na celu walkę z alkoholizmem. Nabrały one wielkiego znaczenia w ziemiach naszych przez missye OO. Je-

zuitów i działały błogo dla dusz i społeczeństwa, dopóki ściśle trzymały się kościoła, a są do dziś jeszcze po bardzo wielu parafiach.

Zaznaczyć też wypada Towarzystwo św. *Ksawerego* ku szerzeniu wiary pomiędzy poganami, św. *Józefata* ku nawróceniu Bułgarów, św. *Wojciecha* dla niesienia pomocy gminom ubogim, zwłaszcza w dyecezyach odpadłych, jak podobne towarzystwo św. *Bonifacego*, którego siedlisko w Niemczech, a filie pod wezwaniem św. Bonifacego i Wojciecha i po naszych dyecezyach błogie owoców swoich wykazują plony.

Na szczególniejszą uwagę zasługują bractwa i towarzystwa, tak dla powagi wieku, jak dla wielkiego rozpowszechnienia i wnikliwej działalności, które wyszły z rozmaitych zakonów a w narodzie naszym stały się bardzo ulubionymi.

Jako takie wymienić należy najpierw *Bractwo różańcowe* już w roku 1240 przez św. Dominika założone, przez wielki zakon kaznodziejski pilnie pielęgnowane, przez rozmaitych papieży często zalecane, ku którego pożytkowi i podniesieniu Grzegorz XIII w r. 1573 święto Różańca postanowił, a Klemens XI w r. 1716 święto to na całe społeczeństwo rozciągnął. W naszych czasach Ojciec św. Leon XIII ponownie odprawianie różańca i łączenie się z tem bractwem gorąco zachwalił. Oryginalny polski hymn „Witaj nieba i nad Feba jasna ozdobo“, Różańcowi świętemu poświęcony, daje nam dowód o głębokiem zakorzenieniu się u nas tej zacnej formy modlitwy.

Dalej wymienić należy *Bractwa Szkaplerza*, biorące swój początek w r. 1251 z zakonu Karmelitów przez Szymona Sztoka, a w Polsce przez długie wieki bardzo popularne, jak o tem świadczą rozmaite jego odmiany, rozmaite formy szkaplerzowego znaku, w literaturze zaś modlitewnej bardzo liczne modlitwy i pieśni z wzniosłem natchnieniem ku chwale Bożej się przyczyniające; przypomnę tutaj nasze „Witaj Pani, my poddani do nóg padamy“, dalej koronkę do N. M. P. Szkaplerznej.

Stowarzyszenia rozkrzewiania wiary, przed przeszło 60 laty w Lugdunie założone, kwitnęło na dobre przed 30 laty głównie w Poznańskiem i wydawało tam nawet przez pewien czas swe „*Roczniki*“. Nowy wzrost a raczej zmartwychwstanie tego stowarzyszenia w Polsce datuje od r. 1882, w którym wychodzić poczęło w Krakowie miesięczne pismo ilustrowane „*Missye Katolickie*“. Następnego już

roku pojawiło się znów po dłuższej przerwie polskie wydanie „Roczników rozkrzewienia wiary“, zawierające listy misyonarzy z całego świata i dokumenty, odnoszące się do misyi i samegoż stowarzyszenia. „Roczniki“ te drukowane są na koszt stowarzyszenia i rozdają się gratis każdej dziesiątce członków. Obecnie rozsyłane są w liczbie około 2200; za czem stowarzyszenie liczy u nas znaczną liczbę przeszło 20,000 członków.

Właściwym obowiązkiem tychże jest składać 5 fenigów tygodniowo lub 2 m. 40 fen. rocznie na cele misyjne; jak widać jednak z wykazu ofiar ogłaszanych w „Rocznikach“, bardzo wielu rodaków naszych osobno hojniejsze, nieraz bardzo hojne przysyła jałmużny.

Z zakonu św. *Franciszka* wytworzyło się bractwo zwane *Tercyarskiem*, Tercyarzami, tercyarkami a niejako urzędowo: „Trzecim zakonem św. *Franciszka*“. Było ono u nas bardzo rozpowszechnione. Pasek św. *Franciszka* nosiły osoby wszystkich stanów i obojga płci z dumą i wielkiem zaufaniem.

Czyniono ofiary i śluby w rozmaitych życia opałach, właśnie w myśl tego zakonu, matki ubierały dzieci w barwy i sukienkę św. *Franciszka*, matrony stanowiskiem poważne w tej sukni schyłek życia spędzały i w trumny kłaść się polecały; niżsi co do stanu mężczyźni i kobiety na starość suknie tę stale wdzielali na siebie jako strój najzaszczytniejszy. Tercyarze mają też dość obfitą literaturę. Klasztor w Łąkach wydał około roku 1860 obszerną książkę „Reguła trzeciego zakonu“ w Chełmnie drukowaną, a następnie w innych miejscach przedrukowywaną. W Krakowie, gdzie Tercyarze błogo działają uczynkami miłosierdzia, wychodzą dwa miesięczne pisma: „Echo trzeciego zakonu“ (redagowane przez dr. Wład. Miłkowskiego) i „Dzwonek trzeciego zakonu“ (wydawany przez Ojca Czesława Bogdalskiego z zakonu OO. Bernardynów.) Tam w Krakowie zgromadzeni zostali Tercyarze przed kilku laty przez znanego nam dawniej jako artystę malarza Piotra Chmielowskiego, a teraz znacznej sławy świątobliwości nabierającego Brata Alberta, i gospodarzą głównie w miejskiej ogrzewalni, która pod ich kierunkiem przemieniła się z pewnego rodzaju policyjnego aresztu w prawdziwą, miłą, a nie unikaną jak dawniej ochronę dla ubogich. Tercyarze przeciągają po Krakowie w malowniczych swych strojach z wieku św. *Franciszka*, jadąc na oryginalnie urządzonych wózkach, zbierają wiktuały, stare odzienie, po domach nie-

Adama

potrzebne sprzęty, które w ogrzewalni uporządkowane, oczyszczone, w właściwe gromady zebrane, nabierają znów wartości i stają się znacznym czynnikiem w budzecie ogrzewalni. Moralna korzyść z tej opieki jest nadzwyczajna i widoczna; zachwycają się nią wszyscy bez wyjątku. Piszają mi z Krakowa, że „dla jednego może Brata Alberta mają równe słowa uznania *Czas* i *Nowa Reforma*“. Dla znawców tamtejszych stosunków to orzeczenie pewno wystarcza. *Stadtbibliothek Thorn*

U nas z usunięciem zakonników reguły św. Franciszka tercyarze i tercyarki istnieją, prawda jeszcze tu i owdzie, nawet w większych grupach niekiedy, ale sobie pozostawieni już nie okazują dawnej żywotności.

Z zakonu OO. Jezuitów wzięła początek *sodalicya maryjańska*. W r. 1558 dał do tego impuls młody nauczyciel Jezuicki Sebastian Cabarassi w Syrakuzie na Sycylii.

Stowarzyszenie mające na celu pierwotnie wynagrodzenie i wyszczególnienie najlepiej się uczącej młodzieży przypuszczeniem do szczególnej czci najświętszej Pani, wyrobienie w tejże hartu duszy i siły woli, ostatecznie zbudowanie się wzajemne, wspólnem, pełnem tajemniczego uroku otoczonem nabożeństwem, rozrosło się wnet po całym świecie chrześcijańskim, i od cesarzów do najniższych prostaczków, przez świeckie i duchowne stany, ogarniało całe narody. W Polsce stało się ogólnem i powszechnem, a tak zaszczytnem i popularnem zjednoczeniem, że zarzeczenie się: *Sodalis Marianus sum!* starczyło za słowo honoru i za przysięgę. Miewało stowarzyszenie to u nas różne formy i stopnie. Pierwszym z nich był stopień Tyrona (od tiro: rekrut, nowozaciężny), nabywany już w szkołach. Wielki nasz kaznodzieja Ks. Piotr Skarga łączył z towarzystwem tem w Wilnie i Krakowie różne urzędnia społecznej i ekonomicznej natury, jak *Kasę pobożną* u św. Barbary, coś na podobę naszych spółek pożyczkowych i posilkowych. Pod zarządem tej kasy stało *towarzystwo dobroczynności* krakowskie, udzielające nie tylko doraźne wsparcia, ale biorące, i to głównie, na stałą opiekę i utrzymanie starców i kaleki. Również staraniom ks. Skargi zawdzięczamy *Skarb św. Mikołaja* ku ratowaniu z biedy dziewcząt pomocą materialną, aby nie popadły w rozpustę.

Sw. Mikołaja obrano patronem, jako tego, z którego żywota wiadomo, że dowiedziawszy się, iż ojciec pewien z

jest Bractwo
Mikołajowe

Stowarzyszenie

biedy piękność trzech córek chce podać na niecną frymarkę,
tajemnie rzucił im oknem

Trzy bryły złota,
Ażeby cnota
Jaśniała pod niebem.

Dzisiaj, gdy zakon Jezuitów między polskim narodem jedynie się tylko w Austrii zachował, tam też tylko jeszcze sodalicya maryjańska żyje, wskrzeszona staraniem O. Załęskiego w r. 1872, z czem łączą się jeszcze inne odmiany tego związku.

To jest w głównych zarysach, na co mnie stać przed panami, ku przedstawieniu naszej przeszłości. Wybrać jest z czego, chodzi tylko o wybór trafny, który wynikać ma z dyskusyi w tem oto tutaj poważnem zgromadzeniu. Aby zaś ku temu podać wszelki materyał, wypada mi przedstawić Panom towarzystwa dziś istniejące, jako *dorobek katolicki*, z dni naszych i potrzeb nowożytnych wynikły.

Jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że powiedzieli o sobie możemy po prawdzie, iż z wyjątkiem towarzystw socjalistycznych do życia przez obce pieniądze powołanych, stowarzyszenia *antikatolickiego* nie mamy.

Nasze towarzystwa i kółka różnicze, nasze towarzystwa przemysłowe, pomocy naukowej, czytelní ludowych, śpiewackie, strzeleckie, nawet nasze towarzystwa zabawom oddane, wszystkie one duchem katolickim przejęte i z kościołem związku szukają. Życzyć im wszystkim należy serdecznie jaknajszerszego rozwoju, a żalić nad każdego wypadkiem. Żalu takiego zataić nie możemy z powodu zamknięcia naszych towarzystw uniwersyteckich, które łączyły młodzież ścisłszymi węzłami przyjaźni, a strzegły od niejednego zbroczenia.

Takiej samej łączności z kościołem szukają wszystkie nasze towarzystwa w innych dzielnicach naszych pod innymi rządami.

Szczególniej w Galicyi, gdzie zakony dotąd błogo działają, są stowarzyszenia katolickie co do liczby mnogie i co do ducha katolickiego wzorowe, jak *Apostolstwo Serca Jezusowego*, obejmujące lud polski po całej kuli ziemskiej i wydające swoje „Intencye“ miesięczne w 130,000 egzemplarzach. Jest tam w Krakowie wzorowy zakład *ks. Siemlaski dla opuszczonych chłopców*, zakład *Józefitów dla ubogich chłopców*, którzy się chcą ogrodnictwu poświęcić, jest stowarzyszenie rzemieślników pod opieką św. Józefa, pod czynną a

troskliwą opieką ks. kanonika Bukowskiego zostające, jak je właśnie Ojciec św. zalecił, jest towarzystwo *Bractwa Najświętszej Panny Maryi*, które głównie takie szczytne sobie postawiło zadanie: „starać się o podźwignienie moralne i o poprawę doli ubogich i klas pracujących, i popierać ile możności, wszystkie w tym celu w duchu katolickim podjęte usiłowania“. Jest więc coś na podobę naszych towarzystw ludowych, o których niżej. Ile wiem poświęca ks. kanonik Pelczar temu Bractwu dużo swych sił i wiele starań.

Ale i rozmaite stowarzyszenia przez osoby świeckie utworzone zalecają się tam wszędzie podstawą katolicką. Wszakże godzi się — obok tego wszystkiego — chociaż wspomnieć tu nazwisko dr. Jordana, który własnym pomysłem, a prawie wyłącznie swoim kosztem stworzył na Błoniach krakowskich zakłady poświęcone opiece młodzieży, które jemu sławę, a naszemu społeczeństwu chlubę przynoszą.

A jednak ustał obecnie z czasu biegiem i jego naleciałościami ten żywy i bezpośredni, a śmiało i z chlubą okazywany związek z kościołem, który najpierw chwały Bożej, a serc i dusz naprawy i zbudowania przedewszystkiem szukał, aby być chleba swego sytym i z silną wiarą i łaską Bożą, a czystością spokojnej duszy brać moc do pracy i zadań życiowych.

Nasuwa mi się więc teraz pytanie, co by w obecnym czasie i jego potrzebach zalecić szczególnie do pielęgnowania i do ożywienia a pokrzepienia ducha katolickiego ku skutecznej pracy społecznej?

Odpowiedzi dać nie mogę, nie policzywszy się z tem, co radzi najwyższa Głowa kościoła, wysokiej mądrości otoczona aureolą w takim blasku, że całego świata zyskała uznanie i najwyższy szacunek, jednym słowem, co polecił Ojciec św. Leon XIII.

Polecił on:

1. pilne odprawianie Różańca,
2. nabożeństwo do św. Józefa i zakładanie towarzystw rzemieślniczych pod wezwaniem tego patrona,
3. zakładanie towarzystw robotniczych, a wreszcie ludowych towarzystw katolickich, — a wszystko to w tym celu, aby przybyć społeczeństwu z skuteczną pomocą wiary i kościoła w obecnych opałach jego w

walce z socjalizmem i powszechnym rozstrojem oraz wychylającym już groźną głowę swoją przewrotem.

Z przytoczonych co tylko rad i nawoływań Ojca św. widoczna ta myśl, że trzeba

1. ożywić wiarę, połączyć się ściśle z kościołem św. pielęgnować szczerą a jasną modlitwę, sprawić duszę wypełnieniem obowiązków religijnych i korzystaniem z sakramentów św.,
- a przez to
2. przypomnieć braterstwo tych między sobą, którzy synami jednego Boga i członkami jednego kościoła są, aby żyli, pracowali, i popierali się w miłości, jeden niedostatki drugiego nagradzając,
3. i z tak dobranych członków składać żywe ciała towarzyszeń o socyalnem zadaniu, jakim mają być *katolickie towarzystwa ludowe*.

Wzór i to dla nas doskonały takiego *towarzystwa ludowego* znamy w Pelplinie i Starogardzie, którego ustawy krótkie, a działanie dotąd żywe i błogie. Zachodzi przecież ta okoliczność, że nie wszędzie, a co gorsza mało gdzie, jest u nas dostatek ludzi do prowadzenia tych towarzystw ciągłego, a nie sporadycznego i porywami się tylko okazującego.

To wszystko zważywszy i rozważywszy, mając na względzie i ducha czasu teraźniejszego, który często się stracha tego, co mu się dewocją i pietyzmem tchnąć zdaje, streszczam rady moje w następujące rezolucye:

A. Zważywszy, że zakładanie nowych towarzystw, spotyka trudności i mnogością swoją nuży i odstręcza, — zważywszy dalej, że do prowadzenia ich brak jest ludzi, zaleca się zasadniczo pielęgnowanie już istniejących. A że po wszystkich kościołach są u nas Bractwa w jedności i ścisłym związku z kościołem, oraz że bractwa te ducha wiary, religijności i zbudowania pielęgnują, uczynki miłosierdzia polecają, chwałę Bożą pomnażać pragną i członków swoich w jedno łączą, a braterstwu w Chrystusie nadają widoczny wyraz i przez to warstwy społeczne zbliżają ku sobie i do porozumienia i miłości wzajemnej podają sposobność, przeto proponuję tu przyjąć i wiecowi przedstawić rezolucyę tej treści:

Rezolucya I.

Wiec w Toruniu dla katolickiej ludności polskiej poleca pielęgnowanie bractw i przystępowanie do nich i wszelkich stowarzyszeń kościelnych, oraz pilne wypełnianie ich obowiązków, a poleca to każdemu katolikowi według możliwości bez różnicy stanów.

B. Zważywszy, że niezadowolenie społeczne jako jest źródłem obecnej walki socyalnej, tak ma źródło swoje w materialnym niedostatku i biedzie, a bieda ta rośnie coraz to większa i w obecnym czasie raczej przyrostem grozi, a zmniejszyć się nie obiecuje; zważywszy dalej, że pomoc biednym koniecznie potrzebna ze strony lepiej wyposażonych, przez co najwidoczniej, najwnikliwiej, tem samem i najskuteczniej dla porozumienia i zgody między warstwami ludności okaże się miłość bliźniego w uczynkach miłosierdzia chrześcijańskiego, polecić proszę ogólnemu zebraniu i tę jeszcze rezolucyę:

Rezolucya II.

Wiec w Toruniu dla katolickiej ludności polskiej poleca pielęgnowanie Towarzystwa św. Wincentego à Paulo i należenie do niego czynne a gorliwe wszystkich katolików bez różnicy płci i stanu.

C. Zważywszy, że dużo ludzi, prawdziwym talentem opatrzonych, łaknie nauki a dla braku środków materialnych z własnej siły potrzebie swojej duchowej zadość uczynić nie może, — zważywszy, że tacy chciwi wiedzy i światła, jak z jednej strony lgną do niego, nie dociekając z kąd pochodzi, a z drugiej strony, że niedouczeni i niedoświadczeni stają się najniebezpieczniejszymi nieprzyjaciołmi społecznego porządku, — zważywszy i to, że przeciwnie dobrze pokierowani i gruntownie pouczeni, ciż sami stać się powinni najlepszymi czynnikami życia publicznego a stróżami wiary, miłości bliźniego i narodu przednimi filarami, — zważywszy, że tacy przedewszystkiem powołani bywają chwałę Bożą mnożyć a ołtarzowi służyć, proszę polecić ogólnemu zebraniu:

Rezolucya III.

Wiec w Toruniu dla katolickiej ludności polskiej poleca usilnie życziwe i czynne popieranie naszych towarzystw pomocy naukowej, celem wycho-

wywania sobie ludzi prawdziwie światłych i społeczeństwu za przychylną pomoc wdzięcznych i oddanych.

D. Zważywszy, że do prowadzenia towarzystw ludowych katolickich potrzeba rzeczywiście sił znacznych, sprężystych, wytrwałych, a przytem inteligentnych i dokładnie obeznanych z socjalistycznymi ruchami i teoryami, sił, których mało gdzie jest dostatek — zważywszy dalej, że niedostatek takich sił zle mnożyć, a chęć do pracowania w towarzystwach powarzyć może, proszę polecić ogólnemu zebraniu ostatnią naszego wydziału rezolucją:

Rezolucya IV.

Wiec w Toruniu dla katolickiej ludności polskiej zaleca popieranie już istniejących i zakładanie nowych katolickich towarzystw ludowych w takich miejscowościach, gdzie są do tego wystarczające inteligentne siły dość liczne, aby z tych towarzystw wytworzyli się nauczyciele i przewodnicy do zakładania z czasem coraz to nowych, a przedewszystkiem do pouczenia ludu naszego na mniejszych zebraniach o sprawach społecznych.

Skończyłem i co przedstawić zdołałem, to pod dyskusję wydziału i pod rozagę światłą szanownych Panów oddaję.

Słówko tylko jeszcze ku własnemu usprawiedliwieniu dodać mi wypada, dla czego pomiąłem towarzystwo św. Rafała, które z Niemiec do nas przechodzić poczęło, wychodźcami do Ameryki i t. d. się opiekuje i ze wszech stron na naszą uwagę i współdział zasługuje.

Uczyniłem to dla tego umyślnie, że sądzę, iż lepiej będzie o niem rozprawiać przy obradach nad sprawą wychodźtwa i włóczęgi naszego ludu.

Z tego samego powodu pomiąłem i bardzo liczne towarzystwa w Ameryce, zalecające się polskością i katolickim duchem.

(Żywe oklaski!)

P. *Zóttowski* dziękując referentowi za jego nader zajmujący wykład otwiera dyskusję, w której żywy udział biorą ks. proboszcz *Szotowski*, ks. proboszcz *Block* ze Swiecia, ks. prob. *Wendland* z Podgórze, p. *Ignacy Danielew-*

ski, p. Edward Donimirski z Łysomic, ks. patron Wawrzy-
niak z Sremu.

P. Zóltowski oddaje pod głosowanie *pierwszą* rezolucją.
(Przechodzi jednogłośnie.)

P. Zóltowski oddaje pod głosowanie *drugą* rezolucją.

P. Danielewski podnosi znaczenie rezolucyi w tej myśli,
że rezolucya ta ma na celu zachęcić ogół do żywego po-
parcia tego towarzystwa i przypomnienie zwłaszcza zamo-
żniejszym warstwom czynnej miłości bliźniego.

P. Donimirski z Łysomic wątpi, czy po wsiach w Pru-
sach Zachodnich znajdzie pole towarzystwo św. Wincen-
tego. Więcej by się też zalecały towarzystwa takie, które
zamiast datkami wspierać ubogich, starały się o wyrobie-
nie ubogim tego wsparcia, które im się *prawnie* należy.

(Rezolucya przechodzi bez zmiany.)

Pan Zóltowski oddaje pod głosowanie trzecią i czwartą
rezolucją, które przechodzą.

Wreszcie komunikuje p. przewodniczący następne wnio-
ski, o których zapisanie w protokule prosi, na co zebrani
się godzą:

„Wiec katolików w Toruniu niech raczy uchwalić,
ażeby wspierano wszelkimi sposobami polskich chło-
pców z powołaniem do stanu duchownego, iżby nie
tylko w stronach ojczystych ale i na obczyźnie wszy-
stkie posady zostały obsadzone, mianowicie w Bochum,
Gelsenkirchen, Dortmund, Bottrop, Essen lub Ober-
hausen, Hanower, Hamburg, Berlin“.

Ks. dr. Liss w imieniu 40 prezesów.

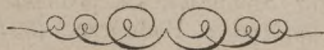
„Wiec katolików-Polaków w Toruniu niech raczy
uchwalić, aby wszędzie zakładano w ojczyźnie Towar-
zystwa ludowe na sposób towarzystw westfalskich,
iżby lud nabywszy oglady wiedział, jak się brać na
obczyźnie“.

Ks. dr. Liss.

„Wiec katolików-Polaków w Toruniu niech raczy
uchwalić, aby zakładano biblioteczki ludowe, pisma
religijne i wspierano „Posłańca Katolickiego“ w Bo-
chum, który pocźnie wychodzić z 1szym dniem pa-
ździernika r. b.“

Ks. dr. Liss.

P. Zóltowski dla spóźnionej pory solwuje posiedzenie.



XI.

Drugie ogólne zebranie

w poniedziałek 28 września o godzinie 3¹/₂ po południu.

P. Marszałek zagaiwszy zebranie pozdrowieniem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus (Obecni: Na wieki wieków! Amen!) prosi p. profesora Schroedera z Brodnicy, aby zechciał przemówić na temat: „O niezależności Ojca św.“

P. Schroeder.

Mówca daje na wstępie obraz życia ludów w erze przedchrześcijańskiej, rozbiera filozofię ówczesnych mędrców, która nie opierając się na świetle nadprzyrodzonym, doprowadziła ostatecznie do bankructwa duchowego, chociaż z drugiej strony warując człowiekowi wyższe jego stanowisko w przyrodzie, nie zniżyła się do tego stopnia, aby widzieć w człowieku, jak tego Darwinizm uczy, potomka małpy.

A gdy nadszedł czas przyjścia na świat przez Proroków przepowiadanego Zbawiciela, przedstawiały ówczesne ludy okropny obraz upadku moralnego: gruba zmysłowość, straszny materializm opanował naturę ludzką, rozszerzyły się zepsucia i rozpusty. Jedynym bodźcem, jedyną pobudką jej dążności było ubieganie się za bogactwami, jedynym celem używanie zmysłowe. Nastąpił upadek moralny ogólny, za czem poszło, że garstka wybranych, mieniem i znaczeniem wywyższonych panowała, reszta jęczała w niewoli. Państwo rzymskie, ówczesny świat przedstawiające, poczyniło, jak mówi pewien znawca tego czasu, być podobnem do cuchnącego bagna, którego jadowite wyziewy zatruwały powietrze duchowe. Nawet i lud izraelski, wybrany przez Opatrzność na świecznik pomiędzy poganami dla zachowania wiary w Boga jednego, nie ustrzegł się od tej zarazy moralnej.

Doświadczenie wielu tysięcy lat stwierdziło przytem, że

człowiek przy samej tylko mądrości własnej, nawet przy swej doskonałości nie zdolen był do zgotowania sobie prawdziwej szczęśliwości, gdyż do tego potrzeba było wiary objawionej i łaski Boskiej przez Odkupienie danej. Dla tego dopiero od przyjścia na świat Chrystusa Pana poczyna się przekształcać społeczeństwo ludzkie, człowiek odradza się do nowego życia. — W świecie starożytnym było państwo jedynym i ostatecznym człowieka celem, poza którem nic; Chrystus Pan przez Kościół swój poza granicami państwa wskazuje nam wieczną ojczyznę. Zadaniem obywatela kraju jest zostać obywatelem nieba przy pomocy łaski Bożej; a godłem świata chrześcijańskiego mają być słowa przez Chrystusa wygłoszone: „Szukajcie najprzód Królestwa niebieskiego“. — Na obywatela tego Królestwa niebieskiego powołany zostaje tu na ziemi każdy człowiek bez wyjątku, bo wszyscy ludzie są dziećmi jednego Ojca, króla nad królami, węzłem miłości połączeni.

To królestwo Boże na ziemi, na apostołskiemu podstawie, bez wszelkiej pomocy ziemskich mocarzy założone, aby doprowadzić człowieka do właściwego przez Boga wytkniętego celu, nie zagarnia pod swoją władzę podstaw społeczeństw i zwierzchności ziemskich: przeciwnie każe Chrystus Pan szanować przyrodzony porządek społeczny i ulegać przełożonym jego we wszystkich rzeczach dozwolonych, przykazując jednakże, aby Bogu pozostało, co Boskiego.

Opiekę nad tem, co Boskiego nie oddał Chrystus w ręce świeckie, lecz powierzył ją wyłącznie władzy Kościoła, wyposażając ją skarbem łask, darem nieomyślności i obietnicą wiecznej pomocy. Wyznaczając w osobie Piotra św. najwyższego piastuna tej władzy, ustanowił Chrystus zasadnicze prawa przenoszenia jej na jego następców. Ztąd wynika, że jak Piotr św. tak i jego następcy t. j. Papięże, są najwyższą głową widzialną Królestwa bożego na ziemi czyli rządzącymi Kościołem z ramienia Tego, który jest niewidzialną głową kościoła w Niebiesiech.

Sofizmatem, przekręcaniem prawdy jest więc twierdzenie inowierców i niedowiarków, jakoby papieżstwo czyli prymat było dziełem ludzkim lub wynikiem okoliczności czasu. Nawet sama znajomość historii powinna ich przekonać o nie ludzkim, lecz boskim pochodzeniu papieżstwa, bo ona uczy, że od dziewiętnastu wieków następcy Piotra św. bez wszelkiej przerwy sprawami Kościoła kierują, że ta dynastia Kościoła, począwszy od ubogiego ry-

baka, a przechodząc drogą ducha z pokolenia na pokolenie, wszystkim wewnętrznym i zewnętrznym burzom się oparła i do dziś dnia w swej powadze niewzruszenie silną stoi, podczas gdy kwitnące państwa, potężne mocarstwa istnieć przestały. Czy nie widoczny w tem palec Boży? Nieprzyjaciele papieżstwa przekonać się mogą z dzieł sławnych historyków, nawet samych protestantów, jak Herdera, Müllera, Planka, Roemera, Leona i innych, że tej dynastyi książąt apostolskich żadna inna monarchów ziemskich wyrównać nie zdoła w przykładach świętości, siły ducha, uczoności.

Dla tego to znaczy badać życie Kościoła a pośrednio świata, gdy się bada życie papieży, w których życiu kupiły się nici dziejowe. Jak przed Chrystusem Panem wszystkie gościnice historyczne i prądy myśli ludzkich wychodzą z Rzymu, stolicy Cesarzów, tak od czasów Piotra św. z Rzymu, stolicy papieży, ze szczytu opoki Kościoła rozchodzą się na wszystkie strony świata promienie Wiary św., oświaty i cywilizacyi chrześcijańskiej.

Przez całe pierwsze wieki, gdzie ucisk i trwoga wielką była, byli Papieże sami święci. Ilu ich leży w katakumbach na czele owych bohaterskich pokoleń, którym przewodzili powagą urzędu, cnotą i poświęceniem. Pomimo, że 11 milionów wiernych legło śmiercią męczeńską wskutek okropnych prześladowań, siła wiary, miłości potęgowała się, a gdy znak Zbawiciela, Krzyż św., widziany przez tysiące pogan, żydów i chrześcian wśród dnia białego na jasnym niebie, spowodował cesarza Konstantyna dać Kościołowi wolność i swobodę, wyszedł Kościół nasz św. z podziemnego życia na jaw historii młody, silny i świętością pasterzy swych jaśniejący.

Tak św. Leon, św. Grzegorz Wielki i wielu innych papieży są w końcu i po upadku państwa rzymskiego jedynemi kotwicami arki Kościoła wśród owej burzy i najazdu dzikich narodów i puklerzem ludu przeciw srogości najezdników, wobec których przestrach znieruchomił ludzi.

Zakładają klasztory ratując przez nie ludzkość, przechowując zdobycze sztuki, przemysłu, jakimi zasłynęły wieki starożytne. Poparci głównie legionami mnichów, tych braci ofiary i poświęcenia, tych pionierów Kościoła, zwalczają słowem Ewangelii surowość wieku, a bratając poważnione narody przeprowadzają wiernych, niejako karawany

przez owe pustynie 7^o i 8^o wieku a potem wśród wichrów w czasie upadku Karolingów.

W tych w czasach, kiedy z upadkiem cesarstwa rzymskiego powstały rozmaite królestwa, kierowała szczególniejsza Opatrzność wypadkami świata, tak iż papież w r. 755 świeckie otrzymali panowanie, zyskując przez to wolność potrzebną, wśród tak licznych panujących, do wykonywania bez przeszkody swej władzy duchownej i utrzymania powagi.

Dla uzupełnienia tego krótkiego poglądu na najgłówniejsze zasługi papieży około Kościoła i ludzkości nie mogę zbyć milczeniem czasu walki najważniejszej o niepodległość Kościoła w wieku XI. Jeżeli kiedy Bóg ukazał dla ziemskich oczu naszych swą opatrzność, to wzbudzając w owym czasie wielkiego ducha w słudze swym papieżu Grzegorz VII.

W czasie owym święci kapłani, których było mało, uciekali na pustynie, aby płakać nad zepsuciem ludzkim. Duchowieństwo zależnem było od łaski świeckich, a kto z niego odznaczał się pobożnością, okrzyczanym bywał za „ecclesianus“, za zwolennika Kościoła i uważanym był za zdrajcę honoru cesarza Henryka IV, panującego wszechwładnie w środkowej Europie.

Aby temu tamę położyć, nie zawahał się papież Grzegorz VII, syn cieśli, wystąpić na arenę, gdzie grzech i gniew Boski zapanował, aby walczyć bez wytchnienia w potrzebie Kościoła i nieodłącznej od niego cywilizacyi, aby zaopiekować się uciśnionymi, a prawdzie i enocie dopomódz do zwycięstwa. Kochał prawość i umarł za nią na wygnaniu, ale wprzód wygnał z kościołów frymarkę i rozpustę i uwolnił Europę od wszechwładzy cesarzów starego Rzymu, którą wskrzesić usiłowano.

Przez uzyskanie wolności wrócił Kościół do zdrowia, gdyż wyrzucono z ciała jego wszystko to, co świeckim celem a nie sprawie Bożej służyło. — Najsprawiedliwiej z nie-katolickich badaczy ocenił tę walkę, stoczoną o niepodległość Kościoła i cywilizację chrześcijańską, Gregorovius, który twierdzi, iż droga króla Henryka IV do Cannosy, by tam Boga przebłagać za grzechy, była następstwem zwycięstwa moralnej przez Kościół reprezentowanej władzy nad dzikim despotyzmem.

Dzięki tej niezależnej wyższości moralnej zyskiwał Kościół poszanowanie sprawiedliwych królów i wielkie posłu-

szeństwo ludów, które w nim jedyną strażnicę praw Boskich i jedyny hamulec na samowolę rządzców upatrywały. Bez tej powagi duchownej i niezawisłości stałaby się Europa prawdopodobnie — jak słusznie protestant Herder powiada — pastwą despotyzmu, pobojewiskiem wiecznej niezgody, albo nawet może pustynią mongolską.

Powszechnie uznano, że głównie Papieży i ich niezależności jest zasługą, że Europa nie została pochłonięta przez Mongołów, Saracenów, Tatarów i Turków. Znane są zabiegi cesarza niemieckiego, gdy Turcy w r. 1683 zagrozili egzystencji cesarstwa, aby uzyskać pomoc Europy dla siebie; zabiegi te były daremne, dopiero na wezwanie Ojca św. pospieszył nasz bohater Jan Sobieski, jako wierny syn Kościoła na czele wyborowego rycerstwa polskiego, zadał cios śmiertelny przewadze islamizmu w Europie a oswobadzając Wiedeń ocalił cesarstwo niemieckie. — Słusznie więc powiedzieć można, że dokąd wpływ Papieży nie sięgał, tam rozpostarł ponownie swe mahometanizm i cesaropapizm, którego najwyższą głową kościelną jest monarcha świecki. Nigdy, przenigdy nie byłby Kościół osiągnął tych błogich skutków, nigdy nie miałby tej powagi i tego poszanowania u ludów, gdyby w tem błogiem działaniu był zależnym od władzy świeckiej. Papieże muszą więc być politycznie wolni. Wolnością uzyskaną przez Grzegorza VII odzyskał Kościół właściwy swój rozwój, swe uzdrowienie; bez tej wolności byłaby walka z Henrykiem IV utrudnioną a może nawet wprost niemożliwą. Coby się było stało w późniejszych czasach z Kościołem, gdyby nie byli wolni niezawisli, i nieustraszoną odwagą ożywieni Papieże stawiali oporu świeckim władzcom, żadnym nieuprawnionej władzy? Zdegradowanoby papieży do roli biskupów, a biskupów uczynionoby nadwornymi kapelanami. A z odebraniem niezależności, poniżonyby godność Namiestnika Chrystusowego, zmniejszonoby połączoną z nim powagą Kościoła, gdyż Papież jest jego reprezentantem; a gdzie Kościół nie ma powagi, tam się wiernymi pogardza. Zatem w wolności i niezależności papieża spoczywa wolność katolików całego świata, a co za tem idzie, wolność ludzka wogóle.

Dla tego niepodległość polityczna papieża stanowi dla całego Kościoła zadatek niezawisłości, a papieża niezawisłe słowo wlewa otuchę w serca, ożywia siły duchowieństwa a przez to samo i wiernych.

Nieprzyjaciele Kościoła czepiają się dogmatu „nieomyślności“ twierdząc, że jest on niebezpiecznym dla podstaw państwa wogóle, bo Papieżom przysługuje rzekomo sąd nad sprawami politycznymi. Jestto zupełnie bezpodstawnem, gdyż dogmat nieomyślności nie obejmuje spraw czysto politycznych: do uprawy pola kościelnego łączy się wszystko to, co z prawdziwem tj. chrześcijańskim umoralnieniem, z uszlachetnieniem serca i duszy jest połączone. Dla tego Kościół nigdy się tego nie zrzecze i zrzec nie może.

Wreszcie działalność papieży opiera się tylko na prawie boskiem, cała władza papieża jest duchowną i dla tego nie może bynajmniej zagrażać państwu. Kościół uszlachetniając człowieka, uszlachetnia równocześnie w nim obywatela państwa, a wątpliwości nie ulega, kto lepszym obywatelem państwa, czy ten, który ma Boga w sercu i zachowuje jego przykazania, czy też ten, który co do sumienia swego jest własnym prawodawcą.

Gdzie interes świecki w sprawach wiary przeważa, tam często pomija się rzeczy fundamentalne szczęścia społecznego, uważając je za mniej ważne i stopniowo dochodzi się wreszcie do zupełnej ignorancji, stawia się własny rozum za czynnik jedynie rozstrzygający w tej mierze. Jestto najprostsza droga do dojścia do tego punktu, gdzie sobie na końcu powiedzieć można, że religia tylko dla prostego człowieka potrzebną, wykształcony bez niej bowiem obyć się może. Czy takie zapatrywania na religią, utrwalić zdolne państwo, to każde dziecko szkolne odgadnąć potrafi.

Leży to już w stosunkach ziemskich, że każde stanowisko, każda godność ma pewne właściwe sobie wymagania, pewne potrzeby, pewne konieczne względy, którym słuszności żadną miarą odmówić nie można. Ztąd wydaje się być według pojęcia ludzkiego uzasadnioną prawdą, iż Głowa najwyższa duchowna, jako Namiestnik Chrystusowy na ziemi, wolną i niepodległą być powinna, lecz i na zewnątrz tutaj na ziemi mieć musi takie stanowisko, jakiego uniwersalna jej godność wymaga. A tem stanowiskiem może jedynie być terytoryalna niezawisłość t. j. panowanie świeckie. Bez takiego wyposażenia nie może mieć papież, chociaż nawet osobiście wolny, dosyć powagi, prócz tego może być jeszcze wystawiony na różne niegodne przykrości i udręczenia ze strony potęg światowych i zależałby, że się tak wyrażę, od ich przychylności i ich wymagań, a nawet kaprysów.

Pius IX uzasadniając konieczność posiadania władzy terytoryalnej w d. 23 marca 1860 r. protestuje przeciw przypuszczeniu, jakoby niezależne papieztwo mogło istnieć bez posiadłości ziemskiej. Leon XIII dodaje do tego, że jest kłamstwem, iż odebranie doczesnego panowania przyczynia się do szczęścia i wolności Kościoła.

Pod dniem 9 sierpnia 1862 r. podało 264 biskupów rozmaitych krajów adres do Ojca św., w którym zapewniając o swem posłuszeństwie dla Głowy Kościoła tak się wyrażają: Swieckie panowanie wynika z idei Kościoła, jest prastare i uswiecone wiekami, nieprzedawnione dziedzictwo; będziemy praw jego bronić, wzywając do stałości i oporu". Ks. Dupanloup powiedział o państwie kościelnem: „Ici nous sommes chez nous“.

Byłoby to szczególnym kontrastem i wyjątkowym położeniem, gdyby Majestat, który nad wszystkimi ziemskimi góruje, — bo nie ma i nie może mieć sobie równego — powtarzać, że byłoby to niezrozumiałem, aby ta świętość i wzniosłość powagi, jaką papież reprezentuje, miała mieć wyjątkowe, poniżające stanowisko. Zresztą bolesnem to jest dla uczucia chrześcijańskiego wogóle, że Namiestnik Zbawiciela nie może mieć na świecie chrześcijańskim kącika, z któregoby mógł rządzić swobodnie królestwem bożem na ziemi, bez koniecznego poddawania się jakiegokolwiek władzy politycznej i krępowania się w rządach swych różnymi względami.

Dopóki jeszcze istniało cesarstwo rzymskie, był ten stan o tyle znośniejszy, że jedna tylko była najwyższa powaga polityczna, otoczona urokiem potęgi i opieki nad kościołem. Z uznaniem tej prawowitej potęgi łączyło się uczucie wdzięczności, lecz z jej upadkiem któż miał się dopominać tego posłuszeństwa, kiedy wtenczas wszyscy panujący byli uzurpatorami?

Było to zrządzeniem Opatrzności, że w ogólnem naprężeniu światowem przyznano nieobliczone korzyści Kościołowi, który utrzymał porządek społeczny, stał się zadatkiem i podstawą oświaty i cywilizacyi w Europie. Temu też przypisać należy, że przetrwał najrozmaitsze zmiany i przewroty, a trzeba było — jak mówi Guizot — naprzód podkopać wszelkie zasady moralności, nie już chrześcijańskiej, lecz tylko przyrodzonej, aby to dzieło, widocznie ręką Opatrzności zbudowane, wywrócić i zburzyć. Było to zrządzenie widocznie dla dobra ludzkiego — powiedzmy lepiej

dla całego rodu ludzkiego, bo nawet ludy niechrześcijańskie przy niepodległości Papieży prędzej i pewniej dojszły mogły do światła Ewangelii św.

Uwolnienie Papieży od zależności politycznej było dla całego świata wymownym świadectwem, że zasady religii chrześcijańskiej powinny w życiu publicznym i politycznym górować i wszystkim sprawom kierunek nadawać. Zresztą któż ma przedewszystkiem prawo do ocenienia tej potrzeby, jeżeli nie sam Papież?

Każda ziemska potęga, która Rzym pod swe panowanie zagarnia, popełnia potrójny zamach, bo zamach przeciw Kościołowi, zamach przeciw ogólnej wolności i zamach przeciw cywilizacyi, a prócz tego odtrąca Rzym od Kościoła. Kto staje się winnym zagrabienia Stolicy Apostolskiej, ten też się staje winnym niesprawiedliwości, a każda niesprawiedliwość mści się. Hiszpański minister Mon powiedział w r. 1862: „Miasto wieczne należy do narodów chrześcijańskich, a tron papieski ufundowały katolickie narody: dziedzictwo to należy zatem do całego chrześcijaństwa. Nie ma na świecie tronu, któryby był potrzebniejszym, starszym i zasłużeńszym, a prawo do niego nie może nigdy uleść przedawnieniu“.

Historya świadczy, że z braku niezależności Stolicy Apostolskiej wynikły stosunki, które nieszczęścia sprowadzały, gdyż prędzej czy później Papież staje się w takim warunku zależnym od jednej lub drugiej z większych potęg politycznych, które czynią zabiegi, by powagę duchowną użyć do celów politycznych. Ztąd powstają niedowierzania, niesnaski i naprężenia stosunków między rządami i narodami, podejrzliwość do Głowy kościoła, a w końcu niedowiarstwo i fanatyzm nieprzyjaciół. Dla tych też głównie przyczyn bronili wszyscy biskupi zasady, że papieże powinni mieć terytoryalną niezależność.

Stan obecny Stolicy Apostolskiej nie jest normalny, a takim zostać nie może. Obowiązkiem ludów i panujących jest starać się, aby własność namiestnika Chrystusowego zwróconą została. J. Stahl mówi: „Państwa Europy są zaniepokojone; są widoki, że ludy obrony i oparcia potrzebując, w końcu, jak w wiekach średnich, około jednej władzy Stolicy Apostolskiej się skupią“. — Kto podkopuje powagę Papieża, ten podkopuje Kościół, podkopuje ołtarze, a kto podkopuje ołtarze, ten podkopuje trony, bo droga od

oltarza do tronu niedaleka, jak powiada Taine, a jak doświadczenie to stwierdza.

(Brawo! Brawo! i oklaski.)

Drugi wicemarszałek ks. pralat Stablewski dziękuje mówcy i prosi, aby ks. Batke z Radomna przemówił: O „*sprawie szkolnej*“.

Ks. proboszcz Batke mówi w streszczeniu, co następuje:

Mam mówić o szkole, a nikt mi nie zarzuci, iż przesadzać będę. Z pomiędzy wszystkich spraw i obrad na wiecu naszym najważniejszą dla nas jest sprawa szkolna. Przysłowie niemieckie mówi: „Kto ma szkołę, ten ma przyszłość“. Szkoła jest więc placem boju, na którym ma się zwycięstwo chrześcijaństwa lub pogaństwa rozstrzygnąć. Ojciec święty Leon XIII powiedział: „Kwestya szkolna jest kwestya, od której zależy życie lub śmierć chrześcijaństwa“. Gazety wszelkich odcieni rozwodzą się długo i szeroko o sprawach szkolnych. I słusznie. A więc i nasz wiec nie byłby wiecem, gdyby się nie zajmował sprawą szkolną. Dla nas katolików jest Kościół matką, szkoła zaś córką tej matki. Kościół więc, jako matka, wychował, wypielegnował i wyposażył swą córeczkę — szkołę. A ona? Ona stała się swęj dobrej i troskliwej matce niewdzięczną — odłączyła się od niej. Kościół ciągle płacze, smuci się i narzeka na postęпки niewdzięcznej swęj córeczki. Czy czasem nie za wiele? Nie, nigdy! Kościół żąda tylko tego, aby szkoła dopomagała Kościołowi, aby córka swęj matce dopomagała w wychowywaniu dzieci, które Chrystus Pan swą krwią Najświętszą odkupił. Dla tego to Kościół żąda i dopomina się, aby mu przywrócono wpływ dawniejszy. Są tacy, którzy twierdzą, iż tego przywrócić nie można, ponieważ Kościół pragnie głupoty, zacofania. Jest to kłamstwem. Właśnie Kościołowi zawdzięcza się akademie, wyższe i niższe zakłady szkolne. Kościół je bowiem wyposażył. Gdyby nie Kościół to wszyscy ci „mędrkowie“, którzy takie zdania o Kościele wygłaszają, byłiby dzisiaj — kto wie? — czy nie Kameruńczykami? (Wesołość).

Zadaniem szkoły jest, aby wychowywała i kształciła. Ażeby tego celu dopiąć mogła, winni się rodzice katolicy dopominać o szkoły katolickie. Obowiązkiem szkoły jest dopomagać rodzicom, którzy są pierwszymi nauczycielami dzieci.

U nas katolików na pierwszym miejscu jest wiara nasza święta. Po stracie żony lub dziecka każdy z nas się

pocieszy i poleci swą troskę Najwyższemu. Ale żaden prawy katolik nie zechce odrzucić od siebie swej wiary świętej nie zechce zrzucić z swych ramion tego krzyża św., który nań sam Bóg włożył, nie zechce go zdruzgotać, aby następnie innym bogom się kłaniać. A więc skoro ta wiara nasza święta jest naszym najdroższym klejnotem, słusznie żądać trzeba, aby w tej wierze wychowywano dziatki nasze. Wiary katolickiej nauczać może ten tylko, kto ma prawo do tego, kto otrzymał upoważnienie od Chrystusa samego, który powiedział: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody“.

Dla tego musimy się dopominać, aby religii naszej świętej uczyli tylko nauczyciele, którzy mają od Kościoła do tego upoważnienie. Od tego żądania nie możemy w żaden sposób, my katolicy, odstąpić. Zresztą kto najlepiej na tem wychodzi? Rząd. Bo jeżeli dziecko w domu nauczyło się religii świętej, a w szkole w niej się ugruntowało, to w przyszłym swem życiu będzie nie tylko wiernym dzieckiem Kościoła, ale i wiernym obywatelem państwa.

Traktat westfalski zagwarantował, aby wychowywano dzieci wedle ich wyznania, a później to jeszcze potwierdzono.

W najnowszych dopiero czasach wymyślono szkoły symultanne, czyli bezwyznaniowe. Czem jest szkoła symultanna?

Szkoła symultanna jest podobna do buta, który ma być na wszystkie nogi i nóżki, na wszelkie nagniotki. Na jedne nóżki jest but ten za obszerny, na inne znów za ciasny, a więc skoro za ciasny, to kawał nogi uciąć trzeba, aby noga zmieścić się mogła. (Wesołość.)

„Szkoła symultanna powstała na przysłowiu:

„*Wir glauben alle an einen Gott,
Christ, Heide, Jude und Hottentot*“.

(Wesołość).

Nie ma więc nauki bez wychowania, a wychowania nie ma bez wiary i religii świętej.

W samych Prusach Zachodnich jest daleko więcej szkół symultannych, aniżeli w całym państwie pruskiem. (Słuchajcie! słuchajcie!)

Prócz tego się jeszcze wydarza, iż do szkół katolickich bywają niekatolicy nauczyciele przysyłani. W miejscowościach, w których mniejszość katolickich dzieci się znajdo-

wała, musiały katolickie dzieci na naukę luterską ucześnieć. (Słuchajcie! słuchajcie.)

Dopiero w ostatnim roku na żądanie posłów naszych ministerstwo to usunęło. Wydarzyło się nawet, iż dziecko katolickie przynosiło ze sobą do szkoły katechizm Lutra. (Słuchajcie! słuchajcie!)

Domagać się więc koniecznie musimy szkół katolickich, domagać się również musimy, aby wszystkie katechizmy, z których dzieci nasze uczą się religii, były zalecone od Kościoła, t. j. od księży Biskupów. Gdyby katechizm katolicki sprzeciwiał się moralności i obyczajom, wtedy dopiero władza świecka miałaby prawo w to wkroczyć. Przepisów atoli do udzielania i uczenia religii św., nie ma prawa dawać.

Jeżeli szkoła ma uczyć i wychowywać, to może tylko tego taki nauczyciel dokonać, który się ze swemi dziećmi porozumieć może.

Serce nas boli, widząc, jak nasze dzieci mają sobie przyswajać wiadomości obce, a nie znać języka ojczystego. Jest to przeciwne odwiecznym zasadom wszystkich wykształconych pedagogów. W Berlinie nawet język Kameruńczyków się uwzględnia, nasze dzieci jedynie wyjątek stanowią. Zacni posłowie śląscy panowie Zaruba i Huene, pierwszy w sejmie pruskim, drugi na wiecu górnośląskich katolików wypowiedzieli tę niezbitą prawdę, iż *jedynie nauka w ojczystym wykładana języku należyte przyniesie korzyści.*

A nawet hr. Ballestrem oświadczył, iż język ojczysty w szkołach jest konieczny, choćby tylko dla przyswojenia sobie języka niemieckiego. Kiedy w Berlinie obradowano nad ustawą, dotyczącą ochrony robotnika, przemawiał pełnomocnik austriacki i minister pan Berlepsch. Mówiono wtedy językiem francuskim, jako dla wszystkich zrozumiałym. Przy końcu atoli powiedział p. Berlepsch te słowa: „Jetzt will ich deutsch sprechen, da ich von Herzen reden will“.

A więc ów pan minister, jakkolwiek znający dokładnie tyle obcych języków, kiedy od serca chciał przemówić, posługiwał się swym ojczystym językiem. I cześć mężowi takiemu, który kocha i szanuje rodowity swój język.

W ostatnim zwłaszcza czasie skarżono się nieraz, że dzieci uczęszczające na naukę przygotowawczą do sakra-

mentów św. nie pobierają nauki w tym języku, w jakim sobie tego same dzieci a głównie rodzice życzą. Wobec tego oświadczam, że w pierwszym rzędzie rodzicom przysługuje prawo oświadczyć, w jakim języku dzieci ich do przyjęcia sakramentów św. mają być przygotowane, oświadczam to odwołując się na orzeczenie najprzewielebniejszego ks. Biskupa mego, którego słowa sobie głęboko w sercu zapisałem: „Ja, wir müssen daran festhalten, dass die Eltern das erste Recht haben zu bestimmen, in welcher Sprache die Kinder bei dem Katechumenenunterricht zu unterweisen sind; denn sonst, wo kämen wir hin!“ Dla tego czuwajcie nad dziećmi waszemi, a dopominajcie się, zawsze, wszędzie i wobec *każdego* praw waszych.

Wreszcie mówca zwrócił się serdecznemi słowy do matek polsko-katolickich, prosząc i zaklinając je, aby pamiętały o swych dzieciach, aby je uczyły pacierza, katechizmu i naszych pięknych pieśni, zwłaszcza podczas długich wieczorów zimowych w ojczystym języku, albowiem one są odpowiedzialne przed Bogiem za szczęście dziatek swych. Wiecie dobrze, zakończył mówca że Toruń sławny od dawień dawna z pierników swych, przypuszczam, że każdy z Was, Ojców i Matek rodzin, zabierze paczkę tego pieczywa dla dzieci swych. Proszę Was gorąco, dokupcie do pierników i elementarz polski, pamiętając w ten sposób i o pokarmie duchowym.

(Burza oklasków! Niech żyje ks. proboszcz Batke!)

Wicemarszałek ks. dr. *Stablewski* dziękuje mówcy w przydłuższych a serdecznych słowach za piękne, jasne i treściwe przemówienie i solwuje posiedzenie pozdrowieniem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! (Obecni: Na wieki wieków! Amen!)



XII.

Nabożeństwo w kościele św. Jakóba

we wtorek 29 września.

Drugiego dnia zebrali się wiecownicy o 9tej rano w gustownie przystrojonym kościele św. Jakóba, aby polecić zmiłowaniu Bożemu dusze zmarłych krewnych i przyjaciół. I w tem nabożeństwie był udział wiernych, modlących się w skupieniu ducha, bardzo liczny, nawet liczniejszy, aniżeli dnia poprzedniego, a to z tej prostej przyczyny, że właśnie na ostatni dzień obrad tak z dalszych jak i bliższych okolic najwięcej napłynęło uczestników. Mszę św. celebrował z asystą czcigodny proboszcz chełmiński ks. dr. *Ju-liusz Pobłocki*, a lud wierny postępował za tajemnicami ofiary św., śpiewając odnośne zwrotki z znanej mszy: „Tu przed Tobą czyni Panie“.



XIII.

Trzecie ogólne zebranie

we wtorek 29 września o godzinie 10 przed południem.

P. *Marszałek* zagaja zebranie pozdrowieniem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! (Obecni: na wieki wieków! Amen!), i wzywa z sekretarzy p. Jana Donimirskiego, aby odczytał dalszy ciąg nadesłanych telegramów.

P. *Jan Donimirski*:

Z Berlina:

„Ecclesia Polonorum, ecclesia nationalis. Hujus dogmatis sit operatio nostra“.

Josephus Sojecki.

(w przekładzie.)

Polak a katolik to jedno. Zasadę tę udowodnijmy naszymi“.

Józef Sojecki.

Warszewice:

„Wspaniały początek, poważny przebieg, serdeczny koniec. Chwała Bogu! Sława wiecowi! Vivat wiec następny! Chorobą niestety wstrzymany“.

Michał Hulewicz.

Świętochłowice:

„Wiecownikom zasyłają Szczęść Boże“.

Polsko-katolicy górnicy i hutnicy z Górnego Śląska.

Bytowo:

„Fratribus congregatis in unum salutem quam plurimam dicit“.

Gierszewski.

(W przekładzie.)

Braciom w jedności połączonym przesyła najserdeczniejsze pozdrowienie.

Ks. Gierszewski.

Łidzbark:

„Zebrany na wiec dla ludności polskiej rodakom zasyłamy w imieniu towarzystwa „Jutrzenki“ serdeczne pozdrowienie i Szczęść Boże!“

Miecznikowski, Dąbrowski, Wasilewski.

Kissingen:

„Zgromadzonym wiecownikom: Szczęść Boże“.

*Dr. Franciszek Chłapowski i książę Paweł Sapieha.
Uekendorf:*

„Towarzystwo św. Jana Chrzciciela“ zasyła jak najszczerze życzenia wiecowi Toruńskiemu: „aby Pan Bóg błogosławił przedsięwzięciu, aby Polakom wypadła jak największa korzyść“.

Zarząd.

Ks. prałat dr. Stablewski, drugi wicemarszałek, prosi p. marszałka, aby przemówił na temat: „O pozostałościach walki kulturalnej i potrzebie powrotu zakonów“.

P. Kazimierz Chłapowski:

Walka kulturalna, to próba oderwania katolików niemieckich od Rzymu i utworzenia narodowego kościoła. Do tego dążyły prawa tak zwane majowe. Próby te rozbiły się o stałość Rzymu, o „non possumus“ watykańskie, o wierność w zasadach duchowieństwa katolickiego, opartego na ludzie przywiązanym do swych pasterzy.

W tej walce z jednej strony stoi potężne państwo, rząd aureolą świeżych zwycięstw otoczony, minister prawie wszechwładny, mający na swe zawołanie większości w parlamentach, a więc prawa na obstalunek i całą potężną maszynę rządową. Z drugiej strony biskupi, duchowieństwo i lud mający bierny opór za broń jedyną. A jednak z walki tej rząd nie wyszedł zwycięzko. Trwała ona lat blisko 14 z mniejszą lub większą zaciętością. Szkód materialnych Kościół poniósł wiele, ale moralne zwycięstwo zostało przy nim, dzięki wierności katolickiego ludu. Wielka zasługa przypada reprezentantom tego ludu w ciałach prawodawczych. Mówię tu o centrum.

Pierwszy to raz ludzie różnych przekonań w rzeczach politycznych, umieli mniej ważne różnice swych zdań poświęcić i stojąc razem solidarnie w obronie najważniejszych praw i zadań społeczeństwa chrześcijańskiego, wypisać na swym sztandarze, sprawiedliwość i prawo, i pozostać mu wiernym przez lat dwadzieścia.

Gdyby katolicy francuscy byli umieli poświęcić czasowo swe polityczne przekonania i dynastyczne sympatyje i zgodnie stanąć w obronie zasad katolickich, byłiby mogli za cesarstwa i za rzeczypospolitej osiągnąć dla wolności Kościoła ogromne korzyści.

Tymczasem sam rząd zmęczony walką, której koi-

ca nie widział, przejrzał niebezpieczeństwo w gróźnym widmie socjalizmu, owego dziecka zasad liberalnych i niewiary, zaczął się cofać i układy zaproponował. Stało się zawieszenie broni, rząd wiele ustąpił, ale mimo dobrej woli Rzymu pojednanie i zgoda nie nastąpiła.

Katolicy czujnie baczyć powinni, aby czasu względnego pokoju użyć na wzmocnienie sił swoich, rozpatrzenie się w położeniu, aby jeszcze resztę praw i całą swobodę Kościołowi zdobyć.

Mając mieć rzecz o pozostałościach walki kulturalnej i o potrzebie powrócenia zakonów, zaczynam od zakonów i szkoły, jako najważniejszych spraw z tego zadania.

Chcąc mówić o konieczności i potrzebie powrotu zakonów, trzeba zacząć od tego, czem były w rozwoju dziejów Kościoła i czem są dla ludzkości.

Rzeczy to nie dość znane. Bo i u nas można powiedzieć to, co napisał hrabia de Montalambert: „Żeśmy wszyscy wyszli ze szkół, umiając na pamięć liczbę kochanek Jowisza, a nie znając nawet imion założycieli zakonów, które ucywilizowały Europę i tyle razy ocaliły Kościół“.

Powołanie zakonne bierze źródło i początek z słów Chrystusa Pana do bogatego młodzieńca: „Jeżeli chcesz być doskonałym oddaj, co masz, ubogim, i idź za mną“, i w słowach wyrzeczonych do Maryi, że lepszą część sobie obrała, słuchając nauk Zbawiciela.

I od samego początku chrześcijaństwa byli ludzie, którzy, czy to sami jako pustelnicy, czy wspólnie, wyrzekłszy się świata, oddawali się tylko pobożności, umartwieniom i modlitwie.

Już przed średnimi wiekami widzimy, jak z klasztorów wychodzą najwięksi mężowie, którzy nowe tory wskazywali ludzkości, którzy potrafili uspokoić i okiełznać w prawa, ujarzmić, uszlachetnić, prowadzić do cywilizacji 20 barbarzyńskich ludów i zmienić je w chrześcijańskie narody.

Już św. Grzegorz Wielki, pierwszy Papież-zakonnik i św. Benedykt, Patriarcha i pierwszy prawodawca Mnichów zachodu, zaczęli nową epokę w chrześcijaństwie.

W wieku X i XI. Grzegorz VII. i pod jego wodzą Benedyktyni, walczyli przeciw nadużyciom feudalizmu, bronią niezależności Kościoła, pracują przeciw zepsuciu świeckiego duchowieństwa, simonii i inwestyturze świeckiej.

W wieku XII. widzimy św. Bernarda i Cystersów.

W Polsce fundują Benedyktyni i Cystersi klasztory w Tyńcu, Lubiniu, Sieciechowie i inne, które stały się ogniskami oświaty i cywilizacyi, — dalej w Mogile, Ołoboku i Przemencie, żeby sławniejsze wymienić, które tyle Świętych ojczyźnie naszej przysporzyły

W XIII i XIV wieku nowe zakony św. Franciszka i św. Dominika waleczą z herezjami, wykupują niewolników z rąk pogau i dają światu największego filozofa chrześcijańskiego św. Tomasza z Akwinu... — U nas żył św. Iwo Odrowąż, założyciel kościoła Panny Maryi w Krakowie i Panny Maryi na Piasku w Wrocławiu oraz śś. Jacek i Czesław. Trudno też nie wspomnieć Bazylianów i Bł. Józafata.

Po wieku XV, wieku wielkiej schizmy i rozterki w Kościele, w którym i zakony chwilowemu rozprężeniu uległy, przychodzi wiek XVI i reformacya. Wtenczas powstają do walki Jezuici.

Zakon ten, jeden z najdzielniejszych, zdumiewa siłą i mądrością swej organizacyi, ogromem nauki, z którą stanął do walki przeciw piętrzącym się zewsząd herezjom.

Wartość synów św. Ignacego i ich zasługi mierzyć można nawałem potwarzy, prześladowań i nienawiści wrogów Kościoła! Polska im zawdzięcza, że pozostała katolicką.

Przez tyle wieków te tysiące zakonników służyło Bogu i ludziom, nawracali ludy pogańskie, a papież w nich mieli najsilniejszą podporę.

Duchowieństwo świeckie, narażone przez styczość ze światem na jego pokusy, znajdowało w klasztorach przykład, odpoczynek, zachętę i pomoc. — Zakonnicy karczowali lasy, użyzniali ziemię, a pod ich skrzydłami powstawały wsie i miasta, dzikie okolice zmieniające się w kraje bogate i szczęśliwe. — Inni w zaciszu klasztornej oddani pracy i nauce ocalili resztki cywilizacyi starożytnej, z której cała nowa europejska wyrosła i wykwitła. — Podziwiają do dziś dnia budowle rzymskie, a ileż gmachów widać w Europie zbudowanych przez Mnichów? Rzymianie, panowie i tyrani świata, wycisnęli krew i pot ze 100 ludów. Zakonnicy nie nikomu nie biorąc, postawili te wielkie dzieła z jałmużny, pracy rąk swoich i w pocie własnego czoła. — Rzymianie zbudowali koszary, termy i teatry, zakonnicy przybytki nauk, schronienia dla biednych i ustronia pobożności i chwały Bożej. Dziś je widzimy zagrabione przez

rzędy, zamienione na więzienia, koszary lub gmachy publiczne. — To są wielkie dzieła i wielkie zasługi zakonów. Ale nie to tylko było właściwym i rzeczywistym zadaniem, nie to celem ich fundatorów i nie to w nich najbardziej zadziwia. — Walka ciągła wyzwolenia ducha z więzów i pokus ciała, wyteżenie bezustanne woli, by osiągnąć doskonałość cnoty chrześcijańskiej, ujarzmienie duszy przeistoczonej przez czystość, posłuszeństwo, poświęcenie i pokorę, podniesienie upadłego przez grzech człowieka tak wysoko, że cuda doskonałości ewangelicznej spotykały się przez długie wieki codziennie w historii kościelnej. Do tego głównie dążyły i do tego doszły zakony.

Przez długie wieki przykłady zakonników zagrzewały w cnotach i tym sobie na wdzięczność ludzkości wieczną zasłużyły.

Przez długie wieki zakonnicy byli tem, czem są dziś jeszcze, najdzielniejszymi misyonarzami w krzewieniu wiary św.

Przez długie wieki instytucje klasztorne dawały Kościołowi, jak je nazwał Pius IX, wyborowe falangi armii Chrystusowej.

A teraz wspomnieć muszę i o klasztorach kobiecych, w których zawsze znajdowały schronienia Marye. Zdala od świata, jego pokus i próżności, słuchały i rozpamiętywały słowa Chrystusowe i żywot Jego Najświętszej Matki. Żyły cicho wśród modlitwy, umartwień i miłosierdzia i dały światu cały legion Świętych i Błogosławionych.

Tu miejsce wspomnieć o miłosierdziu zakonów. We wszystkich czasach furta ich była otwarta dla biednych, których sta i tysiące znajdowały tam pomoc materialną i pociechę.

A jeśli same bogato uposażone były przez możnych tego świata, to ten majątek rozchodził się przez ich ręce jako jałmużna między biednych. Cnotę tę zachowały nawet w chwilach upadku i obniżenia się w nich ducha Bożego. Miłosierdzie zawsze ich zostało zasługą.

Wyrzekając się same wszystkiego i przyjmując dobrowolnie ubóstwo, podnieśli ubogich i ubóstwo, zjednali mu szacunek i walczyli z przesądem, który w jałmużnie widzi upokorzenie, a w ubóstwie coś pogardy godnego.

Po za miłosierdziem wielkiem ich zadaniem była modlitwa.

Modlitwa pokornego, powiada księga Mądrości, przejdzie przez chmury i nie zatrzyma się, dopóki Najwyższy na nią nie spojrzy. I poganie wierzyli, że bogowie przebłą-

gać się dają, a chrześcianie mają to zaręczenie Chrystusa Pana, że modlitwa wszystko zdolna otrzymać. To też średnie wieki wierzyły w siłę i moc modlitw mnichów, a zajęciem była ciągła modlitwa, modlitwa nieustająca za tych, co się nie modlą, lub źle się modlą.

Tak odwracali gniew Boży, czynili ciężar niegodziwości światowych lżejszym, odkupywali przewinienia i grzechy bliźnich i błogosławieństwo Boże sprowadzali na ziemię.

Były w zakonach chwile zepsucia, chwile upadku, bo cóż ludkiego nie podlega słabościom?

Wiek XVIII przyniósł w całym świecie niewiarę, uległy i niektóre zakony. Ucisk wielkiej rewolucyi francuzkiej podniósł je moralnie. Prześladowane, ograbione i rozpedzone podniosły się, skoro uspokoiły się burze, i wpływ Kościoła zaczął się rozwijać, tak że zarazem można być świadkiem ich zejścia z widowni i odrodzenia.

W tem samem miejscu nim ostatnie ślady wykorzeniono, już nowe puszczają latorośle. Gdziekolwiek zdobywał sobie Kościół katolicki początki swobody, natychmiast powstawały zakony.

Ogołoczone i wygnane wracały często pod innym nazwiskiem i kształtem, ale zawsze z duchem tym samym. Ani dopominały się o zagrabione majątki, ani żałowały dawnej świetności. Powracały cicho, jęły się pracy, nauczały słowem i przykładem. — Bez bogactw, bez legalnej egzystencji, ale nie bez siły, nie bez przyjaciół, ale zwłaszcza nie bez nieprzyjaciół. W znacznej mierze przyłożyły się do wielkiej epoki dla Kościoła, której świadkami dzisiaj jesteśmy.

Widzimy, jak wpływ jego i znaczenie się wzmogło; miłość ludów dla nieśmiertelnej pamięci Piusa IX doszła do zenitu. Szacunek i cześć dla słów jego i jego następcy, rosły i rosna coraz bardziej.

Dziś, chociaż Ojciec św. więźniem w Watykanie, powraca do stanowiska w obec ludów i rządów Papieży średnio-wiecznych.

Z tym rozwojem aureoli i moralnego wpływu papieztwa i Kościoła szedł w parę rozwój zakonów.

Z obudzeniem wiary we Francyi powstawały nowe, odpowiednie potrzebom wieku, zwłaszcza wychowawcze i oddające się specjalnie chorym i miłosierdziu.

(Tu mówca mówi o Siostrach Miłosierdzia i tak zwanych Siostrzyczkach ubogich.)

Dawne, które potrzebowały reformy, przeobrażały się pod wpływem i energiczną ręką Piusa IX.

Piękna to była epoka dla katolicyzmu. Oprócz świętego Episkopatu miał Kościół w świeckiem społeczeństwie oddanych synów, których Pan Bóg wyższym obdarzył talentem. Ze zacytuje tylko we Francyi Chateaubrianda, Montalemberta, Ozanana i Vieillota, w Niemczech Görresa, Möhlera.

U nas w Polsce na ten czas przypada mocne obudzenie wiary przez zetknięcie się emigracyi z katolikami we Francyi i w Niemczech.

Wystąpili Mickiewicz i Krasiniński i Bohdan Zaleski i O. Kajsiewicz i Semeniński i Koźmianowie.

Wszyscy ci wiarę rodzinną, z domu wyniesioną, ogrzaną świadomością siebie, wzmocnioną przez styczność z Zachodem, znów do polskiego społeczeństwa wnosili.

Wtenczas to powstał zakon złożony z Polaków, zakon Zmartwychwstańców, który na ziemi polskiej tylko w Galicyi pracować może, ale za to na wschodzie, w Bułgaryi służy unii i przez to ciężki grzech zaniedbania naszych Ojców stara się zmazać, dalej w Ameryce, gdzie zbiera rozbitków, którzy idą za chlebem, lub nędzą i prześladowaniem z rodzinnych progów wygnani, aby im zachować wiarę i język ojczysty.

Na te to chwile rozrostu i rozwoju Kościoła, trafił książę Bismark z wypowiedzeniem walki katolicyzmowi i z próbą, aby Kościół pod wszechwładzę państwa ujarzmić.

Zawiodło się zupełnie i po 16 latach walki zmuszony był się cofnąć. Ale z walki dwóch potęg korzysta trzecia.

To też w czasie kulturkampfu wzrosły do nieznaney dotychczas siły elementa przewrotu: socyalna demokracja.

Zrodziła ją niewiara, materyalizm i chęć używania, tak klas pracujących jak i klas wyższych.

Nie dziwnego, że człowiek, który w przyszłe życie nie wierzy, chce sobie krótkie doczesne jaknajwygodniej urządzić.

Powrócić mu trzeba wiarę w słowa Chrystusa Pana, „*Błogosławieni ubodzy i Ci, którzy cierpią prześladowanie*“, a wróci do pracy z odwagą i cierpliwością; zaś postawionym w lepszych warunkach przez Opatrzność pamiętać trzeba, że „*Błogosławieni miłosierni*.“

Milosierdzie i miłość chrześcijańska z jednej strony, a wiara

w przyszłe życie i sprawiedliwość Boską z drugiej, to naj-
pewniejszy środek na niebezpieczeństwa socyalne.

Dzisiaj i rząd i protestanci wiedzą, że tylko współdzia-
łanie Kościoła, rozkrzewianie wiary i moralności może
przynieść państwu pomoc i ratunek.

Ale kościół rozbrojony. Wydarto mu najważniejsze pola
działania.

Odebrano mu wpływ na szkołę, na całe wychowanie mło-
dego pokolenia, i wydalono zakony, a tym, które pozostały,
ograniczono działalność i uczyniono je zależnymi od łaski
lub nielaski rządu. Są to najważniejsze dwie pozostałości
kulturkampfu. O szkole pomówimy na innem miejscu.

Konieczność powrotu wygnanych zakonów: Jezuitów —
Misyonarzy — Redemptorystów, sama bije w oczy.

Niesprawiedliwość wobec nich trzeba naprawić, a rząd,
który uznał, że prawa wyjątkowe nie przeciw socyalistom
nie warte, pozna, że ich grozą przeciw zakonnikom stó-
sować, byłoby niesprawiedliwością i nierozsądkiem.

Uwalniać z pod surowych praw tych, którzy mu grożą
otwarciem, a wiązać ręce najdzielniejszym ich przeciwnikom,
byłoby chyba ślepotą.

Prawa te są dalej i krzywdą dla społeczeństwa, któremu
zakonów potrzeba; świeckie duchowieństwo przeredzone
kulturkampfem, obarczone obowiązkami, samo nadmiarowi
pracy podolać nie może.

Jeśli klasztory i zakony męskie powinny powrócić, cóż
dopiero mówić o żeńskich, o Sercankach i Urszulankach?
Tym ostatnim pozwolono powrócić do Berlina i Wrocławia
— zagrodzono im Poznań.

Przecież kobiet nie ma powodu państwo się obawiać? A
nasza dzielnica najwięcej potrzebuje pomocy duchowej zakon-
nów, bo tu najmocniej srożył się kulturkampf, tu najdłu-
żej nie było seminaryów; musimy więc starać się o znie-
sienie praw przeciw zakonom wydanych.

Agitacye, petycye do rządu, oświecanie opinii tych,
którzy jeszcze przeciw zakonom żywią przesady, lub nie-
ufność: wszystko wyzyskać musimy. Wspólnie i zgodnie
z całą katolicką ludnością państwa, musimy wszystkie sprę-
żyny poruszyć, by celu dopiąć, a z pomocą Bożą dopniemy.

Przychodzimy teraz do tego, co może najcięższe szkody
przynieść Kościołowi i czego skutki już groźnie w społe-
czeństwie się pokazują.

Tem jest wygnanie Kościoła ze szkoły, odjęcie mu wpływu na wychowanie młodego pokolenia.

A w prowincjach polskich zaprowadzenie języka niemieckiego w szkołach ludowych, w wielu miejscach nawet w nauce religii.

Pierwsze wchodzi w zakres kulturkampfu, drugie także o ile tyczy nauki religii. Ale i wogóle zaprowadzenie niezrozumiałego dzieciom języka, jest poświęceniem celu szkoły, a więc wychowania i moralności dla politycznych widoków, i jako takie, jako ciężka krzywda, do naszych zadań należy.

Los młodego pokolenia, to przyszłość narodu. Więc też w obronie jego wszystkie siły wyteżyć należy, i żadnych usiłowań szczerzyć nie wolno.

Któż ma do szkoły największe prawo? Historycznie Kościół, bo on je założył i przez tyle wieków prowadził. Moralnie tak samo, bo wychowanie do niego należy, pieczę o duszę Bóg mu powierzył.

Tak w „Przeglądzie Powszechnym“, w artykule o wniosku księcia Lichtensteina O. Morawski mówi.

Jakież więc są prawa państwa do szkoły? Wedle encykliki Ojca świętego Leona XIII: De constitutione civitatum Christiana, dwie są najwyższe władze między które Bóg rozdzielił rządy ludzkości. A więc mamy nad sobą dwie zwierzchności, z których każda ma swój zakres i jest w tym zakresie najwyższą i niepodległą.

Ta dwoistość władz, które się wspierają, ale się i ograniczają nawzajem, jest dla społeczeństwa chrześcijańskiego podstawą i rękojmią wolności sumienia i godności człowieczej, jakiej nie znało pogaństwo.

Ale przy ułomności ludzkiej z niej wyniknąć mogą i wynikają starcia i spory.

Szkoła więc zależną jest od dwóch tych władz i od trzeciej, która ma prawa najpierwsze i nietykalne, uszanowane zawsze przez Kościół, od władzy rodzicielskiej!

Każda z tych władz ma swoją sferę odrębną, wynikającą z istoty tej władzy.

Kościół ma prawo do nauki religii przedewszystkiem, bo religia z Bożego ustanowienia do Kościoła należy. A ma i prawo nadzoru nad innymi naukami, bo ma obowiązek baczyć, aby w nich nic zasadom religii i moralności się nie sprzeciwiało.

Ztąd wynika, że Kościół:

1. Ma prawo zakładania szkół i uczenia, to prawo ma nie od państwa, ale równocześnie z niem.

2. We wszystkich szkołach prawo uczenia religii, dawania i cofania upoważnienia (*missio canonica*) do uczenia religii.

3. Nadzorowania całej nauki z punktu religijno-moralnego.

Druga władza, państwo, ma obowiązek i prawo do szkoły, bo jest na to, aby było stróżem i obrońcą praw przyrodzonych ludzi.

1. Ma więc prawo zakładać szkoły, starać się o nie, gdzie ich brak, nie przywłaszczając sobie monopolu nauki.

2. Dozorować we wszystkich szkołach, żeby koniecznie nauki w nich dawane były i udzielane dobrze.

3. Ażeby w nich moralność była zachowaną, i warunki potrzebne zdrowiu były wypełnione.

Prawo rodzicielskie wymaga:

1. Aby rodzice mieli wolność wyboru szkoły.

2. Aby przymus szkolny nie rozciągał się dalej, niż konieczna potrzeba.

Czy te granice między zadaniem państwa a prawami Kościoła zachowano u nas? Bynajmniej.

Państwo ma monopol szkolny. Wychodzi z zasady, że ono jest jedyną i najwyższą władzą, że dzieci nie dla społeczeństwa, ale dla państwa się rodzą i dla państwa przez państwo wychowane być powinny.

Ztąd pochodzi dążenie do usunięcia wpływu kościoła, ograniczenia go tylko na naukę religii, i branie tejże nauki pod dozór i kontrolę państwowych władz.

Ztąd u nas użycie szkoły z największą krzywdą społeczeństwa do podrzędnego celu: do wynarodowienia. A do jakiego to dochodzi się bezrozumu, jeśli władze państwowe chcą prawo sobie przywłaszczyć, by stanowiąc o narodowości dziecka wedle brzmienia nazwiska, podobno nawet przy gorliwości podrzędnych organów wedle nazwiska dziadka!!

Czyż to nie przypomina poszukiwania w Rosyi, czy katolik nie miał dziadka Unitą?

Ztąd także dążność w wielu miejscach do zaprowadzenia szkół symultанных, które z natury rzeczy muszą szerzyć obojętność religijną.

Walka z tem dążeniem państwa, ażeby zagarnąć szkołę

z usunięciem praw Kościoła i praw rodziców, to wielkie zadanie.

Tutaj nie wolno nam zasypiać. Jeśli nie podobna na teraz znieść monopolu szkolnego, wywaleczyć wolność nauczania, jaką we Francyi za cesarstwa zdobyli katolicy, a jaką w Belgii istnieje, to musimy zdobyć dla Kościoła nieograniczone prawo rządzenia nauką religii świętej, oraz wpływ konieczny i nadzór nad całym wychowaniem ludowem.

O szkołę zapowiedział już walkę wielki przywódzca centrum ś. p. Windthorst. W tych usiłowaniach mogą katolicy niemieccy liczyć na nas; będziemy im wiernymi sprzymierzeńcami.

W naszej dzielnicy nie spoczniemy, dopóki nie otrzymamy, aby szkoły nie nadużywano do celów politycznych.

Język ojczysty, język zrozumiały dzieciom, musi być podstawą nauki, środkiem nauczania innych języków i innych przedmiotów.

A jako minimum żądań, zaprowadzenie języka ojczystego w nauce religii w szkołach ludowych.

Ostatni zwrot rządu, pozwolenie udzielania prywatnej nauki języka polskiego, pokazuje pewną dobrą wolę. Choć to maleńkie ustępstwo, korzystajmy z niego skwapliwie. Ale nie ustawajmy w walce, by osiągnąć to, co nam się z prawa Boskiego i ludzkiego należy.

O innych pozostałościach walki kulturalnej wspomnę po krótku. Prawo „veto“ przypomina średniowieczną walkę o inwestyturę. Rząd przywłaszcza sobie prawo potwierdzania i kontroli nad obsadzaniem probostw. Ojciec św. stan ten toleruje tymczasowo, ale ustępstwa nie zrobił. — Prawo to może być zniesione na mocy układów z Rzymem. Agitacya tu zrobić nic nie może. Mamy tylko obowiązek oświecać się, jak szkodliwem to prawo, i modlić się, aby ta kwestya rozwiązana została w myśl swobody i wolności Kościoła, aby rząd nie miał broni przeciwko naszym zaenym kapłanom.

Pozostała jeszcze bardzo rzecz ważna, a tą jest przysięga, której rząd może się domagać od Biskupów nowokreowanych i administratorów dyecezyi. — Rząd od czasu zawieszenia broni zwalniał od niej, ale mógłby jej zażądać, a złożyć jej żaden Biskup nie może.

W archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej nie zostało jeszcze przewodnictwo w dozorze kościelnym oddane proboszczom. Prawo o dozorze kościelnym jest wogóle po-

gwałceniem prawa własności. Zkąd ma Kościół swój majątek? Z darowizn, dobrowolnych ofiar, fundacyi. A więc ma prawo swą własnością zarządzać. Odbierać mu to prawo, znaczy gwałt popełniać. Rzym pozwolił na to, aby katolicy do dozorów kościelnych wstępowali, pod wyraźnym warunkiem, że się będą uważali za szafarzy duchownego dobra i jak z takim będą się obchodzicie.

Nareszcie pozostały jeszcze śluby cywilne. Małżeństwo już u pogan było aktem religijnym. Tak samo jest u żydów. Chrystus Pan wyniósł je do godności Sakramentu i Kościół jego szafarzem uczynił. Państwo weszło w miejsce Kościoła i sprowadziło stan więcej niż pogański, bo udział religii zupełnie wyklucza. Prawo to jest czystem naśladownictwem prawodawstwa z czasów rewolucyi francuskiej, dziełem nienawiści do religii. Dla katolików nie wielka ztąd wynikła szkoda, bo żadne stadło katolickie bez aktu kościelnego się nie obywa. Ale Kościół protestancki wiele pod tem prawem ucierpiał i ucierpi. Wiele rodzin żyje na mocy li tylko ślubów cywilnych, dzieci chowają się bez chrztu św., i tak rozmnaża się między nami ludność pogańska, która powiększać będzie szeregi tych, co czyhają na zglubę Kościoła i chrześcijańskiego ustroju świata. Katolicy i wierzący protestanci starać się o to powinni, ażeby jeśli ślubów cywilnych zniesie nie potrafią, to aby ślub kościelny prawnie ślub cywilny poprzedzał. Tak jest w Królestwie Polskiem, gdzie w ten sposób kodeks Napoleona zastosowano. (Przeciągłe brawo!)

P. *Marszałek* prosi p. syndyka dr. *Mizerskiego* z *Pelplina*, aby przemówił: „O znaczeniu i wpływie prasy“.

P. dr. *Mizerski*:

Śp. *Windthorst* przyrównał raz coroczne wiece katolików w Niemczech do wielkiej rewii wojsk, przy której pojedyncze katolickie związki, stowarzyszenia, instytucye itd. jakoby pułki i dywizye w oznaczonym dniu i miejscu stawają do przeglądu, ażeby siły swe policzyć, nowe hasła wydać i plan przyszłej kampanii ułożyć. Jeżeli mi wolno porównanie to dalej rozprowadzić, to powiedziałbym, że dziennikarstwo, występujące na owych rewiach w licznym poczcie redaktorów i współpracowników, stanowi niejako lekką kawaleryą katolicką. Jak bowiem zadaniem konnicy jest: śledzić ruchy armii nieprzyjacielskiej, zasięgać języka na podjazdach, napadać znienacka lub odpiierać pierwsze ataki, a przytem utrzymać łączność między pojedynczemi

kolumnami armii, tak i dziennikarstwa zadaniem jest z wy-
teżoną żrenicą patrzeć nieustannie w obóz przeciwników,
sygnalizować zbliżające się niebezpieczeństwo, staczać pierw-
sze utarczki, rąbać krzyżową sztuką w lewo i w prawo, a
przytem na całej linii bojowej roznosić hasła i wlewać
otuchę w walczących.

Widzimy ztąd, że doniosłość dziennikarstwa jest nie
małą, to też nie dziw, że komitet urządzający wiec obecny
umieścił sprawy prasowe w programacie obrad naszych.
Wczoraj roztrząsaliśmy je dość szczegółowo na posiedzeniu
wydziałowem, dziś zaś przypadło mnie w udziale przemówić
na walnem zebraniu o wpływie i znaczeniu *prasy*. Tak
bowiem, jak wiadomo, nazywa się dziennikarstwo od owej
maszyny drukarskiej, która służy do wytlaczania liter na
papierze.

Widząc to niezliczone mnóstwo dzienników i czasopism
we wszystkich krajach cywilizowanych i wiedząc z wła-
snego doświadczenia, jak ważną rolę odgrywa gazeta w co-
dziennem życiu przeciętnego Europejczyka, zaledwie dziś
pojąć możemy, jak dawniej świat obyc się mógł bez gazet.
Prasa jest bowiem stósunkowo dość świeżym wynalazkiem.
Starożytność nie znała jej i nie odczuwała też wcale jej
potrzeby. Narody ówczesne, żyjąc zasklepione w sobie,
troszczyły się mało o sprawy swych sąsiadów, własne zaś
znały dokładnie wskutek osobistego udziału wszystkich
obywateli w życiu publicznem. Dopiero na kilkadziesiąt
lat przed naszą erą chrześcijańska, za czasów Cezara po-
jawily się w światowładnym Rzymie jakieś zaczątki gazet
w postaci sprawozdań senackich — *acta senatus*, przekształ-
cone później przez cesarza Augusta na *diurna* albo *urbana*.
Były to urzędowe zapiski o sprawach politycznych, lecz
dość wczesnie upadły one. Groza cezaryzmu zmroziła
zdaje się ową poczwarkę publicystyczną, zanim z niej motyl
prasy wyleciał.

I mijaly znów długie wieki, a geniusz ludzki nie zdobył
się na wynalazek peryodycznych doniesień o wypadkach
bieżących. W wiekach średnich narody europejskie, mając
w Rzymie wspólne swe centrum kościelne, ocierały się wię-
cej o siebie, zwłaszcza za czasów wojen krzyżowych. Do
wydawnictwa gazet nie przyszło jednak z tej prostej przy-
czyny, że sztuka drukarska jeszcze była nieznaną, a umie-
jętność pisania zbyt mało rozpowszechnioną. Wówczas
Merkury, ruchliwy bózek handlu, był zarazem patronem

publicystyki — ustnej. Kupcy byli żywymi gazetami. Zjeżdżając się kilka razy do roku na jarmarki w wielkich centrach handlowych, udzielali sobie nawzajem wiadomości o ważnych wypadkach w swej ojczyźnie. Z owych emporyów pierwszorzędných rozchodziły się nowiny polityczne do mniejszych ognisk ruchu handlowego, by z wolna do pojedynczych miastek i osad przenikać. Lat czasem było potrzeba, aż z jednego końca Europy na drugi przedostawała się wiadomość jaka, któraby dziś w jednej dobie całą niemal kulę ziemską była zdolną oblecieć.

Z wynalazkiem druku w XV. stuleciu nastąpiła pora posiadająca pierwszy warunek życiowy dla prasy, tj. łatwość mechanicznego rozmnażania egzemplarzy pisma. Lecz do zjawienia się pierwszej gazety nie przyszło od razu. Nawet ów wielki ruch religijny w środkowej Europie na początku XVI. wieku, zwany niesłusznie reformacją, choć brzemienny w nadzwyczajne zajścia i wypadki, nie zrodził jeszcze prasy, krystalizując się tylko w potopie broszur ulotnych. Brakło drugiego niezbędnego warunku istnienia dla dziennikarstwa, tj. regularnej komunikacji między pojedynczemi osadami kraju, brakło poczt, któreby rozwoziły dzienniki do miast i siół. Dopiero z nastaniem poczt w XVI. stuleciu zrodziła się prasa, tak że ją możnaby nazwać dziećciem druku i poczty.

Gdzie stała kolebka pierwszej gazety? W Wenecyi. Tu w r. 1563 w czasie wojny owej królowej Adryatyku z sultanem tureckim Solimanem II. zaczął ktoś wyklądać na miejscach publicznych najpierw pisane, potem drukowane kartki z doniesieniami z teatru wojny. Za czytanie tych buletynów wojennych opłacało się pieniądze, zwany *gazzetta*. Ztąd poszła nazwa gazet. W 25 lat później zaczął w Anglii rząd królowej Elżbiety wydawać dzienniki: *The english Meccury*, by powiadamiać kraj o wypadkach wojny z Hiszpanią. — W Niemczech pojawiła się pierwsza gazeta r. 1612 p. t. *Aviso*, a w r. 1615 *Frankfurter Journal*. W Francyi dał inicjatywę do wydawania pism peryodycznych pewien lekarz (Renaudot), który w r. 1631 począł redagować li dla rozweselenia swych pacjentów pisemko *Gazette*, pełne nowinek i dykteryjek. W Polsce ujrzała pierwsza gazeta daleko później światło dzienne; daty jej wyjścia nie udało mi się na razie odszukać.

Lecz wszystkie te pisma nie miały w pierwszych czasach żadnego znaczenia politycznego. Były one po prostu

zbiorem suchych wiadomości bez wszelkiej redakcyjnej przyprawy. Prasa znajdowała się dopiero w okresie swego niemowlęctwa. Bez osobnego przywileju królewskiego nie mogło w ogóle żadne pismo rozpocząć swego istnienia, rozpoczynając zaś je nie miało swobody ruchów, będąc mocno skrepowane powijakami cenzury. To też pisanie gazet uchodziło za podrzędne rzemiosło; pozostawiano je zwyczajnym pismakom. Dopiero gdy w Anglii, owym kraju swobód politycznych, ludzie wpływowi zaczęli używać gazet do celów partyjnych i wyrabiać przez nie opinię publiczną, zyskała prasa na znaczeniu.

Na lądzie stałym zrobiła dopiero wielka rewolucya francuska przełom w tym kierunku. Wraz z nią nastąpiła epoka „burzy i wrzenia“, okres młodzieńczy prasy, który niestety nie obył się i bez właściwych temu wiekowi wybryków. Dość wspomnieć tutaj żurnalistyczne orgie Marata, owej hyeny w ciele ludzkim, który swego *Ami du peuple* niejako krwią bliźnich swych pisał. Ilekroć bowiem w ohydny tem piśmie zagiał na kogoś parol, nazywając go osobą podejrzaną, tylekroć niechybnie jedna głowa więcej spadała pod gilotyną.

Gdy z krwawych odmetów rewolucyi wypłynęła wreszcie na wierzch tytaniczna postać Bonapartego, zmieniła się postać rzeczy. Napoleon, despota najczystszej wody, ujął prasę w żelazne karby. Pod jego rządami nie tylko we Francyi, ale i w krajach politycznie od niej zależnych, zakwitł serwilizm prasowy. Pisma były po prostu tylko echem *Monitora* paryskiego, który wszelkie wiadomości podawał przykrojone do widoków politycznych potężnego władzcy. W owych czasach posuchy publicystycznej wydała prasa najwzdzięczniejsze swe dziecię, feljeton czyli odcinek, tę lekką pogadankę „o wszystkich rzeczach i niektórych innych“, w której ważne sprawy żarcikami się zbywa, blahe zaś z komiczną traktuje powaga.

Z upadkiem Napoleona prasa nie uzyskała jeszcze swobody na kontynencie. Nastąpiły czasy „Świętego Przymierza“, które rzekomo chciało odbudować dawny porządek w Europie na podwalinach zachowawczo-chrześcijańskich, w istocie zaś dążyło tylko do stłumienia konstytucyjnych aspiracyi ludów. Zaprowadzano wszędzie na nowo cenzurę, gdziekolwiek nominalnie była zniesioną. Tam zaś, gdzie, jak we Francyi, nie mogła się takowa długo ostać, utrudniano prasie wolny oddech wymaganiem złożenia wyso-

kich kaucy pieniędzy, nakładaniem stempla na dzienniki, lub wytaczaniem osławionych „procesów tendencyjnych“, w których już nie namacalne przewinienie prasowe, wyraźnemi popełnione słowy, ale sam zapach jakowychś rewolucyjnych idei, bijący niewidzialnie z gazety, ścigał na nich kondemnatę.

Prasa jednakże mimo tych prześladowań z każdym rokiem wznagała się na siłach. Liczba pism i czytelników rosła nieustannie, a głos ich stawał się coraz śmielszy. Napróżno rząd Karóla X. we Francyi chciał im zasnuować usta. Gdy dnia 25 lipca r. 1830 wyszły fatalne ordonanse księcia Polignaca, rozwiązujące izbę poselską i zawieszające swobodę prasy, odpowiedzieli redaktorowie pism paryskich na ten zamach stanu uroczystym manifestem, odmawiając wręcz rządowi posłuszeństwa. Śmiałe ich słowa zelektryzowały kraj, dość zresztą dotąd spokojny. Wraz Paryż pokrył się barykadami, krew popłynęła, a w kilka dni runął spróchniały tron Burbonów. Prasa odniosła największy swój tryumf i zyskała zaszczytne miano szóstego mocarstwa. Rewolucya lipcowa głosem echem odbiła się po całej Europie. Cenzura upadała w jednym kraju po drugim, a owa „wiosna ludów“, rok 1848, ostatnie jej szczątki wymiótł z krajów ucywilizowanych. Tylko w Rosyi przechowała się ona aż po dziś dzień jako relikwia — nie święta.

Zrzuciwszy pęta cenzury ze siebie, rozwinęła prasa skrzydła śmiało do lotu i to tem śmielej, że we wszystkich konstytucyach bezwarunkową swobodę jej wypisano jako palladyum wolności ludu, a reprezentacye narodów czujnie jej strzegą, jak żrenicy oka. Niebawem rozrosła się też ona jak dąb sturamienny, ogarniając wszystkie dziedziny ducha ludzkiego i wszystkie specyalności zawodów. Obok dzienników politycznych powstały tygodniki, miesięczniki, kwartalniki, roczniki, uprawiające beletrystykę, piśmiennictwo, sztuki piękne i nauki ścisłe. Nie ma prawie zawodu, rzemiosła, sportu ani lubownictwa, któreby nie posiadało własnego organu, boć wiadomo, że tak dobrze, jak rólnicy, lekarze, teolodzy, prawnicy, tak też krawcy i stolarze, myśliwi i cyklisci, zbieracze znaczków pocztowych i miłośnicy orchideów mają swoje monitory, swoje ogniska intelektualne lub merkantylne. Nie brak ich i garsonom wielkomięskim, a podobno nawet i żebrakom paryskim, eksploatującym artystycznie miłosierdzie chrześcianskie. Liczba pism peryodycznych w każdym kraju jest legion.

Lecz nie tylko cyfrą, ale i znaczeniem swem imponuje prasa nowoczesna. Licząc prenumeratorów na dziesiątki i setki tysięcy, przedstawiają pierwszorzędną pismarzędziwą potęgę finansową i polityczną. Z wspaniałych swych pałaców redakcyjnych mogą książęta prasy wysyłać reporterów swych, niby ambasadorów, na koronację do Moskwy, albo w głąb Afryki na odszukanie Livingstona (Stanley); mogą miesiącami codziennie z Paryża nadzwyczajnie wyprawiać pociągi nad Atlantyk, ażeby w kilka godzin wcześniej od innych do modnych wód zawozić swą gazetę; mogą krocie wyrzucać za mowy tronowe przesłane transatlantycznym telegrafem. W niejednym kraju prasa przeważny wpływ wywiera nawet na bieg polityki, trzyma lub obala gabinety; a bywały już i wypadki, że znakomici jej rycerze (Thiers) tekę redakcyjną od razu zamieniali na tekę ministra.

Jakież bogactwo treści przedstawia obecnie wielka gazeta! To gmach olbrzymi pełen sal, komnat i alkierzy, w którym każdy odpowiedni dla siebie znajdzie kącik. Komu nie przypadnie do gustu ciężki nieco artykuł wstępny, uprawiający wyższą politykę, ani suchy referat sejmowy, zamieszkający pierwsze piętro gazety, ten przez przysionek telegramów spieszy do sal, gdzie świeże korespondencye krajowe lub zagraniczne opowiedzą mu wszystkie sekreta polityki, lub na korytarz kroniki miejscowej, pełnej wiadomości i wiadomostek, ciekawszych jedna od drugiej. Któż zaś pominie ów wdzięczny ogródek *odcinku*, w którym dowcipny feljetonista przedstawia czytelnikom wszystkie nowości literackie i teatralne i poznajamia ich z najświeższymi zdobyczami ducha ludzkiego“.

Różnobarwna, jak mozaika, jest szata prasy, ale różnorodne też musi ona spełniać zadania. W pierwszym rzędzie jest ona naturalnie wielką *nowiniarką*, jakoby ciotką całego świata, utrzymującą węzeł rodzinny między rozpierzchłemi dziećmi Adama. Jeżeli dawniej z Herodotem trzeba było jeździć w dalekie kraje, albo z Pliniuszem setki pisać listów, by nowin ciekawych się dowiedzieć, to dziś wystarczy za kilka obolów zaprosić sobie w dom jedno z skrzydlatych dzieci prasy. Ona bowiem codziennie zlustruje obie hemisfery i zaścianując starożytnego Argusa już nie setką, ale krociami oczów wypatrzy wszystkie nowe wypadki, od katastrof elementarnych, krwawych bitw i zgonów monarchów aż do dziwolągów natury, śmiałych kradzieży i skan-

dalicznych rozwodów, ażeby wszystkie te ciekawe rzeczy czytelnikowi niby smaczny przydatek do samej podać kawę.

Chwytna dziś chciwie do ręki gazeta, jutro już, jak zwiędły bukiet balowy, idzie na śmietnik. Ale i ten pomięty arkusz bibuły może jeszcze odzyskać kiedyś swą wartość i to już nieprzemijającą. Za sto lat odgrzebany gdzie z kurzów bibliotecznych wprawi on w zachwyt szperaającego dziejopisa, przynosząc mu świeży zapach minionych czasów, jak ona mrówka przedwieczna, zagrzeźła w płynnym bursztynie. Cóżby dali nasi historycy za jaką gazetę z czasów Chrobrego lub Łokietka? Prasa bowiem jest zarazem najlepszą *kronikarką*, pozostawiającą w tyle za sobą dawnych latopisów.

Ale jeszcze szczytniejsze ma ona posłannictwo. Ileż to nowych kwestyi i zagadnień społecznych, politycznych etycznych itd. wypływa niemal corocznie na ruchliwą jak morze powierzchnią zbiorowej myśli ludzkiej? Któż ma czas i środki po temu, by samodzielnie każdą taką nową sprawę zgłębić i sąd o niej sobie wyrobić? Ogół, zajęty codzienną troską o chleb powszedni, nie może specjalnych robić studyów nad nowymi problemami i szuka gotowej odpowiedzi. Otóż prasa przychodzi mu wtedy w pomoc. Ona za niego depce nowe ścieżki, rozbiera wszechstronnie przedmiot, i przepuściwszy surowy materiał przez alembik polemiki, gotową podaje tezę. Z tego tytułu można prasę nazwać *nauczycielką ludu*. Zważywszy zaś, że ona nawet i w tym czasie, gdy maszyna prawodawcza narodu jest beczynną, sama nigdy nie świętuje, lecz każdą nową sprawę z niezmordowaną skwapliwością obrabia, przez to reprezentacyom ludu większą część pracy odbiera, należy się jej miano *Rady nieustającej* albo *vice-parlamentu* narodu.

Ale idę dalej i śmiało nazwę prasę *kapłanką opinii publicznej*. W niej bowiem, jak w zwierciadle odbija się zdrowa myśl narodu. Gdziekolwiek zajdzie jakie nadużycie, jaki wyzysk nierzetelny, albo uciemnienie słabszego przez mocniejszego, tam prasa podnosi krzyk oburzenia, tam jaskrawą latarką jawności rościera nieublaganie wszystko, co w ciemnościach chciałoby się ukryć, a potem biczem satyry smaga złość, pychę i obłudę, uciśnionej zaś niewinności dłoń bratnią podaje.

Prasa jest i mężną *szermierką prawa i prawdy*. W obronie ich staje ona nieraz śmiało do walki z mocarzami tego świata, którzy mniemają, że racyi stanu, temu no-

woczesnemu Molochowi, godzi się składać sprawiedliwość i humanitarność w ofierze. Ona im na głos woła, że odwiecznych prawd, na których porządek świata jest zbudowany, nigdy i nigdzie nie wolno naruszać, bo przed jej czy później nastąpi nemezys. A choć przemoc brutalna chce zmiażdżyć prasę obuchem procesów prasowych, ona nieulekła, jak ów mąż Horacego *propositi tenax*, niesie mienie i wolność swych redaktorów na ołtarzu szczytnej idei, a broni nie składa, której przeciwnik już nie śmie jej z ręki wytrącać cenzurą.

Wszystkie te zalety prasy zabłysły świetnie w obozie katolickim podczas owych wielkich zapasów kościelno-politycznych, ochrzczonych mianem „walki kulturalnej“. Gdy państwo nowożytnie, uwierzywszy teorii Hegla o wszechwładztwie swem na ziemi, zapragnęło Kościół, tę boską oblubienicę Chrystusa, zamienić na swą służebną; gdy przy pomocy całego systemu paragrafów, z profesorską obmyślaną drobiazgowością i pedanterią, usiłowano spętać wszystkie członki jego, wszelką swobodę ruchu mu odebrać, a wreszcie po skonfiskowaniu wychowania kleru tchnąć w niego obcego ducha, iżby się stał podścieliskiem niedorzecznej mrzonki narodowego kościoła; któż stanął w obronie wolności kościoła katolickiego obok prawowitych jego rządzców i sług? Oto prasa katolicka. W krótkim czasie ściągnęła ona swe rezerwy w postaci nowych pism, rodzących się wszędzie, jak grzyby po deszczu, i na całej linii rozpoczęła śmiało walkę. Z wszystkich zakątków kraju zbierała ona skrętnie materiały, dotyczące prześladowania sług Bożych. A gdy ten surowiec, w krasomówczej retorce Windthorsta i całej świetnej plejady matadorów katolickiego „centrum“, oraz naszych złotoustych mówców w Berlinie, ks. Jażdżewskiego i ks. Stablewskiego, przetopił się w kruszec szczerozłoty, wtedy ona roznosiła gorące ich słowa po wszystkich domach katolickich, jako zadatek lepszej przyszłości. Krzepiąc balsamem otuchy zwątpiających i splatając wieńce uznania dla prawych kapłanów, cierpiących mężnie za kościół, ona zarazem piętnowała należytem mianem nieliczną garstkę odstępców, co zbiegli pod chorągiew starokatolicyzmu lub do tłustych garnków „probestw państwowych“.

Nie łatwo zaś przychodziło dziennikarstwu katolickiemu spełniać to zadanie. Szruba procesów prasowych z gorączkową bowiem pracowała skwapliwością. Grzywny i

kary wieżowe sypały się, jak z rogu obfitości, na nieustraszonych rycerzy pióra. Ale co jeden padł, to już drugi z tym samym sztandarem stawał na wyłomie, aż wreszcie zle się przesiliło, i dzień zwycięstwa zaczął świtać. Wtedy to prasa katolicka zdobyła najświetniejszą kartę w swych dziejach. Było to już po zamachach Hoedla i Nobilinga, owem *mene-tek-el-fares*, jakie palec Boży nad tronem pruskim wypisał, z którego wysokości niebawem też zabrzmiało pokojowe orędzie: „Trzeba religią zachować ludowi.“ „Żelazny“ kanclerz Rzeszy niemieckiej, ów inicjator walki kulturalnej i główny jej szermierz, cofał się mężnie już od kilku lat do Canossy mimo zakłęcia, uwiecznionego w granicie kolumny, iż nigdy tam nie pójdzie. Zamiast od razu uczciwy zawrzeć pokój z Kościołem, którego opór bierny miał dlań coś przestraszającego, coś z siły elementarnej, jak ów mróz niebawym dla Napoleona w r. 1812, wolał on klęskę po klęsce ponosić. To też wycięcie niezdrowej narośli praw „majowych“ z ustroju państwowego odbywało się nie od razu, ale po kawałkach, wśród bólu i syku wiernej kanclerzowi świty „nacyonal-liberalnej“.

Otóż gdy chodziło o zreorganizowanie zamkniętych od dawna seminariów duchownych, jeden z książąt Kościoła, sędziwy biskup paderbornski, skołatany wiekiem i długoletnią intrygą, nie widząc jasno całego położenia rzeczy, chciał już za jedną z miseczek soczewicy, podawanych od czasu do czasu z Berlina, oddać odwieczne prawo Kościoła do samodzielnego wychowania kleru. Radość była niezmierną w obozie „kulturników“, gdy niezłamana dotąd falanga episkopatu nagle się zachwiała. Otóż wtedy prasa katolicka uratowała sytuację. Naczelny jej organ „Germania“ w śmiałym i nader zręcznie napisanym artykule zadzwonił na alarm. Natychmiast inne pisma zawtórowały jej chórem, wraz namiętna zakipiła walka, aż Rzym zainterweniował, i biskup paderbornski cofnął swą kapitulację. Książę Bismark niebawem zamiast małego palca musiał Kościołowi w noweli praw majowych z d. 21 maja r. 1886 całą podać rękę. Prasa ocalała kapitol.

Ale dotychczas widzieliśmy tylko jasne, świetlane jej strony. Przyjrzyjmy się teraz odwrotnej stronie medalu. Prasa jest bowiem mieczem obosiecznym. Obok prasy dobrej istnieje prasa zła, bezbożna. Któż nie słyszał o *prasie socjalno-demokratycznej*, która niestety już i u nas ma swe organa? To megera z rozczochranemi włosami, co wypisa-

wszy jawnie na krwawo-czerwonym swym sztandarze de-
wizę: „Ni Dieu, ni maître“, cały porządek społeczny świata
dla jakiejś niedorzecznej utopii chce zburzyć. Czasem je-
dnakże owa komunardka faryzejską przywdziewa maskę i
woła do tłumu prostaczków: „Die Religion ist eine Privat-
sache!“ Biada tym, co jej uwierzą!

Nie tak niebezpieczną, ale ohydną jest *prasa rewolwe-
rowa*, ten skorpion wyległy w wilgotnych podziemiach
wielkemiejskich, który z nory swej cuchnącej wypelza, ile-
kroć jaki dramat familijny się rozegra, albo skandal w
wyższych zajdzie sferach, i za arkusz odrukowanej bibuły
z specjalnym opisem świeżych brudów żąda od osób inte-
resowanych swego haraczu, tak zwanych *Schweiggelder*. My
nie mamy na to niecne odczepne swojskiego wyrazu, bo
też dzięki Bogu na naszym uczciwym gruncie nie wschodzą
takie jadowite grzyby.

Pokrewna duchem rewolwerowej jest *prasa przedajna*,
co za grosz Judasza frymarczy sumieniem. To prostytutka,
która zarówno wielkim baronom giełdy do nierzetelnych
spekulacji, jak i możnym tego świata do fałszowania opi-
nii publicznej pozwala się nadużyć. Któż z nas niepamięta
jednej z najgorszych jej species? Bywało, że ludność cicha
spokojnie chwali Pana Boga i płaci podatki, aż tu jakiejś
nieznane dalekie piśmko bez wszelkiej zewnętrznej przy-
czyny całe wiadro nienawiści na nią wyleje. Jest to jakoby
piorun z jasnego nieba. Ale w te tropy już drugie podobne
pismo tamtemu odpowiedziało do wtóru, niebawem trzecie
i czwarte, a w końcu cała już ich sfóra na dobre ujada.
Niewtajemniczeni dziwią się tej równoczesnej spontaniczności
zaczepki z tylu stron. Lecz niezadługo rzecz się wyjaśnia.
Było to z góry obstalowana uwertura do zamierzonej jakiejś
ustawy wyjątkowej. Panowie zrozumielście zapewne, że
mówię tu o smutnej pamięci *prasie gadzinowej*, tej kurty-
zance upadłego niedawno mocarza.

Przechodzę do innej kategorii złej prasy, *prasy sensa-
cyjnej*, co obok lichej sieczki politycznej podaje arcydra-
styczne romanse i najszczegółowsze opisy głośnych zbrodni,
spekulując na chciwy pieprzonych przysmaków gust gawie-
dzi. To uliczna szarlatanka, objaśniająca jarmarcznej pu-
blice obraz o krzykliwych barwach i treści; niebezpieczniej-
sza, niż nie jeden sądzi, bo cynicznym obnażaniem tajni-
ków zbrodni budzi ona bezwiednie instynkt naśladowczy
w chorobliwie nastrojonych umysłach.

Nie mogę też pominąć złej *prasy humorystycznej*, co jak pajac złośliwy wyprawiając łamańce dowcipu, oblewa gryzącym kwasem semickiego sarkazmu wszystkie świętości naszej wiary i „narodowych pamiątek Kościoła“.

Ale najgorsza z wszystkich jest *prasa skrycie-masońska*, pseudo liberalna, co nie zaczepia jawnie religii, jak dziennikarstwo socjalno-demokratyczne, ale znienacka ją podkopuje, ośmieszając jej praktyki, obrządki i instytucje, przekręcając jej dogmata i wykazując niby mimochodem rzekomą sprzeczność takowych z aksjomatami nauk ścisłych. A ponieważ w tej kreciej swej robocie posługuje się ona i fałszem i obłudą i szumno-brzmiącymi, choć pustymi frazesami, obafamuca ona tysiące niedojrzałych umysłów i wyrzwa z serce dotąd niewinnych wiarę w objawienie, by w nich zaszczerpieć indyferentyzm, lub ateizm. Jest to za-
prawdę fałszerka monety, trucicielka studzień i źródeł.

Widząc wielkie spustoszenie, które sprawia zła prasa w dziedzinie moralnej, zastanówmy się, jak jej szkodliwe działania można sparaliżować. Praktykowany obecnie system represyjny przeciw wybrykom prasowym nie wystarcza. Proces prasowy, to kulawy poseł, który winowajcę dopiero wtedy dosięga, gdy zły posiew jego tysięcznym już zeszedł chwastem na roli. Zresztą szczwany publicysta potrafi zręcznie prześliznąć się pomiędzy paragrafami kodeksu karnego i wypowiedzieć bezkarnie myśl zdrożną. Czyżby zatem nie wrócić do owej okrzyczanej cenzury, która wówczas podcina żądlą złej prasie?

Wszak państwo winno zapobiegać zbrodniom i ścieśniać wolność wypowiedzania publicznie myśli osobistych, gdy takowe zawierają istotę czynu karygodnego. Jeżeli wolno władzom policyjnym zabierać z rynku zepsute pokarmy, zanim się ktoś niemi otruje, dla czegożby nie miała odpowiednia władza konfiskować zatrutej strawy duchowej? Otóż musimy na to odpowiedzieć, że cenzura jest rzeczywiście środkiem przeciw nadużyciom prasowym nader skutecznym, ale zarazem aż nazbyt skutecznym. Ona bowiem, jak niemieckie przysłowie powiada, wraz z wodą i dzieckiem wylewa z wanienki. Gdyby aniołowie pełnili urząd cenzorów, możnaby się pogodzić z cenzurą, tą faworytką absolutnych rządów. Ale ponieważ cenzorami są ludzie ułomni, którzy, jak doświadczenie uczy, gwoli przypodobania się zwierzchnikom, z wygody, z lęklności, a nieraz dla zbytku żółci z herodowską istic satysfakcją mordują niewi-

niątka myśli ludzkich, wypada stanowczo odrzucić ową instytucję. Faktem jest, że ona tamuje rozwój nauk i postęp ludzkości, zniewalając pisarzy niedopowiadać całej myśli, lub topić ją w potoku słów niezrozumiałych, czasem zaś cholerykom wręcz pióro wytrącając z ręki. Nasi bracia zakordonowi umieliby nam opowiedzieć niejedno *curiosum* o bezmyślności panów cenzorów. Zresztą cenzura jest także obosiecznym mieczem, bo pod złym rządem może i dobrą kępować prasę i utrudniać jej odpieranie fałszu. Czyżby walka kulturalna wzięła tak pomysłny dla Kościoła obrót, gdyby znana wyrozumiałość ówczesnego wielkorządcy Niemiec pismem katolickim mogła była kaganiec nałożyć na usta? I na odwrót czyżby schizma mogła tak łatwo uprzatnąć się z Unią wobec swobodnej prasy?

A zatem cenzurą nie zabijajmy złej prasy. Sądzę, że do tej ostatniej wolno zastosować słowa pisma św., powiedziane o kłokolu i pszenicy: „*Dopuszczcie obojgu społem rość aż do żniwa, byście snadź zbierając kłokol, nie wykorzeniły zaraz z nim i pszenicy*“, (Łuk. XIII, 29. 30.)

Cóż zatem czynić należy, aby uniknąć zgorzenia ze złych pism? Każdy prawowierny katolik zna skuteczny przeciw nim środek. Oto nie czytać ich wcale, bo wie, że mu ich czytać nie wolno. Sobór trydencki ustanowił osobną kongregację kardynałów i teologów, która nowe pisma wychodzące w krajach katolickich bada i ilekroć w nich znajdzie cośkolwiek, co się wierze św. albo obyczajom sprzeciwia, w osobnym spisie je zamieszcza z zakazem czytania i przechowywania ich u siebie. Jest to ów znany *index librorum prohibitorum*. Wiem, że instytucja ta wielu ma przeciwników i nawet w kołach katolickich nie cieszy się popularnością. Niejeden sarka na nią, widząc w niej niewczesną opiekę nad ludźmi dojrzałymi i rodzaj uciemiężenia sumień. Lecz czyż skarga ta uzasadniona?

W kościele protestanckim, gdzie panuje nieograniczona swoboda badania, gdzie każdy urodzonym jest egzegetą pisma św. i zatem w miarę tęgości ducha swego większe lub mniejsze światło wierzeń religijnych dla siebie może rozniecać, nie miałby indeks żadnej racyi bytu. Ale w naszym świętym Kościele katolickim inna panuje zasada. My wierzymy, że sam tylko Kościół odebrał od boskiego swego założyciela prawo nauczania i objaśniania pisma św. Nam zatem nie wolno zapalać takich indywidualnych latarek dogmatycznych, ale my też ich nie potrzebujemy, bo nam

wszystkim świeci jedno wspólne światło nauki Kościoła św., wielkie i jasne jak słońce na niebie. (*Oklaski.*) Biada tym, co dobrowolnie oczy sobie zawiązują i samoświadomie błądzą po omacku, gdy dokoła tyle przepaści czyha na każdy fałszywy krok, by nieostróżnych pochłonąć.

A czyż dzieło zawierające heretyckie poglądy i nieobyčajność nie jest zdradnym samotrząskiem? Wszak każdy ojciec wiedząc, iż córka jego nieletnia zabiera się do niemoralnej powieści, wytrąci z rąk jej książkę z oburzeniem. A czyż można się dziwić, że Kościół, ta najlepsza i najtroskliwsza matka, nie pozwala wiernym czytać bluźnierczych pism Rénana i podobnych jemu niedowiarków?

Lecz jak antykatolickich książek, tak i gazet oraz czasopism takichże trzymać ani czytać nie wolno. Niech się nikt tem nie zastawia, że dość jest w wierze oświecony, by dobrze ziarno odróżnić od nasienia chwastu. Trzeba nieraz tegim być teologiem, by poznać błędność danego twierdzenia. Już poprzednio wspomniałem, że z biegiem czasu coraz to nowe kwestye wypływają na wierzch, których ogół nie ma czasu zgłębiać, że zatem przeciętny czytelnik zniewolony jest przyjmować za dobrą monetę to, co mu pismo przez niego czytane jako pewnik podaje. Jakże łatwo tedy katolik, czytający prasę anty-, lub choćby tylko a katolicką, może mimowiednie znaleźć się w obozie przeciwnym Kościołowi w takich n. p. sprawach, jak kwestya palenia ciał zmarłych, bojkotowania przeciwników politycznych lub hypnotyzmu?

Lecz lektura wspomnianej prasy nie tylko bałamuci sąd katolickiego czytelnika w nowych problematach, ale nieznaćcnie odbiera mu i owo ciepło religijne, z jakim dawniej odczuwał wszystkie obrządki, praktyki i misterya naszej wiary, tak iż z czasem zacznie na nie patrzeć niechętnem okiem krytyka i wręcz wstydzić się rzekomych wybujałości katolicyzmu. I jakże może być inaczej, kiedy gazeta jego codziennie niemal pokazuje mu niebieską naszą Jeruzolimę nie w mistycznym rozblasku, w jakim żywa wiara ją widzi, ale w szarej mgłę ateistycznej Nirwany, lub w fałszywym oświetleniu kinkietów sekciarskich, które grube cieniów smugi rzucają pod stopy najszczytniejszym przybytkom Syonu? Jak może on n. p. odczuć tę dziwnie świeżą woń, jaką wydaje z siebie kwiat chrześcijańskiej etyki, aseza zakonna, kiedy raz poraz czyta kłamliwe opisy skandalów klasztornych? Kiedy n. p. łoża mosońska,

szukając punktu wyjścia dla dawno uplanowanej hecy antyzakonnej nieszczęśliwą waryatkę w habicie, Barbarę Ubryk, wystrychnie na męczennicę piekielnej nienawiści współmniszek, na nową Maskę Żelazną ultramońskiego Krakowa.

Albo, jak może katolik, który popadł w „łowcze obie-rze“ prasy anti-kościelnej, uwierzyć w prawdziwość stygmatów Ludwika Lateau, lub Katarzyny Emmerich, gdy go ciągle szyderczemi w nich karmią wzmiankami? A przecież wszak faktem jest historycznym, że św. Franciszek z Asyżu, ów słynny *doktor Seraphicus* i założyciel zakonu Franciszkanów, także same miał piętna męki Pańskiej na sobie. Czemuż zresztą ów głośny mędrzec berliński (Virchow), co na mury Troi lub w kraj piramid jeździ mierzyć starożytne czaszki, nie przyjął ofiarowanego mu przez prasę katolicką wolnego biletu jazdy do rodzinnej wioski Ludwiki, by sprawdzić jej stygmata? Czyż bał się zajrzeć oko w oko cudowi?

A czyż mam wspomnieć jeszcze o świętej Sukience w Trewirze, do której obecnie tysiące i tysiące wiernych spieszą, z gorącą modlitwą na ustach i w wielkim skupieniu ducha? Wszak znów dokoła słyhać złowieszczy syk i sarkastyczne śmiechy z ust tych, co czułe łzy wylewają na widok szpady Fryderyka II lub bota Napoleona, nam zaś bronią ukorzyć się wobec tej świętej szaty, którą boski nasz Zbawiciel krwią swą za grzechy nasze skropił? (Oklaski.)

Kto zatem choć iskierkę jeszcze ma katolickiego poczucia, niech zrobi rozbrat z złą prasą, by szwanku nie ponieść na duszy. Jeżeli bowiem codzienne doświadczenie uczy, że pokarm fizyczny silnie oddziaływa na części składowe organizmu, zmieniając n. p. u drobiu smak jego, to w dziedzinie duchowej to samo zachodzi zjawisko. Zdania i zasady, choć zrazu niezgodne z zapatrywaniami naszymi, jeżeli konsekwentnie dzień w dzień odbijają się nam o uszy, zaczną z wolna przenikać porami do wnętrza, a niespodziewamy się, jak po upływie lat kilku lub kilkunastu przejdą w krew i soki, *in succum et sanguinem* naszej jaźni. Stuszuje bowiem powiada łacińskie przysłowie, że kropla wydrąży kamień *non vi, sed saepe cadendo*.

Po tych uwagach ogólnych o prasie pozostaje mi jeszcze dorzucić kilka słów o dziennikarstwie polskiem w szczególności. Mogę tu z przyjemnością zaznaczyć, że prasa na-

sza dba wogóle o godność swoją, że nie jest przedajną, w polemice zaś, jeżeli nie weźmiemy w rachubę pism w Ameryce wychodzących, zachowuje ton przyzwoity. Pod względem religijnym stoi ona z nielicznymi wyjątkami na gruncie katolickim. Lecz nawet i te pisma warszawskie, lwowskie i krakowskie, które hołdują t. zw. kierunkowi pozytywistycznemu, liczą się z przeważnie katolickim charakterem narodu, co przez długie wieki był przedmurzem chrześcijaństwa od wschodu.

W prasie polskiej pod zaborem pruskim istniały dawniej także rozmaite odcienia pod względem prawowierności. Był bowiem czas, że i u nas rozróżniano katolików od ultramontanów, że modnie było zaciekać się nad teoryjami Darwina i Haeckla, i rozprawiać szeroko na temat pozytywizmu. Ten czas, dzięki Bogu, minął. Gromy walki kulturalnej, która jak burza huczała długo nad dzielnicą naszą, oczyściły w niej atmosferę duchową, iż piersi katolickiej lżej teraz oddychać. I nie dziw! Któż-bo mógł pozostać obojętnym widzem wobec tego, co się u nas działo? Gdy kapłanów naszych za jedno, rzekomo nielegalne, odprawienie bezkrwawej ofiary lub opatrzenie sakramentami św. umierającego zaczęto ścigać, więzić jak zwyczajnych kryminalistów, albo gdzieś na odludne wysyłać wyspy, gdy następcą prymasów naszych, purpurat rzymski, dwa lata siedzieć musiał za kratą więzienną, a rządy obu archidiecezji jego pod ten czas z ramienia rządu sprawowało dwóch innowierców; gdy przy osierocalnych kościołach miejsca prawowitych kapłanów, albo raczej ich prebendy coraz gęściej zajmowali rządowi proboszcze, pasterze bez trzód i... misyji kanonicznej: czyż takie niebывale rzeczy nie miały wstrząsnąć całą ludnością i obudzić wielu z drzemki indyferentyzmu? O tak, panowie, choć niejedyn z nas — wyznajmy to szczerze — ostygł już dawno w wierze św. i zaniechawszy praktyk przepisanych, chyba w tajnikach serca przechowywał dla niej słaby respekt tradycyjny, to teraz, widząc ją w niebezpieczeństwie, stanął wraz z innymi w szeregu, by mężnie, choć w inny sposób, bronić jej, jak praocjowie nasi bronili jej pod Lignicą, Chocimem i Wiedniem.

Tak bywa nieraz, że syn zobojętnieje dla matki staruszk i niechętnie już tylko oddaje jej cześć należną. Lecz niech obcy ośmieli się znieważyc ją, o, to wtedy w sercu jego zakipi święty gniew synowski; wtedy piorunem od-

trąci napastnika i łzami obleje rękę rodzicielki. (*Oklaski.*)
Ow fakt głośny, że żandarm przy zamknięciu pewnego kościoła na Śląsku ośmielił się niepoświęconą dłonią wynieść Sanctissimum z świątyni, był takim afrontem dla matki naszej Kościoła, na który wedle pamiętnego wyrażenia Mallinckrotda cały wewnętrzny człowiek musiał zgrzytnąć z bólu, i który też zaiste i obojętniejszych katolików do szpiku kości poruszył.

Dzięki zatem walce kulturalnej cała prasa swojska pod zaborem pruskim w duchu szczerze katolickim jest redagowana. Począwszy od świeżo założonej *Gazety Gdańskiej* na północy, aż do wychodzącego na ostatnich kresach południowych bytomskiego *Katolika*, wypisały wszystkie pisma polskie na chorągwiach swych dwa hasła: „Obrona wiary świętej“ i „Obrona plemiennych właściwości naszych!“

Zdawałoby się, że między tymi dwoma programatami nie powinna zachodzić żadna kolizya, żadna sprzeczność interesów, boć jakże niebieska ojczyzna może zawadzać ziemskiej, doczesnej? A jednak dzieje lat ostatnich pouczyły nas, że i w tym względzie mogą się wynurzyć wątpliwości. Panowie! Zamierzam tu dotknąć kwestyi nader ważnej, ale i nader drażliwej, ztąd niezmiernie względnie muszę się wyrażać. Lecz, choć nie dopowiem wszystkiego, *sapienti sat!* Otóż w kołach wielce wpływowych, *po za Kościołem stojących*, — kładę przycisk na te ostatnie słowa — powstała myśl wyzyskania przesiłnego wpływu Kościoła na ludność w celach rdzennie świeckich. Snać olbrzymia maszyna mimo tysiąca swych kół i kótek zębatach i mimo użycia całej siły pary okazała się bezsilną do dopięcia celu t. j. przerobienia mniejszości etnograficznych na kompost dziejowy. Zachodzi więc pytanie, jak prasa nasza ma się postawić wobec tych zakusów zaciągnięcia oblubienicy Chrystusowej w owę robotę polityczno-assymilacyjną, która nie ma nic wspólnego z szczytnem jej zadaniem pozyskiwania dusz dla nieba.

Panowie! Sądzę, że w myśl Was wszystkich trafię, gdy powiem, iż dziennikarstwo nasze zakusy te stanowczo winno potępiać i zwalczać, gdyż w Kościele katolickim wszystkie narody, plemiona i szczepy, wszystkie języki, narzecza i gwary zupełnie równe mają prawa. (*Huczne oklaski.*) Nie będę się długo rozwodził nad uzasadnieniem tej tezy, bo rzecz sama jasna, jak słońce. Przytoczę tylko dwa argu-

menta. Nasamprzód, któż nie zna z nas tego klasycznego miejsca pisma świętego, które Kościół corocznie wiernym w dzień zesłania Ducha Świętego czyta? (Dzieje Apost. II. 4. i 6.):

„I napelnieni byli wszyscy Duchem Świętym i poczęli mówić rozmaitymi językami, jako im Duch św. wymawiać dawał“. „A gdy się stał ten głos, zbierało się mnóstwo ludzi i strwożyło się, że każdy z nich słyszał je własnym swym językiem mówiące“.

Panowie, czyż może być wyraźniejsza sankcja równouprawnienia języków w Kościele Chrystusowym? Uważajmy bowiem, że cud ów nie na tem polegał, iż równojęzyczne rzesze zgromadzone w Jerozolimie zrozumiały język aramejski, w którym Piotr św. do nich przemawiał, lecz że Partowie i Medowie i Elamitowie i wszyscy inni słyszeli go głoszącego własnym ich językiem wielmożne sprawy Boże.

Drugim zaś dowodem na zwyż postawioną tezę jest fakt wielokrotnie obserwowany, że Lechita, co samochcąc wyłuskał się z danej mu przez Opatrzność twardej skóry słowiańskiej, by obcą na się wdziąć skórę, zazwyczaj, jak roślina na niewłaściwy grunt przesadzona, wraz z jędrnością plemienną traci i przyrodzoną siłę odporną przeciw wpływom innowierczym, i łatwym się staje łupem obcej wiary lub socyalnej demokracji. To też żaden kapłan sumienny, pomny na rachunek, jaki zda kiedyś przed Sędzią Najwyższym z powierzonego mu szafarstwa, nie przyłoży nigdy ręki do zgola niekościelnej pracy „poprawiania“ rasy swych owieczek. (*Brawo.*)

Jeżeli jednakże pozory mówią, że gdziekolwiek zaszedł wyjątek od tej reguły, to zanoszę do prasy naszej gorącą prośbę — a mogę zaręczyć, że czynię to nie bez ważnych powodów, — ażeby przy spełnianiu swego publicystycznego obowiązku trzech rzeczy ściśle przestrzegała, tj.:

1. żeby nie umieszczała drażliwych korespondencji bez poprzedniego sprawdzenia faktów,
2. żeby unikała osobistych zaczepki i zaprawiała wywody swe nie octem nienawiści, ale oliwą chrześcijańskiej miłości. *Fortiter in re, sed suaviter in modo!* Przekonywać, a nie rąbać!
3. żeby na każdy sposób ukazywała uszanowanie dla władz od Boga nam danych. (*Oklaski.*)

W końcu sędzę, że pisma nasze w własnym interesie

postapia, jeżeli będą zachowywały zgodę między sobą i strzegły się gwałtownej polemiki.

A jaki obowiązek ma publiczność polska względem swej prasy? Co do tego punktu nie ma zapewne żadnej wątpliwości. Oto powinna ją popierać i to w trojaki sposób: przedpłatą, anonsami i korespondencyami. Każdy dom polski, do którego zawita pismo swojskie i katolickie, jest pozyskanym dla nas posterunkiem. Pisma obce, w duchu nieprzyjaznym Kościołowi redagowanie, wymieśmy jako śmiecie z progów naszych. Podobno w tym względzie nie zupełnie jeszcze obyłyby się bez miotły.

Słyszałem bowiem, że są dotąd w Prusach Królewskich domy polskie, do których pewne nieprzyjazne nam pismo z nad Wisły codziennie wstęp znajduje. Jest to wesół *towarzysz*, który z każdego zakątka prowincyi świeże podaje wiadomości, a nawet częstokroć i ploteczki ciekawe bez wymienienia nazwisk lub z początkowemi literami tychże. Ponieważ strawa taka pieprzykowata, albo, jak teraz zaczynają mówić, *pikantna*, zawsze ma dużo miłośników, nie dziw, że pismo te w kołach innoplemiennych bardzo jest rozpowszechnione. Niechże je sobie zapisuje, komu przypada do gustu. Ale czyż i nam gwoli prostej ciekawości wolno je popierać? Stanowczo muszę temu zaprzeczyć. Jest to bowiem zacięty wróg wiary i narodowości naszej. Prawie żadnej wiadomości, dotyczącej tych dwóch najwyższych dóbr naszych, nie poda, żeby nie prysnąć na nie jadem nienawiści lub kwasem szyderstwa. (*Głosy: Co to za pismo?*) Z tego miejsca nazwiska jego wymienić nie mogę, ale sądzę, iż kto je dotąd czytywał, z łatwością się domysli, o kim mówię i tego pana brata, co z wielkiej miłości i *towarzyskiej* oglady tak często do oczu nam skacze, da Bóg, od nowego kwartału z zasłużoną puści terminatką. (*Brawo!*)

Komu chodzi o kursa giełdowe, znajdzie je i w naszych pismach, podobnie jak i owe prowincjonalne *pot-pourri*; te ostatnie wprawdzie nie tak świeże, ale za to bez owego niezdrowego sosu. Co do anonsów, to mu ich całemi miechami dostarczy bezpłatnie *Landwirthschaftlicher Anzeiger*, który pewnie do wszystkich domów obywatelskich zagląda. Jeżeli zaś ktoś szczególnie spragniony wyższej polityki, niech czyta obok swojskich pisma obce, ale szczerze katolickie, jak n. p. *Germania* berlińska, tę wierną naszą przyjaciółkę, godną wychowankę wielkiego Windthorsta.

Wyrwało się jej wprawdzie teraz słówko nieprzychylnie o wiecu naszym, ale wszakże błędzić jest rzeczą ludzką. Miejmy nadzieję, że znaczne to pismo znów sprawiedliwie o nas odzywać się będzie.

Nad tem, jak korespondencyami należałoby popierać pisma nasze, nie mogę się już rozwodzić. Czas mi kończyć, lepiej zaś tego pewnie nie mogę uczynić, jak gdy zwrócę się z prośbą do prasy naszej, ażeby przyświecając narodowi i nadal pochodnię swą zapalało u owego niewygasłego znicza, który słonecznym blaskiem płonie w kościele katolickim. Niech pisma nasze zawsze wpajają w lud to przekonanie, że skołatana nasza nawa tylko wtedy utrzyma się zdoła na spienionych falach, jeżeli silnie się przyczepi do owej wielkiej łodzi Piotrowej, która ma przyrzeczenie Chrystusa, że nigdy nie zatoni. Z krzyżem w ręku patrzymy pełni ufności w niebo, albowiem, Pan zawsze jeszcze „*możen uczynić wielkie rzeczy, który możny i święte imię Jego*“, „*który łaknące dobremi napelni, a bogacze próżne odprawi*“, „*bo miłosierdzie Jego od narodu do narodów bojącym się Jego*“.

(Gromkie i nieustające okłaski!)

P. *Marszałek* poleca wyrozumiałość i dobrą wiarę w polemice dziennikarskiej. Pius IX mówiąc do zgromadzenia reprezentantów prasy w roku 1882 i rozwiódłszy się obszernie nad jej potęgą i wpływem zalecał, by w walce ze złem nigdy nie zapominać, że przeciwnik pozostaje bliźnim, któremu miłość winniśmy. — Zastósować tu można, co Anna Jagielonka napisała w roku 1587 do sejmików Litewskich: „Sprawy braterskie mają być brane na stronę lepszą. Uczynił co kto przeciw powinności swojej, rozumieć że ku lepszemu a nie ku despektowi chciał uczynić“. — Dobra wiara w polemice zależy na tem, aby przeciwnikowi nie wmawiać, czego nie powiedział, nie przekreślać słów jego, nie przemilczeć z umysłu jego odpowiedzi, a przestrzegać pewnej grzeczności w dyskusyi. Można być w polemice ciętym i dowcipnym, ale nie trzeba zniżać się do grubiaństw i pospolitości.

Za zezwoleniem p. marszałka zabiera jeszcze raz głos P. dr. *Mizerski*, aby zaznajomić zebranych z pismem ilustrowanem *Swiatło*, wychodzącym na Górnym Śląsku w Bytomiu, którego byt jest zagrożonym. A jednak cena niska (1 marka na kwartał) przy treści obfitej i wcale niezłych ilustracyach powinna się przyczynić do jaknajwięk-

szego rozpowszechnienia tego pisma. — Szanowny mówca wzywa gorąco do prenumeraty i oświadcza, że p. Mieczkowski z Nieciszewa, na wiecu tu obecny, przyjmuje przedpłatę na to pismo, a dla zachęcenia rozdaje p. Mizerski kilka set egzemplarzy pomiędzy wiecowników.

P. *Marszałek* prosi ks. proboszcza Franciszka Odrowskiego z Nawry, aby przemówił: „*O sprawach społecznych*“.

Ks. proboszcz *Odrowski* przemówił mniej więcej następującymi słowy:

Wczorajszy mówca ks. proboszcz Batke z Radomna oświadczył, iż kwestya szkolna jest jądrem i jedną z najważniejszych spraw wieca naszego.

Zadaniem zaś mojem jest mówić o tem, co się najwięcej rozszerzyło, co wnika do każdej chaty, do każdego domu naszego, t. j. o kwestyi socyalnej. Wśród społeczeństwa panuje niezadowolenie. Nietylko robotnicy są niezadowoleni z powodu braku zarobku i innych niedostatków, ale to niezadowolenie wkrada się i pomiędzy sfery rzemieślnicze, nie mogące się dorobić majątków; wkrada się ono pomiędzy fabrykantów i kupców wielkich, skarżących się na ciężkie czasy; wkrada się ono pomiędzy właścicieli ziemskich, którzy się użalają na brak robotnika i inne braki i niedostatki. Wszystkie te skargi i żale tworzą początek, z którego wypływa kwestya socyalna. Czy skargi i żale te są słuszne? Jest to co najmniej wątpliwe. Już od początku świata byli ludzie niezadowoleni, tak jak dzisiaj. Ród ludzki bowiem jest nienasycony. Przed 200 i 400 laty i dawniej była bieda i nędza, większa jeszcze aniżeli dzisiaj. Panował wtedy głód, choroby, wojny i ubóstwo, ludzie mieszkali w jaskiniach i większe jeszcze były niedogodności, aniżeli obecnie. Dzisiaj nie ma tyle chorób, wojen i głodu, ludzie zamiast w jaskiniach mieszkają w domach, przytem mają się w co ubrać i inne wygody posiadają. Pomimo to ludzie są niezadowoleni. Czemu to? jakie są tego przyczyny? Wszystko wypływa z tego, iż za wielkie wymagania posiadamy co do utrzymania życia naszego. Tak ludzie wiejscy, jak miejscy, jak i też właściciele ziemscy nie umieją zastósować swych rozchodów do dochodów i zarobkowania. Ztąd powstają socyalni demokraci, którzy w siłę rosną, a do tego przyczynia się jeszcze ta okoliczność, iż łowią w swe sieci jakimiś złudnemi, a nigdy nie dającemi zrealizować nadziejami właśnie ludzi niezadowolonych. Socjaliści stawiają rozmaite żądania. Jedne z nich są słuszne, na które godzić

się można, drugie natomiast są najzupełniej niesprawiedliwe. Już od dawien dawna istniały żądania i wymagania te same, które oni dzisiaj stawiają, a które jako swoje własne przedstawiają. Już przed stu laty żądali robotnicy mniejszej pracy, a większej płacy.

Staranie się bowiem o pozbycie się biedy i nędzy jest obowiązkiem każdego. Żądanie wynagrodzenia stósownego za pracę jest słuszne. Żądanie, aby dzieci i żon nie obciążano zbyt pracą, aby robotnik pracujący ciężko cały tydzień, miał dzień w tygodniu wolny do wypoczynku, jest jaknajślusniejsze. Socjaliści nie chcą jednakże dnia tego poświęcić na chwałę Bożą, ale pragną go uczynić dniem rozrywki i zabawy.

Leży już bowiem w dobrze zrozumiałym interesie samego pracodawcy, aby robotnik jego był dostatecznie wyżywiony i przyodziany, gdyż wtedy tylko będzie mu chętnie, wiernie i sumiennie pracował, w przeciwnym zaś razie, skoro nie będzie miał należytych środków do utrzymania życia swego, będzie go okradał.

Dalej wykazywał mówca jasnymi dowodami, jak niesłychanie nierozsądnem jest żądanie socjalistów, dotyczące zniesienia wszelkiej własności i podziału pracy. Wyobrażają oni sobie — tak mówił — jakieś państwo, w którym każdy będzie miał wszystkiego podostatkiem, w którym każdy dostanie to, co mu się tylko podobać będzie. Jest to więc jasne jak słońce, że żądania takie mogą tylko stawiać przybłędy, burzyciele, ludzie przewrotu porządku chrześcijańskiego, od wieków ustanowionego. Pisać się dalej na naukę socjalistów nie możemy, bo jesteśmy katolikami. Powiadają oni wprawdzie, że religii nikomu nie wydzierają, że pozwalają wierzyć każdemu tak, jak się komu podoba.

Ale cóż z tego, kiedy głośno urągają się Bogu, kiedy szydzą z naszych świętości najdroższych, kiedy nie wierzą w życie przysłe i królestwo niebieskie? Na taki więc sztandar my katolicy pisać się nie możemy, bo byłoby to największą zbrodnią, jaką byśmy tylko popełnić mogli. Zgodzić się również nie można na ich nauki co do małżeństwa. Małżeństwo już w czasach pogańskich uważano za akt religijny, który później Chrystus Pan uświęcił. Socjaliści zaś usiłują św. sakrament małżeństwa zohydzić tem, iż go chcą zamienić na rodzaj kontraktu, który zerwać można. Kobieta wskutek tego stałaby się towarem, maszyną, którą kupić,

albo zjeść można, jak smaczny owoc. Wszystkie więc te zasady socjalistów mamy święty obowiązek potępiać; przyjmując je bowiem, ściąglibyśmy na się pogańską niewolę.

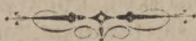
Kwestyi socyalnej socjaliści nie są w stanie rozwiązać; rozwiązuje nam ją jedynie kościół nasz święty.

Już Chrystus Pan powiedział: „Ubogich zawsze mieć będziecie”. Dowodami, iż kościół zawsze o ubogich i nieszczęśliwych miał staranie, są szpitale, ochronki katolickie. Biskupi wydali list dotyczący rozwiązania kwestyi socyalnej. Wreszcie i Ojciec św. wydał w maju rb. encyklikę, w której omawia jasno i dokładnie kwestyę socyalną. Ojciec św. powiada, iż kościół, państwo i prywatna własność istnieć winny nadal, że nie było nigdy i nie będzie równości pomiędzy ludźmi. Życie nasze jest mozolnem za grzechy nasze. Pracę naszą natomiast mamy uważać nie za przymus, lecz za zakon.

Pracodawca powinien uważać swego robotnika za brata a nie za maszynę, winien baczyć na to, aby nie cierpiał niedostatku, winien mu zapłacić sumiennie wedle umowy za pracę jego. Zatrzymana bowiem płaca robotnikowi jest grzechem wołającym o pomstę do nieba. Również jest obowiązkiem pracodawcy uważać na to, aby robotnik jego należycie święcił dzień świąteczny, obowiązkiem jest świecić mu dobrym przykładem, zachęcić go do dobrych uczynków. Od robotnika zaś żąda Ojciec św., aby nie uważał pracy swej za jarzmo i przymus; praca bowiem winna być rzetelną i sumienną. Pracodawcę zaś swego winien czcić, szanować i kochać. Przy końcu zawezwał sz. mówca wiecowników, aby się starali przejąć zasadami encykliki Ojca św. i wedle niej postępować. Jeżeli bowiem przepisy te zachowywać i wykonywać ściśle będziemy, to musi nastąpić rozwiązanie kwestyi socyalnej.

„Ora et lubra”, a będzie nam lepiej, będziemy ze wszystkiego zadowoleni. (Brawo! i oklaski.)

P. Marszałek oświadcza, że po południu rozpoczną się końcowe obrady wieca nie o godzinie 4tej, jak w programie oznaczono, ale już o godzinie 1/23, i to z powodu, że wielu wiecowników pragnie dziś jeszcze pociągami, odchodzącym o godzinie 6tej, Toruń opuścić, i solwuje posiedzenie pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! (Obecni: Na wieki wieków! Amen!)



XIV.

Czwarte ogólne zebranie

we wtorek 29. września o godzinie 1/23. po południu.

P. Marszałek zagaiwszy zebranie pozdrowieniem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! (Obecni: Na wieki wieków! Amen!) prosi ks. proboszcza Szotowskiego z Wudzyna, aby przemówił na temat: „*O wychodźstwie i włączeniu robotników*“.

Ks. proboszcz Szotowski:

Z polecenia komitetu mówić będę o wychodźstwie ludu naszego, głównie jednak o wychodźstwie do Westfalii i w nadreńskie strony, gdyż tamtejsze stosunki z własnego znam doświadczenia. O wychodźstwie do Saksonii, Pomorza i Brandenburgii potracę tylko, gdyż znam tamtejsze stosunki tylko niedokładnie z opowiadania. Zresztą i komitet wybierając mnie na mówcę, liczył na to, iż będę mówił o tem głównie, czegom sam doświadczył.

Wychodźstwo do Westfalii rozpoczęło się wnet po francuskiej wojnie, i to głównie z Księstwa i Górnego Śląska, później ruszyły się i wschodnie części. Żeby zachować jakiś ład w opowiadaniu, powiem najprzód powody, dla czego ludzie głównie wychodzą, po tem, jak im tam pod względem ekonomicznym, społecznym i religijnym.

Panowie! Dla czego ludzie wychodzą? Głównie dla braku stałego zarobku w domu. Latem, jak latem, ale zimą za mało roboty. U nas praca głównie około roli, a ta znów rozciega się na kilka miesięcy. Zle na tem wychodzi i gospodarz i chłop. Na zachodzie nie masz tych mrozów i śniegów, co u nas, stąd więcej na dworze pracować mogą, a przytem różne zajęcia, to w fabrykach, to w kopalniach, gdzie robota ani na chwilę nie ustaje. Nie tyle na zachód wychodzą dla większej płacy, ile dla braku stałego zajęcia w domu. Powiadał mi ktoś: Gdybym w Polsce

jedną część tego zarobił, co w Westfalii, ale stale dzień w dzień, natychmiast bym wrócił. Że brak i mało zarobku, nie bez winy nasza natura słowiańska nieprzebiegająca, jak Szujski mówi. Nie mnie tu w to bliżej wchodzić, ale niech jedno przytoczę. Kuchenne sprzęty drewniane, maty słomiane na zimne flisy w kościele trzeba nabywać od obcych. A przecież i drzewa i słomy u nas dosyć, i nie taka to sztuka podobne sprzęty wyrabiać, a jednak mówić naszym, czemuż to tego się nie chwycą, odpowiedzą, że nie potrafią, a po dalszem naleganiu: I cóż mi tam po tem? — Ot natura słowiańska, boć potrafić by potrafił, gdyż co do zdolności Słowianie innym nie ustępują. Na zachodzie kwitnie, obok kopalń i wielkich fabryk, przemysł drobny, który wielu żywi. — Potem rzemiosło u nas, jak i wszędzie, upadło, ztąd nasi rzemieślnicy często w fabrykach pracują.

Wychodzą potem z domu i tacy, co pragną dług odplacić, zaciągnięty przez nabycie jakiejś własności itp. Niektórzy też wychodzą bez zastanowienia i złudzeni przez drugich. Nadto dochodzą ich ponętne listy od swoich, podnoszące dodatnie strony, a przemilczające ujemne, bo Polak, tęsknej natury, radby jak najwięcej wynieść ojczyzny z sobą. Są też i wykolejone osobistości, co shańbiły swe imię i między obcymi wolą wieść swój żywot. Ten znów zmarnował swe gospodarstwo, trzeba zejść na wyrobnika, dalej tedy w świat, gdzie go nie znają. Tacy jednak stanowią tylko wyjątki, przeważna część są to ludzie porządni i stateczni. Czasem też niezasłużony los nieszczęsnych wypędza z domu. Zdarzyło się, iż obywatel w roku 1863 straciwszy swój kapitał zhipotekowany, a nie chcąc być swoim ciężarem, poszedł do Westfalii pracować w kopalni. W tym zawodzie porwała go śmierć. Niemieckie gazety dowiedziawszy się o tem, wiele wychwalały zacność i szlachetność jego charakteru.

Podobny los niezasłużony zagnał niejednego między obcych. Mylne zatem jest mniemanie tych, co sądzą, iż za granicę wychodzą tylko ludzie ladaco. Przy tej sposobności niech przytoczę, co p. minister Gossler czasu swego powiedział o wychodźstwie ludu naszego. „Zdaje mi się, powiedział mniej więcej, iż nie tak lud wychodzi dla braku zarobku, jak raczej przez jakąś żyłkę wędrowną, usposobienie niestale“. Być może, iż trochę w tem racyi, ale potrzeba to objaśnić, inaczej bowiem zdawaćby się mogło, jakoby słowiańska natura, odmiennie od niemieckiej, już z przyrodzenia była niestala. Tymczasem Słowianin czyste j krwi,

odkąd go znamy w dziejach, trzymał się upornie jak perz rodzinnego gruntu, oburacz strzechy i mogił przodków swoich, przy nich cierpiał i umierał. Bizantyńscy pisarze, mówi Szujski, opisują Słowian jako lud żyjący w lasach i ukrytych miejscach, budujący sobie biedne i nieczyste chaty, daleko oddalone jedne od drugich, zamknięty w pożyciu familijnem, kontemplacyjny z natury, namiętny, przywiązany do ziemi. Z drugiej strony niemiecki dziejopisarz, Jakób Grimm, tak swoich przodków opisuje: „Nasi przodkowie nie znają żadnej smętnoty wrodzonej, duch ich wojenny, przedsiębiorczy, zuchwały, zkad kiedy nasze biedactwo głodem przyciśnięte ziemię opuszcza, Niemiec tylko dla polepszenia losu i powiększenia majątku rozchodzi się po całym świecie od skrzepłej Syberyi do spiekłej Brazylii. To usposobienie zdaje się nie zostało bez wpływu i na nasz lud, już to drogą szkół, już to atmosferą ogólną, w której żyją. Tyle na prostowanie tego, co powiedział p. minister.

Usuńmy przyczynę, a wędrowki ograniczą się chyba na jednostkach. Nasze spółki ziemskie mają dla tego humanitarne zadanie. Nie pozbywajmy się ziemi na rzecz komisji kolonizacyjnej, bo inaczej wypłoszymy lud. Powiadał mi siodlarz w Westfalii, iż zebrawszy kapitalik, zamyślał wrócić do domu i założyć warsztat, ale jest mu teraz niepodobnem, gdyż wszystkie prawie majątki w ręku Niemców, a ci u polskiego robotnika pewnie nic nie zamówia.

2. Jakże tam naszym pod względem ekonomicznym? Nie źle. Nieżonaci zwykle przy groszu. Familianci zaś mają tyle, że koniec z końcem powiążą. Utrzymanie rodziny bowiem dużo kosztuje. Na mieszkanie naprzykład, zwykle 3 pokoje są przeznaczone; takiego ciasnego tłoczenia się, jak u nas w jednej izbie, tam nie znają. Nieżonaci zwykle kwaterą stoją u familii ze swoich stron, albo w barakach zbudowanych przez fabryki. Niewygodne to wprawdzie mieszkanie, ale tanie, a o tyle dogodne, że blisko do roboty. Żywo mi się dziś jeszcze przypominają chwile, kiedym siedząc na krawędzi łóżka z nimi o tem i owem gawędził. Były to postacie spracowane, zmęczone od nocnej pracy, osmolone od dymu i ognia. Tam można było studyować kwestyą socyjalną w praktyce. Nie pojmuje, jak rząd — nie mówię, żeby kapłana miał otaczać opieką — może go traktować z podejrzliwością i nieraz przez policyantów małodusznie go szpiegować, a dopytywać się u prostego ludu, co ksiądz

na kazaniu powiedział. Otóż raz kobieta w ten sposób zapytana, odpowiedziała: „Tak mówił, jak to księża mówią“. Rząd może być przekonany, iż kapłan tam innego zadania nie pilnuje, jak tego, by ludzi utrzymać przy religii i tradycji domowej, bo gdy oni te porzuca, pójdą w socyaliści.

3. Jak tam naszym pod względem społecznym? Żyją zwykle między sobą i pracują wspólnie, mieszkają wspólnie, i dla tego kto bez znajomości niemieckiego języka w drogę w starszych latach wychodzi, to go nie nabywa. Dla nich będzie ksiądz polski zawsze potrzebny, i po długoletnim ich pobycie.

Parafianstyczna zwykle u nich wygórowana. Pochodzący z trzeciej parafii to już nieraz obcy, zwłaszcza gdy nieco odrębnem mówi narzeczem. Ztąd jednemu księdzu trudno ich utrzymać razem i być zrozumiałym dla wszystkich. Brak tu oświaty, znajomości dziejów ojczystych, a przytem nie mała rolę odgrywa i Słowianom przyrodzona wyłączość, odrębność. Szujski opisując charakter Słowian powiada: Wzrok jego sięga zaledwie od chaty do drugich chat sąsiednich, z którymi go wiąże związek gminny. Światlejsi pomiędzy nimi wzrokiem dalej sięgają i szersze koła narodu obejmują.

Stósunek zaś do tamtejszych mieszkańców nie zły. Jest tam napływowa ludność z różnych stron, przeważają jednak Westfalczycy. Ich charakter nie jest zacięty, a choć z początku chłodni, to jednak skoro serce roztaje, serdeczni — prawdziwie po niemiecku „gemüthlich“. A że u Westfalczyka wiara przewyższa narodowe względy, ztąd nasi, że często budują swą wiara, są im sympatyczni. Na zachodzie lud więcej oświecony, szerszy też ma pogład na ludzi i stósunki, ztąd nie masz u nich owego małodusznego, a dokuczliwego, jakby szpilkami kłuł, zelatorstwa narodowego. Nasi znów odpłacają im pięknem za nadobne i zostają w dobrych z nimi stósunkach. Ztąd pochodzą owe tak liczne z tamtejszemi ożenki, prawda że katoliczkami, ale niestety nie wyłącznie, bo zachodzą i mieszane małżeństwa, i to wcale nie rzadko. Dzieci nauczą się wnet po niemiecku, i to nietylko w szkole i po za szkołą, ale i rodzice, jak tylko potrafią, jako tako z dziećmi porozumieć się po niemiecku, już z niemi po polsku nie mówią. Są jednak i wyjątki, bo można spotkać rodziny, w których dzieci, tam wychowane, tak pięknie mówią po polsku, jak gdyby się w Polsce wychowały.

4. Jak im pod względem religijnym? Westfalia tam,

gdzie jest katolicką, jest na wskroś katolicką. Cała inteligencya, duchowieństwo, nauczyciele przejęci są duchem katolickim. Lud z małymi wyjątkami religijny. W każdym prawie miasteczku wychodzi gazeta z cechą katolicką. Kościoły częste, a obszerne i nie próżne, i to nietylko w niedziele i święta, ale i w powszednie dni. Naszym te stósunki kościelne podobają się, a że zwykle w niedziele i święta wolni są od pracy, chętnie po większej części korzystają z nabożeństwa. Nie raz można usłyszeć to zdanie: W Polsce do kościoła chyba na Wielkanoc, św. Jan, św. Jakób, i tak tedy owedy, tu człowiek aby do kościoła iść może. Zrazu zdanie to zdawało mi się być przesadą, gdym jednak stósunkom, w jakich ludzie po folwarkach u nas zostają, bliżej się przyjrzał, uwierzyłem. Bo i rzeczywiście w bydgoskim powiecie, gdzie prawie wszystkie folwarki w niemieckim ręku: ludzie często zmuszeni są pracować w niedziele i święta, to znów inspektor każe w czasie nabożeństwa przyjść po pomiar, dla tego, że jemu się tak właśnie podoba.

Prócz tego w Westfalii szkoły wyznaniowe, symultanek znać nie znają, a gdy chciano raz szkołom katolickim narzucić inspektora innowiercę, zrobił się rwetes taki, że trzeba go było przenieść, a przeniesiono go naturalnie w polskie strony, do Pleszewa. Szkoła idzie tam ręką w rękę z Kościołem. Nauczyciele i nauczycielki — dziewczęta uczą zawsze nauczycielki — nietylko w niedziele i święta, ale i w powszednie dni prowadzą dzieci, uporządkowane parami na mszą św., w czasie której też pod przewodem jednego z współuczniów głośno modlitwy odmawiają albo śpiewają. U nas nauczyciel, to tylko urzędnik biurowy. Że te nasze nieszczęsne stósunki szkolne są przyczyną, iż niejeden woli zostać za granicą, aniżeli wrócić, niech przytoczę choć jeden przykład. Pewien kowal od Kościana wysłał familią w swe strony sądząc, iż dzieci po polsku się wychowają, sam zaś jeszcze w Westfalii został chcąc później za nią podążyć. Tymczasem widząc, że i w Polsce dzieci się niemczą, a szkoła o religią i wychowanie nie dba, sprowadził je napowrót. Potem się rząd dziwi, że tyle naszych za granicę wychodzi.

Po za Kościołem duch katolicki skupia się w stowarzyszeniach. Lepiej myślący i więcej wyrobieni między naszymi pozawieżywali na wzór niemieckich Vereínów katolicko-polskie stowarzyszenia. Roku 1885 było ich 4, dziś ich 40. Towarzystwa te są zawodowe, stojące na gruncie ko-

ścielnym. Mają wprawdzie swych prezesów, zostają jednak pod wspólnym kierunkiem księdza polskiego. Charakter ich katolicki przez to już zaznaczony, że zostają pod opieką M. B. Częstochowskiej albo jednego z Patronów św. Przy tem mają chorągiew poświęconą z polskimi napisami, z którą przy kościelnych uroczystościach występują, do tego zawsze z polskim śpiewem, któremu tamtejsi kapłani i ludzie są nietylko nie niechętni, ale owszem jeszcze sprzyjają, widząc, iż przez to poczucie religijne w naszych się dźwiga i ustala. Towarzystwa te są wielką dźwignią moralności u ludu naszego, szkoda tylko, iż ten lud do podobnego życia mało rozwinięty, a w domu nie przygotowany; gdy świeżo z domu przybywa, nie rozumie dobrze celu i potrzeby takich zgromadzeń. Uczęszczają też na nie zwykle ci, co się wśród tamtejszych stosunków wyrobili. Dużo już dobrego te towarzystwa zdziałały, członków duchowo, moralnie wyrabiając, a stanowią silną zaporę przeciw socjalizmowi. Dopomaga im w tem też w przeszłym roku założony, a dobrze redagowany „Wiarus Polski“.

Czego naszym nie dostawa, to silniejszej opieki duchownej. Na całą dyecezyą paderbornską, a będzie tam naszych jakie 16 000, ustanowiony jeden ksiądz, a nie sposób, żeby się choć tylko na chwilę nie odrywał dla sąsiednich dyecezyi, gdzie nie mało naszych, a znów nie podobna opuścić ich zupełnie. Dla tego też proszę kochanych konfratrów ludziom, gdy się będą wybierali do Westfalii zwrócić na to uwagę, że trudno tam będzie o księdza polskiego, bo ludzie w tej mierze nieraz się łudzą, sądząc, iż zakres jego działania równa się parafii. Z drugiej strony częściej tam „przypadki chodzą po ludziach“, aniżeli w domu; tam bardzo łatwo o nagłą śmierć, a ostatnią, najważniejszą spowiedź, w godzinę śmierci, trzeba będzie może odprawić na migi albo przez tłumacza. Co do Saksonii, Brandenburgii, Pomorza, to od tego wychodźtwa jeszcze u silniej trzeba odradzać, gdyż to strony luterskie, a ksiądz katolicki jest tam rzadkością. Zwykle też nasi żyją bez księdza i łatwo się demoralizują, a gdy wreszcie nadarza się im sposobność być na nabożeństwie, to z tego nieraz ani nie korzystają.

Wreszcie proszę wszystkich zachować dla naszych na obczyźnie braterskie współczucie. Nie sądźmy, iż oni tego nie warci dla tego, że nas opuścili. Wielką część bieda do tego zmusiła, a wróciliby natychmiast, gdyby w domu zna-

nażli zarobek odpowiedni. Zdarzyło się, iż niektórzy ze swą rodziną wrócili, folgując nieprzepartej tęsknocie za domem, ale wkrótce byli zmuszeni wrócić z żalem, z rozpaczą prawie w sercu. Zachodzenie w głowę, waryacya pomiędzy kobietami z tęsknoty za domem nie rzadko się zdarza. A przytem proszę kochanych konfratrów, a tę prośbę nasi rodacy z zagranicy przezemnie tu zanoszą, żebyście, komu czas i okoliczności na to pozwolą, od czasu do czasu na niejakiś czas, do naszych wybrali się z posługą duchowną. Jeśli gdzie, to tu znajdą swe zastosowanie słowa Chrystusa Pana: Żniwo wielkie, a robotników mało. Wielkie tam pomiędzy naszymi pragnienie za chlebem duchowym. Trzeba bowiem widzieć te szeregi młodych ludzi, wyciągnięte po obu stronach konfesyonału od wczesnego poranka aż do późnego popołudnia, ba wieczora, czekające na spowiedź. Dzieją się pod tym względem zdumiewające rzeczy. Bywały Komunie św. o 8 do 10 na wieczór. Tamtejsza ludność nie znając czegoś podobnego, z podziwieniem i z współudziałem patrzyła na to nadzwyczajne poświęcenie, a że jej trudno przychodzi uwierzyć, iżby ktoś tak długo mógł zostać na czczo, dla tego zaczęła sobie opowiadać, iż Polacy za szczególnym przywilejem Stolicy apostolskiej przyjmują Komunię św. nie na czczo. Z pomiędzy setek przykładów niech przytoczę jeden. W Hamburgu w Adwencie wśród słoty przychodzi chłopak z Księstwa o 7 na wieczór, prosząc o spowiedź. Pracował przez cały dzień przy kanale na czczo, a po skończonej pracy idzie wieczorem jeszcze $\frac{3}{4}$ mili do kościoła. Zanim po załatwieniu św. sprawy w kościele wrócił do domu, była noc. Nieraz okazujemy więcej interesu dla misyi zagranicznych, aniżeli dla swoich, a to z tej racyi, iżeśmy o tamtych lepiej poinformowani. Gdym ks. kanonikowi Velten w Kolonii zwrócił uwagę na to opuszczenie duchowne naszych ziomków, odpowiedział: „Staramy się o misye zagraniczne, a nie wiemy, co się tuż pod murami naszymi dzieje“.

(Ogólne brawo!)

P. *Marszałek* podziękowawszy ks. proboszczowi za piękną i treściwą przemowę wzywa ks. patrona Wawrzyniaka ze Sremu, aby przemówił: „*O stowarzyszeniach katolickich*“.

Ks. Wawrzyniak.

Wybaczą mi szanowni słuchacze, iż przy tej spóźnionej porze nie wypowiem przygotowanej mowy

— raczej ograniczę się na krótki referat z obrad wydziału.

Czynię to ograniczanie z lekkim sercem, ponieważ jestem przekonany, iż następny wiec katolicki ważnej sprawie stowarzyszeń katolickich należy poświęcić uwagę, i że gruntowna rozprawa szanownego referenta wydziału, ogłoszona drukiem, rzecz należycie ogółowi przedstawi.

Na tle wspomnianej tej rozprawy wydział poważnie i obszernie o sprawie Stowarzyszeń traktował, a uchwalone rezolucye streszczają wynik rozpraw w zupełności — chyba z pominięciem żądania, zwłaszcza z Prus Zachodnich objawionego, ażeby pomyśleć o kasach pogrzebowych, któreby zapobiegały wydarzającym się wypadkom, iż dla braku funduszu pogrzeby zbyt ubogo niekiedy się odbywają, dając niechętnym naszej wierze pochop do twierdzeń, iż u niekatolików pomyślano by z pewnością o większej przy takich pogrzebach uroczystości przez dostarczenie odpowiednich środków. — Zresztą uchwały wydziału wykazały co następuje:

Na brak Stowarzyszeń katolickich skarżyć się nie ma powodu; — byłoby ich więcej, gdyby zakony mogły rozwinać w zupełności błogą swą działalność, i gdybyśmy większymi materyalnymi rozporządzali środkami.

Co zaś stósunki nasze najsluszniej zaleca, to fakt, iż nie mamy stowarzyszeń z urzędu przeciw-kościelnych, któreby, jak to gdzieindziej się dzieje, za cel i zadanie obrały sobie podkopywanie powagi religii św. Wszystkie nasze stowarzyszenia polskie jakiegokolwiek bądź, czy przemysłowe czy różnicze, czy wogóle fachowe, czy spółki zarobkowe: pracują nad podniesieniem dobrobytu i umoralnieniem ludu i wspierają błogą działalność kościoła katolickiego.

Nie mniej jednak wobec stosunków obecnych, a zwłaszcza ruchu socjalistycznego pochwalić należy usiłowania, by przez zakładanie Stowarzyszeń ludowych na wzór pelplińskiego i starogardzkiego działać skutecznie i w tym kierunku, wskazanym przez katolickie stowarzyszenia ludowe, rozszerzane po Niemczech.

Radzi jednak *mówca* usilnie, by niezakładano takich towarzystw w miejscach niemających warunków istnienia i rozwoju. Tam bowiem gdzie stowarzyszenie, zbyt pochopnie i nieopatrznie założone, upadnie, trudno jest w długie lata pomimo korzystniejszych warunków podobne stowarzyszenia na nowo utworzyć.

Z towarzystw nie mających na czele wypisanych interesów wprost kościelnych i religijnych, a jednak nader błogich i zasłużonych, wymienia *mówca* przede wszystkim Tow. Pomocy Naukowej. Temu to Towarzystwu mamy do zawdzięczenia, iż pomimo walki kulturowej nie zabrakło w zupełności przewodników ludu duchownych, kapłanów, którzyby lud wierny jako pasterze prowadzili. Ta zasługa Tow. Pomocy Naukowej powinna temuż Towarzystwu zjednywać wielkie uznanie i chętnych pomocników.

Towarzystwo św. Wincentego à Paulo w gorących słowach *mówca* zebranych poleca. Celem tego Towarzystwa nie ona pomoc, która się ogranicza na rzuceniu pogardliwym pieniądza, którego się posiada do zbytku, ale ona pomoc serdeczna, rozsądna, która broni biednego od wyzyskiwania go przez możniejszych i bystrzejszych, która radzi i dopomaga do wyzyskania praw przysługujących biednym, która pociesza biednego, która go podnosi i umoralnia i tam, gdzie potrzeba, dostarcza środków materialnych do życia; ona pomoc, którą jedynie religia uświęcić jest można.

Osobną uwagę poświęca *mówca* pracy pań, które mają szerokie pole działania w trosce o biednych — o dzieci — upiększenie świątyń i podniesienie chwały Bożej.

Osobno wspominając o towarzystwach śpiewu kościelnego i zachęcając do takowych, zastrzega się *mówca*, iż nie ma na myśli towarzystw, któreby niesprawiedliwie chciały wyrugować z parafii polskich śpiew polski.

Mówca zachęca do pewnej hojności w składkowaniu, bez którego stowarzyszenia istnieć nie mogą. Zapewnia, iż składkowanie takie nie zrukuje i najbiedniejszego społeczeństwa i wykazuje niesłuszne zarzuty przeciwko świętopietrzem i składkom na misye zagraniczne itp., przypominając w jakich rozmiarach doznawaliśmy w czasach kulturkamfu z zagranicy pomocy pieniężnej, tyle nam wówczas pożyczanej.

Mówca szeroko i gorąco w końcu się rozwiódł nad potrzebę, by księża nie ograniczali pracy swej na sam wyłącznie kościół, ale służyli w stowarzyszeniach, ile w ich mocy i ile im czasu po za obowiązkową starczy praca, społeczeństwu, z którego wyszli i do którego należą, idąc za upomnieniem św. Pawła, który „dla wszystkich stał się wszystkim“.

Wykazując z wielkiem zadowoleniem, iż księża w rze-

czy samej tak obowiązki swe społeczne i kapłańskie pełniąc, na czele są wszelkiej nieledwie pracy w stowarzyszeniach, nawet nie bezpośrednio kościelnych, żąda w gorących słowach od świeckich, by ci nie zrzucali całego ciężaru pracy na barki duchownych i by nie sądzą, że wolni są, mając inteligencyą i stanowisko od obowiązków wobec braci młodszej, i wzywa świeckich współobywateli, zwłaszcza z stanów wyższych, iżby zerwali stanowczo z błędem zapatrywaniem, jakoby stowarzyszenia i bractwa kościelne były nie dla urzędników, lekarzy, adwokatów i innych poczesne zajmujących stanowiska ludzi, mienniejszych i wykształconych, jedno tylko dla zwyczajnego rzemieślnika lub prostego robotnika. — Uprasza zebranych, iżby łączyli się w praktykach religijnych z maluczkiemi, ale żywo wierzącymi, i wierze swej katolickiej życiem i czynem dawali świadectwo: abyśmy wszyscy i ogólnie odezwać się mogli za poetą:

„bośmy w żadnej życia chwili
wiary nigdy nie stracili. —

Prawem naszym zmartwychwstanie“.

(Brawo! i Oklaski.)

P. *Marszałek* zalecając gorąco i od siebie pilne zakładanie i zaopiekowanie się stowarzyszeniami katolickimi wzywa ks. kanonika Neubauera, p. Rukowieckiego, p. Danielewskiego i p. Michała Szczanieckiego, aby odczytali rezolucye powzięte w poszczególnych wydziałach.

Ks. kanonik *Neubauer*.

Rezolucye wydziału pierwszego:

1. Katolicy Polacy na wiecu w Toruniu zebrani wypowiadają swe głębokie przekonanie, że przywrócenie terytoryalnego zwierzchnictwa Stolicy św. dla jej samodzielności, zupełnej swobody i niezależności w rządzeniu Kościołem Bożym jest nieodzownie potrzebne.

2. Że tylko szkoły wyznaniowe dają rękojmię dobrego religijnego wychowania.

3. Że inspekcya tak powiatowa jako też lokalna nad szkołami katolickimi powinna być powierzona mężom katolickim, przede wszystkim zaś naszemu Duchowieństwu.

4. Że nauka religii św. i śpiewu kościelnego we wszystkich oddziałach szkół ludowych winna być udzielaną w języku ojczystym dzieci, t. j. w tym je-

zyku, w którym dzieci rozmawiają i modlą się w domu rodzicielskim.

5. Że w tym celu winien być język ojczysty przedmiotem nauki w szkole ludowej.

6. Że, zanim to nastąpi, obowiązani są rodzice wraz z Duchowieństwem odpowiednie ku temu poczynić kroki, aby dzieci polskie wszędzie pobierały przynajmniej prywatnie naukę języka polskiego.

7. Że w seminariach nauczycielskich i w zakładach preparatów powinien być zaprowadzony obowiązkowy kurs nauki języka polskiego dla wszystkich kandydatów stanu nauczycielskiego, tak iżby każdy nauczyciel był w stanie udzielać polskim dzieciom naukę religii św. w ich ojczystym języku i naukę tegoż języka o tyle, o ile takowa jest potrzebna, aby dzieci z korzyścią mogły brać udział w nauce religii św.

P. *Bukowiecki.*

Rezolucye wydziału drugiego:

8. Powrót zakonów wogóle jest i ze względów religijnych i społecznych koniecznością, a szczególnie naglącą w ziemiach z ludnością polską, w których ani jeden zakon, misyom i wychowaniu oddany, nie został przywrócony. W rzędzie tych zakonów uważamy przywrócenie Towarzystwa Jezusowego za naglącą potrzebę czasu.

9. Zebranie katolików polskich w Toruniu ubolewa, że w archidiecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej rządcy parafii dotąd nie otrzymali przewodnictwa w dozorach kościelnych.

10. Prasie polskiej broniącej praw i interesów Kościoła, a szerzącej jego zasady pomiędzy ludnością polską wśród trudnych okoliczności z godnością, umiarkowaniem i stanowczością, wyrażamy nasze uznanie i przyrzekamy poparcie moralne i materialne".

P. *Danielewski.*

Rezolucye wydziału trzeciego:

11. Wiec katolicki w Toruniu dla ludności polskiej wyraża Ojcu św. swe podziękowanie za wydanie encykliki o położeniu robotników, wraz z zapewnieniem, że w zasadach Ojca św. widzi rozwiązanie kwestyi socyalnej.

12. Wiec katolicki polski w Toruniu składa Ojcu

św. hołd wdzięczności za przypomnienie tak wzniosłych zasad katolickich co do pojedynków.

P. *Michał Szczaniecki*.

Rezolucye wydziału czwartego:

13. Wiece w Toruniu dla katolickiej ludności polskiej poleca pielęgnowanie bractw i przystępowanie do nich i wszelkich stowarzyszeń kościelnych, oraz pilne wypełnianie ich obowiązków, a poleca to każdemu katolikowi według możliwości bez różnicy stanów.

14. Wiece w Toruniu dla katolickiej ludności polskiej poleca pielęgnowanie Towarzystwa św. Wincetego à Paulo i należenie do niego czynne a gorliwe wszystkich katolików bez różnicy płci i stanu.

15. Wiece w Toruniu dla katolickiej ludności polskiej poleca usilnie życzliwe i czynne popieranie naszych towarzystw pomocy naukowej, celem wychowywania sobie ludzi prawdziwie świątłych i społeczeństwu za przychylną pomoc wdzięcznych i oddanych.

16. Wiece w Toruniu dla katolickiej ludności polskiej zaleca popieranie już istniejących i zakładanie nowych katolickich towarzystw ludowych w takich miejscowościach, gdzie są do tego wystarczające inteligentne siły dość liczne, aby z tych towarzystw wytworzyli się nauczyciele i przewodnicy do zakładania z czasem coraz to nowych, a przedewszystkiem do pouczenia ludu naszego na mniejszych zebraniach o sprawach społecznych.

P. *Marszałek* udziela głosu ks. protonaryuszowi apostołskiemu posłowi dr. Floryanowi Stablewskiemu z Wrześni.

Ks. dr. *Floryan Stablewski*, witany hucznymi oklaskami.
Szanowni Panowie i Bracia!

Dziękując za ten tak serdeczny wyraz życzliwości, którym mnie witacie, rozumiem dobrze, że w nim się objawia miłość dla sprawy, której mam zaszczyt służyć.

Wiece dobiega do końca swego, a mnie przypało po tylu tak pełnych a pięknych snopach tej wiecowej pracy nagromadzonych i po przemowach na walnych zebraniach i dyskusjach na wydziałach zbierać pokłosie.

Na wstępie nie mogę utaić mej radości, że wiece ten, który wzbudził tyle podejrzeń i uprzedzeń, który miał do walczenia z tylu trudnościami, tak piękny miał przebieg.

Dowodem on i tej siły wiary i tej dojrzałości politycznej, do której po ciężkich doświadczeniach bodaj dochodzimy. (Brawo!). A gdy mam streścić przebieg obrad całych i wycisnąć z wszystkich pojedynczych niejako myśl istotną i przewodnią, powtórzę o tym wiecu słowa pieśni kościelnej, których książe Bismark kiedyś przy uzasadnianiu praw antypolskich użył jako zarzutu przeciwko nam. *Vexilla regis prodeunt*, „Chorągiew Króla niebieskiego idzie“ i pójdzie naprzód po tym wiecu. — Idzie naprzód, nie na ucisk innej narodowości, jak to nam zarzucał ks. Bismark, nie jako hasło buntu i gwałtu. Ks. Bismark nie znał zapewne drugiego wiersza tej pieśni: „*Crucis fulget mysterium*“, a przynajmniej w życiu politycznym swoim nie stósował tej tajemnicy Krzyża, która uczy, że siła nie jest prawem, że każda siła i każde prawo ma swoją granicę i normę we woli i w przykazaniu Bożem. Dziś smutną spuścizną jego rządów — socyalizm, który się w Niemczech do niewidzianej nigdzie rozwinął potęgi, który ma w Niemczech i swoją niemal już milionową armią i swój sztab, który kierunek i hasło całemu ruchowi socyalnemu w świecie wydaje.

Wiec zaś dzisiejszy wydaje także swoje hasło: skupia nas pod znakiem Krzyża do walki przeciwko temu ruchowi w obronie krzyża, do umocnienia podstaw w sercach narodu.

I my katolicy polscy uznaliśmy potrzebę skupienia się, czego wyrazem ten tak wspaniały, nadzieje nasze najśmielsze przechodzący wiec toruński.

Pierwszy szanowny mówca „O potrzebie zebrań katolickich“ określił granice i wskazał jasno właściwy cel wieców katolickich w naszych czasach. Przekonany też jestem po całym przebiegu niniejszego wieca, że zacieśni nasze węzły z całym katolickim światem, przypomni on, że żyjemy jego życiem. Dał on nam też niejedną dobrą wskazówkę co do wspólnych zadań i spólnych środków obrony z całym światem katolickim i pouczył, jak mamy wobec grożących niebezpieczeństw sposobie się do walki przeciw anarchii religijno-politycznej i społecznej.

Zgromadzenie nasze, to przegląd pierwszy wojska katolickiego i polskiego, to jego musztra przy jasnym dniu, ćwiczenie się jasnej broni tych zasad, które już tylekroć świat i złość ludzką zwyciężyły. Gdy w takich zgromadzeniach wszystkie stany, jak tutaj, biorą udział, duchowni i

świeccy, ludzie nauki i pracy, wtedy światło i ciepło może rozjaśnić głowy i rozgrzać nasze serca do takiej ogólnej potęgi i świadomości katolickiej, jak na obecnym tu wiecu polskim i katolickim. (Brawo!)

Z zgromadzenia naszego wyszły odpowiednie hasła do obrony najbardziej zagrożonych posterunków obecnej chwili, które niechaj zaniosą wiecownicy do pałaców i chat w najodleglejsze zakątki kraju.

Oby te wiece też nas do karności i jedności w obronie sprawy zaprowadziły i do jednolitego kierunku popchnęły.

Oby też ten pierwszy wielki katolicki nasz wiec polski ścieśnił najpierw węzły serc naszych z Kościołem, a następnie pomiędzy nami. Ut unum simus! Mimo różnic politycznych, abyśmy sobie wszyscy dłoń podali na tym gruncie wspólnym. Atoli u nas obok wielkiej gorliwości dla Kościoła wiele obojętności, wiele nieznamomości wiary, a nawet w klasach wykształconych otwartej niewiary lub nienawiści do Kościoła. Kilku pisarzy, torujących przez nihilizm religijny rosyjskiemu nihilizmowi drogę — niestety! pociągnęło za sobą zastęp młodzieży do tej przepaści. Boli to bardzo, że kilka utalentowanych poetyckich głów niewieściich wierszem i prozą stara się też pociągnąć naród w te otchłanie bez Boga, w których rozbicie, a nie życie narodu.

Pan Bóg zesyła nam może ostatnią dziejową próbę — anarchizm i socjalizm. Może w tym ogniu pokus spali się stary duch anarchii w nas, a w tem nasza wartość się wykaże, może się wykaże, że możemy służyć za podwalinę bezpieczną porządku społecznego, że jesteśmy „strojem w rozstroju”.

Kwestya socyalna jak jest osiã obecnego ruchu światowego, tak stanowiła ją i w naszych obradach, a mówca o tej kwestyi praktyczne i piękne dał nam wskazówki.

Z wysokiej strażnicy Piotrowej Leon XIII w ostatniej encyklice swojej wskazał na zbliżającą się burzę i wezwał do środków zabezpieczenia przed nią ludzkości. Gdy u nas, dzięki Bogu, socjalizm, jeszcze się nie stał tak groźną jak gdzieindziej falą, w myśl Ojca św. szanowny komitet postąpił, gdy zawczasu nas wzywa sypać groble, nie kiedy już wylew nastąpił niszczący. — Ale nie ludźmy się! Oczy i uszy trzeba mieć otwarte. Generałowie socjalizmu wydali już parol, jak obrabiać lud wiejski, już uczą swoich apostołów, jak mają uderzać nie otwarcie na religią, ale na

gasterzy, wbijając klin między nich a gminy wedle starej zasady: *perant pastores et dispergentur greges*.

Wielki lekarz ludzkości Leon XIII odkrywa w swej encyklice wielkie rany społeczeństwa naszego, a panujący nam miłościwie cesarz Wilhelm II śmiała i wielkoduszną wziął inicjatywę leczenia na drodze prawodawczej tych ran. Nie łatwo tego dzieła dokonać. Brak miłości bliźniego, egoizm bezwzględny zniżył człowieka do towaru, którego wartość popytem się reguluje. Na zachodzie targ tym towarem. Im więcej zaś marzymy o udoskonaleniu tej funkcji, tem bardziej spada wartość robotnika, tak iż maszyny, odkąd produkcyja nie jest uregulowaną miłością bliźniego i na niej oparta, stają się coraz bardziej tem w ręku kapitału dla robotnika, czem dynamit i proch w ręku anarchisty.

Wdzięczni też jesteśmy Ojcu świętemu za te upomnienia i nauki, jakie daje ludzkości, oraz wdzięczni panującemu nam monarcharce, że wraz z parlamentem opiekę roztoczył w szereg ustaw nad robotnikiem, i wszyscy popierać winniśmy wszystkie środki, którymi stopniowo równowagę między kapitałem a pracą osiągniemy, którymi dola klasy pracującej się podniesie. Spełniając ten obowiązek miłości bliźniego, równocześnie obronimy nas samych od ucisku i despotyzmu najstraszliwszego, jaki socjalizm świata gotuje. Nasz polski robotnik ma silne uczucie familijne, kocha swoją żonę uciążliwie, swoje dzieci, trzeba go więc oświecić, że socjalizm chce znieść małżeństwo, wydrzeć dziecko od piersi matki, aby je wychować podług swojej woli, że nie pozwala mu się dorobić własności swą pracą, niczego mu nie pozwala nazwać swoim, niczego na własną rękę, niczego podług upodobania swego rozpocząć, że chce wszystko porządkować: ubiór, pożywienie, nawet książki, aby w nich słówka o Bogu i religii nie było. Człowiek zostanie wtedy zniżony do rzędu zwierzęcia, któremu będą dawali jeść z rządowego kotła. Ale nasz polski robotnik ma wiarę w Boga, wie, że nie jest zwierzęciem; jeśli go więc oświecać będziemy szerzeniem pism, książek, pozostanie wiernym synem kościoła, obywatelem tej ziemi, i dla tego w duchu w tej chwili sprawiedliwą dłoń każdego ścisłkam, bo wiem, że ona z nami gotowa bronić ładu społecznego.

Nienawiść socjalizmu przeciw religii i kościołowi najbardziej zwrócona. Rzecz dziwna! socjalizm z panslawizmem się styka w swej zasadzie. Gdy panslawizm mówi:

„schizma i Słowiańszczyzna to jedno“, socjalizm mówi „nie ma socjalizmu bez ateizmu“; walka więc przeciw chrześcijaństwu to zadanie socjalizmu, które pismo „Socialdemokrat“ wyraźnie określa pisząc: „Kto walczy przeciw chrześcijaństwu, walczy przeciw monarchii i kapitalizmowi.“ Czyż więc nie jasnym, że każde osłabienie religii służy sprawie socyalnej, że więc bronią pierwszą przeciw kwestyi socyalnej utwierdzenie religii w sercach.

Na co zda się bowiem prawo o święceniu niedzieli, jeżeli pijaństwem i marnotrawstwem ją się święci; na co zabezpieczenie na starość, jeżeli własne dzieci rodziców z domu wyganiają; na co wolność polityczna, głosowanie powszechne, jeśli chlebobdawcy będą zmuszać robotnika polskiego i katolickiego do głosowania wbrew sumieniu, jak oto tutaj na polskiej ziemi się dzieje?

Deputacyi francuzkich robotników w przeszłym tygodniu Ojciec św. przypomniał, że prawo żadne nie nauczy robotnika oszczędności i pracowitości; tak samo, jak nie nauczy chlebobdawcy miłości bliźniego i obowiązków, które z nich płyną. Wiara nas tylko tego nauczy i przyniesie siłę i łaskę do tego potrzebną.

Trzeba się nam więc, jak słusznie tu mówcy podnosili, życiem religijnem przejąć coraz gorącej, nie udawać pobożności, tylko praktykować ją otwarcie, lecz szczerze przed ludem, nie odpychać go od siebie, zająć się nim, dawać mu nie tylko chleb dla ciała, ale chleb dla ducha. — Książki dobre, pisma pożyteczne szerzyć trzeba pomiędzy ludem. Tyle się czyta u nas romansów, nieraz bredni, a tak mało niestety wspaniałych dzieł traktujących o kościelnych i religijnych kwestyach. Pomówić z każdym ze swoich sług życzliwie, zajrzeć do niego, rodziną się jego opiekować, dbać o to, żeby chodził do kościoła, do sakramentów św., słowem, trzeba życie religijne pogłębić, a przede wszystkim w dzieciach: to pierwszy obowiązek. Ten obowiązek ma kościół, mają rodzice, ma szkoła. Czy szkoła odpowiada przez naukę religii wśród polskiej ludności zadaniu swemu? Odpowiedział na to mówca o „sprawach szkolnych“, i referent szanowny w tak wyczerpujący, przekonujący i jasny sposób, że mogą się tylko ograniczyć na dotknięciu i przypomnieniu głównych punktów naszego żalu. Nauka religii jest sprawą kościoła, tymczasem państwo uważa ją także za swoją. Kościół jedynie ma prawo tą nauką kierować. Kto tego prawa kościołowi za-

przecza, najgorszą oddaje przysługę monarchii. Tylko kościół umie i może skutecznie utwierdzić w sercach młodego pokolenia cześć i powagę władzy, gdy uczy, że ona się opiera na woli Bożej. Dla tego winniśmy nie z tytułu łaski, lecz z tytułu praw domagać się dla kościoła kierownictwa nauką religii.

Szkoła powinna nie tylko uczyć religii, lecz całe wychowanie winno się na niej opierać, a więc szkoły symultanne uważamy za równe nieszczęście tak dla kościoła jak dla państwa i domagamy się zaprowadzenia szkół wyznaniowych. Wszędzie winniśmy się tego domagać, nikt pozostać nie powinien obojętnym, a Prusy Zachodnie, to klasyczna ziemia szkół symultannych.

Aby wychowanie całe szkoły ludowej oparło się na niewzruszonym fundamencie religii, potrzeba, aby duchowieństwu przywrócono nadzór nad szkołą. I tu znowu twierdzimy, że wykluczenie księdza ze szkoły albo dziecko i rodzice uważają za krzywdę, — ztąd nieufność do szkoły i rządu, — albo uważają, że ksiądz może popsuć im dziecko, że nie wolno mu się mieszać do wychowania dziecka, — ztąd nieufność do kościoła, do chrześcijaństwa: droga do socjalizmu.

Aby wychowanie było prawdziwie religijnem, musi się oprzeć na języku ojczystym. Najpierw zaś religia powinna być w całej szkole ludowej w języku ojczystym uczona.

Wiec gdański jednomyślnie tę rezolucją postawił, — my ją przyjmujemy niniejszem.

Atoli szkoła winna być tylko dalszym ciągiem, uzupełnieniem lub zastępstwem wychowania domowego, winna stać w zgodzie, a nie w przeciwieństwie do domu rodzicielskiego. Czyż może być większe przeciwieństwo do domu rodzicielskiego, jeśli dziecko w szkole nie uczy się wcale języka rodziców? Jeśli nie słyszy w nim słowa? Cóż to za męka dla dziecka, co za upośledzenie go w normalnym rozwoju jego sił umysłowych? Co to za męka dla nauczyciela? Dla nauczycieli elementarnych w szkołach z polskimi dziećmi stosuje się owo słowo: *Quem Jupiter odit, facit pedagogum*. A cóż za boleść dla rodziców, gdy to dziecko nawet starej po ojcach książki do nabożeństwa nie umie przeczytać, wyszedłszy ze szkoły? Czyż i rodzice nie mają już mieć żadnego wpływu na szkołę? Ich głos żadnego znaczenia mieć nie ma? Przypominamy tylko, co Jules Simon powiedział: „Że szkoła, na którą rodzice najmniejszego wpływu nie mają, szkoła państwowa, to najmilsze dziecko rewolucyi.“

Przywrócenie zatem języka ojczystego, więc polskiego dla polskich dzieci, uważamy za największą potrzebę, i ze względów socjalnych zaprowadzenie tej nauki jako konieczność czasu. (Brawo!) I dla tego zwracam się z ufnością do rządu o zbadanie tej kwestyi, która się stała polityczną, a powinna być tylko pedagogiczną. Rząd potrzeby nasze, które w dobrze zrozumianym interesie są i jego potrzebami, mam nadzieję, że uzna i nabędzie przekonania, że znajomość języka polskiego, że wychowanie na podstawie języka ojczystego, że dobre religijne wychowanie jedynie skutecznem być może przy pomocy języka ojczystego. (Huczne oklaski!) Przywrócenie języka polskiego nie będzie niebezpieczeństwem dla państwa, ale nową jego siłą, której ufać może na wschodnich kresach, bo utwierdzi te podstawy, na których trony i państwa spoczywają. (Brawo!) Cześć Windhorstowi za to, że to czcił i rozumiał z nami! Cześć wielkiemu przyjacielowi, który nas nie opuszczał, gdy nas wszyscy opuszczali, dla tego że nasza sprawa jest sprawą sprawiedliwości, sprawą wiary. Oby w sercach jego następców ta spuścizna się utrwaliła! Rokujemy też sobie, że tak będzie z tego, co hrabia Ballestrem w Gdańsku powiedział:

Gdy taką będzie szkoła, wtedy ona uratuje ludność polską przed zalewem socjalizmu. Jeżeli myśli nasze zostaną odrzucone, serce się ściśnie, bo rzeczą pewną, że poczciwa dotąd ludność polska powiększy bataliony wywrotu.

Ale w tej walce trzeba nam więcej sprzymierzeńców! Zakony czem były w dziejach, czem mogą być w socjalnej kwestyi apostołstwem swoim, przykładem zaparcia się, dziełami miłosierdzia, wykazał szanowny mówca. My domagać się tem bardziej musimy ich powrotu, gdy niestety dotąd pozbawieni jesteśmy zupełnie zakonów wychowawczych i misyjnych. Stoją opustoszałe mury klasztorne, a patrząc na nie, błagamy Boga, aby wróciło do nich błogostawione życie. Tak samo co do Sióstr Miłosierdzia mamy nadzieję, że krępujące dotąd ich działalność więzy rozwiązane zostaną, jak i co do wszystkich innych, i że przywróconą zostanie przednia straż Kościoła i porządku społecznego, Towarzystwo Jezusowe. Rozolucya odnośna została panom zakomunikowana.

Wielkie przysługi tej sprawie może oddać związek wielki ludowy, stowarzyszenie, które w myśl Encykliki Ojca św. szerzyć ma ducha miłości bliźniego, a zwalczać jad socjalizmu. Dobre książki, dobre pisma mają

szerzyć to prawdziwe apostołstwo. Poprzec wszystkie takie usiłowania wydawnictwem i podawaniem dobrych książek, to zadaniem klas oświeconych, a mianowicie szanownego duchowieństwa, do którego w pierwszym rzędzie Ojciec św. się zwraca. (Brawo!)

Szanowny mówca, o potrzebie stowarzyszeń, dał nam z bogatego skarbu swego własnego doświadczenia najlepsze wskazówki. W treściwej swej mowie wskazał na niebezpieczeństwo, jakie wynika ze zakładania towarzystw bez odpowiednich sił i widoków poparcia i zachęcił słusznie przede wszystkim do ożywienia i podniesienia dotychczas istniejących towarzystw i bractw. Oby wszystkie towarzystwa mogły znaleźć mężów takiego poświęcenia i aby mogły się pochłubić takimi praktycznymi rezultatami jak to, które on prowadzi. (Brawo!)

Zadanie prasy katolickiej w narodzie naszym, to prawdziwe apostołstwo, a do tego trudne bardzo, jak słusznie to podniósł i rozwinął tak wspaniale szanowny mówca o tym przedmiocie. Nazwał ją ktoś „Westalką“, która ma strzedz świętego ognia w narodzie, to pierwszy jej obowiązek. A więc spełniać będzie tę wielką służbę w narodzie z błogosławieństwem Bożem, gdy spali własne uprzedzenia, gdy w narodzie tak skłonny jak nasz do anarchii, który rokoszom sankcya dał prawa, a nierząd do systemu podnosił, szczepić będzie uczucia solidarności, karności, oraz ufność do tych, których naród zaufaniem swoim obdarzył.

Św. Cajus Papież, gdy się zbliżało wielkie prześladowanie Kościoła, zawezwał do siebie rotmistrza Sebastjana i kazał mu iść wszędzie, gdzie największe niebezpieczeństwo, a utwierdzać, oświecać we wierze. Wielki to zaszczyt spotkał świeckiego męża. U nas to zadanie w czasach najtrudniejszych spełniła prasa odważnie, a więzienie i grzywny jej nie odstraszały. Dzięki jej niech będą za to! Niechaj i teraz spełnia w obec nowych niebezpieczeństw swoje zadanie w umacnianiu silniejszym podstaw Kościoła w narodzie. Gdy zaś mówię o św. Sebastjanie przypomina mi się mimowoli jego obraz, w którym go widzimy strzałami okrytego. W żadnym narodzie nie ma tak ostrej krytyki na prasę, jak u nas. Każdy ją nieuje: Albo ma „wiadomości za mało“, albo „za późno“ je podaje, albo jest to „pismo nudne, jałowe“, najbardziej zaś czytelnicy własne krytykują pismo i żądają, aby było ideałem. Wiem, że jak i ludziom tak i pismom daleko do ideałów, ale i to wiem, że ci najwięcej kryty-

kują, co w niczem się nie przyczyniają do podniesienia pisma. Niechajby tylko korespondencyą najprostszą, wiadomością prędką a wiarogodną, telegramem w danym razie, inseratami, namową do prenumeraty każdy wedle możności wspierał swoje pismo, to nie miałyby powodu do wyrzekania. Ale twierdzę, że za mało się dla pism pracuje i za mało się ich zapisuje. Daleko ich więcej powinno się rozchodzić; kilka marek na kwartał więcej w budżecie nie zacięży, a zysk i sercu i umysłowi przyniesie.

Jako wierni synowie Kościoła katolickiego jakżebyśmy mogli byli zapomnieć o Ojcu chrześcijaństwa w jego ciężkiem położeniu? Serce nasze się zwraca do owego białego świętego starca, który sam nieszczęśliwy nieszczęśliwych błogosławi; jego niedola i niewola, nasza niedola i niewola! Dla tego wyrazem naszych uczuć rezolucya odnośna, w której chcielibyśmy światu przypomnieć, że wobec zagrożonych podstaw monarchii, prawa własności, gwałt na Ojcu św. dokonany, zachęcać tylko może partye wyrotu do gwałtów wobec tronów i wobec dotychczasowych pojęć moralnych. Będziemy więc Boga gorąco prosić, aby jak Piotrowi w okowach zesłał Anioła Swego, tak i skrócił dni cierpienia następców Piotrowych. Gdybyśmy byli bogatszym i szczęśliwszym narodem, spieszylibyśmy częściej w pielgrzymkach do stóp tronu Ojca św., aby go zapewnić, że nasz naród dochowuje swej niezłomnej wierności, aby pocieszyć go miłości wyrazem. Zanim się to znów stanie, nie skąpmy grosza w świętopietrzu na wielkie na cały świat potrzeby rządów Ojca św. Grosz wdowi niechaj z każdego serca i z każdej ręki polskiej zawsze idzie na ten cel.

Na wiecu naszym poruszoną także została bolesna rana naszego społeczeństwa: włóczęga i wychodźtwa za robotą. Szanowny mówca podczas prawdziwie apostołskiej swojej pracy w zachodnich prowincjach miał sposobność z bliska się jej dotknąć. Mniemam jednakże, że mówiąc o przyczynach wychodźtwa, w zbyt czarnych kolorach dał obraz doli ludu roboczego, który dzisiaj już i u nas ma sposobność niemal tego samego zarobku, co na zachodzie. Przyczyna leży więcej w moralnej sferze! Chęć nowości, pragnienie, jak słusznie mówca o kwestyi społecznej się wyraził, nigdy nienasycone, a podsycane przez listy i agentów, chęć posiadania czegoś więcej, wyrodziły gorączkę, która już bez myśli pcha tłumy do wychodźtwa. Zanim ona przejdzie, zanim rozczarowanie nastąpi, trzeba by z jednej strony skierować tę emigracyą

w centra nasze fabryczne w kraju, a z drugiej strony wychodzących do innych prowincyi popechnąć większemi gromadami w jedno i to samo miejsce, gdzie dla większej gromady łatwość większa duchownej i moralnej opieki, gdzie ludzie z jednych stron wzajemnie się i kontrolują i podtrzymują lepiej. Może się tem zmniejszy straszliwy upadek moralny, który zwykle izolowanych, a szczególnie dziewczyny spotyka, a odwróci niebezpieczeństwo i pokusy obojętności religijnej i propagandy socjalistycznej pomiędzy nami.

Wobec ateizmu, komunizmu i anarchii, którymi socjalizm porządkowi całemu dotychczasowemu chrześcijańskiemu grozi — obowiązek nasz jasny. Szerzenie Królestwa Bożego w sercach naszych i braci, to pierwszy obowiązek; wspieranie wszystkich przedsięwzięć prawodawczych i prywatnych celem stopniowej poprawy doli robotnika bez gwałtownych przewrotów i bez krzywdy drugim uprawnionych do własności, to drugi obowiązek. Obowiązki te stawiliśmy sobie przed oczami.

Wobec ducha anarchii zaś, który wszelką dotychczasową prawowitą władzę chce zburzyć, obowiązek nasz nie mniej jasnym, choć nie łatwym dla nas Polaków. Jasnym dla tego, że wiemy, czego nas katechizm uczy o władzy i obowiązkach naszych względem niej. Jako katolicy wiemy, że winniśmy jej być podległymi nie z konieczności zewnętrznej, ale wewnętrznej we wszystkim, co się woli Bożej nie sprzeciwia. Pan Jezus, co do ciała syn narodu żydowskiego, tak kochał swój naród, płakał nad Jerozolimą, a wobec rzymskiego cesarza określił obowiązki: „Oddaj cesarzowi co jest cesarskiego, a Bogu co Boskiego.“ Trudny jest ten obowiązek dla nas dla tego, że stoimy pod grozą praw wyjątkowych, piętnowani jako nieprzyjaciele państwa, do którego należymy, pod nieszczerem zarzutem pretensyi polonizowania Niemców, pod zarzutem nieprzejednanej opozycji przeciw rządowi.

Rzucono nam w oczy twierdzenie, że ufać nam nie można, bo każdej chwili gotowiśmy się rzucić i stanąć po stronie każdego nieprzyjaciela Niemiec i Prus. Skutki tych bezpodstawnych zarzutów i uprzedzeń rozlały się morzem klęsk po naszej ziemi, uderzyły boleścią o drzwi każdej chaty polskiej, w każde serce polskie i katolickie. Czy mam we wszystkich szczegółach infandum renovare dolorem? Nie przyszliśmy tu na to, aby rany jątrzyć, ale aby szukać dla

nich lekarstwa. W polityce umieć przebaczać i zapomnieć, to pierwszy obowiązek, jeśli tem sprawie swej służyć można.

Skończyło się „panowanie“ ks. Bismarka, Czem był dla świata, wykazują obecne dzieje. Czem dla kościoła, dla nas Polaków, doświadczyliśmy tego na sobie. Jak niebezpiecznym mógł stać się dla monarchy, dla swoich, wykazują „Wiadomości Hamburgskie“. Nie upadek Bismarka, ale *taki* upadek, to nemesis dziejowa, to palec Boży, który wśród zamętu czasów jako nasza otucha się osłania. Na tron wstąpił cesarz, któremu najtrudniejsze może dziejowe zadanie przypadło w udziale: obrona chrześcijaństwa, ustroju społecznego, monarchii z jednej strony we walce ze socjalizmem, a z drugiej walka ze światem wschodu, na którego czele kroczy Rosya ze swą odmienną cywilizacją, swoim urzędowym fanatyzmem religijnym, z plemienną swą nienawiścią i z pretensją do uniwersalnej monarchii, a przynajmniej hegemonii w świecie. Z dwóch stron bije niebezpieczeństwo na stary chrześcijańskiego świata porządek. Cieszymy się, że i dzisiejszego dnia gazety przynoszą wiadomości, potwierdzające tak bardzo pokojowe usposobienie cesarza. Ale w tej już toczącej się bezoreźnej walce, i w razie burzy, która się zaciąga od Wschodu chmurami, po której stronie nasze miejsce? Wskazują je nam nasze dzieje, nasze wychowanie, nasza cała cywilizacja. Myśmy narodem chrześcijańskim, my należymy do Zachodu, z którym nas wiekowe łączą związki, my należymy do kościoła katolickiego, którego anarchia i schizma śmiertelnym, nieubłagany wrogiem.

Gdyśmy przetrwali próbę kulturkampfu, praw antipolskich i wszystkie od siebie odepchnęliśmy pokusy anarchii, do nas stukającej, — i wobec nowych pokus i niebezpieczeństw jasna i publiczna afirmacja, że żaden wyrót na nas spekulować nie może, że jesteśmy gotowi bronić porządku chrześcijańskiego, państwowego i społecznego stanowczo i niedwuznacznie, niechaj ta afirmacja będzie tym pierwszym dowodem publicznym, że podstawy i premisy praw antipolskich były niewłaściwe. Ale równie jasno i niedwuznacznie oświadczamy, że nie sprzedamy za żadne ziemskie obietnice ojców spuścizny, skarbów naszych narodowych, że będziemy się domagać jako wierni poddani warunków istnienia naszego narodowego, jako Polaków w państwie pruskim. (Brawo!)
Postulaty, jakie w tym celu stawiliśmy, są skromne, o-

ne w niczem nie nadwężają interesów monarchii; przeciwnie przywiązują do niej ludność kilkumilionową i będą tamą przeciw wylewowi socjalizmu.

Uznajemy, że w usposobieniu rządu zaszła wobec nas korzystna zmiana. Ulgę prywatnej nauki polskiego języka przyjęliśmy z radością jako początek i zadatek uwzględnienia naszych potrzeb. Pokazaliśmy wdzięczność nawet za dobre słowo, za nadzieję, która błysła z wysokości tronu, a gorące, serdeczne przyjęcie najjaśniejszej cesarzowej w Poznaniu o usposobieniu przeciwem polskiego ludu najlepsze podaje rządowi dowody.

Rodacy! musimy się jednak w cierpliwość uzbroić, która podobnie jak oliwa wylana w fale morskie uspokaja fale namiętności i uprzedzeń przeciwko nam niesłusznie podniesionych przez tyle ludzi, których widoki materialnej egzystencji zniewalają do agitacyi przeciwko nam. Ale to będzie cierpliwość, która nas nie wstrzyma od pracy nad zadaniem państwa, która nie grozi, która nie będzie niema, ale będzie mówić, gdy czas mówienia, milczeć, gdy jest czas milczenia; cierpliwość, która nie urąga naszej boleści, ani nie szydzi z naszych błędów, która nie złorzeczy naszej przeszłości. To będzie cierpliwość, której wiek nasz żąda: arcydziełem, „tą panią niedoli, która gmach swój dźwiga z niczego powoli“. To będzie barometrem naszej dojrzałości politycznej, który wykaże, że jesteśmy siłą dodatnią, że w naszym narodzie są warunki ładu i składu na przyszłość.

Koło polskie w sejmie i w parlamencie stoi niewzruszenie na podstawie kościoła i stać będzie do końca. Podstawa to najszersza, nawet dla wszystkich różnic i zapatrywań politycznych, i jeszcze żadne pismo polskie tej podstawy Koła nie zgańło. Wytaczane na tej podstawie zdania, najpewniejsze, bo wskazują równo jasno obowiązki dla państwa, do którego należymy, jak i dla narodu, który nam przekazał jako święty i drogi skarb dziejowy narodowość naszą, język nasz ukochany. W Bogu nasza nadzieja, że wytrwamy na tem stanowisku, a wdzięczność szanownemu prezesowi koła sejmowego, że wczoraj tę wierność naszą niewzruszoną dla kościoła gorąco wyznał. Niechaj przyjdą burze, które światem zatrzęsą, my synowie krzyża trzymać się będziemy krzyża i u stóp jego złożymy świętości nasze narodowe, skarby nasze narodowe. Dla nich tam bezpieczna, niezdołana twierdza. Z pod tego krzy-

ża gdy przez pola i łąny nasze, płynąć będzie szczerą modlitwa i pieśń w ojców języku, gdy w każdej polskiej chacie się podnosić będzie, jak dawniej, pobożnie naród cały, gdy „się w opiekę podda Panu swemu“, z ramion tego krzyża otrzymamy promienie, które nam na każdą chwilę niebezpieczeństw i pokus wskażą właściwą drogę ciężkiego pochodu naszego, które zdradne przepaści odstąpią, a w serca omdlałe wleją hart i siłę do dźwigania brzemienia obowiązku, nieraz bardzo trudnego. Z głębi duszy przekonany też jestem, że pod tym tylko znakiem i przed Bogiem i przed światem wykaże się legitymacja naszego zdrowia i naszej siły jako narodu, gotowego „nie do snu wieków“, ale „do pracy wieków“, z Bogiem i dla Boga!

(Nieustające brawo i przeciągłe oklaski.)

P. *Marszałek* podaje zebraniu do wiadomości uchwałę kongresu katolickiego w Nantes (25—30 Listopada 1890 r.) odbytego, a potwierdzoną na kongresie katolickim w Paryżu (2 maja 1891 r.), którą także inne zebrania katolickie, jak n. p. we Feldkirch (21 Czerwca 1891) i w Limoges (18 Czerwca, 1891) przyjęły. Uchwała ta opiewa, ażeby Ojciec Św. na cały świat rozszerzył przywilej, który już posiada kilka dyccezji, mocą którego dozwolone by było każdemu kapłanowi odprawić w dzień zaduszny trzy msze św. za dusze zmarłych. Dalej wspomina o gminie polskiej w Smyrnie na dalekim Wschodzie pod opieką ks. Narzymskiego, która przez pożar kościoła dotkliwą poniosła stratę, a składając się z ludzi przeważnie ubogich wskazaną jest na ofiarność serc litościwych.

Wiecownicy przystępują do uchwały z Nantes, a godzą się na polecenie sprawy braci swych w Smyrnie.

P. *Danielewski* przypomina, że zebranie według przyjętego w dniu pierwszym wieca regulaminu obrad, powinno sobie wybrać gospodarza przyszłego wieca i wnosi, aby na ten urząd poproszono p. marszałka wieca Toruńskiego, Kazimierza Chłapowskiego, pozostawiając zarazem jego decyzji, gdzie wiec przyszedł ma się odbyć!

(Brawo! Prosimy! Niech żyje p. Chłapowski, gospodarz przyszłego wieca!).

P. *Marszałek* dziękując za ten pochlebny dla siebie dowód zaufania przyjmuje słowy: „non recuso laborem,“ urząd gospodarza przyszłego wieca i zapewnia zarazem, że wszelkich dołoży starań, aby się godnie z zadania swego wywiązać.

P. *Parczewski* z Belna składa w imieniu wszystkich wiecowników p. marszałkowi serdeczne dzięki za podjęte trudy i wznosi okrzyk: Niech żyje!

(Niech żyje! Niech żyje! Niech żyje!)

P. *Marszałek* zaznacza, że skończyły się obrady „wieca w Toruniu dla katolickiej ludności polskiej“ i żegna uczestników pozdrowieniem: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! (Obecni: Na wieki wieków! Amen!).

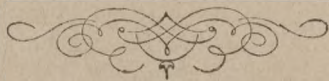


XV.

Wspólna wieczerza

w poniedziałek 28 września o godzinie 6. wieczorem.

Drugiego dnia wieca po ukończeniu drugiego ogólnego zebrania zasiadło w przestronnej sali Wiktorii przeszło trzysta wiecowników do wspólnej wieczerzy, której urządzeniem zajął się komitet miejscowy. W ten sposób nadarzyła się wiecownikom pożądana sposobność pozawierania szerszych znajomości, wymiany myśli i uczuć, jako i wyjawienia radości, która była słusznym wynikiem tego przeświadczenia, że dzieło z tak wielkim trudem rozpoczęte nie tylko ku ogólnemu udało się zadowoleniu, ale i przewyższyło oczekiwania wszystkich. Wśród uczty wzniosł marszałek p. Chłapowski toast na cześć Ojca św., a Hektor hr. Kwilecki pił zdrowie Najprzewielebniejszego ks. Biskupa Dr. Rednera. Dalej wnoszono zdrowie Najprzewielebniejszych ks. ks. Biskupów Likowskiego i Andrzejewicza, obydwóch komitetów urządzających wiec, marszałków wieca, prezesa koła polskiego w Berlinie p. Leona Czarlińskiego, itd. itd. Szereg toastów zakończył książę Zdzisław Czartoryjski staropolskiem „Kochajmy się“.

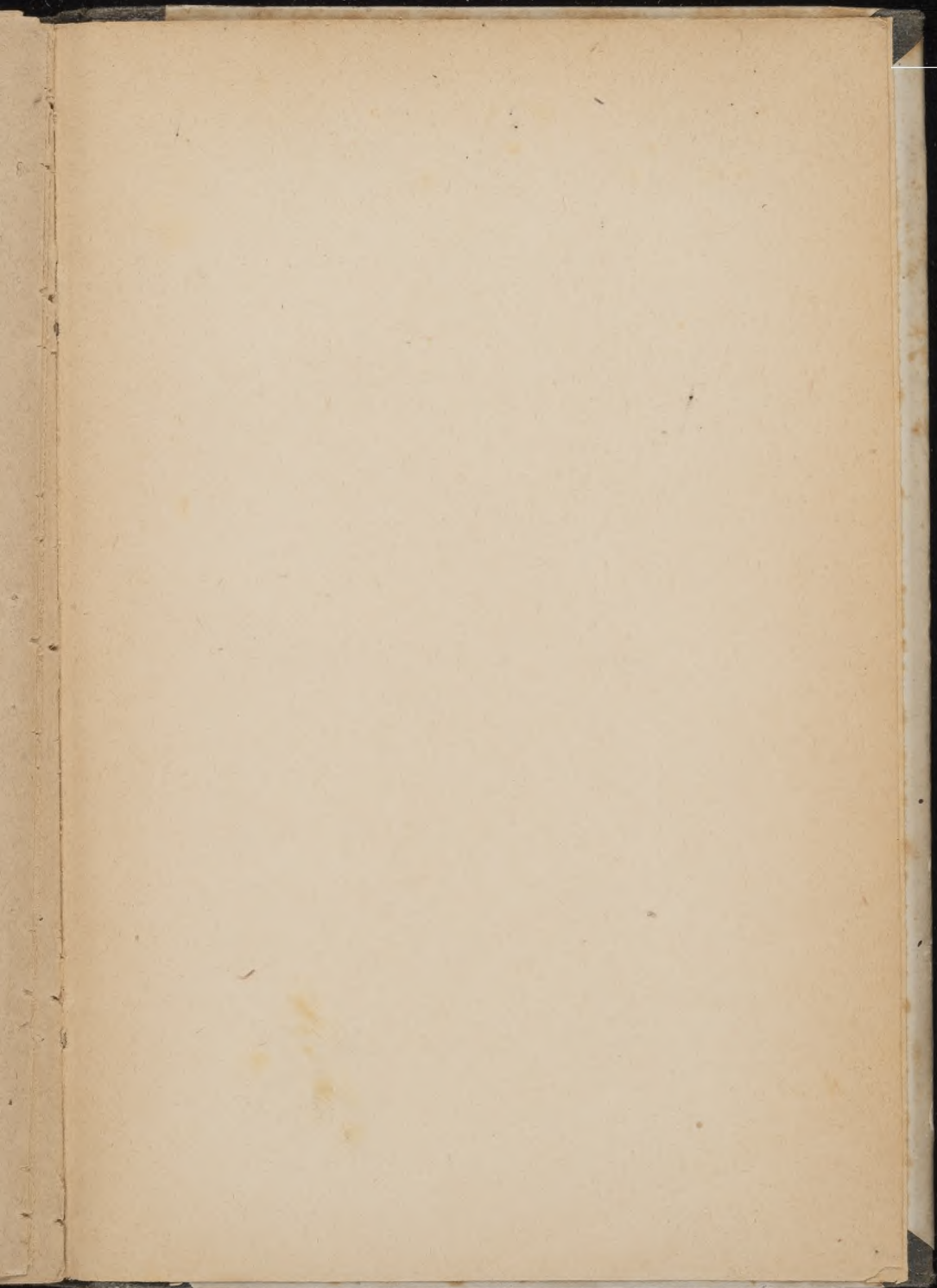


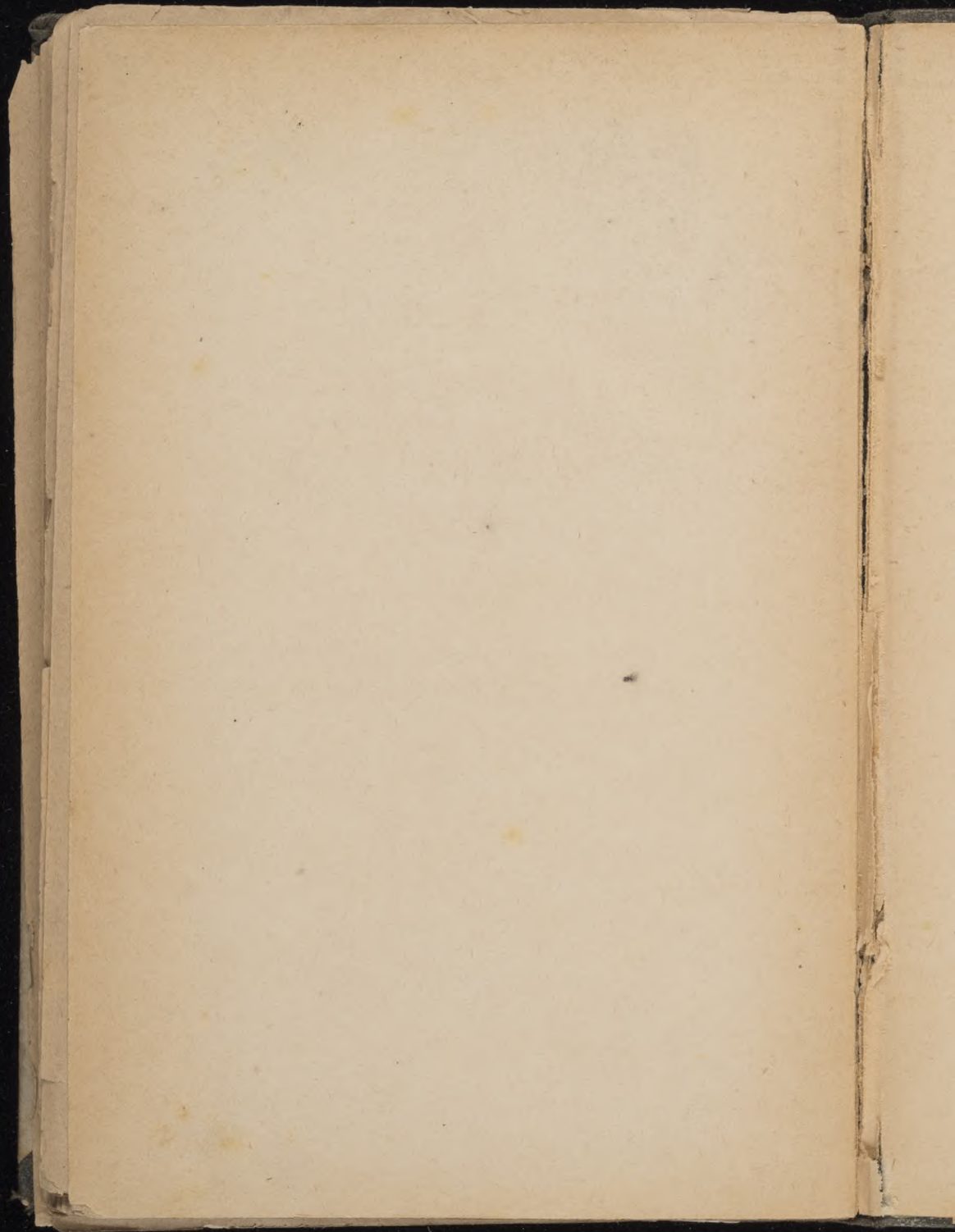
Spis rzeczy.

I. Prace przygotowawcze do wieca w Toruniu dla katolickiej ludności polskiej	3.
Odezwa komitetu z 9. maja	10.
Odezwa komitetu z 1. lipca	13.
Program wieca	18.
Odezwa komitetu miejscowego	20.
II. O Toruniu jako miejscu zbornem wieca	25.
III. Nabożeństwo wieczorne w kościele św. Jana	29.
IV. Zebranie niedzielne	29.
Przemówienie p. Ludwika Ślaskiego z Torunia	29.
Przemówienie p. Emila Czarlińskiego	30.
Regulamin obrad na wiecach dla katolickiej ludności polskiej	31.
Wybór prezydium	35.
Pisma Ojca św. i ks. ks. Biskupów, i wysłane dziękczynne telegramy	36.
Przemówienie ks. prałata Stablewskiego	38.
V. Uroczysta msza św. w kościele św. Jana	41.
VI. Pierwsze ogólne zebranie	42.
Telegramy nadesłane	43.
Mowa ks. prałata Połomskiego	44.
VII. Obrady wydziału pierwszego	48.
Referat ks. Gustawa Pobłockiego	49.
Referat ks. kanonika Neubauera	54.
VIII. Obrady wydziału drugiego	84.
Referat p. mecenasa Dziembowskiego	85.
Referat p. Emila Czarlińskiego	89.
IX. Obrady wydziału trzeciego	91.
Pierwszy referat p. Danielewskiego	91.
Drugi referat p. Danielewskiego	92.

X. Obrady wydziału czwartego	95.
Referat p. Szczanieckiego	96.
XI. Drugie ogólne zebranie	109.
Mowa p. Schroedera	110.
Mowa ks. Badtkiego	117.
XII. Msza św. w kościele św. Jakóba	121.
XIII. Trzecie ogólne zebranie	122.
Mowa p. Kazimierza Chłapowskiego	123.
Mowa p. Syndyka Dr. Mizerskiego	133.
Mowa ks. proboszcza Odrowskiego	152.
XIV. Czwarte ogólne zebranie	155.
Mowa ks. proboszcza Szotowskiego	155.
Mowa ks. patrona Wawrzyniaka	161.
Rezolucye wieca	164.
Mowa ks. prałata Stablewskiego	166.
Wybór gospodarza przyszłego wieca	178.
XV. Wspólna wieczerza	180.







H. K. 206.

206

KSIAZNICA MIEJSKA IM. KOPERNIKA
W TORUNIU



X.K. 206

TOW. NAUKOWE W TOR.

19206